



WSPÓLNIAK

Odkrycie kart

A.S. SIVAR

AMARE

A.S. S I V A R

WSPÓLNIK

Odkrycie kart

AMARE

ROZDZIAŁ 1

On

Nawigacja samochodowa znów każe skręcić w lewo. Podążam za jej wskazówkami i wreszcie omijam zatłoczone przez turystów uliczki Aveiro. Wjeżdżam na dzielnicę przemysłową i natychmiast przyśpieszam, gdy w linii prostej do celu pozostaje jedynie siedem kilometrów. Mocniej chwytam kierownicę, kiedy hangary rozmywają się jeden za drugim. Myślami skupiam się już tylko na własnym zadaniu do wykonania, bo nareszcie nadszedł czas wyrównać rachunki.

- Masz nową wiadomość tekstową od: Oktawia. - System MBUX informuje o przesłanym od niej esemesie. - Czy odczytać wiadomość?

- Tak, odczytaj - potwierdzam.

- „Cześć, tak jak prosiłeś, sprawdziłam czas realizacji na etykiety w anglojęzycznej wersji. Dla czterdziestu tysięcy najszybszy termin produkcji wraz z dostawą to dwa tygodnie. Niestety bardziej nie damy rady przyśpieszyć. Daj znać, czy złożyć zamówienie”.

System kończy zadanie, a ja bez dłuższego namysłu znów się do niego zwracam:

- Mercedes, odpisz na wiadomość Oktawii: „Tak, składamy zamówienie już dzisiaj, niech działają jak najszybciej. Potrzebuję również na cito poświadczenia zgodności z oryginałem odpisu KRS Expolaboratories. Zajmiesz się tym?”. Koniec wiadomości, wyślij -

wydaję kolejne polecenie i nie umyka mi, że Oskar cały czas zerka na mnie z ukosa, z tym swoim łajdackim uśmieszkiem przyklejonym do ust. – Co jest? – pytam, gdy nic nie mówi, tylko zaczyna kręcić głową i cicho śmieje się pod nosem.

– Ty mi lepiej powiedz. – Zaśmiewa się. – Oktawia... naprawdę piękne imię. Teraz już rozumiem, przez co, a raczej przez kogo ten cały cyrk z Dorianem. Wiedziałem, że sprawa śmierdzi, gdy zarzekałeś się, że przejście na nowo spółki jest jedynie dla odwetu i chęci zysku. Co jak co, ale akurat ty dopiąłbyś to bez większego problemu, a tym bardziej bez tego farmaceutycznego korpo. Chociaż nie zaprzeczę, sam pomysł przepchnięcia tematu tą drogą jest niebywały i przy takiej sumie zysków szczerze go popieram. – Przyjaciel nadal szczerzy się do mnie, licząc chyba, że właśnie tak więcej ze mnie wyciągnie, ale nic z tego, nabieram wody w usta. Choć zapewne gdyby nie fakt, że Ulka przyjaźni się z jego narzeczoną, a ten goguś akurat ze wszystkiego spowiada się swojej paplającej jęzorem Soni, to właśnie on znałby wszelkie szczegóły dotyczące mojego zauroczenia niebywale seksowną Oktawią.

Spuszczam wzrok z Oskara, wracam do obserwacji drogi i postanawiam odbiec nieco od tematu, zajmując uwagę ziomka czymś innym.

– Oboje wiemy, że cyrk odstawił Dorian, nie chcąc dostosować się do planu. Poza tym Portugalczycy chcieli rozmawiać z samą górą, więc dajemy im tę szansę. Dlatego tym bardziej nie wiem, do czego pijesz. Poza tym pora, jeżeli jeszcze nie zauważyłeś, nie jest najbardziej adekwatna na rozmowy o dupczkach.

– Hola, hola, kolego! Pora na rozmowy o dupach zawsze jest dobra! Tym bardziej gdy mówimy o tych zajebistych – naskakuje na mnie, na co tylko parskam pod nosem. Co by się nie działo, on jednak nigdy się nie

zmieni. – I poważnie? Nadal będziesz mi wkręcał, że nie wiesz, do czego piję? To może podpowiem, żebyś przestał mi tutaj walić ściemy, bo odkąd przylecieliśmy do Portugalii, jakoś dziwnym trafem nie miałeś ani jednego telefonu służbowego, ani jednego od matki będącej w wiecznej potrzebie finansowej, nie wspominając już o jójczeniu i płaczu Ulki do słuchawki.

Spoglądam na niego z ukosa.

– Matka otrzymała przelew, który powinien wystarczyć jej na bity miesiąc. A co do reszty, co w tym nadzwyczajnego? Interesy nie zając, więc nie uciekną, a Ulka pewnie po prostu dała sobie spokój, wzięła rozstanie na klatę i teraz na nowo układa sobie życie – odpieram pewnie, co spotyka się z nagłym wybuchem śmiechu Oskara. Zerka na mnie, chce coś powiedzieć, a potem znowu rży jak koń.

– Zajebiście się cieszę, że jesteś aż takim optymistą, ale muszę cię zmartwić. Ulka dalej ryczy Soni do słuchawki i wiesz, dziwnym trafem opowiada, że masz wyłączony telefon i celowo od niej nie odbierasz. – Śmieje się, a do mnie dociera, że już zapewne bardzo dobrze wie, iż tak jak on, na czas przyjazdu do Portugalii uruchomiłem naszą kongresową apkę, umożliwiającą kontakt tylko z wybranymi numerami.

– Dobra, dobijmy do brzegu i skończmy te podchody – kwituję ostrzej, niż zamierzałem. – Naprawdę mam się przed tobą tłumaczyć, dlaczego akurat nie odbieram od Ulki? Serio? Stary, litości. Może zwyczajnie dlatego, że z nią zerwałem i mam jej dość? – rzucam zirytowany, bo nie mam zamiaru gadać o Ulce. To temat zamknięty, a czy beczy Sońce w słuchawkę, koło chuja mi to lata.

– Olo, walić parszywą Ulkę! W tym przypadku bardzo dobrze rozumiem twoją decyzję, a co więcej, pochwalam ją. Wreszcie zacząłeś rozsądnie myśleć, zostawiając tę psychopatkę. Bardziej chodzi mi

o tajemniczą Oktawię ze spółki Expolab i to, że cudownym sposobem akurat jej wiadomości przebijają się przez włączoną przez ciebie blokadę połączeń dla wszystkich spoza kongresu. I naprawdę daj już spokój, komu jak komu, ale mnie możesz powiedzieć – podpuszcza mnie, na co tylko kręcę głową i podejmuję ostatnią próbę ucięcia skrzydeł jego ciekawości.

– Rozpoczynamy współpracę, muszę być z nią na stałych łączach, gdyby coś się wydarzyło – tłumaczę.

– Taa... chyba gdyby innych ruchacz pojawił się na horyzoncie, bo przed chwilą w odniesieniu do interesów słyszałem coś o jakimś „zajacu” – wcina mi się w pół słowa. – Swoją drogą, nie obawiasz się? W końcu nie ma cię już od trzech dni, kto wie, co się właśnie dzieje, gdy ona jest gdzieś tam we Wrocławiu... sama – dowala dalej, dodając dramatyzmu swojej wypowiedzi.

Tyle że w tym wypadku nie jestem ani trochę w nastroju na ten zaserwowany teatrzyk. W co on, do chuja, gra? Poirytowany jego docinkiem obracam się do niego i wpatruję w jego ubawione oczy.

– No wreszcie! O to mi chodziło! Są i te mordercze kurwiki w oczach! Ale stary, oszczędź, bo prawie mnie zajebałeś wzrokiem – nabija się, na co tylko parskam. – Wszystko jasne, to ona. Nie będę cię na siłę męczył, ale weź chociaż powiedz: jest naprawdę aż taka niezła, że dla niej posunąłeś się aż tak daleko? Tak dobrze się pieprzy? – Szturcha mnie w ramię.

– Udam, że tego nie słyszałem, i przemilczę to – ucinam stanowczo. – Poza tym proponuję ci wziąć się w garść i skupić na tym, po co tutaj przyjechaliśmy, bo dotarliśmy na miejsce. – Skręcając, wskazuję na spory magazyn.

Przez otwartą bramę wjeżdżam na ogrodzony teren, a potem parkuję tuż obok zgromadzonych innych samochodów ludzi Emilia.

– Gotowy? – pytam już całkiem poważnie, wyłączając silnik.

- Jak nigdy. Pokażmy im, że z nami się nie zadziera. - Oskar odpiera pewny siebie.

- Zakończmy tę sprawę raz na zawsze. Pomścimy Borysa i zabierzmy się za prawdziwe interesy. - Z podłokietnika wyciągam skórzane rękawiczki.

- Olo? No co ty? - Oskar z wyraźnym zaskoczeniem w oczach zerka na mnie. W odpowiedzi jedynie wzruszam ramionami i zakładam rękawiczki. - Odwaliło ci? - dopytuje dalej.

- Myślałeś, że będę łaskawy? - Z cynicznym uśmiechem odpowiadam pytaniem na pytanie, a potem wysiadam z samochodu. Oskar też opuszcza miejsce pasażera, po czym oboje zmierzamy w stronę sporych drzwi magazynowych.

- A już myślałem, że to ja jestem najbardziej popierdolony z ekipy. Jednak się myliłem - podsumowuje odważnie, ale niestety jest w błędzie.

Mogę być sadystą, ale nigdy nie zbliżę się nawet do poziomu, który jemu udało się przekroczyć. Moja głowa nie jest aż tak chora, a zadawany ból nie sprawia mi fizycznej przyjemności.

- Naprawdę chcesz się znów zapuszczać w mroczne rewiry, z których tak długo starałeś się wygrzebać? - Tym razem pyta już wyraźnie zaniepokojony, jakby faktycznie bał się o mnie.

- To nawet słodkie, że aż tak się o mnie martwisz - przygaduję, ale on nadal jest całkowicie surowy.

- Oj przestań pieprzyć, Olo. Mówię poważnie.

- Spokojnie, to ten ostatni raz. I nie martw się, akurat statusu „pojeba” nikt nie jest w stanie ci odebrać. Masz w tym pas mistrzowski - mówię, a on tylko kręci głową, jakby nadal nie mógł przetrwać tego, co ma nadejść.

Podążamy kostką brukową, ale nim zdążymy dotrzeć pod mury magazynu, drzwi się uchylają, a rosty ochroniarz, ten ze znanych mi ludzi Emilia, wpuszcza nas do środka.

- Witam, panowie. Emilio już na was czeka - informuje i wskazuje kierunek, w którym powinniśmy iść. Ruszamy, podczas gdy on nadal pozostaje pod wejściem.

Pokonujemy olbrzymią przestrzeń zastawioną różnorodnymi taśmami produkcyjnymi, hol i stacje dezynfekcji służące pracownikom, aż w końcu za kurtynami z pasków PVC dostrzegam zbieraninę naszych partnerów biznesowych. Odchylam kotarę, wchodzę, a zaraz za mną podąża Oskar.

- Aleksander! Oskar! Nareszcie. Nawet nie wiecie, jak miło was tutaj znów gościć, jak cieszę się na dalszą owocną współpracę. - Emilio rusza w naszą stronę. Gdy zrównuje się z nami, wita się serdecznym uściśnięciem dłoni.

- My również jesteśmy usatysfakcjonowani ponowną współpracą. Wszyscy na tym wygramy, a co więcej, wiele zarobimy. - Oskar przytakuje Emiliowi.

- Jak wcześniej ustaliliśmy, mam próbkę. - Wyciągam niewielką tubę z kieszeni i mu podaję. Nadal zachowuję wszelkie pozory, choć wewnątrz mnie już budzi się niepowstrzymana furia.

- Forma jest idealna, jak zawsze masz łeb na karku. Ty jak coś wymyślisz, to nie ma chuja, żeby nie wypaliło. - Emilio klepie mnie po barku, a potem obraca się do jednego ze swoich ludzi. - Łap i zanieś do mojego biura. - Rzuca tubę chudemu kołesowi z bandaną na szyi. - Wracając do interesów, mów szybko, ile jesteś w stanie przetransportować tych pożądaných suplementów w ciągu najbliższego miesiąca.

- Myślę, że kilka palet na pierwszy rzut będzie bezpieczne - informuję go.

- Poważnie?

W odpowiedzi kiwam głową.

- Niebawem! Słyszeliście, chłopaki?! Czujecie już ten zapach pieniędzy? - zachwycony zwraca się do swoich ludzi, a ci mu przyklaskują. - Aleksandrze, to świetna wiadomość! W takim razie musisz mi szybko powiedzieć, jakie dokumenty są ci jeszcze potrzebne. Co musimy przygotować po naszej stronie, aby ruszyć z transportem, a co ważniejsze, żeby uniknąć niewygodnych dla nas kontroli?

- Najpierw, aby cokolwiek na nowo wypaliło, ty musisz dać coś mnie. Pytanie, czy tak jak obiecywałeś, jesteś w stanie? - puentuję, byśmy mieli jasność. Jeżeli nie dotrzymał swojej części umowy, nici z transakcji.

- Oczywiście, daj mi dosłownie chwilę. Gwarantuję, otrzymasz to, czego chcesz - zapewnia pośpiesznie. - Mogę mieć tylko pewność, że po zakończeniu sprawy wszystkie nasze niesnaski zostaną pogrzebane i przystąpimy w pełni do interesów? - Emilio niepewnie się we mnie wpatruje, jakby nie do końca mi ufał. Jednak po niesubordynacji jego ludzi to ja powinienem darzyć go ograniczonym zaufaniem, a jednak tutaj tkwię.

- Tak, masz na to moje słowo - odpieram. - Widziałem nagranie, mam zeznania naocznego świadka, dlatego jestem pewien, że nikt z was nie jest winny śmierci Borysa, prócz Sandra. Dlatego obiecuję, tylko on poniesie konsekwencje.

- Następnie *tabula rasa*?

- Tak, czysta karta - przytakuję. - Mam jedynie nadzieję, że ty również dostałeś nauczkę i zacząłeś otaczać się już tylko zaufanymi ludźmi, a do żadnych niespodzianek nigdy więcej nie dojdzie.

- Ależ skąd! Zapewniam.

- W takim razie nie masz się czym martwić - mówię, ale w tym samym czasie dociera do mnie odgłos domykania wejściowych drzwi magazynowych. Spoglądam na Emilia, a ten z lekkim uśmiechem powoli wycofuje się wprost do swoich ludzi.

- Jak obiecałem, moja część umowy. Rób, co musisz - zwraca się do mnie.

- Olo? Jesteś pewny? - Oskar zerka na mnie ten ostatni raz, ale tylko przytakuje głową.

Przyjaciel staje zaraz za winklem przy wejściu do pomieszczenia. W ramach zabezpieczenia, gdyby coś miało pójść nie tak, jak założyliśmy, z kabury wyciąga spluwę i mierzy nią przed siebie, czekając już tylko na naszego gościa.

Ściągam marynarkę, rzucam ją na bok, a potem wyciągnąwszy z kieszeni spodni kastet, zakładam go i poprawiam na rękawiczkach. Stoję na wprost wejścia i już tylko czekam, aż Sandro przejdzie przez kurtyny. O dziwo, moje serce spokojnie i miarowo obija się o żebra, jakby z biegiem czasu i planowania odwetu oswoiło się z tym faktem, a teraz tylko uczestniczyło w nieuniknionym.

Wreszcie nadchodzi ten moment, paski poruszają się, opływają ciało przekłętego zdrajcy w szeregach Emilia, a gdy ten w końcu mnie dostrzeżga, w jego oczach zauważam pełen szok, a zaraz po tym przepelniający go namacalny lęk.

- Co do kurwy?! - wydziera się wprost do Emilia. - Wystawiliście mnie?! - Już nawet nie czeka na odpowiedź, tylko prawą dłońią sięga za swoją skózaną kurtkę.

Przygotowany, w mgnieniu oka zza paska wyciągam glocka i celuję bezpośrednio w łydkę Sandra. Wystrzał dwóch kul odbija się donośnym echem w bębenkach, a zaraz po on pada jak długi na betonową posadzkę

i krzyczy w amoku. Zerkam na Oskara, który oddał strzał prosto w kolano zabójcy naszego wspólnego przyjaciela, i daję mu dosadnie znać, że to nie koniec tej zabawy, a ja nie mam zamiaru tak szybko pomścić Borysa. Oskar natychmiast odpuszcza, skinieniem głowy daje znać, bym robił swoje i zabrał przeklętego Sandra na przejażdżkę wprost do piekła.

Z szatańskim uśmiechem na ustach zbliżam się powoli w stronę tej leżącej i krwawiącej pizdy i nareszcie, po tak długim czasie oczekiwania na zemstę, funduję mu to, na co usilnie zapracował.

ROZDZIAŁ 2

Ona

– Już wcześniej słyszałam o tym biurowcu wiele pochlebnych opinii, ale to... – Karolina obracając się, wskazuje na całokształt gabinetu Aleksandra. – To przebiło po stokroć twoje barwne opisy. To miejsce jest niesamowite, nadzwyczaj przestronne, a przy tym cholernie ekskluzywne – zachwyca się, co rusz dotykając innego mebla, który znajduje się na wyciągnięcie jej dłoni, jakby musiała choć musnąć teksturę, aby jeszcze mocniej poczuć ten kosztowny kunszt. – Serio, podoba mi się, nawet bardzo. I cholernie cieszę się, że masz szansę pracować w tak wspaniałym, wystawnym i drogim miejscu. A jeszcze bardziej cieszę się, że seksowny i nieustępliwy Aleksander Wierzbicki upatrzył sobie właśnie ciebie na ofiarę swoich łózkowych eskapad. Kuleś to partia z najwyższej półki, wystarczy dobrze się zakręcić i masz tę zdobycz, bejbe.

– Boże... udam, że tego nie słyszałam. – Zaczynam się śmiać na jej wywody, mające mnie uświadomić co do okręcania sobie wokół palca bogatego, potencjalnego partnera na życie.

– A tam. Zresztą co tu dużo mówić, jak zwykle wyszło na moje, jesteś zwyczajnie w czepku urodzona, cholerna fuksiara. – Mruży powieki, dając znać, bym nawet nie próbowała polemizować z jej przypiętą mi już dawno temu łatką szczęściary.

Tylko wiecie co, ja jakoś tego szczęścia coś od ładnych kilku miesięcy nie mogę namierzyć, więc jeżeli ktoś przypadkiem znalazł wór wybrańca losu, to grzecznie proszę o zwrot, bo według mojej przyjaciółki i jej bezwzględnych przekonań jest to mój fart i nikogo innego, więc nawet pokuszę się o bezzwłoczną nagrodę dla znalazcy.

- W czepku urodzona? Jakoś nie sędzę - prycham. - A odnośnie do przedstawionego przez ciebie wariantu numer jeden, a tym bardziej wariantu numer dwa, to nie wiem, czy jest się w ogóle z czego cieszyć. Bo po pierwsze primo, od blisko tygodnia siedzę tutaj sama jak palec, po drugie primo, Aleks nawet się nie pojawił, nie zadzwonił, wysyła jedynie zdawkowe esemesy z poleceniami służbowymi, a po trzecie primo, pokuszę się o stwierdzenie, że nasz romans skończył się tak szybko, jak się zaczął. Choć akurat to ostatnie powinniśmy uznać za atut całej sytuacji, ponieważ mamy współpracować, a skoro już między nami do czegoś doszło i tego nie wymażemy z pamięci, trzeba to po prostu zakończyć - podsumowuję.

- Sratatata... Skończyłaś? - Przyjaciółka, o dziwo, doczekała do końca mojej wypowiedzi i nie wtrzywała się w pół zdania, ale już patrzy na mnie tym swoim typowym wzrokiem, kiedy o wiele lepiej niż ja sama czyta moje rozmyślenia. Jakby dobrze wiedziała, co tak naprawdę odczuwam, jakie mieszane uczucia towarzyszą mi od kilku dni. - Przestań wkręcać mi tutaj farmazony. Atut sytuacji... mamy współpracować... trzeba to zakończyć... - przedrzeźnia mnie, cały czas dosadnie wlepiając we mnie wzrok.

Krzyżuję ramiona, ale jej zawziętość przekonań zaczyna mnie nieco bawić, więc na siłę utrzymuję pełną powagę.

- Obie wiemy, że w zeszłym tygodniu niepotrzebnie zrobiłaś sceny rodem z dramatu Shakespeare'a. Co ci odważyło? - Puka się w głowę.

Marszczę czoło, by choć pokazać, że zejście z tematu ponownie w te strony wcale mi się nie podoba. Ile można słuchać, że dało się w czymś ciała?

- Oj daj spokój, przerabialiśmy już to wiele razy... - Przewracam oczami na samo wspomnienie chwili, kiedy jej tylko opowiedziałam o całym zaistniałym incydencie i osobie Aleksandra Wierzbickiego.

- Nie, no wyjaśnij, bo może coś mnie ominęło. - Nie daje za wygraną. - Co z tego, że został współnikiem w firmie, dla której pracujesz? Co z tego, że został twoim szefem? Zwolnił cię, zdegradował, obniżył pensję?

Karo udaje, że się zamyśla, drapie się po brodzie, a potem teatralnie, z odegranym uznaniem zaczyna rozglądać się po całym pomieszczeniu. W tym momencie już wiem, że przegrałam, a ona szykuje dla mnie bombę.

- Nie, no kurwa, nic z tych rzeczy! Pensję masz tę samą, stanowisko również, tylko dla odmiany siedzisz właśnie w pieprzonym biurowym pałacu, o którym wiele dziewczyn z korpo może jedynie śnić po nocach i ślinić poduszki.

- Po raz kolejny spróbuję zaprzeczyć twoim wyszukanym teoriom - dyskutuję z wytykanymi przez nią raz po raz błędami.

- A ja powtórzę po raz setny, że spieprzyłaś podczas spotkania cyklicznego. Jesteś nienormalna! Gość o ciebie zabiega, szuka cię, gdzie tylko się da, wynajmuje ci pokój, żebyś była jak najbliżej niego, kupuje biuro, żebyście razem pracowali, byli blisko siebie, ba, mówi ci o tym otwarciu, a ty go spławiasz ot tak, bo masz chwilowy zanik działania styków w mózgu. - Dosłownie wywala na mnie gały, uświadomiwszy sobie chyba jeszcze dosadniej słowa, które, jak by nie patrzeć, są bardzo trafne.

- To nie był żaden zanik działania styków w mózgu! - bronię się i nadal jakoś nie mogę przyznać do popełnionego błędu. Coś wewnątrz mnie nie pozwala wypowiedzieć mi tych słów na głos, mimo że czuję, iż tak troszeczkę, odrobinę, mikroskopijnie dałam plamę i zaprzepaściłam szansę na nietuzinkową relację z facetem swoich marzeń.

- A wiesz, co jest w tym wszystkim najzabawniejsze? - Nie zważając na moje słowa, kontynuuje swoją wypowiedź, a ja tylko patrzę na nią, już nawet nic więcej się nie odzywając. To zbędne. Nie przegadam jej. - Że on miał rację. Miał rację, kiedy stwierdził, że będziesz za nim tęsknić. Już cholernie tęsknisz. - Wzrusza ramionami, jakby przekazywała mi ten najbanalniejszy ze znanych wszem wobec faktów, a mnie coś aż ściska za gardło na ten ostatni zwrot.

- I w tym momencie wywieszam białą flagę. Kończymy tę nierówną walkę, ponieważ twoje czary są dziś zbyt mocne. - Poddaję się, maskując swoje lekkie rozżalenie żartem, jak zawsze w takich chwilach, by tylko ukryć przed światem prawdziwe emocje targające mną od wewnątrz. W końcu to, co nie ujrzy światła dziennego, nie istnieje, prawda?

Wmawiam to sobie, jednak w głębi ducha wiem, że moja Karo ma rację. Niepotrzebnie uniosłam się honorem i za wszelką cenę chciałam pokazać, kto ma ostatnie słowo. Nie zawsze moje musi być na wierzchu. Dostałam już lekcję i za kolejną naprawdę szczerze podziękuję. Najgorsze jest to, że w tym wszystkim to właśnie Aleks miał rację, mówiąc, że jeszcze za nim zatęsknię. Cholera, ja już tęsknię. Tęsknię i czekam, aż w końcu pojawi się w drzwiach tego biura. Niby zdaję sobie sprawę, że nasza relacja w tym momencie powinna być czysto zawodowa, że powinnam skupić się jedynie na pracy i wybić sobie z głowy jakiegokolwiek romanse, jednak mimo racjonalnych argumentów i tłumaczeń - nie potrafię, coś ciągnie mnie do Aleksandra, a ja nie mogę przezwyciężyć

tego pragnienia. Chociażbym nie wiem jak walczyła sama ze sobą, opierała się, wmawiała, że jest jedynie moim szefem i nic poza tym, nie jestem w stanie zdławić tego uczucia ani przestać odczuwać tego, co dzieje się ze mną, z moją głową, a co gorsza, nawet sercem, na samą myśl o naszym ponownym spotkaniu. To popaprane...

– Niestety, prawda boli, kotku. – Karolina posyła mi szatański uśmiezek na znak, że znów w swoich dociekaniach miała pełną rację, a potem widzę, jak rzuca się i niczym kłoda opada na jedną z ogromnych, skórzanych sof, scalonych w towarzyski czworokąt.

– Nie rozkładaj się za bardzo, bo właśnie wychodzimy. Mój dzień pracy dobiegł końca, nie mam zamiaru robić nadgodzin – komentuję, poganiając moją nieokrzesaną przyjaciółkę. – Skoro zakończyłaś już oględziny biura, a moja terapia wstrząsowo-sercowa dobiegła końca, to zabieraj swoją zgrabną pupę z narożnika i lecimy w miasto.

– No nawet odsapnąć chwili nie da po tak wyczerpującej sesji... Przewracam oczami na jej docinki. Nadal nie rusza się z miejsca, więc zaczynam stukać obcasem o posadzkę, aby przedstawić jej pierwszy stopień swojej irytacji.

– Dobra, dobra, już wstaję. Nie poganiaj i przestań tak walić, zaraz do sąsiadów z dołu się dokopiesz tą szpilą. – W końcu podnosi się, poprawia swój elegancki kombinezon, zabiera ze stolika nową zdobycz prosto z Mediolanu, a potem omijając mnie, zmierza w stronę drzwi. – Swoją drogą, kiedy ta kanapa zostanie przetestowana i ochrzczone? – Szczerząc się diabelsko, zerka na mnie przez ramię.

– Prawdopodobnie nigdy – odpieram niewzruszona. Podchodzę do swojego niewielkiego szklanego gabinetu, zabieram torebkę, wrzucam do niej telefon i łapię klucze od biura.

- Nie wierzę. Gdybym miała stawiać zakłady, to obstawiłabym maksymalnie do trzech dni, od kiedy Aleksander pojawi się we Wrocławiu.

Prycham i opuszczam biuro.

- Ależ oczywiście. W ogóle już pierwszego dnia, kiedy tylko się zjawi, będziemy testować, sprawdzać, chrzcic, co tylko się da w tym biurze. Po co zwlekać, szkoda czasu, szkoda życia - rzucam sarkastycznie, zamykając drzwi, i uzbrajam alarm.

- W sumie masz rację. Zresztą uprawialiście seks blisko tydzień temu, słabo trochę... Jak ty...

- Pani magister seksuologii - przerywam jej - czy możemy choć na chwilę zakończyć temat moich sposobów samozaspokajania i ustalić, dokąd w pierwszej kolejności zmierzamy? - podpytuję, by choć na chwilę zamknąć jej buzię, a raczej jej rozszalałemu libido, bo mam wrażenie, że w tym momencie konwersację prowadzę nie z samą Karo, a z jej ciągle nienasyconą i żądną seksu częścią zбочzonej osobowości.

ROZDZIAŁ 3

On

Dwie kelnerki znów wchodzą do naszego VIP roomu z drinkami. Wciskając się między oba siedziska łoży, prężą swoje kształty i powolnymi ruchami zestawiają alkohol z tacy, po czym, chyba tylko po to, by przedłużyć tutaj swoją obecność, zbierają puste szkło. Chłopaki oczywiście ślinią się nad nimi, komplementując walory to jednej, to drugiej z nich. Wywracam oczami, widząc to wszystko. Co ja, do cholery, nadal tutaj robię? Już dawno powinienem być we Wrocławiu i wreszcie zobaczyć tę, o której tak nieustannie myślę, ale nie, oczywiście jak zwykle dałem się namówić Oskarowi na jeszcze jeden wieczór w klubie z chłopakami, aby ten mógł, jak to ma w zwyczaju, zatopić swoje problemy związkowe w alkoholu. Tyle że przez to znów obracam się w towarzystwie kompletnych szmat. Naprawdę nie wiem, co jest ze mną nie tak, co sprawia, że każda ledwo napotkana panienka wręcz sama prosi się chociaż o cień mojej uwagi, a ta jedna, na której w jakiś popaprany sposób zaczęło mi zależeć, dosłownie ma mnie gdzieś. To pojebane. A jeszcze bardziej pojebane jest to, że im ona bardziej mi się opiera, ucieka ode mnie, tym ja bardziej jej pragnę.

Czekam, aż wreszcie kelnerka o blond włosach do ramion, ta bliżej mnie, zestawi moją colę, ale jak na złość nadal trzyma ją na tacy i odpowiada przygłupim śmiechem na wyuzdane zaczepki Daniela

odnośnie do jej pięknych „oczu”, od których ten nie może się dzisiejszego wieczoru uwolnić. Chociaż główkuję, nie jestem pewny, co takiego daje tym roznegliżowanym do granic możliwości kobietom fakt, że mogą wypinać swoje kształty wprost przed nosami wstawionych obcych facetów, którzy chcieliby je ewentualnie wykorzystać, a po finiszu zapomnieć o ich istnieniu. Jednak już po chwili ta myśl ucieka z mojej głowy. Nawet nie będę się zastanawiał, a już tym bardziej wchodził z nimi w polemikę, bo mógłbym jeszcze zaskoczyć się poziomem pustostanu w ich głowach.

– A cola dla którego z was, nieprzyzwoici amanci? – zagaduje ta blond lolitka, biorąc w dłoń moją colę i machając nią tak, że lód stuka o ścianki.

– Dla tego umięśnionego sztywniaka w czarnej koszuli, co zamiast pić i się zabawić, tylko nieustannie rozmyśla o swoich interesach – wtrąca się ze śmiechem Oskar, wskazując jej na mnie swoim drinkiem.

Dziewczyna obraca się w moją stronę i powoli wycofując spod wręcz gwałtującego ją wzroku Rafała, przeciska się do mnie. Obserwuję, jak ocenia każdy z detali na moim ciele: spodnie, koszulę, zegarek, jakby w oczach co najmniej posiadała skaner cen. Następnie spogląda na klatkę, kark, dokładniej na twarz, a jej usta w odpowiedzi na mój przeszywający ją, bacznie obserwujący wzrok nieco się rozchylają. Cóż, mogłem to przewidzieć – typowe. Niczym nie różni się od pozostałych napotkanych dzisiejszego dnia. Spojrzysz na nią odrobinę dłużej w odpowiedni sposób, a w jej mózdzku pojawia się neon z napisem: „O taaak! Wpadłam mu w oko. Z pewnością marzy, by mnie przelecieć”.

– Naprawdę tylko cola? A może jednak dasz się namówić na coś nieco mocniejszego? – Podając mi szklankę, uśmiecha się.

W przelocie zerkam na chłopaków, którzy już bezstawnie samym wzrokiem namawiają mnie do podjęcia rzuconej rękawicy i uwiedzenia tejże panienki. Prycham pod nosem. Przecież to banał, powiem jedno

zdanie i jestem przekonany, że pół godziny później, gdybym tylko chciał, ona rozkładałaby przede mną nogi.

– Nie, dziękuję... Dagmaro – mówię powoli, jeszcze bardziej przedłużając każdą z głosek podczas czytania imienia z jej plakietki. Na dokładkę przenoszę w jej zielone oczy spojrzenie i na dłużej tak w nich zamieram, jakbym starał się w nią wczytać.

I natychmiast, jak założyłem, tak zadziało, bo na twarz Dagmary wpływa usatysfakcjonowany uśmiech. Mam nieodparte wrażenie, że w jej głowie to ona jest górą i może rozdawać karty, a ja jak napalony chłystek rzucę wszystko, by tylko na kilka upojnych minut oddała mi całą siebie.

Dagmara wolną dłonią poprawia włosy, odrzuca je niby niedbale do tyłu, wypinając przy tym w moją stronę mocniej piersi, co tylko jeszcze bardziej potwierdza jej zainteresowanie. Nadal się nie wycofuje, jakby czekała na jeszcze więcej mojej uwagi, na moje kolejne zagrania. Jednak to koniec. Dość tej zabawy. Chłopaki dostały to, co chciały. W sumie jak by nie patrzeć, załatwiłem im również kolejną panienkę do pukania, więc na tym kończę i po prostu odpuszczam, postanawiając pozbyć się jej stąd w miarę taktownie.

– Sama cola naprawdę mi wystarczy. Zresztą ktoś musi porozwozić później tych zwyroli po domach – kłamię jak z nut, ale przecież jej nic do tego. Przy tym wskazuję również na gromadkę moich siedmiu kolegów, którzy już kręcąc głowami ubawieni całym incydentem, śmieją się z naiwności tej panienki i tego, że takimi banałami dała się podejść.

– Jasne. Rozumiem. – Nadal się do mnie szczyrzy, ale chociaż powoli wycofuje. – Jakbyś zmienił zdanie i jednak nabrał na coś ochoty... albo oczywiście chciał więcej coli, wiesz już, jak mam na imię i gdzie mnie znaleźć – dodaje, by chyba czasami mi nie umknęło, że może być na moje każde zawołanie.

– Oczywiście. I jeszcze raz wielkie dzięki – kończę, unosząc w jej stronę szklankę z napojem.

Opuszczając pokój, przez ramię puszcza mi oczko i posyła ostatni nęcący uśmiech, a potem wychodzi zaraz za koleżanką w akompaniamencie przygwizdywań chłopaków dla naszej małej sceny. Naprawdę szczerze bawi mnie to, że ona myśli, iż właśnie odniosła triumf. Co za tępa kretynka.

– No, no, no, Olo... kto by pomyślał, że akurat ta kelnereczka wpadnie ci w oko. To co, w końcu po takim czasie życia w celibacie z Ulką będzie jakieś przypadkowe jebanie w męskiej toalecie? – zwraca się do mnie rozbawiony Kacper.

Wybucham śmiechem. Boże, nic z tych rzeczy, nie ma na to najmniejszej opcji. Nie tknę ani tej blondyny, ani żadnej innej. I to nie dlatego, że nie mogę albo zawieszam sobie poprzeczkę nieco wyżej, ale dlatego, że zwyczajnie nie chcę. Nie chcę żadnej innej prócz Oktawii. Żadnej. A dlaczego?

Bo to jedynie ją mam cały czas przed oczami i to właśnie ją widzę pod swoimi powiekami, gdy zasypiam. To z jej powodu jak pojeb non stop zastanawiam się, gdzie jest, co robi, jak się czuje, czy, do cholery, w ogóle myśli o mnie i o tym, jak nam razem było dobrze, jak cudownie było znaleźć się w niej i patrzeć, jak ujeżdża mnie na tylnej kanapie mojego samochodu.

Szlag! Już na samo wspomnienie jej nagiego ciała w moich ramionach, piersi w moich dłoniach, sutków w ustach, sterczącego fiuta w mokrej, ciasnej cipce penis pobudza się do życia i powstaje. Kurwa, to znów się dzieje, a ja, choć miałem przestać myśleć, mimowolnie po raz kolejny do niej powracam. Ta dziewczyna jest jak jeden z najbardziej uzależniających narkotyków. Choć z całych sił starasz się o niej nie myśleć, zajmujesz się

wszystkim innym wokoło, by zapomnieć, by nie czuć, ona i tak nęka cię i to nie ma znaczenia, czy na jawie, czy w śnie – jest obecna cały czas, ani na moment nie dając wytchnienia. Pożera cię od środka, absorbując całego ciebie, twoją uwagę i twój czas, dopóki nie ulżysz sobie i nie zaaplikujesz leku, jakim jest nic innego, jak ona i jej obecność.

– Swoją drogą ta blondyneczka jest naprawdę niezła... – udziela się Rafał, ściągając mnie tym na ziemię i wrywając z moich ciągłych rozmyślań o seksownej Oktawii.

– Skoro ci się podoba, jest cała twoja. Ja pasuję – nadmieniam z pełną swobodą.

– A żebyś wiedział, że pokorzystam! Z największą chęcią sprawdzę, co potrafią jej pełne, zapewne bardzo wprawne usta i gibki języczek – zapowiada wyniośle, przez co zostaje zbombardowany przez wszystkich gromkim śmiechem.

– Ty, Olo, skoro jesteś dziś taki hojny, ja mam jeszcze lepszy pomysł i myślę, że chłopaki równie chętnie na niego przystaną – wtrąca się ożywiony Oskar. – Załatw tak jeszcze sześć pańienek, a bez wyrzutów sumienia będziesz mógł nas opuścić i wrócić do tego swojego Wrocławia i tej wymarzonej księżniczki, jak ona tam miała.... Nooo.... – nabija się, pstrykając palcami, by w tym upojeniu alkoholem przypomnieć sobie imię Oktawii.

Momentalnie mierzę go wymownie wzrokiem, by nie przeginał. Naprawdę zaczyna mnie wkurwiać, a już tym bardziej gdy zaczyna w taki sposób jej temat. Na szczęście szybko odpuszcza, ale zaraz po tym widzę, jak znów moczy swój dziób w drinku, by chyba tylko spruć się do nieprzytomności i znieczulić, aby nie musieć po powrocie do domu oglądać rozdartej buzi Soni.

- Chyba pięć panienek, bo w innym wypadku ciebie Sońka zajebie - odgryzam mu się. - W dodatku, gdy tylko się dowie, kto załatwiał panienki, to pewnie też i mnie, więc dzięki, ale nie skorzystam - dogaduję dalej, ale on tylko wzrusza ramionami, jakby mu było wszystko jedno.

- Sześć panienek i nie bój nic, Sońka się nie dowie - potwierdza śmiertelnie poważny, przez co w pytaniu unoszę na niego brwi. - No co? Myślisz, że tylko ty możesz mieć kryzys i ot tak zmieniać partnerki? - pyta retorycznie, a po tym na raz zeruje zawartość swojego drinka. - Sońka mnie coraz częściej wkurwia, do tego zaczyna za dużo wymagać, nic nie dając w zamian. Dla niej liczy się tylko kasa, kasa, kasa, kolejne szmatki za tysiące i liczne zabiegi, a moje potrzeby ma w dupie. Dlatego tak, mam zamiar pokorzystać i się dziś zajebiście zabawić z jakąś ślicznotką. Do tego jeżeli nic w domu, a już tym bardziej w łóżku się nie zmieni, niedługo nadejdzie czas, aby podobnie do ciebie, przyjacielu, powiedzieć mojej drogiej i to, kurwa, w dosłownym tego słowa znaczeniu, narzeczonej „do widzenia” - podsumowuje niezwykle odważnie. W zasadzie chyba tak pewnego i dosadnego widzę go po raz pierwszy, przez co wydaje mi się to nawet zabawne.

- Wiesz, zaczynam podejrzewać, że po alkoholu myślisz o wiele trzeźwiej - odparowuję, a chłopaki na moje dogadywania wybuchają śmiechem.

- Nie da się zaprzeczyć, Olo, ma kurewską rację - przytakuje mi Antek. - Jebać wyszczekaną Sońkę, jest wiele innych kobiet na tym świecie. Zresztą po co ograniczać się tylko do jednej? - doradza niebywale przekonany o swoich racjach.

- Dzięki, wiedziałem, że na was, wredne chuje, zawsze mogę liczyć. Nic, tylko opowiadać wam o swoich problemach i radzić się was... - Oskar patrzy na nas ponuro, a przez to, jak zestawienie tego olbrzyma

wypadło wraz z jego słowami, całą ekipą parskamy mu śmiechem w twarz. Oczywiście Oskar nie byłby sobą, gdyby nie pozdrowił nas za to środkowym placem. Choć z drugiej strony, co mu się dziwić, otworzył się przed nami, powiedział, co czuje, a nas to autentycznie bawi i żaden nie kryje nawet niechęci co do jego narzeczonej.

– To jak będzie, Olo? Dasz radę ogarnąć jeszcze sześć panienek na ten wieczór? – zwraca się do mnie Wiktor, ale tylko śmiejąc się, kręcąc przecząco głową. Nie mają na co liczyć z mojej strony. Nie będę kolejny raz ich lepem na klubowe szony.

– Jestem pewny, że w tym miejscu, na parkiecie czy przy barze, bez problemu dacie sobie radę sami. Nie potrzebujecie do tego ani mnie, ani nikogo innego. Zresztą sami macie to, czego te panienki najbardziej chcą – szmal. Po prostu postawcie wypatrzonym po drinku, podpytajcie o ich zainteresowania i broń Boże, choćby nie wiem jakie miały walory, nie patrzcie im na dupę czy cycki. Chwilę poudawajcie żywe zainteresowanie tym, co mają wam do powiedzenia, i już. Lalka jest w pełni wasza, ot cała filozofia – żartuję i spodziewam się śmiechu, ale zamiast tego moi koledzy tylko po sobie zdurniale zerkają.

Chwilę im się przyglądam, kiedy tak w pełnym skupieniu analizują to, co właśnie powoli dociera do ich otępiątych przez litry alkoholu szarych komórek. Zaczynam myśleć, iż udzieliłem im jednozdaniowego wykładu, z którego poważnie będą starali się skorzystać, bo wcześniej sami na to nie wpadli. Z tego wszystkiego śmieję się sam do siebie.

– Kurwa, chłopaki, Olo ma rację! – wykrzykuje olśniony Karol. – To takie proste! Że też wcześniej na to nie wpadłem! Dzięki, stary! – Wstaje z kanapy, podchodzi i zaczyna mnie tulić.

– Spoko, nie ma sprawy. A teraz weź już w końcu siadaj. – Tylko poklepuję go po plecach, by wreszcie mnie puścił i wrócił na swoje

miejsce. Mam wrażenie, że jeszcze jeden wypity przez niego drink, a dzisiejszej nocy i tak nic nie zaliczy, w tym nawet opłaconej prostytutki.

– W takim razie, Olo, wypijmy twoje zdrowie! Aby wiodło ci się w tym Wrocławiu! I najważniejsze: odwiedzaj swoich najlepszych kumpli często, bo będzie nam brakowało tych wypadów w miasto i do klubów! – nawołuje Radek i unosi szklaneczkę z drinkiem w moją stronę.

– I żeby ta twoja Oktawia, o której nie chcesz nic powiedzieć, przyjęła cię z otwartymi ramionami i mokrą cipką. – Oskar, o dziwo znów w dobrym nastroju, przybliży również swoje szkło, a reszta chłopaków ze śmiechem mu wtóruje.

Nie komentując, stukam naczyniem z colą o ich szklanki z drinkami. Upijamy po łyku i wracamy do rozmów, gdy nagle z impetem drzwi do VIP roomu się otwierają.

– No nareszcie was znaleźliśmy! Ostatni z VIP roomów? Dalej się już, kurwa, od parkietu i seksownych suczek nie dało? – Wśród dudniącej muzyki dociera do nas baryton mocno wstawionego Dawida.

– Odwracam się do niego i jego kumpla Jacka, a gdy chłopaki wstają z łoży, ja również się podnoszę, by się z nimi przywitać.

– Siema! Siemano! – wita się Jacek. – Wreszcie się zgadaliśmy i widzimy się na normalnym męskim spotkaniu – zagaja, kiedy przybijamy sobie z nim piony.

– Słyszałem, że chciałeś się ze mną spotkać. Podobno to coś ważnego – nadmienia Dawid, gdy się witamy.

– Tak, tak, ale to tematy służbowe. Przejąłem od Dorianą spółkę farmaceutyczną i mam dla ciebie propozycję współpracy przy dystrybucji suplementów w musach, jednak to rozmowa na inny dzień. Szkoda teraz tracić na to czas – wyjaśniam.

- No, no... nie powiem, zaintrygowaleś mnie już na wstępie, brzmi ciekawie. Ale masz rację, porozmawiamy o tym innym razem, w innych warunkach. To nie czas ani miejsce. Swoją drogą nawet nieco mi ulżyło, że właśnie o tym chciałeś pogadać - mówiąc to drugie, zaczyna się śmiać, na co tylko unoszę brew. Przywołuje mnie bliżej, tak bym tylko ja słyszał, i kontynuuje już szeptem: - Już się, kurwa, bałem, że chcesz karać Ulkę znowu poprzez Exodus... - Dalej nic nie rozumiem, więc Dawid, wywracając oczami, dodaje: - No wiesz, bałem się, że zechcesz do tego mojej i Darii pomocy. - Gdy tylko te słowa padają z jego ust, w moment wybucham śmiechem i przecząco kręcę głową.

- Nie, nic z tych rzeczy. A tak poza tym ja i Ulka to przeszłość. Rozstaliśmy się - obwieszczam, by i on był w temacie.

- Serio? - Ten też jak pozostali wybałusza na mnie gały.

- Tak, mówię całkiem poważnie.

- A co z klubem? Rezygnujesz? - Poważnieje i wpatruje się we mnie. Bądź co bądź personalnie mogę mieć o nim kiepskie zdanie i uważać go za pełnowartościowego palanta, ale w Exodus i naszym wzajemnym zestawieniu uzupełnialiśmy się idealnie.

- Tego nie powiedziałem. Kto wie, może za jakiś czas przyprowadzę kogoś nowego - nadmieniam, ale co do tego mam wątpliwości. A jeszcze bardziej nie jestem pewny, czy słodka Oktawia w ogóle kiedykolwiek powinna poznać całą prawdę o klubie i o tym, jaki jestem. Obawiam się, że poznając prawdziwego mnie, nie byłaby mną ani trochę zainteresowana. Dlatego na ten moment nie mam zamiaru rzucać sobie kłód pod nogi czy dokładać schodów. Obecnie skupię się jedynie na niej, na mnie i tym, co możemy sobie wzajemnie dać i jakie zarwane, a przy tym nieprzyzwoite noce możemy sobie wzajemnie ofiarować.

– I to mi się podoba. – Ucieszony Dawid muką uderza mnie w tors. – W razie czego wiesz, że jak zwykle piszę się na to.

– Tak, wiem. Jak tylko coś się u mnie w tym temacie zmieni, dam znać. – Poklepuję go po ramieniu, a gdy zauważam, że podchodzi w naszą stronę Rafał, aby zapewne przywitać się z Dawidem, kończymy temat, by niepożądane osoby nie usłyszały jakiegokolwiek wzmianki o klubie Exodus.

Kilka godzin później, gdy moi porobieni koledzy siedzą już w towarzystwie swoich zdobyczy na dzisiejszą noc, ja zbieram się do wyjścia. Widząc, że Oskar wcale nie żartował i sam zabiera się za wkładanie rąk pod spódnicę jednej z kelnerek, po prostu rzucam do nich głośne „cześć” i wychodzę z VIP roomu.

Gdy impreza w klubie trwa jeszcze w najlepsze, przeciskam się do łazienki. Kończę robić swoje, zapinam spodnie, opuszczam kabinę, a na mojej drodze staje ta sama kelnerka o blond włosach, która podawała mi wcześniej colę.

– Chyba się pomyliłaś. To męska łazienka – wyjaśniam, kiedy jej oczy powoli skanują mnie od dołu do góry. Już na ten moment wiem, co chodzi jej po głowie, ale nic z tego. Niech nawet na to nie liczy.

– Może, ale ewidentnie trafiłam tutaj w odpowiednim momencie. – Nęcająco układa usta w dzióbek, pokonuje dzielący nas krok i przybliża się aż nadto.

– Wątpię. To nie jest ani trochę dobry moment, zresztą właśnie wychodziłem. – Staram się ją obejść, gdy nagle jej jedna ręka zatrzymuje mnie za ramię, a druga bezceremonialnie łąduje na moim fiucie i zaczyna go masować.

– Daj mi chwilę. Sprawię, że ten twardziel w twoich spodniach zaraz powstanie i będzie gotowy do działania. Nie marnuj danej ci szansy i zabawmy się trochę. Obiecuję, nie pożałujesz.

Nadal mnie obmacując, wspina się na palce i stara się przybliżyć do mnie usta, jednak natychmiast, zanim posunie się jeszcze dalej, powstrzymuję ją.

– Lubię to miejsce, ten klub, więc postaram się być hmm... miły i cię nie obrazić. – Poważnie i dosadnie patrząc jej w oczy, staram się dać do zrozumienia, aby zaprzestała tych gier, bo nic dobrego z nich nie wyniknie, a za parę sekund jej ewidentnie bezpodstawnie wyjebane ego może zostać zmiażdżone przez moją nieznoszącą sprzeciwu, a już tym bardziej tanich wywłok, osobowość. – Przykro mi, ale nie dasz rady sprawić, aby mój fiut choćby o milimetr drgnął. To się nie stanie, więc odpuść i odejdz – mówię najmiłszym tonem, na jaki mnie stać. Aż jestem w szoku sam dla siebie, że jeszcze mam cierpliwość i nie zwyzywałem jej od najgorszych, jak to mam często w zwyczaju.

– Hmm... więc rzucasz mi wyzwanie? Czy po prostu lubisz, kiedy kobieta cię prosi, byś ją przeleciał? O to chodzi? – Znow z kokieterijnym uśmiechem przybliżyła się i łapie za mój podbródek, by mnie na siłę pocałować. Jej druga dłoń łąduje i gmera coś przy rozporoku, co w moment podnosi mi ciśnienie. Czy do niej, kurwa, nie dociera „nie”? Pojebana jakaś?

– To nie jest żadne wyzwanie. – Łapię za jej rękę, strącam ją z siebie i odpycham. To działa.

Chwiejąc się na szpilkach, cofa się o dwa kroki i z nagłą dozą jadowitości w oczach zerka na mnie przepętniona uczuciem upokorzenia, bo normalny facet nie chce jej brudnej, śmierdzącej innym kutasem ręki, a co dopiero mówić o czymś więcej.

– To zwyczajny fakt. Nie kręcą mnie samoproszące się panienki, które z łaćwością oddają się chociażby w męskiej toalecie – dolewam oliwy do

ognia, by wreszcie odwróciła się i sfochowana poszła sobie, ale nic z tego. Nadal sterczy w męskiej toalecie, czekając nie wiadomo na co.

- Pff... - Daje upust swojemu obruszeniu, ale zaraz po tym znów otwiera usta. Wzdycham znużony i już tylko czekam, by móc to wreszcie zakończyć. - Żaden normalny facet nie odmawia kobiecie, która chce, aby ten ją ostro przeleciał. No chyba że jest gejem albo pieprzonym impotentem... - dogryza wrednie, na co natychmiast bombarduję ją wyniosłym śmiechem. Jej niedoczekanie, jeśli myśli, że w ten sposób coś ugra albo tym komentarzem się odgryzie.

- Uwierz mi na słowo, nie jestem gejem ani żadnym pieprzonym impotentem. Chcę wsadzić swojego fiuta i to cholernie, chcę posuwać i to ostro, ale wyłącznie jedną dziurkę - nadmieniam, co sprawia, że Dagmara na moje słowa głośniejsz przełyka ślinę, jakby nadal jeszcze się łudziła, że mówię o niej i dosłownie za sekundę docisnę ją swoim sporym ciałem do ściany i zwyczajnie zerżnę. Prycham. - Przykro mi, słoneczko, to nie jest twoja szparka i nigdy, kurwa, nie będzie. A chcesz wiedzieć dlaczego? Bo po pierwsze, wchodzę tylko tam, gdzie jest czysto i nie wali innym fiutem... A po drugie, co byś tutaj nie zrobiła, ja i tak jestem w stanie myśleć tylko o jednej kobiecie, która ciągle, raz za razem od blisko dwóch tygodni kradnie mnie całego, moją głowę, moje ciało, myśli, całą uwagę, a w tym także fiuta. Więc prościej mówiąc, żadna inna się dla mnie nie liczy, dlatego odpuść...

W zasadzie nawet nie wiem, po co jej to mówię, ale widząc w końcu na twarzy tej całej Dagmary chwilowe zamurowanie, wykorzystuję to i po prostu ją omijam, po czym zwyczajnie zmierzam do wyjścia i opuszczam klub.

Opuszczam go znów z myślą o niej... O tej, która skradła każdą moją wolną myśl, odkąd ją poznałem. Tyle że, o dziwo, dzisiejszego wieczoru

moje rozmyślenia są jasne jak nigdy i skupiają się tylko na tym, że nadszedł wreszcie czas na powrót do Wrocławia i by piękna Oktawia stała się tylko moja. I nie ma znaczenia, jak daleko będę musiał się posunąć w swoich staraniach. Ważne, by ona była już moja. Tylko moja.

ROZDZIAŁ 4

Ona

Jest piątek, prawie szesnasta, a tym samym mój tydzień pracy wreszcie dobiega końca. Ostatni raz doglądam, czy w tym wypasionym biurze wcześniej uchylone przeze mnie okna zostały zamknięte, czy zgasiłam światła i czy aby na pewno ta ogromna drukarka wielofunkcyjna w końcu zaprogramowała się na wznowienie pracy w poniedziałek równo o ósmej. Ale tak, mogę przybić sobie wymagowaną piątkę, bo spisałam się na medal. Przez pierwszy tydzień samodzielnej egzystencji w tym miejscu niczego nie zepsułam, nie uszkodziłam, a co więcej, powoli oswajam się z tą kolosalną przestrzenią.

Wracam do biurka, już mam wyłączać komputer, gdy tuż obok na blacie donośnym dźwiękiem rozbrzmiewa mój telefon służbowy.

– Poważnie? Za dwie czwarta? Odwaliło komuś? – pytam samą siebie, przenosząc wzrok na ekran telefonu.

Jeżeli to któryś z przedstawicieli, obiecuję, od przyszłego tygodnia dostaje bana na wprowadzanie do systemu nowych kontrahentów. Będzie czekał, a ja dokładnie dwie minuty przed końcem jego pracy udostępnię mu możliwość wprowadzenia danych, żeby czasami te sekundy wcześniej nie zakończył dnia roboczego.

Chwytam telefon, patrzę na niego, ale nie dzwoni wcale żaden z przedstawicieli. Na ekranie mojego smartphona'a wyświetla się

połączenie przychodzące opisane kontaktem: Aleksander Wierzbicki.

O szlag! Z trudem przetykam ślinę, mimowolnie moje serce już zabiło dwa razy szybciej. Co się ze mną dzieje? Przecież on nic nie zrobił, po prostu dzwoni! Zapewne w sprawach służbowych, bo w końcu jest moim przełożonym, więc z czego ja się, do cholery, cieszę i dlaczego moje ciało aż drży na samą myśl usłyszenia jego niezwykle męskiego, pieszczącego moje zmysły głosu?! O nie, nie, nie! Przestań - napominam samą siebie. To zmierza w naprawdę złą stronę! Dlatego, Oktawio Majewska, ty bezwstydna dziewucho, weź się w garść, odbierz wreszcie, do kurwy nędzy, ten telefon i bądź profesjonalna. No właśnie, profesjonalna! I rzeczowa.

I właśnie taka zamierzam być. Biorę głęboki, uspokajający oddech i przejeżdżam palcem po zielonej słuchawce.

- Tak, słucham? - Staram się odebrać pewnie i zdecydowanie, aby nie okazać żadnych emocji. Tyle że wewnątrz już odczuwam, jak moje serce z każdą sekundą wali coraz mocniej. To straszne!

- Witaj, moja piękna Oktawio. Naprawdę miło usłyszeć w końcu twój głos. Czy muszę mówić, jak bardzo się za nim stęskniłem?

W jednej chwili otwieram szerzej usta, gdy tym niskim, ochrypłym głosem on znów stara się rozdawać karty w naszej nieetycznej grze. Co gorsza, ja dobrze zdaję sobie sprawę, że mogę się opierać, jak długo się da, jednak już na ten moment wiem, że przegrałam. Przegrałam, bo tylko na te kilka słów już rozpułnęłam się jak gorąca czekolada, a teraz jedynie czekam, aż ten pewny siebie, nieprzyjmujący odmowy mężczyzna po prostu znów bezwstydnie wyliże mnie do ostatniej kropelki.

- Wybacz, że dzwonię na ostatnią chwilę, ale musiałem. Temat jest niecierpiący dalszej zwłoki - dopowiada, a moja mina w jednym momencie rzadnie i musi oddawać żałosny grymas.

Boże, co ze mnie za dzban. Sprawy służbowe... Pracujecie razem, halooo! Co ja sobie głupia myślałam... Dobra, pora naprawdę się skupić. Bądź, jak zakładałaś, w pełni profesjonalna, załatw to i się zwyczajnie rozłącz. A w domu od dziś, Oktawio, zaczniemy ćwiczyć twoje umiejętności społeczne i aktorskie tuszowanie popędu seksualnego nakierowanego na twojego szefa.

- Dopiero wyłączam komputer, więc jeżeli nie dzwonisz w sprawie podostania jakichś dokumentów bądź skanów, wybaczam, skoro to takie ważne - mówię żartobliwie, a potem uśmiecham się do słuchawki, jakby w ogóle mógł to zobaczyć. Głupia ja. Tak jak zapowiedziałam, zamykam laptop, zabieram swoją torebkę i z telefonem przy uchu wędruję do głównego, recepcyjnego pomieszczenia.

- Nie, nic z tych rzeczy, żadnych dokumentów ani skanów, spokojnie - odpiera, ciągnąc temat. - A co do pracy, mam nadzieję, że udało ci się zaaklimatyzować w nowym miejscu i choć trochę je polubiłaś, a w drodze do niego nie posyłasz wiązanki epitetów w moim kierunku.

Rozbawiona, kręcę głową na jego komentarze, ale nie ma co ukrywać, trafił w sedno. Akurat w sam poniedziałek, gdy zabierałam rzeczy ze starego biura i żegnałam się z dziewczynami, epitetów poleciało naprawdę sporo i to nie tylko z moich ust. Ale przecież nie musi o tym wiedzieć, prawda?

- Tak, zaaklimatyzowałam, i przyznaję, nawet troszkę polubiłam to biuro - mówię w zgodzie z własnymi odczuciami. - Choć z tą nieszczęsną drukarką nadal nie mogę się dogadać i przyjaciółkami to my raczej nie zostaniemy - uskarżam się odrobinę, na co słyszę, jak Aleks prycha.

- Zaradzimy coś na to, a jak nie, trudno, jej strata i się z nią pożegnamy. Zresztą jestem przekonany, że mając siebie nawzajem, ona, jak i cała nic nieznacząca reszta, nie jest nam do niczego potrzebna.

Liczmy się tylko my, Oktawio. Nieprawdaż? – mówi sugestywnie, znów przybierając ten seksowny, charyzmatyczny ton.

Głośniej przetykam ślinę. Mając siebie nawzajem? Niech nawet nie próbuje pogrywać w ten sposób. To ciosy poniżej pasa. Zaciskam powieki i proszę w duchu samą siebie, bym przestała tak na niego reagować. Niech on przestanie mi to robić. Miałam być stabilna emocjonalnie i pewna siebie, a jak na razie toczę rozmowę w zasadzie o niczym z facetem moich marzeń, w tym także, nie zapomnijmy, moim szefem, a oczami wyobraźni z każdą kolejną jego wzmianką o „nas”, o „tęsknocie”, o „braku potrzeby innych w naszym otoczeniu” znów powracam do jego umięśnionego, niebywale szerokiego, twardego jak skała torsu; widzę, jak pieszcząc każdy z centymetrów jego klatki, a potem brzucha, schodzę językiem coraz niżej, niżej i niżej... To jakiś obłąd!

– Wiesz, ona chyba to słyszała i po przedstawieniu takich argumentów coś wspomina, że w poniedziałek będzie już działać jak złoto, więc nie musimy jej jednak eksmitować – odchrząkuję i powracam do żartowania, bo to wychodzi mi znacznie lepiej niż nałożenie blokady i drutu kolczastego wokół moich nieprzyzwoitych myśli o Aleksandrze Wierzbickim. – A! Zanim zapomnę i już całkiem poważnie... – rzucam, gdy do głowy wpada mi może trochę prowizoryczny plan, ale cholera, chcę wiedzieć, kiedy w końcu mogę spodziewać się obecności Aleksandra w biurze. Lepszej sposobności niż mam teraz, raczej już nie znajdę. – We wtorek Eryk przywiózł dla ciebie do podpisania nową umowę od Lecitocorporation. Podobno pilny temat, ale chciałeś ją jeszcze z prawnikiem dokładnie przejrzeć, zanim ją podpiszesz i odeślesz – przypominam.

– Tak, zgadza się. – Od razu poważnieje.

– W takim razie powiedz, co mam z nią zrobić. Zostawić ci ją na biurku, rozpakować i zrobić foto, żeby było szybciej, czy może wysłać

kurierem pod jakiś adres? – dopytuję, niby chcąc wywiązać się ze swojej pracy, na co słyszę ciche prychnięcie. Nie za bardzo rozumiem, co takiego zabawnego powiedziałam, ale już się nie odzywam, tylko czekam na jakąś reakcję z jego strony. Jednak nic.

Podchodzę do sporej lady recepcyjnej, gdzie składuję stos dokumentów, który przez tydzień nazbierał się dla Aleksa. Szperam w nich, nachylając się nad ladą. Moje szpilki prawie odrywają się od posadzki, praktycznie wiszę na blacie, ale w końcu znajduję i wyciągam wspomnianą kopertę z umową.

– Więc jak? Kurier, biurko czy zdjęcie, bo na skan już dziś się nie piszę? – podpytuję wesoło, gdy nadal nie uzyskuję żadnej odpowiedzi.

Opieram się łokciami o blat recepcji, czekając na informacje dotyczące zarówno dalszego etapu postępowania ze wspomnianą umową, jak i zaszczycenia mnie przez Aleksa swoją obecnością w tym biurze. Patrząc przed siebie i na moich oczach ta wcześniej idealnie ułożona sarta dokumentów właśnie rozjeżdża się na całą długość blatu. Ech... świetnie, jeszcze jedno zadanie przed wyjściem.

– Hmm... Powiedz mi, Oktawio, czy podczas naszej ostatniej, niezbyt przyjemnej rozmowy miałem rację? – Aleksander w ogóle nie zważa na moje pytania, tylko zadaje swoje.

– Nie za bardzo rozumiem. – Marszczę czoło, nadal nachylona nad blatem, dłonią sięgając po rozpięzchnięte papiery. Czy miał rację? Ale w której kwestii? Zresztą po co do tego wracać, zapomnijmy o incydencie i zacznijmy z czystą kartą. Już mam to zaproponować, gdy on znów zabiera głos.

– Czy miałem rację, twierdząc, że jeszcze cholernie za mną zatęsknisz?

Aż głośniej przetykam ślinę. Choć szukam w głowie poprawnej odpowiedzi, wszystkie słowa uciekły z krzykiem z mojej głowy, bo nie mówię nic, za to czuję... o tak, czuję o wiele za dużo, chociaż nawet tego nie chcę.

- Powiedz mi, Oktawio, czy tak jak myślę, tęskniłeś za moim gorącym dotykiem na swojej nagiej skórze, za moimi licznymi pocałunkami na twoich zmysłowych ustach, za tym uczuciem spełnienia, gdy jestem w tobie cały i każdym kolejnym mocnym ruchem sprawiam, że głośno jęczysz z rozkoszy w moje ucho?

Tylko wypowiada te słowa, a moje serce, jak na jego niewypowiedziane żądanie, do granic możliwości przyśpiesza i niemiernie obija się o żebra. Aż się prostuję, moja ręka spoczywa na blacie, by się czegoś w tym momencie przytrzymać. O dobry Boże. Czy miał rację? Oczywiście, że tak, jednak nie przyznam tego. Co to to nie. A przynajmniej nie aż tak otwarcie.

- To chyba nie jest właściwy czas na przeprowadzanie takich rozmów - odpieram niewinnie.

W międzyczasie do moich uszu dociera dźwięk uchylanych kilka metrów za mną drzwi. Natychmiast z lekkim oburzeniem odwracam się w stronę nieproszonego o tej godzinie oraz szczególnie w tym momencie gościa, ale dosłownie już sekundę później zamieram w bezruchu jak kołek.

- Uwierz, moja słodka Oktawio, czas jest na to jak najbardziej właściwy. - Z telefonem przy uchu, z łajdackim uśmiechem na ustach, Aleksander przemierza dzielący nas dystans. Jego ochrypty głos momentalnie wywołuje ciarki na mojej skórze.

Staje przede mną. Mój wzrok wędruje ku górze, nasze spojrzenia po tej pełnej sprzecznych przemyśleń rozłące w końcu się spotykają. Uważnie bada moją wyraźnie zszokowaną twarz, jakby oceniał, czy zaraz znów

zwyczajnie nie zechcę zwać jak w hotelu. Jednak nie, nie mam takiego zamiaru, a przynajmniej nie na ten moment, bo nogi ewidentnie odmawiają mi posłuszeństwa. Nadal stoję jak ten słup i tylko wpatruję się w jego piekielne, błyszczące coraz wyraźniejszym zadowoleniem oczy. Dopiero po chwili mogę oderwać telefon od ucha i odłożyć go na ladę recepcji, bo jestem w tak dużym szoku. A co więcej, tak cholernie pozytywnym szoku. Gdybym do tej pory posiadała jeszcze jakieś mury obronne mające chronić mnie przed tym mężczyzną, właśnie teraz zostałyby doszczętnie zniszczone.

Ten stojący przede mną olbrzymi wór testosteronu, odziany w tak idealnie dopasowaną do jego mięśni elastyczną, białą koszulę i krojem pasującą do niego szare, eleganckie spodnie, działa na mnie w sposób, którego nie mogę pojąć. I choć zdaję sobie sprawę, jakie relacje łączą nas w tym momencie, nie jestem w stanie z tym walczyć, nie mogę przewyciężyć tego pragnienia, bo z każdym dniem odczuwam je coraz burzliwiej.

- Możesz przeczyść, ile chcesz, ale wiem, że miałem rację. Tęskniłaś i to cholernie. Jestem niemalże pewny. - Nachyliła się, po czym dosłownie miażdży moje usta swoimi wargami.

Wzdycham oszołomiona. O Boże, nawet nie wiedziałam, że tak bardzo brakowało mi jego władczych pocałunków. Aleks językiem wślizguje się, zanurza się w moim wnętrzu i nieustępliwie naciera. Całuje, przytrzymując dłoń za mój policzek, w razie gdybym chyba chciała to zakończyć, ale nic z tego. Nie zamierzam. I tak, wiem, to złe, powinnam coś zrobić, zatrzymać go, przerwać to, jednak nie robię nic, kompletnie nic, a co więcej, swoim przyzwoleniem zachęcam go do dalszych kroków. Zagłębam się w ten burzliwy pocałunek. Przechylam głowę, dopasowuję się do jego namiętnych, pożerających mnie warg. Całuję go mocno

i nieprzerwanie, jakbym bała się, że ta bajka zaraz może się zakończyć, a ja znów obudzę się w swoim łóżku, a jego nie będzie obok.

Aleksander obejmuje mnie w talii, mocniej dociska do siebie i więzi pomiędzy ladą recepcji a swoimi mocnymi ramionami. Przenoszę dłonie do jego klatki, muskam ją przez materiał koszuli, zaznajamiam się na nowo z każdym jej twardym, umięśnionym centymetrem, a potem powoli prawą dłońią wędruję przez jego szyję do tej idealnie zarysowanej szczęki. Muskam jednodniowy zarost, nadal zatapiając się w jego mocnym pocałunku.

Już dawno nie czułam się w ten sposób, jak na cholernym haju, gdzie moim niebezpiecznym i śmiertelnie uzależniającym narkotykiem jest nic innego jak osoba Aleksandra Wierzbickiego. Nie jest dobrze... I tak, zdaję sobie sprawę, że muszę zacząć myśleć racjonalnie, dać finisz temu zamroczeniu, ale jakoś nie mogę, nie potrafię. Całuję go coraz leniwiej, chcę choć spróbować oprzeć się jego urokowi, jednak Aleks wcale mi na to nie pozwala. Z pomrukiem mocniej dociska mnie do siebie, nie dając mi wyrwać się ze swojego objęcia, jakby bał się, że zaraz gdzieś zniknę. Mimowolnie uśmiecham się na tę myśl.

- Chyba też się odrobinę za mną stęskniłeś - mruczę, gdy w końcu udaje mi się uwolnić od niego usta.

- Odrobinę? - prycha, marszcząc przy tym słodko brwi. - Nic z tych rzeczy. Moja droga, „odrobinę” ani trochę nie oddaje tego, co czułem przez ostatnie dni. Tęskniłem i to kurewsko mocno. I nie wiem do końca, jak to zrobiłaś, jakie zaklęcie na mnie rzuciłaś, ale jestem przekonany, że w tym uczuciu nie jestem osamotniony. Czujesz dokładnie to samo, pragniesz mnie i chcesz tego na wszelkie możliwe sposoby. Między nami zadziało się coś już tego pierwszego wieczoru w pensjonacie. Już wtedy poczułaś to, co ja: ten osobliwy dreszcz, nadzwyczajne, magnetyczne

przyciąganie, tę niepohamowaną chęć zerwania ze mnie ubrań i dzikiego pieprzenia się, z którą musiałaś całą sobą walczyć...

Wpatruję się w niego, ledwo przetykając ślinę przez ściśnięte do granic możliwości gardło. Tak, ma rację, poczułam to. Poczułam i tylko dlatego zamiast już dawno być w drodze do domu i rozmyślać, jaki plan szykuje mi się na weekend, nadal tkwię w biurze w objęciach tego mężczyzny i jak nigdy jestem zadowolona z tych nieoczekiwanych nadgodzin.

- Jestem o tym przekonany - kontynuuje, nie spuszczać ani na moment palącego spojrzenia z moich oczu. - Jednak chcę to również, Oktawio, usłyszeć z twoich ust. Chcę wreszcie usłyszeć, że wcale sobie tego nie wyobraziłem, że sobie tego nie wymyśliłem, że to między nami naprawdę istnieje. - Styka czoło z moim i ujmuje mój policzek w dłoń.

Rozpływam się pod wpływem tego gestu.

- Nie wyobraziłeś sobie tego, również to poczułam. Coś zaiskrzyło tamtego wieczoru - przyznaję w końcu nie tylko przed nim, ale też sama przed sobą, a na to jedno wyznanie żołądek aż zawiązał mi się w supeł. To nie jest dobry znak. Naprawdę boję się tego przepętniającego mnie uczucia, po raz pierwszy w życiu przeraża mnie to palące pożądanie i mimo że pragnę tej nietypowej relacji całą sobą, boję się poddać namiętności, bo obawiam się... Obawiam, że gdy tylko on dostanie to, czego chce, znudzi się, a dla mnie będzie już za późno.

- Tak, i z każdym dniem jest coraz intensywniejsze, przybiera na sile - podkreśla, szepcząc.

Obejmuje mnie szczelniej, jego jedna dłoń wędruje na moją talię, a druga odgarnia mi włosy na plecy. Zbliża swoje wargi do mojego policzka i zaczyna składać na nim delikatne jak piórka pocałunki. Czuję, jak uśmiecha się przy tym.

Przytakując jego słowom, lekko kiwam głową.

- Dlatego też razem pozwolimy temu uczuciu i pożądaniu trwać dalej. I pozwolimy sobie na więcej, znacznie więcej - oznajmia z wargami przy mojej skórze.

- Aleks... - Tylko tyle jestem w stanie z siebie wydusić, bo zaraz przenosi dłoń i muskając kciukiem moją dolną wargę, przerywa mi. Z ostatnim całusem odrywa usta od mojego policzka, a swoje głębokie spojrzenie topi w moich oczach.

Przepadam na amen. Polemizowanie z nim z każdą kolejną chwilą staje się coraz trudniejsze. Walczę ze sobą, by nie zarzucić mu ramion na szyję i na nowo nie wpić warg w usta.

- Obiecuj mi to, Oktawio. - Wpatruje się we mnie intensywnie. Jego ton głosu zmienia się. Teraz wyczuwam w nim nutę niepokoju, jakby bał się, że zmienię zdanie i nagle po prostu zniknę z jego życia, a on zostanie w swoich odczuciach kompletnie sam. - Obiecuj, że bez względu na przeciwności i problemy stojące nam na drodze dasz się temu ponieść. Pozwolisz, by to wszystko, to uniesienie, ta namiętność, ten ogień między nami pogłębiał się...

- Aleks, jesteś moim szefem, to już jest spory problem - wypowiadam w końcu myśl, która jak na ten moment stanowi dla mnie największy problem.

- Szefem? - Nie rozumiejąc chyba mojego punktu widzenia, unosi brwi. - Oktawia, skarbie, nie żartuj. W tym przypadku to zwykła błaźnista. Jakie to ma znaczenie? Ile par na świecie razem pracuje, romansuje w pracy? Setki tysięcy, miliony? Uwierz, to, że jestem współnikiem spółki, naprawdę nie ma żadnego znaczenia. To niczego między nami nie zmienia. - Bagatelizuje temat, jakby naprawdę była to bzdura.

Nie ma znaczenia? Błagam... Chyba dla niego.

Odchylam się, przez co również tym samym nieco uwalniam z jego objęcia i posyłam mu jedno z moich urażonych spojrzeń. W tym przypadku uskuteczniłam to na poziomie pierwszym, czyli „no trochę drasnęło serduszko”. Swoim zachowaniem daję mu też do zrozumienia, że jego lekceważące podejście mnie dotknęło, ponieważ w przeciwieństwie do niego to ja jestem po tej drugiej stronie, która ma znacznie więcej do stracenia.

- Poważnie to aż taki problem? - pyta, spoglądając uważnie w moje oczy. Na nowo na siłę przyciąga mnie do siebie, ale tylko patrzę, nic przy tym nie mówiąc, co spotyka się z jego głośnym westchnięciem. - Oktawia...

- Tak, to jest aż taki problem - odpieram. - Nie chcę, aby wszyscy snuli zaraz jakieś dziwne domysły, a już z pewnością nie chcę znaleźć się na językach wszystkich w pracy - dodaję nieco piskliwie, choć wcale nie chciałam tak zabrzmieć. Miałam być pewna siebie i postawić granice, ale jak na razie osiągam tylko tyle, że z każdą chwilą ten mężczyzna obdziera mnie z mojej całej determinacji.

- Dobrze, rozumiem...

Na chwilę się zamyśla. Trybiki w jego głowie zdają się działać na zwiększonych obrotach, gdy przez moment nie ciągnie dalej tematu, a już tym bardziej nie stara się przekonać mnie do swoich racji.

- Co w takim wypadku powiesz na mały kompromis? Jeżeli dla ciebie to aż takie ważne, spróbujemy zaradzić coś na ten „problem”.

Zakłada mi za ucho ciemny kosmyk włosów, który zsunął mi się na twarz, a potem delikatnie unosi mój podbródek, zmuszając, bym znów na niego spojrzała. Nawet nie wiedziałam, że wcześniej opuściłam głowę

i jak zahipnotyzowana do tej pory wpatrywałam się w jego rozbudowany tors, opięty tą diabelnie seksowną koszulą.

- Oktawia, proszę, spójrz na mnie. - Gdy ponawia prośbę słownie, robię to. Szybko dostrzegam, że nie na żarty spoważniał. Jego niebieskie oczy mocno wpatrują się w moje. - Nie ukrywam, inaczej sobie to wszystko wyobrażałem i mimo że nienawidzę odstawiać sztucznych szopek, w tym wypadku jestem skłonny zgodzić się, aby przy ludziach z firmy na jakiś czas oddzielić sferę zawodową od prywatnej. Masz moje słowo: w Expolab o niczym się nie dowiedzą, dopilnuję tego - mówi dosadnie.

- Aleks, dla ciebie może to szopka, tyle że ja naprawdę lubię tę pracę, a przy tym musiałam się ciężko napracować, aby znaleźć się w miejscu, w którym jestem teraz.

Mimo że nie chciałam burczeć, i tak to robię. Całość wyłynęła z moich ust mimowolnie. I tak, wiem, większość dziewczyn kazałaby mi się właśnie jebnąć czymś ciężkim w łeb, bo znów to wszystko psuję, ale nie będę też oszukiwać samej siebie. Okropnie boję się pożądania, jakim darzę Aleksandra. Z jednej strony, pragnę go z całych sił, całą sobą. Gdy jest obok, nie liczy się nic innego. Natomiast z drugiej, jest teraz moim szefem i nie powinny nas łączyć żadne inne relacje niż te służbowe. Boże, gdyby on tylko zostawił te cholerne udziały Kasprzyckiemu, wszystko byłoby takie proste. A teraz... Szlag, sama nie wiem, co robić. Po prostu chyba muszę mieć pewność, że zanim w coś na nowo się wpakuję, nie ucierpi na tym jedyna rzecz, która do tej pory wyszła mi w życiu - moja kariera zawodowa.

- Rozumiem, dlatego jeżeli tego właśnie chcesz, jak powiedziałem, przystanę na to. - Nie spuszcza ze mnie ani na moment swojego palącego wzroku. Jego obie dłonie opierają się na moich obojczykach, a palce

muskają skórę karku tuż przy linii włosów. – Jednak, Oktawio, nawet nie waż się kolejny raz uciekać przede mną albo mnie odtrącać, jak to zrobiłaś w zeszły wtorek. Czas moich podchodów ostatecznie dobiegł końca.

Aż zagryzam wargę i próbuję pohamować cichy śmiech na jego słowa. Mruży oczy, co wygląda dość zabawnie.

– Mówię poważnie, nawet nie próbuj, bo tym razem nie dostaniesz już czasu na własne przemyślenia, a tym bardziej na ucieczkę. Zbyt długo na ciebie czekałem, żeby pozwolić ci odejść. Dlatego przestań się przed tym wzbraniać i oszczędź nam obojgu uciążliwej gonitwy za sobą. – Wraca jedną dłonią na moją talię, by mocniej przycisnąć mnie do siebie.

Na piersi czuję szaleńcze bicie jego serca. A może to moje? Cholera, po jego słowach już sama nie wiem. Widzę, jak na jego usta wpływa szelmowski uśmieszek. On bardzo dobrze wie, że jestem przy nim tak naiwnie bezbronna, że wystarczy jego bliskość, ciepło ciała, a ja na nowo się zatracam i tracę grunt pod nogami.

– Też czujesz to wszystko tak intensywnie. Też tego pragniesz, Oktawio. Widzę to, dlatego nie łudź się, że odpuszczę. Coś wydarzyło się między nami tamtego wieczoru, połączyło nas, a po chwilach w RS7 chcę tego więcej, znacznie więcej – deklaruje odważnie. – Uwierz mi, ja naprawdę starałem się to zatrzymać, próbowałem dać ci spokój i odejść, jednak poległem. Nie dam rady tego zrobić, nie potrafię, a co najważniejsze, wcale nie chcę. Bo chcę ciebie, Oktawio. Tylko ciebie. Rozumiesz? – Wpatruje się we mnie przenikliwie, jakby oczekiwał mojego przytaknięcia.

Stoję nieruchomo w stalowych objęciach Aleksa, a mimo to mój puls właśnie oszalał, serce dudni w piersi, oddech ewidentnie się urywa. Co się ze mną dzieje? Mam wrażenie, że zaraz zwyczajnie osunę się na posadzkę z powodu nadmiaru bodźców. Nawet nie wiem, co mnie bardziej zniewala:

jego bliskość, słowa, dotyk od którego mrowi mnie skóra, czy wszystko naraz?

- Rozumiem, jednak postawienie granic w pracy jest dla mnie nieodzowne. - W końcu odzyskuję głos. Zagłębiam się poważnie w jego błękitne oczy, konkretyzując, czego oczekuję. I muszę przyznać, naprawdę lubię, gdy jest taki otwarty. Chociaż nie muszę zgadywać, w co gra, a co ważniejsze, on powoli, krok po kroku odkrywa przede mną każdą ze swoich tajemniczych kart.

- Dobrze, zgadzam się. - Wzrusza ramionami, jakby temat uznał za zamknięty. - Widzisz, potrafię iść na kompromisy, gdy nie uciekasz. - Frywolnie się do mnie uśmiecha, co mnie w mig rozbraja.

- Doceniam, naprawdę.

- Powinnaś, bo rzadko się to zdarza - puentuje niebywale dosadnie.

- Cudownie...

- I mówię cholernie poważnie, Oktawio, nie próbuj już więcej przede mną uciekać. Nie chciałbym ponownie przechodzić przez tę katorgę, którą musiałem nam zafundować, abyś jednak uznała, że też mnie całą sobą pragniesz i potrzebujesz - rzuca, schodząc z tonu, na co natychmiast mrużę oczy.

Katorga, którą musiał nam zafundować? Ale... Nie, to niemożliwe. Naprawdę palant to zaplanował? Zostawił mnie tutaj, by dać mi nauczkę? O nie! Tak sobie nie będziemy pogrywać.

- Przepraszam bardzo, czy ja dobrze rozumiem? Przez pojęcie katorgi masz na myśli pełny tydzień, przez który szczyciłeś mnie jedynie zdawkowymi wiadomościami z poleceniami służbowymi? - Zadzieram głowę, aby widzieć go jeszcze lepiej. Patrzą spod byka, co jego autentycznie bawi. Tak, zdecydowanie to zaplanował.

- Dokładnie - przytakuje bez najmniejszego zawahania.

- W takim razie to bardzo drańskie zagranie z pana strony, panie Wierzbicki - komentuję, starając się zabrzmieć poważnie. - Jednak dla własnej korzyści mogłeś zjawić się tutaj nieco wcześniej, w końcu przygotowane biuro już od poniedziałku na ciebie czekało, a ty przez ten czas o wiele więcej byś zdziałał i nie miałbyś teraz składowiska zaległości na biurku. A w ramach swojego niecnego planu mogłeś przecież zwyczajnie mnie olewać i nie zwracać na mnie uwagi. Uwierz, nie musiałeś jechać na drugi koniec kraju - podaję przykładowy scenariusz, który w moim odczuciu byłby o wiele mniejszym złem, bo nie musiałabym na niego aż tyle czekać, a w jego ramionach znalazłabym się już kilka dni wcześniej. A przynajmniej tak mi się wydaje.

- Nie chodziło o to, żeby biuro na mnie czekało, a żebyś ty czekała. - Aleksander ze śmiechem na ustach kciukiem trąca czubek mojego nosa. - I żebyś oczywiście, tak jak powiedziałem, zatęskniła. Za mną, za moim głosem, za ostrym rżnięciem, w zasadzie za wszystkim, co było związane ze mną. A tak, gdybym tutaj był, zapewne uniosłabyś się honorem, ignorowała mnie albo, co gorsza, robiła na złość, czego nie mógłbym ci popuścić. - Marszczy czoło, co chyba miało być oznaką ostrzeżenia, ale wyszło mu to przesłodka, dlatego daję mu szybkiego buziaka w usta.

- Robienie na złość? Ignorowanie? To w ogóle nie ja. - Udaję niewiniątko, ale jak nic ma rację, na pewno bym tak zrobiła. - Poza tym chciałabym zauważyć, że twoja kara nie była perfekcyjnie obmyślona. Miała spore niedociągnięcia, ponieważ chcąc ukarać mnie, przy okazji katowałeś również siebie, co było ogromnym jej minusem, jak nie największym.

- Owszem, ale całość przyniosła zamierzony skutek. - Wzrusza ramionami. - Nieraz i siebie trzeba poświęcić dla celu. Nauczyłem się tej zasady już dawno temu i do dziś ją stosuję. Zresztą musiałem też

zakończyć niektóre tematy w Trójmieście, aby móc tutaj na dłużej przyjechać – dodaje pobieżnie, a ja czuję nagle niemiłe ukłucie w sercu.

– Na dłużej, czyli?

Mimowolnie uciekam wzrokiem, bo jakoś nie mogę utrzymać na nim spojrzenia. Nie chcę mu pokazać swojego rozczarowania, a jeszcze bardziej lęku i krzty kolejnej tęsknoty na samą myśl o tym fakcie. Cholera, co się dzieje? To nie jestem ja... Co ten mężczyzna mi robi? – pytam samą siebie, ale nim poprawna odpowiedź echem rozejdzie się po moim umyśle, jego kolejne słowa wyrywają mnie z tej gonitwy niepokojących myśli.

– Jeszcze nie wiem, czas pokaże. Każdego interesu niestety nie da się prowadzić zdalnie, nieraz będę musiał wyjechać. Ale teraz chyba najważniejsze jest to, że jestem tutaj razem z tobą i na ten moment nigdzie się nie wybieram, a przynajmniej nie bez ciebie. – Patrzy na mnie czarująco, a ja tylko kiwam głową w geście przytaknięcia. Akurat to, że jest tutaj ze mną, a nie z kimś innym, upaja mnie wewnętrzną euforią i to niezmiernie. – Cieszę się, że i w tym jesteśmy zgodni, moja piękna Oktawio, jednak Bóg mi świadkiem, że jeżeli zaraz nie znajdę się w tobie i cię zwyczajnie nie przelecę, pała wyjdzie mi nogawką i oszaleję. – Na jego zapowiedzi parskam śmiechem. – Zobacysz, stanę się tym samym nadąsanym fiutem, którym byłem przez cały tydzień dla wszystkich innych, gdy ciebie nie było obok. I od razu uprzedzam, gdzieś mam wspominki na temat „szefa” i „miejsca pracy”! Nic mnie nie obchodzą w tym momencie – opowiada dalej, co mnie jeszcze bardziej bawi.

– Byłeś nadąsanym fiutem? – podpytuję żartobliwie, ewidentnie go drażniąc, bo zamiast kolejnych pytań wolałby konkretne działania.

– Tak, i to strasznym, ale uwierz, nie chcesz go osobiście poznać, więc jak będzie?

- Masz bardzo ładny gabinet i niesamowicie dużą sofę - zachwalam. - Nie wiem jak ty, ale ja z chęcią bym ją sprawdziła - mówię sugestywnie, na co w jego oczach od razu zauważam diabelski błysk.

- Mój gabinet? Z największą przyjemnością zacznę od niego. - Aleks za pośladki unosi mnie do góry, a ja natychmiast oplatom go w pasie.

Niesie mnie, przestępuje ze mną próg, a następnie kopnięciem domyka drzwi, ani na moment nie spuszczaając ze mnie rozpalonego spojrzenia.

- Zdajesz sobie sprawę, że później na poważnie będziemy musieli o tym wszystkim porozmawiać? - dodaję, zanim zdąży zamknąć mi usta gorącym pocałunkiem.

- Tak, wiem, będziemy mieli wiele do omówienia, ale to później. Najpierw mam zamiar nacieszyć się twoją obecnością i postłuchać, jak głośno będziesz krzyzczeć, kiedy znów się w tobie znajdę.

Podchodzi do jednej ze skórzanych sof i kładzie mnie na niej. Rozpina dwa guziki swojej koszuli, aby łatwiej mu było się poruszać, a potem nachyla się nade mną i kolanem mości pomiędzy moimi nogami, co chwilę muskając przez podwinięty materiał sukienki najwrażliwszy punkt ciała. Wędruje wargami do moich ust i napiera dzikim, pełnym pożądania pocałunkiem. Dłonią na nowo zaznajamia się z kształtami talii, piersi, pośladków. Jego nieprzyzwoity dotyk snujących się po moim ciele dłoni roznieca ścieżkę parzącego ognia. Wiję się pod nim, chcąc już teraz, bez gry wstępnej, zakosztować go znacznie więcej.

Przenoszę dłonie do jego karku i oplatom go palcami. Z każdą chwilą coraz mocniej i zachłanniej zagłębiam się w jego usta. Dłoń Aleksa wędruje pod moją sukienkę i rozpoczyna wędrówkę w górę ciała. Nieśpiesznym ruchem muska koronkę pończoch, a potem jego ręka wędruje wprost na stringi. Z wyczuciem dotyka mnie dokładnie tam, gdzie

powinien. Z mojego gardła jak na zawołanie wrywa się głośny, głębszy oddech, dający upust wewnętrznemu rozpaleniu. To cudowne.

- Za tym też tęskniłaś - mówi apodyktycznie. Jego ciężki oddech i falująca klatka wręcz krzyczą, namacalnie informując, że czuje dokładnie to samo, jest w tym samym stanie co ja.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo... - Na nowo przyciągam go za kark do siebie i nakrywam jego wargi swoimi.

Aleks mocniej wdziera się językiem do moich ust, jego palec zgrabnym ruchem wsuwa się pod moją bieliznę i spoczywa na najwrażliwszym miejscu, aby w sekundę zabrać mnie w nieodwracalną podróż ku ekstazie. Mocniej rozszerzam nogi, aby miał jeszcze lepszy dostęp do mojego ciała. Czuję, że uśmiecha się, nadal nie przestając mnie całować.

Zdejmuję rękę z jego karku i wędruję nią do kolejnych nierozpiętych guzików koszuli. Zgrabnym ruchem palców odstąniam kolejno następne nagie centymetry jego ciała i niezmiernie podoba mi się to, co widzę. Aleks mruczy w moje usta, a ja dopiero teraz uświadamiam sobie, że od dłuższej chwili biodrami ocieram się o jego dłoń, a tym samym wzwód, aby sprawić nam o wiele więcej zabawy i przyjemności.

Wstaje i zrzuca z siebie koszulę, po czym cały czas patrząc na mnie wygłodniałe, zabiera się za pasek u spodni. Nie pomyliłam się, jest wręcz idealny, jak z moich snów. Na brzuchu maluje się zarys wyćwiczonych mięśni, klatka piersiowa aż błaga o liźnięcie językiem, a tatuaże na prawej ręce dodają mu piekielnie grzesznego wyrazu. Patrzę na niego urzeczona i nie mogę wyjść z podziwu. Ten nieprzyzwoicie przystojny mężczyzna jest ucieleśnieniem wszystkiego, co mnie kusi i o czym śniłam w najskrytszych snach erotycznych, a teraz mogę go mieć ot tak i właśnie go dostaję. To obłąd.

Aleks pozbywa się swoich spodni, butów, skarpetek. Zostaje tylko w czarnych bokserkach, a ja po raz pierwszy mam okazję widzieć go w całej okazałości i cholernie podoba mi się ten widok. Spoglądając na mnie napalonym wzrokiem, dotyka się lubieżnie po sterzącym wzwodzie. Przygryzam wargę i powoli również się podnoszę. Opuszczam jedno ramię, następnie drugie i zsuwam sukienkę, pozwalając jej opaść. Teraz jedynie w bieliźnie, pończochach i szpilkach podchodzę do Aleksa.

- Pomożesz? - Odwracam się, by uzmysłwić mu, w czym potrzebuję pomocy.

Natychmiast jego dłonie spoczywają na moich ramionach. Przerzuca moje włosy na jeden bok, całuje mnie w szyję, ramiona, a jego dłonie w tym czasie rozpinają biustonosz. Rzuca go na kanapę obok, jego ręce przenoszą się na moje piersi. Dotyka je, kciukiem muska wrażliwe sutki. Odchylam głowę do tyłu, wprost w jego tors, i pozwalam mu na to. Odnajduje moje usta, jego język splata się z moim, a jedna dłoń wędruje w dół ciała, po czym nieoczekiwanie wciska się pomiędzy nabrzmiące wargi. Och tak! - krzyczę w myślach z rozkoszy.

Natychmiast unoszę nogę i opieram ją o stojący obok stolik, aby ułatwić Aleksowi dostęp do siebie.

- Moja cholernie głodna, napalona dziewczynka - mruczy w moje usta.

Jego palec jeszcze głębiej wdziera się do mojego wnętrza. Porusza nim, wchodzi i wychodzi ze mnie. Jego palce są duże i grube - co za niebiańskie połączenie. Jeden palec jest wystarczający, aby mnie zadowolić i to aż nadto.

O kurwa! Przy jego kolejnym ruchu połączonym z muśnięciami kciukiem techtaczką prawie odlatuję. Dosłownie jęczę mu w usta, kiedy raz za razem, trzymając mnie w mocnym objęciu, naciera na mnie swoim

palcem wskazującym. Szlag, ja to czuję, czuję i słyszę, jak moja wilgoć wzbiera na sile przy jego każdym idealnie precyzyjnym ruchu. Cholera, gdzie i kto go tego nauczył? Bo takiego zestawu nie zaoferował mi podczas naszego pierwszego razu w samochodzie. Mógł uprzedzić, że jest tak dobry, przynajmniej bym się przygotowała, a nie już teraz dochodziła w jego ramionach od tej cholernie dobrej palcówki. Wystarczy jeszcze kilka pchnięć, a dojdę, jednak nie... to nie może się tak skończyć.

Kończąc pocałunek i powoli obracam się do niego przodem. W jego oczach szybko dostrzegam głód. Pragnie mnie tak rozpaczliwie jak ja jego. Jestem tego pewna. Układam dłoń na jego bokserkach. Powoli pieszczę przez materiał jego penisa, po czym widząc błogą ulgę spływającą na jego diabelnie przystojną twarz, opuszczam bokserki i uwalniam pulsujący członek. Ujmuję go poślinioną dłonią. Rozprowadzam wilgoć na główce, następnie na całej długości jego twardej erekcji, poruszając ręką od nasady aż po sam koniec.

- O tak, skarbie, właśnie tak... - Z gardła Aleksa co chwilę ucieka seksowny pomruk zadowolenia.

- Dobrze? - pytam, kiedy przyśpieszam ruchy na jego wzwodzie. - Czy może nieco zwolnić?

- O kurwa, tak! Tak jest idealnie! - dosłownie ryczy.

Jego dłoń nieoczekiwanie zaciska się na moich włosach i mocnym szarpnięciem przyciąga mnie do swoich ust. Poddaję się jego mocnemu pocałunkowi, cały czas kontynuując ruchy dłoni na penisie. Tak, czuję, że jest mu dobrze. To niezwykle satysfakcjonujące doprowadzać go do stanu bez powrotu.

Aleksander odrywa w końcu ode mnie usta, łapie za mój podbródek i patrzy mi głęboko w oczy.

- Połóż się. Dość tej zabawy. Mam ochotę cię w końcu dobrze przelecieć - mówi, a ja spełniam jego polecenie.

Kładę się na sofie, w tym czasie on z kieszeni leżących nieopodal spodni wyjmuję portfel, z niego prezerwatywę i rozdziera opakowanie. Nakłada na sterczącego członka gumkę, a gdy tylko to robi, klęka jednym kolanem na kanapie. Zdziera ze mnie stringi, zrzuca mi ze stóp szpilki i zgina jedną z moich nóg, ułatwiając sobie dostęp.

- Zbyt długo kazałaś mi na siebie czekać, Oktawio... - mówi, a potem powoli wchodzi we mnie.

Łapię głębszy oddech na jego pierwsze zanurzenie. To cudowne! Czuję go tak intensywnie. Wychodzi, a potem wbija się we mnie ponownie i ponownie, za każdym razem robiąc to coraz szybciej. Jedną nogą jestem na kanapie, drugą na ziemi, dokładnie jak on. Pozycja jest idealna, czuję go niesamowicie głęboko. Mam wrażenie, że jeszcze trochę, a dosłownie rozerwie mnie, a ja rozpadnę się na drobne kawałeczki.

Aleks znów na mnie naciera. Każdy jego kolejny ruch sprawia, że nie jestem w stanie zapanować nad swoimi jękami. Boże, to cudowne, on jest cudowny. Staram się biodrami wychodzić mu naprzeciw. Synchronizuję się z nim, a wtedy tarcie jest o wiele mocniejsze. Układa dłoń na mojej cipce i z każdym wejściem mocniej naciska na moją łechtaczkę. O kurwa! Nie wiem dokładnie jak i kiedy, ale od jego obydwu posunięć dosłownie zaczynam się rozpadać. On nadal nie przestaje, robi to raz za razem, jakby teraz to siebie chciał doprowadzić na sam skraj. Jego druga dłoń bardzo mocno zaciska się na moim udzie. Mam nieodparte wrażenie, że hamuje się przed zrobieniem czegoś, czego nie powinien, ale w tym momencie niech robi, co musi, jeżeli to jest przemoc, chłostanie, wyzwiska - w obecnej ekstazie wszystko zniosę, mój mózg i tak zamienia się właśnie w papkę, a ja chcę zaznać tego stanu znacznie więcej i mocniej.

- O tak! Nie przestawaj! - żądam, kiedy dochodzę do punktu bez powrotu.

- Lubisz, moja słodka Oktawio, być dobrze zerżnięta? - pyta barbarzyńsko, czym wprowadza mnie na jeszcze wyższy poziom upojenia.

Fuck, do tej pory wszystkie znane mi poziomy właśnie zostały przekroczone, a ja wkraczam na obcy teren, poznaję coś innego, zupełnie nowego. I chcę tego o wiele więcej.

- O tak...

- Więc się obróć. Dam ci to, czego pragniesz - odpiera pewny siebie. Nie za bardzo wiem, co może to zmienić, ale obracam się. - Połóż się płasko, poduszka pod brzuch, ręce do tyłu.

Robię, co mówi, a gdy tylko daję ręce na plecy, on łapie je w swoją dużą dłoń, kładzie się na mnie i wchodzi we mnie ostro od tyłu. O kurwa! Gdybym była w stanie, jęczałabym z rozkoszy, ale nie jestem! Nie jestem, bo moja przepona została uwięziona pod jego ciężarem. Wchodzi we mnie z impetem i wychodzi, czuję go niebywale intensywnie, przy każdym jego ruchu moja łechtaczka ociera się o skórę sofy, a to potęguje doznania.

- Dobrze? - pyta ostro, ale nie jestem w stanie wydusić z siebie słowa, bo on znów swoim ciężarem przypiera mnie do sofy. - O tak, zdecydowanie jest ci dobrze - łajdacko mruczy do mojego ucha, bardzo dobrze wiedząc, w jakim jestem obecnie stanie.

Jego kolejne mocne pchnięcia doprowadzają mnie na sam szczyt, zagryzam wargę, już tylko czekam, kiedy ten niebywały orgazm zaleje moje wnętrze. W tym stanie ruszam jedynie uwięzionymi palcami w dłoniach Aleksandra, aby dać jakikolwiek upust mojemu nadchodzącemu spełnieniu. Nie jestem przyzwyczajona do bycia skrępowaną i niewydawania żadnego dźwięku, zazwyczaj unaoczniam to, co czuję, ale tutaj... tutaj nawet nie jestem w stanie, a to dodatkowo

potęguję moje doznania, moje odczucia. Mam wrażenie, że ten orgazm otumanił mnie do nieprzytomności.

- O tak, kochanie, czujesz to. Czujesz to, co ja, dlatego nie popełnię już tego błędu i nie pozwolę ci więcej zniknąć. Nie dam ci tego ponownie zrobić... - dodaje ostatnim tchem. - Jesteś już tylko moja! Cała moja. - Zadaje jeszcze jedno mocne pchnięcie, a to wystarczy, byśmy oboje zostali przepchnięci na drugą stronę.

Czuję jego skurcze i to, jak we mnie drga, jak tryska. Czuję naszą jednoczesną, niebywałą falę orgazmu. To, co dzieje się z moim ciałem, moim umysłem... nawet nie potrafię tego opisać. To mnie rozwała na kawałki, a zaraz potem przywraca do świadomości. To niesamowite. Co on mi zrobił? - pytam samą siebie, ale nie jestem w stanie znaleźć w tym momencie odpowiedzi, bo mój mózg to miazga. To było niezwykle, a on... on jest wyidealizowanym obiektem moich fantazji i zaczynam się obawiać, że zasiane tydzień temu nasionko nazwiskiem Wierzbicki już zakiełkowało w mojej głowie, a co gorsza, w moim sercu i wcale nie będzie łatwe do wyplewienia jak zwykły, nic nieznaczący numer.

Aleks powoli wychodzi ze mnie i unosi się.

- O szlag, to było niewiarygodne - mówię rozanielona, gdy obracam się na sofie.

Aleksander z uśmiechem nachyla się nade mną i całuje w usta.

- Zaczynaj się przyzwyczajać, bo ten niewiarygodny seks będziemy powtarzać bardzo często. Mówiłem poważnie, już nigdzie się nie wybierasz - oznajmia pewny siebie. Wstaje, zdejmując prezerwatywę i odchodzi kilka kroków, by wyrzucić ją do kosza.

- A masz w zanadrzu jeszcze jakieś erotyczne asy w rękawie? Bo jeżeli tak, chętnie je poznam. - Również się podnoszę i zbieram swoją bieliznę.

Zakładam stringi, siłuję się z zapięciem stanika, a gdy nie daję rady, Aleks służy mi pomocą i zapina go za mnie.

- Mam wiele takich kart. I wierz mi, że z czasem wszystkie je poznasz. Muszę cię tylko na nie odpowiednio przygotować, moja piękna Oktawio.

- Brzmi intrygująco - mówię, naciągając na siebie sukienkę.

Wkładam buty, a on zabiera się za nakładanie bokserek.

- Cieszę się, że to mówisz. Jednak teraz mamy inny problem, z którym musimy sobie poradzić. - Wciąga spodnie i zarzuca na siebie koszulę. Podchodzę, aby pomóc mu z guzikami, gdy widzę, jak tymi swoimi sporymi palcami męczy się z zapinaniem.

- Inny problem? - dopytuję, spoglądając w jego oczy, na co lekko się uśmiecha.

- Mam zarezerwowany pokój w hotelu. Musisz zdecydować, czy jedziesz tam ze mną, czy przygarniesz mnie na noc do siebie. I od razu uprzedzam, opcja: „ty w domu, ja w hotelu” nie wchodzi w grę - zapowiada, czym mnie rozbraja. To nawet słodkie, że nie dopuszcza do siebie wariantu numer trzy.

- Jeżeli nie przeraża cię czterdziestopięciometrowa przestrzeń mieszkania w stylu glamour, to zapraszam. Będzie mi niezwykle miło.

Uśmiecham się niewinnie i szybko zauważam w oczach Aleksa cień zadowolenia. Zdecydowanie postawił na swoim, ale w tym przypadku i po tym, co przed chwilą razem przeżyliśmy, nie wyobrażam sobie, aby ten wieczór mógł zakończyć się inaczej niż we dwoje.

- Ani trochę. Zresztą z największą chęcią przelecę cię dziś jeszcze w twoim łóżku, byś pierwszy raz doświadczyła w nim dobrego orgazmu - zapowiada beczelnie, na co prychem.

- Czy mówiłam już kiedyś, że jesteś strasznie pewny siebie?

- Tak, tylko jakieś kilkanaście razy - odpiera ucieszony. - Mam nadzieję, że na jutro nie masz żadnych planów, ponieważ umówiłem nas z Krzysztofem na obejrzenie jednego z apartamentów. Założyłem, że potowarzyszysz mi jak ostatnim razem.

- I jak ostatnim razem mnie w coś wkręcisz? - Mrużę oczy, dłońmi kierując jego twarz niżej, aby na mnie spojrzał.

- Nie, tym razem bez żadnych ściem. Odkrywam wszystkie karty. - Całuje mnie czule w czubek nosa. - Jeżeli ten apartament przypadnie mi i oczywiście również tobie do gustu, bo jak wiesz, liczę się z twoim zdaniem, kupię go. Muszę mieć przecież lokum w tym mieście.

- Rozumiem - odpowiadam, ciesząc się w duchu, że naprawdę mówi otwarcie, co zamierza i jakie plany wiąże w tym również ze mną. Jakiś cichy głos podsuwa też, że w końcu robi to wszystko z mojego powodu. A jeszcze bardziej cichy i ten może nieco naiwny podpowiada, że robi to właśnie dla mnie, żeby związać ze mną swoją przyszłość. Na razie jednak staram się go ignorować, aby nie narobić sobie złudnych nadziei, z których po czasie zostaną jedynie nieprzespane noce i wiadra łez. - W takim razie nie ma co zwlekać. Zapraszam do mnie. Mam nadzieję, że lubisz makaron z kurczakiem, rukolą i suszonymi pomidorami.

- Nocleg i jeszcze darmowa kolacja? Bomba! - Cieszy się jak dziecko, co mnie dosłownie rozwała.

- Chwila, nie taka darmowa - wtrynam się. - Za kolację odstąnisz kolejną kartę atutową związaną z erotycznymi zabawami - zapowiadam i zauważam, jak w jego oczach na moje słowa pojawia się gorący żar. Boże, on chce znowu? To był tylko żart. Naprawdę! Na ten moment nawet gdybym chciała, i tak więcej z siebie nie wycisnę.

- O to akurat, skarbie, nawet nie musisz prosić. Zrobię to z największą przyjemnością, a bądź pewna, że każda z kart do odkrycia jest coraz

bardziej intensywna, ale przy tym chwilami także okrutna. I to ty decydujesz, czy unikniesz niepotrzebnego bólu, czy przekraczając narzucone reguły, świadomie ściągniesz go na siebie.

ROZDZIAŁ 5

Ona

Wykąpana i przebrana w piżamę wychodzę z łazienki. Kieruję się prosto do swojej sypialni, gdzie w łóżku pod kołdrą, z pilotem od telewizora w rękę, czeka na mnie Aleksander. Przeszczępnę próg, zatrzymuję się przy komodzie, odkładam telefon i choć bardzo się staram, nie mogę zahamować wielkiego uśmiechu wpływającego na moje usta. Widok tego wielkiego, męskiego osobnika w moim łóżku sprawia, że motylki w brzuchu odurzają się kolejną dozą ekstazy zaaplikowaną właśnie tym obrazem. Jestem pewna, że gdyby ktoś dzisiaj zapowiedział, że tak zostanie zwieńczony mój ciężki tydzień w pracy, w pierwszej kolejności bardzo głośno bym go wyśmiała, a następnie zaproponowała sesję u dobrego terapeuty.

Obracam się do mojego przystojnego lokatora, a uśmiech nawet na sekundę nie schodzi mi z warg. Aleks wpatruje się we mnie uważnie, jakby chciał odczytać, z czego cieszę się niczym mały czort, jednak gdy nic błyskotliwego nie wpada do jego głowy, po prostu pyta:

- O co chodzi? Dlaczego się tak podejrzliwie uśmieszasz?

- Podejrzliwie? - Wybucham śmiechem. - Ani trochę. Po prostu to dla mnie niecodzienny widok. - Wskazuję na jego spore ciało uwięzione w mojej pościeli. Podchodzę do łóżka i również wskazuję pod ciepłą

kołderkę. – W życiu nie spodziewałabym się, że mój piątkowy wieczór zakończy się w ten sposób.

– Liczę, że to bardzo pozytywna zmiana twoich weekendowych planów. – Obraca się na bok i podkłada sobie dłoń pod głowę, aby mieć na mnie lepszy ogląd. Skaluje wzrokiem moje ciało, a gdy dostrzega nagie, nieprzykryte punkty, szczerzej okrywa mnie pościelą, bym czasami nie zmarzła. To słodkie.

– Tak, i dodatkowo bardzo miła zmiana – odpieram szybko, dając mu buziaka w policzek. – Co ciekawego znalazłeś? – pytam, gdy zauważam, że nastawił już jeden z seriali na Netfliksie.

– *Berlińskie psy*. Już dawno chciałem go obejrzeć, ale wcześniej nie znalazłem na to jakoś czasu. – Przyciąga mnie mocniej do siebie i cmoka czule w głowę.

Włącza film, a ja wręcz oddycham z ulgą, kiedy zauważam górne napisy kategoryzujące film jako „przemoc, narkotyki, seks”. Uff, co za ulga. Nawet nie jestem w stanie opisać, jak bardzo się cieszę, że to nie żadna „nauka i finanse”. Po takim tygodniu chyba nie ogarnęłabym tego psychicznie.

– Żadnych filmów o rozwoju osobistym i osiągnięciu sukcesów? – przygaduję, zerkając na niego nieufnie, gdyby przyszło mu zmienić zdanie albo Netflix jednak pomylił kategorie.

Aleks na moje przytyki szatańsko się uśmiecha, a przy tym rozbawiony przecząco kręci głową.

– Kurczę, nie jesteś aż takim nudziarzem! – dalej w to brnę, na co tym razem mój mężczyzna ostrzegawczo mruży na mnie oczy.

Wybucham śmiechem na jego jakże oscarowo odegraną zmianę nastrojów.

- Wypraszam sobie. I zarazem ostrzegam, bo jeszcze chwila, a te spore palce oprócz rozkoszy zademonstrują również, jak świetne są w klapsach. - Patrząc na mnie srogo, pokazuje mi swoje obie ręce, aby unaocznić, co mnie może zaraz spotkać.

Śmiejąc się, szczerzej wtulam się w jego tors, a on natychmiast jeszcze mocniej oplata mnie sporymi ramionami.

- Kapitulacja - oświadczam. Cholera, co za miłe uczucie, mogłabym zostać w jego objęciach na zawsze.

- Lubię takie kapitulacje. - Odgarnia mi włosy do tyłu, całuje w głowę, a potem pilotem pogłaśnia rozpoczynający się film.

Oglądamy, ale moje myśli i tak non stop uciekają do ustalonych zasad naszego „związku”. Cholera, nie jestem nawet pewna, czy to dobre określenie. Jest chyba za duże na ten moment. Zdecydowanie wolę pojęcie „randkowanie”. O tak, dlatego też przy nim na razie pozostajmy.

Tak więc, co do zasad naszego randkowania, ustalenie granic było bardzo mądrym i jak dla mnie pozytywnym posunięciem, ponieważ w pracy, cóż, jestem ja, Oktawia Majewska, pracownik firmy Expolab, oraz Aleksander Wierzbicki - wspólnik, a zarazem mój główny przełożony. Oczywiście pracuję jak dotychczas, wykonuję swoją pracę sumiennie, realizując wszelkie zlecane przez mojego przełożonego zadania. Nasze osobiste kontakty utrzymujemy w pełnej tajemnicy, a przynajmniej - jak to ujął Aleks - „do czasu, kiedy nie powiem dość” i jednak nie będę chciała ujawnić się przed wszystkimi. Lecz patrząc na to w tej chwili, raczej za szybko to nie nastąpi. Jemu może być wszystko jedno, czy o nas, a raczej o naszej pędzącej niczym torpeda relacji, wiedzą koledzy z pracy i pozostali szefowie. Niemniej jednak dla mnie stanowi to problem i jak na razie nie zamierzam rozgrzebywać tego przed znajomymi. Wolę, aby przez najbliższe tygodnie, może miesiące, żyli

w przekonaniu, że z Wierzbickim, owszem, znam się prywatnie, kolegujemy się, obecnie z nim dodatkowo pracuję, ale to tyle, nic ponadto.

Wraz z toczącą się fabułą filmu Aleks bawi się moimi włosami. Jego oddech jest spokojny i miarowy, serce rytmicznie obija się o żebra, a ciepło ciała napawa mnie wewnętrznym spokojem. Co za niesamowite uczucie, co za niesamowity dzień, a teraz jeszcze ten wieczór, co za... I tak kolejne myśli i filmowe dialogi przerywa donośny dźwięk mojego telefonu, bo w jednej chwili na cały pokój roznosi się remix *Króla Balu*. Już bez patrzenia na ekran wiem, kto dzwoni – moja Karo.

Ożeż w mordę! W sekundę odrywam się jak poparzona od torsu Aleksa. O ja pieprzę! Nie mija kolejna sekunda – wybiegam z łóżka prosto do komody po jeszcze brzęczący telefon. O kurwa... Ale odwaliłam.

– Coś się stało? – Aleksander patrzy na mnie niepewnie, kiedy z komórką w dłoni zastanawiam się, czy odebrać. – Kto dzwoni? – pyta już dosadniej. Wstaje i podchodzi do mnie.

– To Karolina, moja przyjaciółka – mówię, gdy jest tuż obok.

– Więc na co czekasz? Odbierz. – Szybko się rozchmurza, a ja mam wrażenie, że coś w jego wnętrzu właśnie odetchnęło z ulgą, że to nie żaden adorator, żadna konkurencja, która przez tę jedną sekundę pojawiła się w jego myślach.

– Okej, ale na twoją odpowiedzialność – rzucam i w końcu odbieram. – Halo?

– Halo, kurwa?! – Karo na dzień dobry na mnie naskakuje i w sumie ma do tego pełne prawo. W tle słyszę przygłuszone dudnienie muzyki, więc jestem pewna, że aby ze mną porozmawiać, musiała wyjść z lokalu albo chociaż schować się do łazienki. – Czekam na ciebie od ponad godziny z tą bandą frajerów! Gdzie, do cholery, jesteś?!

- Nooo... Wybacz, coś mi wypadło... Zapomniałam dać znać... - tłumaczę się nieskładnie. - A tak poza tym, jak możesz mówić, że jesteś z bandą frajerów, w końcu to twoi znajomi. - Staram się zabrzmieć choć trochę wesoło i odbiec od tematu mojej nieobecności na imprezie, aby jakoś odrobinę, ociupinkę urobić Karo, ale chyba nic z tego. Dosłownie słyszę jej wściekły oddech w słuchawce.

Zerkam na Aleksa, ale on słuchając tego wszystkiego, wydaje się bardzo dobrze bawić.

- Zapomniałaś?! Jaja sobie robisz? - warczy na mnie oziębłe. - Jeżeli nie masz tak dobrej wymówki, jak to, że sam Aleksander Wierzbicki pojawił się wreszcie i cię, kurwa, przeleciał do nieprzytomności i tylko dlatego nie miałaś siły się pojawić, to nakopię ci do dupy i to zaraz! Wypatroszę cię, zobaczysz! Już zamawiam taksówkę.

Aż zaciskam powieki ze wstydu, bo jestem pewna, że Aleks to wszystko słyszał. Ba, zaczynam się obawiać, że nawet moi sąsiedzi zza ściany to słyszeli.

W odpowiedzi na słowa nienormalnej przyjaciółki dociera do mnie rozbawione prychnięcie tuż obok. Otwieram oczy i widzę, że klatka mojego grzesznego półboga drga od wesołego, cichego śmiechu. Wracam do jego oczu, są wyraźnie rozbawione.

Aleksander wyciąga do mnie rękę, a ja nie za bardzo wiem, co ma na myśli, jednak kiedy wędruje ona do mojego ucha i z dłoni wyciąga mi telefon, już wiem, co ten demon planuje. Bez skrupowania daję rozmowę na głośnik, a potem sam włącza się do dialogu.

- Cześć, z tej strony Aleksander. Na wstępie obronię nieco Oktawię, bo w sumie to tak, ma tak dobrą wymówkę. Zrobiłem to - mówi, a ja aż zakrywam usta i nie wiem, czy z większego zażenowania, czy rozbawienia zwiechą Karo. - Ale nie zemdląta, spokojnie. Żyje i ma się całkiem

dobrze. – Aleks dalej prowadzi monolog, bo moja przyjaciółka ewidentnie zamarła po drugiej stronie słuchawki. – Halo? – dodaje po chwili, gdy cisza trwa o wiele zbyt długo.

– Eee... tak, cześć, cześć. – Karolina w końcu odzyskuje głos.

Wybucham głośnym śmiechem, bo jej pewność siebie właśnie dała dyla, jak typowy alimenciarz przed komornikiem.

– Bardzo miło mi cię w końcu poznać, choć przez telefon. Oktawia bardzo dużo mówiła o tobie. – Aleksander ciągnie rozmowę.

– Ach tak? – Karo podłapuje piłeczkę, a ja zaczynam się nieco obawiać, bo już czuję, że Aleks swoim stwierdzeniem przywrócił na miejsce tę ciekawską część osobowości mojej nieobliczalnej Karo, a ten mały, demonicznie pewny siebie chochlik już przejmuje nad nią kontrolę. – Mam nadzieję, że jedynie same dobre rzeczy. Zresztą ja o tobie też się trochę nasłuchałam – dopowiada zadowolona, a ja mam ochotę ją zamordować. Jednak najpierw, przez to czupurne spojrzenie Aleksa, chciałabym zapaść się pod ziemię.

– Oktawia opowiadała o mnie... Ooo, to musiało być bardzo ciekawe. – Mój przystojniak z szatańskim uśmiechem wręcz góruje nade mną, a potem ujmuje mnie za podbródek i kieruje go w górę, bym spojrzała w jego błyszczące rozpalonym żarem oczy.

– Fakt, to prawda. Opowieści Oktawii były bardzo intrygujące i hmm... na dodatek szalenie pikantne. – Karo chichocze, na co wywracam oczami. Tak, jeszcze więcej mu zdradź, zaraz. Opowiedz wszystko, a co tam...

– Z wielką chęcią posłuchałbym kiedyś tej relacji na żywo, naprawdę. Jestem ciekaw, co takiego dokładnie mówiła.

Aleksander podczas rozmowy z Karoliną ani na chwilę nie spuszcza ze mnie palącego spojrzenia. Jego gorąca dłoń rozpoczyna wędrówkę po

moim udzie, biodrze, talii, budząc lejący się żar pożądania. Swoimi wprawnymi palcami wzbija się wyżej i wyżej po moim ciele. Jego dłoń odnajduje wreszcie pierś. Mam ochotę aż jęknąć z rozkoszy. Aleks opuszką palca przez materiał satynowej piżamy zaczyna pieścić stwardniały sutek, bawi się nim, masuje go, lekko przy tym podszczypując. Głośniej oddycham w odpowiedzi na jego gesty, między nogami jeden skurcz goni kolejny. Muszę walczyć sama ze sobą, by nie wydać z siebie żadnego dźwięku oddającego stan, w jaki wprowadza mnie jego dotyk.

Pragnę go i nie potrafię zwalczyć tego uczucia. Pragnę do tego stopnia, że sama zaczynam obawiać się skutków, jakie przyjdzie mi zapłacić w przypadku, gdy on zmieni zdanie i z dnia na dzień postanowi wrócić do swojego życia w Trójmieście. Staram się odpychać te myśli, ale mimo tego one co rusz wracają i echem krążą po mojej głowie.

- Więc jak będzie, oszczędzisz moją Oktawię i jej nie wypatroszysz? Przynajmniej na razie? - Aleks podpytuje żartobliwie, nie przestając obmacywać moich piersi. Tym razem z lewej przenosi swoją uwagę na prawą, aby i jej zapewnić pełen wachlarz wrażeń. - Co jak co, ale będzie mi jutro potrzebna przy wyborze mieszkania - dodaje.

- Chwila, chwila, chwila. - Moja przyjaciółka nagle się ożywia. Mówi tak, jakby właśnie łąpała reset, a jej zwoje w mózgu na nowo próbowały się połączyć, przez co z Alekssem rozbawieni zerkamy po sobie. - Stop! Ta zołza nic nie mówi, więc może ty będziesz bardziej dosadny. - Karo zwraca się tym razem już bezpośrednio do Aleksandra. - To wy się tylko pieprzycie czy jednak może jesteście razem, czy o co tutaj z tym wszystkim chodzi, bo się zgubiłam? - zadaje pytanie już całkowicie poważna.

- Pieprzymy. I w sumie jesteście razem, to znaczy, ja bym chciał tak oficjalnie, ale Oktawia nie chce, bo praca, bo znajomi... - Wyższym głosem naśladuje mnie, na co uderzam go w bark.

- Przepraszam bardzo, czy ty się skarżysz? - pytam Aleksa, na co ostentacyjnie kiwa głową.

- Tak - odpiesza odważnie i dopiero teraz daje chwilę wytchnienia moim piersiom, ściągając z nich swoje dłonie.

Szlag, już tęsknię za jego dotykiem. Niech wraca dłońmi na miejsce, a jeżeli nie tam, to nieco niżej również ma pole do popisu. I to nawet znacznie większego.

- Może Karolina będzie w stanie przemówić ci do rozsądku, skoro ja nie mogę.

- Jej przemówić do rozsądku? - Moja przyjaciółka zaczyna się głośno śmiać. - Nie ma na to szans, prędzej ziemia się pod nią rozstąpi, niż do tego dojdzie. A wracając do tematu oszczędzenia jej, to przykro mi, ale i tak jej nakopię za ukrywanie takich informacji! - oburza się.

- Dobra, zgoda. - Aleks przyzwala na jej niecne uczynki wobec mojej osoby, na co grożę mu palcem. - Tylko oby nie jutro, ponieważ musi być w stanie pojechać ze mną i zdecydować, czy w mieszkaniu, które wybrałem, byłaby skłonna ze mną zamieszkać - dodaje zaraz, a mnie dosłownie w tej samej chwili wmurowuje w posadzkę. Już nawet zapominam, czego przed momentem chciałam od jego uzdolnionych palców i rąk. On mówi poważnie?

- Co? - Karo wypala nieoczekiwanie.

- Co?! - powtarzam za nią, ale o wiele bardziej piskliwie.

- Chcę, żebyś ze mną zamieszkała. - Aleksander zmienia ton. Nie ma w nim już krzty rozbawienia, mówi całkowicie serio. Zagłębia we mnie pewne spojrzenie, a ja nie mogę uwierzyć w to, co właśnie trawia moje

uszy. To obłąd. – Jak zapowiedziałem, odkrywam przed tobą swoją kolejną kartę. Twoja przyjaciółka jest tego świadkiem. Obiecałem ci żadnych więcej gier i podchodów, dlatego powiem to otwarcie: chcę ciebie, Oktawio, chcę cię w stu procentach na poważnie i mam nadzieję, że ty mnie również, że czujesz to samo, co ja do ciebie. A jeżeli nie, zrobię wszystko, abyś to poczuła. Daj mi tylko na to szansę i czas. Zaopiekuję się tobą. Będziesz ze mną bezpieczna i szczęśliwa, dopilnuję tego – mówi, a potem unosi dłoń i czule dotyka mojego policzka.

Patrzę na niego z osłupieniem malującym się w moich oczach i po raz pierwszy nie wiem, co mam mu powiedzieć. Zszokował mnie swoim wyznaniem. Choć z drugiej strony przecież właśnie tego chciałam, żadnych gier i podchodów, tylko prawdę. I ją mam...

– Ożeż kurwa... – Karo wrzuca swoje trzy grosze, tym samym ściągając mnie na ziemię. – No wykrztuś coś z siebie, wariatko! – nakazuje szeptem, jakbym tylko ja miała to usłyszeć, ale niestety słyszymy to oboje, razem z Alekssem, co go wyraźnie bawi, bo kąciki jego ust szybko unoszą się ku górze.

– Więc jak będzie? – Aleksander odzywa się pierwszy, gdy ja nadal milczę i szukam w głowie odpowiednich słów. – Spróbujemy dać temu szansę? Tak całkiem na poważnie? – dopytuje, a mnie się udaje jedynie nieznacznie kiwnąć głową w geście przytaknięcia. Jestem w takim szoku.

– Czy kiwnięcie głową oznacza „tak”? – Aleks pyta do telefonu, na co wywracam oczami.

– Tak – odpieram w końcu na głos.

– To było... – Karo zacina się, jakby szukała słów. Jej głos aż drży, jest w takiej euforii... Mam wrażenie, że nawet większej niż ja. – Takie nieszablonowe. Cholercia, nieźle potrafisz rozczerzyć, za co już cię uwielbiam. Swoją drogą nie mogę się doczekać, kiedy poznamy się

osobiście. Ooo, właśnie! – Nagle aż drze się do słuchawki, a ja już tylko czekam na jej kolejny wspaniały pomysł. – Mam świetny plan! Skoro to już takie oficjalne, może wpadniecie jutro wieczorem do nas na lampkę wina? Pogadamy, poznamy się. Poza tym myślę, że możesz mieć też sporo wspólnych, nudnawych tematów z moim mężem, w końcu też prowadzi różne biznesy. A w następny weekend może wybierzecie się z nami do Sopotu? Byłoby świetnie – proponuje już jak w pełni prawdziwa Karo z milionem koncepcji na minutę.

– W sumie bardzo dobry pomysł. Z chęcią. Na Sopot też się piszę. W końcu pokażę Oktawii moje miasto. Zresztą ustalimy szczegóły, jak się spotkamy, tak będzie najlepiej.

Aleks odpowiada, nim zdąży otworzyć usta. Odnoszę wrażenie, że drugi z pomysłów Karo jakoś znacznie bardziej przypadł mu do gustu. A jeżeli naprawdę chce mi pokazać, gdzie i jak dorastał, co do tej pory robił – nie będę ściemniać, w takim wypadku to jak miód na me serce.

– Co ty na to, Oktawio? – zwraca się tym razem do mnie, seksownie wyginając wargi w lekkim uśmiechu i przenosząc na mnie swoje ciepłe, magnetyzujące do granic możliwości spojrzenie. Otula mnie mocniej swoim dużym ramieniem, a ja bezpowrotnie zatracam się. Zatracam się w nim... To szaleństwo. – Hmm...? – ponawia, wpatrując się we mnie uparcie, gdy nadal nic nie mówię, tylko urzeczona wpatruję się w jego błękitne, spokojne oczy.

– Tak... Czemu nie – odzyskuję w końcu głos i uśmiecham się na to wszystko pod nosem, bo dostrzegam, że Aleksander naprawdę chce poznać najbliższą mi osobę. – Jak już ustalisz, czy Emilowi również jutrzejszy wieczór pasuje, daj znać, zgadamy się co do godziny – zwracam się już pewniej do Karo.

– Jasne, że mu pasuje! – rzuca bez chwili zawahania.

Aleksander patrząc na mnie, unosi jedną brew, by chyba choć po części pojąć, jak ona może to wiedzieć, skoro nawet z nim tego nie ustaliła.

Oj, biedny chłopaku, ty jeszcze nie wiesz, jak moja przyjaciółka wzięła pod but swojego męża. On wręcz skacze przy niej jak francuski piesek. Ale spokojnie, przekonasz się jutro na własne oczy – dodaję w myślach.

– W takim razie napisz mi jutro esemesa, o której godzinie wieczorem wam pasuje – mówię.

– Dobrze, napiszę – zapowiada uradowana. – Trzymajcie się i do zobaczenia. Aaaa! – Nagle znów wydiera się do słuchawki, jakby o czymś sobie jeszcze przypomniwała. – Jeżeli rano na drzwiach mieszkania znajdziecie kartkę od sąsiadów, koniecznie zróbcie jej foto, chcę ją zobaczyć! – Świergoli, na co prychem.

– Taaa, jasne – rzucam na odczepne, bo inaczej nie da spokoju. – Baw się dobrze, do jutra. Pa!

– Do zobaczenia. Cześć! – Zanim się rozłączę, Aleks również się żegna.

Odkładam telefon na komodę, a później wracam wzrokiem do mojego przystojniaka.

– Ty jesteś szalony. – Wskazuję na niego palcem, by unaocznić mu, że nie mówię o nikim innym, tylko o nim.

– Nie wiem, o czym mówisz. – Zgrywa niewiniątko. Podchodzi i mocno mnie obejmuje, ciesząc się przy tym jak nieznośne, bardzo duże dziecko.

– Po pierwsze o tym, że nie krępuje cię przeprowadzanie tak intymnych rozmów przy mojej przyjaciółce, a po drugie, że chcesz ze mną zamieszkać.

– Aaa, o tym. – Śmieje się w głos.

Odrywam się od jego torsu i spoglądam w jego poweselałe oczy. Jest szczęśliwy, widzę to, i muszę przyznać, że ja też. Już dawno nie czułam się w ten sposób. Jakbym przeszła już ostatnią z lekcji, którą chciało mi dać życie; jakbym przeszła ten pieprzony intensywny trening, który życiowa karma dla mnie zaserwowała, a teraz stwierdziła: „Dobra, suka dostała za swoje, może dajmy jej wreszcie być szczęśliwą?”.

No właśnie... Może. Sama nie jestem przekonana, czy wystarczająco wycierpiałam, czy otrzymałam dostateczną nauzkę i na tyle mocno się sparzyłam, by wrócić na właściwe tory i być tą prawidłową kobietą, na jaką starali się mnie wychować rodzice. Tyle że prawda jest taka, że nią nie jestem, a co więcej, nigdy nią nie byłam. Któraś z moich klepek musi być mocno odklejona, a ja po prostu udaję, staram się odgrywać narzuconą mi rolę, a gdy już nie muszę... Cóż, wtedy jestem sobą. I dlatego chyba nie mam pewności, czy sama sobie potrafię wybaczyć, a co ważniejsze, czy w ogóle chcę puścić w zapomnienie ten najbardziej bujny okres swojego życia i swoje wysoki. A dlaczego? Bo właśnie wtedy czułam się najbardziej sobą. Tą popieprzoną młódką z ogromnym zakresem wiedzy wykorzystywanej w mało szczytnych celach; dziewczyną, której adrenalina dodawała kopa do dalszego działania i wznosiła ją na sam szczyt. Chyba właśnie za tym tęsknię najbardziej. Wyznawcy wiary w afirmację stwierdziliby, że to ja sama się ograniczam, że to ja przyciągam do siebie pecha i nieszczęście, a tym samym blokuję sobie drogę do prawdziwej miłości, jednak mimo tego wszystkiego coś wewnątrz mnie odczuwa nadal niewielką obawę. Może faktycznie powinnam wyryć sobie na biurku, lustrze, szafie i innych przedmiotach użytku codziennego mantrę pod tytułem: „Odpokutowałaś swoje, teraz możesz być wolna i stworzyć harmonijną relację z mężczyzną marzeń”? Chyba tak, jednak nie zmienia to faktu, że zwyczajnie przed Alekssem boję

się otworzyć jeszcze bardziej. Boję się, bo odczuwam obawę, co się ze mną stanie, gdy on postanowi ułożyć sobie życie w inny sposób, gdy stwierdzi, że to, co mogę mu zaoferować, nie jest dla niego.

- Powiedziałem jedynie, co czuję i jakie plany z tobą wiążę. - Aleks swoimi kolejnymi słowami wyrywa mnie z zamyślenia. Wpatruje się w moje oczy długo i pewnie, jakby to, co wypowiadały jego usta, było składaną mi deklaracją.

Wzdycham rozczulona. I jak mam przestać czuć to wszystko? Nim zdążę udzielić sobie odpowiedzi, on kontynuuje:

- Nie wstydzę się tego i jeżeli chcesz, mogę nawet zaraz e-mailem podzielić się tym ze wszystkimi z Expolab. Wystarczy jedno twoje słowo, Oktawio.

- Obejdzie się, naprawdę. - Nieznacznie uśmiecham się na jego wymyślne sposoby ukazania mi, że naprawdę mu na mnie zależy.

- To jak, mogę być spokojny o jutrzejszy dzień? - Ujmuje w dłonie moje policzki i nachyla się do mnie. - Mogę liczyć, że jako para zgodnie ustalimy, czy nowy apartament spełnia nasze wymagania i czy właśnie w nim chcielibyśmy cieszyć się sobą i budować nasz związek? - pyta, a mnie aż oddech więźnie w gardle.

Spoglądam w jego źrenice, widzę w nich ciepło i czułość przeznaczone dla mojej zwyczajnej osoby. Nie czekam nawet chwili dłużej, po prostu wspinam się na palce i całuję go mocno, chcąc mu ukazać to, co naprawdę do niego czuję. Chcę mu też pokazać, że wcale nie muszę dawać mu już żadnego czasu, ponieważ to wszystko od naszego pierwszego spotkania odczuwam w dziwaczny sposób aż nadto i jak nikogo innego pragnę go w swoim życiu całkowicie na poważnie.

Aleksander szybko pogłębia pocałunek, ręce z moich policzków przenosi na talię, a potem zamyka mnie w ramie swoich mocarnych

ramion.

- Ponownie przyjmę to za twoje „tak”. - Uśmiecha się.

- Naprawdę jesteś szalony - komentuję, ciesząc się od ucha do ucha. Obejmuję mojego mężczyznę za kark i daję kolejnego słodkiego buziaka w usta.

- Nie przeczę. Choć to, co robię teraz, czego się podejmuję w stosunku do ciebie, to mój pierwszy raz. Jestem w tym laikiem i nie mam pojęcia, jakie skutki to przyniesie, ale wiem, że dla ciebie warto podjąć to ryzyko - mówi, a ja na jego słowa dosłownie się rozptywam.

Na nowo pochyla się nade mną. Unosi mnie za pośladki, a kiedy oplatom go nogami w pasie, niesie mnie znów do łóżka.

- Mówiłem już, że sto razy bardziej podobasz mi się bez tego całego makijażu? - pyta, na co zaczynam się cicho śmiać.

- Nie, tego jeszcze z twoich ust nie słyszałam - odpieram, gdy układa mnie na miękkim materacu.

- Więc teraz już słyszysz. Jesteś niezwykle piękna, Oktawio, działasz na mnie jak żadna inna i jesteś już moja. Tylko moja, bo nie pozwolę ci odejść. - Jego słowa są niczym deklaracja.

Kładzie się na mnie, jego wargi znów odnajdują moje, język wdziera się do ust, a ja pozwalam mu na to. Pozwalam, by na nowo zabrał mnie do świata rozkoszy i odkrył przede mną kolejną ze swoich tym razem niegrzecznych, skrywanych głęboko kart.

ROZDZIAŁ 6

Ona

Po dokładnym obejrzeniu na piętrze dwóch sypialni, łazienki, gabinetu oraz patio postanawiam wrócić na dół, gdzie zostawiłam Aleksa w towarzystwie Krzysztofa. Pokonuję pierwsze schodki prowadzące wprost do ogromnego, z każdej strony przytłaczającego luksusem salonu, a oczy mojego charyzmatycznego mężczyzny szybko mnie odnajdują.

Niespiesznie podchodzę i przystaję tuż przy boku Aleksandra. Staram się zachować pozory normalności, by na każdym kroku nie wywalać gał, choć nie ma co ukrywać – całość wykonania i wykończenia mieszkania jest fenomenalna i godna podziwu. Jak dla mnie przydałoby się może kilka bardziej włochatych i miękkich detali, aby ocieplić wizerunek pomieszczenia głównie w odcieniach szarości i srebra, ale to oczywiście kwestia indywidualna, a bardziej mojego przyzwyczajenia i uwielbienia dla stylu glamour.

- Co myślisz, Oktawio? - Aleksander obejmuje mnie w talii i spogląda na mnie badawczo. - Jak ci się podoba?

- Muszę przyznać, że jest atrakcyjne. Aranżacja została bardzo dobrze przemyślana - nadmieniam zdawkowo. - Nowocześnie urządzone, z nutą luksusowego przepychu, a mimo to nie odebrano przestronności metrażu. Pomieszczenia utrzymane w chłodnych odcieniach, co w przypadku salonu

i łazienki osobiście uważam za plus, jednak sypialnie mogłyby być nieco przytulniejsze.

- Chyba zaczynam się lekko stresować. - Krzysztof dogaduje żartobliwie, na co nieznacznie uśmiecham się pod nosem.

No tak, sprzedane mieszkanie to jego prowizja i zarobek, a tutaj jakaś lolitka robi wstęp do kręcenia noskiem. No cóż... niestety, ale podręcę go jeszcze trochę.

Posyłam mu kolejny lekki uśmiech, co go chyba faktycznie zaczyna niepokoić. Coś mi podpowiada, że w tym momencie chciał usłyszeć entuzjastyczne: „Nie ma się czym stresować, wszystko jest idealnie, bierzemy ten apartament!”.

- Podoba mi się również umieszczenie ogromnych sof w centralnej części salonu, tuż przy panoramicznych szybach - komplementuję. - Oraz oddzielenie barku sporym kontuarem od reszty pomieszczenia. Naprawdę kapitalnie przemyślane. Czy to są szyby refleksyjne? - pytam, wskazując na przeszkloną ścianę.

- Tak, oczywiście. - Krzysztof odpiera bez zawahania.

- Świetnie. Posiadają warstwę hydrofilową? - Patrzę na znajomego Aleksa z zaciekawieniem, a ten zdziwiony wzrok przenosi na mojego przystojniaka.

- Ekhem... - Przykuwa uwagę Aleksa. - Zabierzesz głos i odezwiesz się, czy już nie masz nic do powiedzenia w waszym związku? - Krzysztof śmieje się, ale Aleksander tylko bagatelnie wzrusza ramionami.

- Zadaje konstruktywne pytania, na dodatek takie, których ja zapewne bym nie zadał - stwierdza mój mężczyzna. - Niech dopytuje, w końcu zobaczymy i się przekonamy, czy jesteś tak dobrym agentem nieruchomości, jak cię zachwalają. To jak? Ma tę warstwę...? - Zerka na

mnie pytając, bym podsunęła sformułowanie, którym przed sekundą zaskoczyłam Krzysztofa.

- Hydrofilową - dopowiadam.

- O właśnie. Hydrofilową - zwraca się ubawiony do wyraźnie spochmurniałego Krzysztofa.

- Nie wiem, ale zaraz sprawdzę. - Agent pędem zasiada na kanapie, którą jeszcze przed chwilą wychwalałam.

Otwiera trzymany neseser i zaczyna przeglądać zawartość schowanych tam dokumentów. Przegląda jeden za drugim, część odkłada na kolana, drugą trzyma w rękach, kolejną chowa do teczki. Chwilę to trwa, ale w końcu bierze w dłoń jedną kartkę i dłużej się w nią wczytuje, co świadczy o tym, że chyba nareszcie znalazł to, czego tak uparcie szukał.

- Naprawdę znakomite zagranie, Oktawio. Bardzo dobra robota. - Aleksander szepcze mi do ucha, tak bym tylko ja mogła to usłyszeć. Zerkam w jego oczy, widzę, że sytuacja co najmniej go bawi.

- Niestety. Szyby nie posiadają warstwy hydrofilowej. - Krzysztof odnajduje w końcu odpowiedź na moje pytanie. - Niemniej jednak jeżeli zdecydujecie się na zakup, możemy, Aleksandrze, w ramach naszej udanej długoletniej współpracy, dogadać ekipę, która w jeden dzień zajmie się położeniem tejże warstwy na waszych oknach - dodaje szybko.

- I dlatego lubię z tobą współpracować. Czegoś brakuje, nieruchomość ma jakiś defekt, ty zaraz od ręki to załatwiasz. Takich ludzi sobie cenię.

- Załatwię to, zapewniam - deklaruje pewnie. - Czy poza tym macie jeszcze jakieś pytania? Mógłbym wam w czymś pomóc? Chcecie o coś bardziej szczegółowo dopytać? - rzuca, a potem przenosi wzrok na mnie. - Tylko, Oktawia, nie kop pode mną dołków, proszę - zmienia nieco ton i żartuje, na co sama śmieję się pod nosem.

- Naprawdę nie zamierzam - dogaduję.

- Ile miejsc parkingowych przypisanych jest do apartamentu? - Teraz to Aleks zadaje kolejne pytanie.

- Notarialnie dwa, ale jeżeli będzie taka potrzeba, możesz dokupić kolejne - informuje.

- Nie, dwa są w zupełności wystarczające. Chodziło o to, aby w podziemnym parkingu mieścić się samochód mój oraz Oktawii. Jak rozumiem, winda jest po obu stronach parkingu?

- Tak, oczywiście. - Krzysztof przerzuca kilka kartek przez swoje kolana i wczytuje się w jeden ze schematów, jak podejrzewam, parkingu podziemnego. - Z tego, co widzę, miejsca parkingowe przypisane do apartamentu są obok siebie, jakieś piętnaście metrów od windy numer jeden - wyjaśnia Krzysztof.

- Cóż, w takim razie nie ma co przedłużać, jak dla mnie wszystko jest jasne - oznajmia Aleks, kończąc swoją niezbyt długą maglowankę znajomego. - Nie mam już więcej pytań. Czekam tylko na akceptację Oktawii i możemy podpisywać niezbędne dokumenty.

Aż wybałuszam na niego gały, bo po raz kolejny ot tak kupuje nieruchomość za bająćskie sumy, nawet dokładnie jej nie oglądając. Wgapiam się usilnie w Aleksa, dając mu bezsłownie znać, że chyba podejmuje takie decyzje zbyt spontanicznie, ale w żaden sposób nie mogę na niego wpłynąć. Uparciuch dalej twardo stoi przy swoim i widzę, że wcale nie zamierza odpuścić.

Krzysztof zbiera wszystkie swoje dokumenty, układa je w teczce, po czym podnosi się z kanapy i wraca do nas.

- Więc jaka jest twoja decyzja, kochanie? Mieszkanie zdobyło twoją akceptację czy szukamy czegoś dalej?

Mój niemożliwy mężczyzna uśmiecha się do mnie półgębkiem, a ja mam wrażenie, że gdyby moje oczy w tym momencie posiadały

możliwość wypadania z oczodołów, właśnie by wypadły. On naprawdę znowu zdaje się jedynie na moje zdanie? Oszalał?

- Aleks... - zaczynam niepewnie, co spotyka się z jego uniesioną brwią, jakby czegoś nie rozumiał. - Krzysztofie, czy możesz zostawić nas na chwilę samych? - zwracam się do agenta. Nie chcę przeprowadzać takich rozmów w jego obecności. Zresztą nie musi wiedzieć, że z Aleksandrem to w sumie jesteśmy razem jakby od wczoraj. Naprawdę oszczędzę mu takich smaczków.

- Jasne, dam wam chwilę. W końcu to nie jest łatwa decyzja. Zresztą może chcecie przemyśleć to jeszcze przez weekend, na spokojnie? - proponuje.

- Nie, spokojnie, dziesięć minut wystarczy i podejmiemy decyzję. - Aleks włącza się w naszą rozmowę.

- Oczywiście. W takim razie widzimy się niedługo. - Krzysztof żegna nas skinieniem głowy, a potem kieruje się w stronę przedpokoju. Z cichym domknięciem drzwi opuszcza apartament, a my zostajemy sami w ponadstumetrowym, dwupoziomowym olbrzymie.

- Mieszkanie ci się nie podoba? O to chodzi? - Aleksander szybko zadaje pierwsze pytania. Jest wyraźnie przejęty, jakby to cacko mogło w jakiś sposób nie spełnić moich wymagań. - Byłem przekonany, że taki poziom, to wykończenie, wyposażenie będzie...

- Hej - przerywam mu spokojnie. Dłońmi dotykam idealnie ogolonej twarzy i tym samym przyciągam jego wzrok do swoich oczu. - Apartament jest piękny. Podoba mi się, bardzo. Przerósł moje najśmielsze oczekiwania.

- Więc w czym problem? Nie rozumiem... - Marszczy czoło, jest zagubiony jeszcze bardziej niż przed chwilą.

- Chodzi mi o to, żebyś nie podejmował takich decyzji aż tak pochopnie, pod wpływem impulsu - tłumaczę.

- Naprawdę uważasz, że podejmuję tę decyzję pochopnie? - Aleks zagłębia się swoimi niebieskimi, błyskotliwymi oczami w moje.

Nie wiem dlaczego, ale natychmiast peszę się. Nieco uciekam wzrokiem, a tym samym opuszczam lekko głowę.

I tak, ma rację, dokładnie tak sędzę. Uważam, że to istne szaleństwo, a jednocześnie chcę tego jak nigdy, a w zasadzie chcę jego, jak nikogo innego wcześniej. To wręcz chore, a nawet popadające w obłąd. Pragnąc kogoś tak bardzo, by zastopować, a w tym przypadku może nawet zrujnować własne toczące się życie i wskoczyć do czyjejś bajki choć na chwilę, aby zaznać odrobinę tego poszukiwanego przez wszystkich magicznego uczucia. To popaprane. Jak nic mam zapędy autodestrukcyjne, które jak najszybciej powinnam zacząć leczyć u specjalisty.

- Oktawia, kochanie, naprawdę tak myślisz? - Aleksander ponownie pyta, ściągając mnie tym samym na ziemię. Kiedy kosmyk włosów zsuwa mi się na prawą stronę twarzy, zaraz zakłada mi go za ucho, tym samym unosząc moją twarz ku swojej.

Choć moje rozszalałe serce z całych sił krzyczy, abym siedziała cicho i dała sobie chociaż trochę czasu na nacieszenie się tym mężczyzną przy moim boku, bym pozwoliła cieszyć się darem od losu i olała w całości rozum, bo przecież żyje się tylko raz, to i tak moje usta mówią to, co naprawdę myślę o całej sytuacji. W końcu karty miały zostać odkryte po obu stronach, miało nie być żadnych niedomówień i krętactw, tylko prawda, więc proszę bardzo, powiem to. Przynajmniej będę posiadaczką czystego sumienia - tak sobie wmawiam na pocieszenie.

- Właśnie tak uważam. Podejmujesz decyzje zbyt pochopnie, bez żadnego przemyślenia. Najpierw kupujesz ogromne biuro, którego

w zasadzie nawet nie obejrzałeś, tylko zdałeś się na mnie, teraz kupujesz mieszkanie i znów bierzesz pod uwagę jedynie moje zdanie, niwelując w tym swój udział. Zaraz po tym oczekujesz, abym w tak krótkim czasie przeprowadziła się do niego razem z tobą. To dla mnie chyba zbyt wiele. A ja w tym wszystkim zwyczajnie zaczynam obawiać się, co będzie następane w kolejce.

Cały czas patrzę na jego przystojną twarz. Układam delikatnie dłoń na jego granatowej marynarce i muskam materiał poszetki. Nie wiem, dlaczego to robię. Może w ten sposób chcę złagodzić brutalność swoich słów, których, sądząc po minie mojego chodzącego ideału, ten wcale się nie spodziewał.

- Uwierz mi, Oktawio, żadna z moich ostatnio podjętych decyzji nie jest pochopna, a już tym bardziej nieprzemysłana. Każdy z moich kroków, każde moje postanowienie zostało bardzo skrupulatnie zaplanowane i zrealizowane. Nie jestem małym chłopcem, ja naprawdę wiem, czego chcę. I przyznaję szczerze, obecnie pragnę ciebie, Oktawio, niczego więcej. Jak już mówiłem, chcę poważnie wejść w to na całego. - Łapie za moją dłoń i składa na jej wierzchu czuły pocałunek, ani na moment nie spuszczając ze mnie wzroku.

- Ja również tego wszystkiego pragnę. Jednak niekiedy po prostu mnie to przytłacza. To tempo, bieg wydarzeń, czas, wszystko dzieje się tak szybko. Nasze poznanie, wspólna praca, my jako para, teraz mieszkanie - mówię w końcu o tym, czego się naprawdę obawiam.

Zdecydowanie to czas odgrywa tutaj największą rolę. Boję się, że przy obecnej wzajemnej euforii i zafascynowaniu własnymi osobami za szybko okaże się, że wcale nie byliśmy sobie pisani w gwiazdach, jak nam się pięknie wydawało.

- Tak, to prawda. Zgadzam się z tobą, Oktawio. Wszystko dzieje się bardzo szybko, ale nie zamierzam wcale rezygnować z tego tempa. Zmarnowałem już wiele czasu na nic nieznaczące i niewnoszące do mojego życia związki. Straciłem sporo lat, zanim w końcu spotkałem ciebie na swojej drodze, i teraz, kiedy cię odnalazłem, zamierzam nadrobić ten czas. Chcę jedynie, żebyś mi na to pozwoliła.

Aleksander obejmuje mnie, drugą ręką zbliża się ku mojej twarzy i czule gładzi palcem skórę policzka, który mam wrażenie, że płonie i już nawet nie wiem, czy pod wpływem dotyku, czy z powodu jego słów.

- Mam trzydzieści trzy lata, przeżyłem już wiele, zobaczyłem, co chciałem, materialnie od dawna mam to, czego pragnę, ale do tej pory nie wiedziałem, czym jest uwielbienie dla drugiej osoby, to uczucie, gdy dbasz o czyjeś dobro bardziej niż o swoje własne, kiedy myślisz o kimś nieustannie, a to pochłania ciebie całego do reszty, absorbując twój cenny czas i rozpraszając twoje myśli w najmniej odpowiednich momentach. I zrobiłaś to właśnie ty, Oktawio, tylko ty, a nie żadna inna. Na dodatek tak nieoczekiwanie i w momencie, kiedy w ogóle się tego nie spodziewałem. - Uśmiecha się do mnie czule, a ja nadal jestem w stanie tylko wpatrywać się w niego, niczym w idealny obrazek. - Myślę, że właśnie tym jest to uczucie, to, o które wszyscy tak usilnie zabiegają, w które do tej pory nie wierzyłem. Jednak teraz, kiedy spotkałem ciebie, nareszcie uległo to zmianie. I nie zamierzam z tego zrezygnować. Pragnę dać ci wszystko, co mogę, zaczynając od tego miejsca, byśmy mogli właśnie w nim budować nasze wspólne, wspiane życie. Dlatego pozwól, że zapytam jeszcze raz: Czy mogę liczyć, że po tym, co teraz powiedziałem, ustalimy, czy to mieszkanie będzie dla nas odpowiednie? Czy podoba ci się ono na tyle, byś chciała właśnie tutaj napisać ze mną naszą historię? - pyta, a na jego wargi wstępuje kolejny delikatny półuśmiech.

- Nie wiem, co mam ci powiedzieć... Zaskoczyłeś mnie... - zacinam się, bo po jego słowach mój mózg zaczął przetwarzać informacje w zupełnie inny sposób.

On naprawdę traktuje mnie aż tak poważnie? Naprawdę chce taką zwyczajną dziewczynę, tym bardziej z taką niewyparzoną buzią, a nie wyuczoną zasad savoir-vivre'u divę prosto z salonów?

Spoglądam na niego, a jego niebywale męska twarz bez słów oświadcza mi, że tak właśnie jest. On w pełni pragnie tylko mojej osoby. W momencie, kiedy tylko uświadamiam sobie te fakty, wstrząsa mną dreszcz niebywałego zadowolenia. Mam ochotę zacząć skakać pod sam sufit, ale wiadomo przecież, że jako pełna rozumu, dystygowana dorosła kobieta tego nie zrobię. Zwyczajnie zachowam to dla siebie, bo Aleks nie musi już na tym etapie wiedzieć, że określenie „w pełni normalna” nie tyczy się jednak mojej osoby.

- Po prostu powiedz, czy szukamy czegoś innego, czy bierzemy ten apartament i jutro rozpoczynamy przeprowadzkę twoich rzeczy.

- Już jutro? Od ręki można się tutaj wprowadzić? - pytam zaskoczona.

- Oczywiście. Mieszkanie jest gotowe do wprowadzenia od zaraz - potwierdza. - Więc jaka decyzja, kochanie? Bierzemy czy szukamy dalej? - Nie daję za wygraną, ale szybko zauważam, że jego uśmiech z sekundy na sekundę robi się coraz szerszy, jakby bez problemu wczytywał się w moje myśli i wygrzebywał z nich, jaką decyzję już podjęłam.

- Tak w pełni na poważnie, to miejsce jest niezwykle - dzielę się z nim wreszcie moimi odczuciami. - Zauroczyłam się w nim bezpowrotnie po przekroczeniu progu. Jest piękne, niesamowicie eleganckie i nowoczesne. Co do zarzutów do sypialni to takie małe kłamstewko. Ona też jest urokliwa. Zresztą sam na pewno widzisz, całe mieszkanie jest po prostu

perfekcyjne, ale przecież nie mogłam zdradzić tego wszystkiego już na wstępie przy Krzysztofie. Wiedziałyby za szybko, że interes zostanie bez przeszkód kolejny raz dobity.

- Moja cwana bestia... - Aleks brzmi, jakby był dumny, ale zaraz po tym milknie i na chwilę wyraźnie się zamyśla. Przez cały czas uważnie obserwuje moją osobę. Ewidentnie coś usilnie przy tym analizuje. - Ale z drugiej strony, co z ciebie za mała cholera! Mnie też przy tym nieźle wkręciłaś! W pewnym momencie myślałem, że apartament ani trochę ci się nie podoba i poślesz mnie w diabły. - Naburmusza się, co bardzo mnie rozczula, bo w wykonaniu takiego olbrzyma fochy wyglądają przezabawnie. - Już miałem zlecać Krzyśkowi pilne szukanie nowych miejsc - obwieszcza temperamentnie.

- Naprawdę nie musisz, ten apartament jest idealny. Uwierz. To po prostu moja głowa nie może jeszcze pojąć tego wszystkiego, co się wokół nas dzieje - tłumaczę się, dostrzegłszy, że on nadal jest lekko obruszony.

- No dobra, niech ci będzie, to akurat mogę zrozumieć. - Szybko odpuszcza, całuje mnie w głowę, a potem zatrzymuje przy niej usta. - A ty, tam w środku, lepiej się przyzwyczaj, bo mam jeszcze wiele asów w rękawie, które zamierzam ujawnić i to w najbliższym czasie.

Wybucham śmiechem, odrywam się od niego, aby mieć na niego całego ogłąd, i pokazuję mu, że jest autentycznie świrnięty. Tylko wzrusza ramionami i łajdacko się uśmiecha.

- Chcesz mi może na wstępie coś powiedzieć o posiadaniu jakichś kolorowych papierów albo terminowej przepustce z zakładu zamkniętego? - przygaduję wesoło.

- Nie, akurat tego nie, ale chcę ci powiedzieć, że oszalałem na twoim punkcie i masz dosłownie trzy sekundy, aby pocałować mnie w naszym

nowym mieszkaniu – rozkazuje, na co nie mogę powstrzymać kolejnego szerokiego uśmiechu wpływającego na moje usta.

– Czy to było polecenie? – dopytuję zgryźliwie.

– Jeżeli łatwiej będzie ci je wypełnić, możesz nawet uznać za służbowe. Jedna sekunda – napomina groźnie.

Bez zbędnego gadania wspinam się na palce, obejmuję go za kark, a moje usta w okamgnieniu odnajdują jego. Całuję go z pasją i uczuciem przepelniającym mnie całą. Nasze języki łączą się ze sobą w wolnym tańcu, a do mnie powoli dociera, że prawdziwa gra naszych wzajemnych uczuć z Aleksandrem Wierzbickim, moim przełożonym, właśnie w tym momencie rozpoczęła się na dobre.

ROZDZIAŁ 7

Ona

Jeżeli do tej pory uważałam, że pracuję w korporacji, i to już bez znaczenia, czy dużej, czy niewielkiej, bezsprzecznie od dziś zmieniam zdanie. To, co ujrzały moje oczy w Sopocie, zarówno w biurze deweloperskim Aleksa, jak i molochu z jebitym logotypem Wierzbicki Company, sprawiło, że jak nigdy dotąd doceniłam swoje miejsce pracy, a przede wszystkim jego luźną i koleżeńską atmosferę. Poważnie, w tym przypadku Expolab to cudowna, nastawiona pozytywnie na swoich pracowników firma, gdzie wszyscy – łącznie z szefostwem – pracują dla wspólnego dobra i rozwoju, a co najważniejsze, szanujemy każdego i nie poświęcamy sobie nawzajem, by tylko w danym miesiącu zarobić jak najwięcej. Nieco współczuję tym wszystkim ludziom nieustannej gonitwy za wynikiem, siedzenia pod krawatem i patrzenia na siebie wilkiem, by czasami żaden z współpracowników nie wzbił się wyżej w hierarchii. Choć z drugiej strony, widząc zadowolenie na twarzy Aleksa, gdy wychodzi z biura menedżera zespołu, coś mi podpowiada, że całość musi zdawać egzamin. Jednak mimo wszystko, ile by mi nie chcieli zapłacić, w życiu nie zgodziłabym się na pracę w tak oschłych warunkach. Już wolę marniejszą wypłatę, ale do tego zestaw swoich niemożliwych znajomych z pracy, na których bądź co bądź zawsze mogę liczyć.

- Wybacz, że tyle to trwało. - Aleksander podchodzi do sofy w recepcji, na której przysiadłam, i wyciąga w moją stronę dłoń, by pomóc mi wstać. - Adam przedstawiał mi wyniki z tego miesiąca, trochę to zajęło, ale dzięki temu jestem już cały twój i mamy weekend tylko dla siebie - dopowiada z szelmowskim uśmiechem na ustach.

- I naprawdę nie będziesz musiał wieczorem włączać komputera i odpisywać na miliony e-maili? - Mrużę na niego powieki, bo coś nie chce mi się wierzyć. Nie żeby mi to przeszkadzało, ale nie przeczę, miło byłoby spędzić nasz pierwszy wspólny wyjazd bez żadnej wzmianki na temat pracy.

- Naprawdę.

Śmiejąc się, podciąga mnie do siebie, zamyka w swoich ramionach i na oczach swoich dwóch pracowników z recepcji bez żadnych oporów mocno całuje. Choć staram się opierać, nie odpuszcza. Odpycham nieco jego tors, ale siła moich rąk w starciu z jego ogromnym ciałem niewiele daje. Nadal na mnie naciera. Jeszcze bardziej stara się wcisnąć językiem między moje wargi, jednak pełna uporu nie pozwalam mu i przecząco kręcę głową.

- No co? - Aleks unosi brew wyraźnie rozdrażniony, jakby nie rozumiał, o co chodzi i dlaczego nie chcę mu dać tego, na co ma ochotę.

- Rozumiem, że możesz być zaaferowany uzyskanym wynikiem i tego wcześniej nie dostrzegłeś, ale nie jesteśmy tutaj sami - dogaduję szeptem, ale na nim jakby nie robiło to żadnego wrażenia.

Dopiero gdy wzrokiem wskazuję na kontuar recepcyjny i młodą brunetkę w białej koszuli i ołówkowej spódnicy oraz czarnulkę, jak dla mnie ze zbyt wieloma odpiętymi guzikami koszuli, by tylko wyeksponować biust, i coś za bardzo interesownie wgapiającą się w Aleksa, ten obraca się na dziewczyny przez ramię.

Nie umyka mi, jak ta wydekoltowana dziewczucha tylko zobaczywszy, że prezes poświęcił jej chwilę, wstaje z krzesła i niby rozprostowując nogi, ukazuje mu swoją dopasowaną do granic możliwości koszulę, a potem jeszcze spódniczkę. Zaczynam się głowić, jak ona w tym oddycha podczas siedzenia, ale zaraz przestaję, gdy ta księżniczka patrząc wprost na Aleksandra, rozpoczyna trzepot sztucznych rzęs i posyła mu zalotny, mający na celu przykuć jego uwagę jeszcze bardziej, uśmiech. Co za tupet. Jak dla mnie jej zachowanie średnio ma coś wspólnego z relacjami służbowymi, ale może młoda dopiero została zatrudniona i jeszcze nie wie, że takie uśmieszki posyłane pracodawcy po prostu nie przystoją. No cóż, jeżeli tak, sporo nauki przed nią, a co trudniejsze, opanowanie sztuki jakichkolwiek manier i dobrego smaku. I tak, dobra, przyznaję się, wkurza mnie, nie będę udawać. Ale naprawdę mogłaby sobie odpuścić, tym bardziej że dobrze widzi, iż no heloooł, jej szef całuje mnie na jej oczach! Co z nią jest nie tak? Każda normalna kobieta w tym momencie dawno darowałaby sobie jakiegokolwiek uśmieszki, podchody, a już tym bardziej zrodzone w mirażach sennych romanse. Ale nie, ona dalej twardo wpatruje się w niego, nawet na moment nie spuszczając wzroku.

Przyglądam się tak tej scenie i tym umizgom. Mimowolnie z każdą sekundą coraz bardziej się gotuję. Już mam coś wypalić, uzmysłowić młodej podlotce, że nie ma na co liczyć, ale na moje, jej i Aleksa szczęście, ten jest szybszy. Ostentacyjnie ignoruje mizdrzenie się małolaty i jak na jego chamską naturę wobec natrętnych pańienek przystało, którą swoją drogą uwielbiam, unosi wysoko brew, kręci głową z dezaprobatą, a potem olewając ją już po całości, wraca wzrokiem do mnie.

I wiecie co? O dziwo to wystarcza, bo dziewczyna w mig zmienia swoje nastawienie. Peszy się niezmiernie, siada na czterech literach i natychmiast chowa się za monitorem. Udaje, że zaczyna na nowo

pracować, energicznie wystukując coś na klawiaturze komputera. W duchu jestem niebywale zadowolona z zachowania mojego mężczyzny. Bez słowa i niekomfortowej wymiany zdań, a w tym żadnego wulgaryzmu, dał jej do zrozumienia, aby się nie ośmieszała i odpuściła sobie swoje żałosne uśmiechajki.

Wracam spojrzeniem do Aleksa i dostrzegam, jak przygląda mi się badawczo. Gdy chyba uświadamia sobie, że załapał plusa, na jego usta powoli wstępuje demoniczny półuśmiech. Oczy już rozbłyły na nowo pewnością siebie, a z każdą kolejną sekundą wypełniają się dodatkowo rozbudzoną, niepohamowaną żądzą. O nie, znam to spojrzenie. Aleksander chce czegoś i to czegoś mocno nieetycznego. Mogę szczerze nie znosić recepcjonistki, ale nie zrobię jej tego i nie będę kazać oglądać, jak prezes spółki, w której pracuje, doprowadza mnie wręcz do ostateczności.

– Hmm... Wiesz, moja słodka Oktawio, mam dziś naprawdę dobry dzień, więc będę dla ciebie łaskawy i pozwolę ci wybrać. – Aleksander po cichu kieruje do mnie te słowa, tak bym tylko ja je usłyszała.

Męska, duża dłoń już rozpoczęła swoją palącą wędrówkę po mojej talii odzianej w czarną, koszulową sukienką z paskiem, a ja wiem, że Aleksa zwierzęca natura, ta nieprzyjmująca odmowy, została przeze mnie na nowo rozbudzona. W teorii nie chciałam tego, nie o to mi chodziło, choć z drugiej strony, już z cięższym oddechem czekam na to, co ma mi do zaoferowania. Czekam, by usłyszeć, czego pragnie, czego ode mnie chce i jak tym razem mogę zrobić mu dobrze. Niezaprzeczalnie uwielbiam doprowadzać go do szaleństwa i czuć, jak razem ze mną, a w zasadzie jak we mnie z impetem, mocno dochodzi. I tym razem, w tym momencie też chcę to poczuć. Najlepiej teraz, zaraz.

– Możesz albo pocałować mnie tutaj i teraz, na oczach tych małolat prosto po studiach, a przy tym nauczyć ich paru sztuczek, albo zajmiesz

się mną w moim samochodzie, gdy będziemy jechać na obiad z twoją przyjaciółką i jej narzeczoną. Tyle że wtedy spijesz co do ostatniej kropli to, co nawarzyłaś przez cały dzisiejszy dzień, nie pozwalając mi się dotykać – szepcze barbarzyńsko pewny siebie.

– Rozumiem, że trzeciej opcji nie ma i nie będzie? – drocę się z nim, choć bardzo dobrze wiem, jakiego wyboru dokonam.

– Nie. – Aleksander poważnie zagłębia się w moje oczy. – Mów, co wybierasz, Oktawio.

Zagryzam wargę, starając się ukryć szatański uśmiezek wpływający na moje usta. Zbliżam się do ucha mojego grzesznego, napalonego mężczyzny i cicho, nęcącym głosem zwracam się do niego:

– Hmm... W takim razie wybieram opcję numer dwa, kotku. Stęskniłam się za nim i z chęcią sprawię mu przyjemność tymi ustami. – Oddalając twarz od Aleksa, wskazuję na swoje wargi, a głębszy oddech, którym się zaciąga, by po moich słowach choć nieco okiełznać swojego prężnie pulsującego penisa, sprawia, że chcę mu to dać jeszcze bardziej.

Wyswobadzam się z ramion Aleksandra, odchodzę dwa kroki w stronę windy, a gdy zauważam, że on nawet nie ruszył się o krok, oglądam się przez ramię.

– Panie Wierzbicki, chyba nie każe mi pan kolejny raz czekać? – Uśmiecham się zalotnie, spoglądając w jego coraz dziksze, zwierzęce oczy.

Aleksander jednym sporym krokiem pokonuje dzielącą nas odległość, staje tuż przy moim boku. Dosłownie pali mnie spojrzeniem. Uwielbiam go w tym stanie. Dla niego nie ma już odwrotu. Jeżeli nie dostanie tego, czego chce, po prostu weźmie to siłą, a ja będę miała w tym wypadku niewiele do powiedzenia.

- Zaczynij już szykować i nawilżać te lubieżne usta, bo zaraz będziesz miała je pełne roboty - zapowiada apodyktycznie, czym wprowadza mnie na jeszcze wyższy poziom rozerotyżowania.

Łapie mnie za rękę, po czym żwawszym krokiem, bez jakiegokolwiek pożegnania ze swoimi pracownikami, ciągnie w stronę windy i przywołuje ją.

Razem, z coraz mocniej odczuwalnym napięciem, zerkamy na panel, aż wreszcie winda wjedzie na nasze piętro. I w końcu z brzdęknięciem daje o sobie znać. Mrowienie między moimi nogami staje się nie do zniesienia, wręcz czekam na tę pieprzoną scenę rodem jak z Greya, ale oczywiście, bo jak mogłoby być inaczej w tym momencie, jak na nieszczęście drzwi się otwierają. I co? I oczywiście ktoś jest już w środku.

Nie tylko ja jestem rozczarowana, bo zerkając na Aleksa, widzę, że zniecierpliwiony wywraca oczami. I tak w gęstej atmosferze, przepętnionej toną feromonów, razem z, jak się okazało, kierownikiem działu marketingu, który tylko dostrzegłszy Aleksa, natychmiast suszy mu głowę na temat zmian wprowadzonych na stronie Wierzbicki Company, zjeżdżamy na parking. Aleksander naprawdę świetnie gra i wciela się w swoją rolę, bo pomimo ewidentnie wybrzuszającego się namiotu w spodniach nadal prowadzi nic nieznaczący dialog, udając, że słucha rozmówcy.

Pokonujemy kolejne piętro i jak na złość winda znów się zatrzymuje, a do wnętrza wsiadają kolejni pracownicy. Jedziemy i znów się zatrzymujemy. Jedziemy i stop. Boże! To istne tortury. Ponownie, już nawet nie wiem, który raz z rzędu, przystajemy na jednym z pięter, a skrzydła windy znowu się rozchylają.

- Szlag by to! Na śmierć zapomniałem o aktach notarialnych biura. - Aleks nagle przerywa dialog z menedżerem i wyciągnięciem ręki

zatrzymuje windę, prawie uderzając nią drobnego stażystę, który właśnie wcisnął się do zatłoczonego już wnętrza. – Wybacz, skarbie, ale musimy wrócić. – Za rękę pociąga mnie do wyjścia z windy.

Stanąwszy na korytarzu, zanim drzwi się zasuną, uprzejmym skinieniem głowy mój mężczyzna żegna się z gościem od marketingu oraz pozostałymi tam podwładnymi. Kiedy winda ponownie rusza, Aleksander za dłoń prowadzi mnie holem na wprost. Dopiero po kilkudziesięciu metrach zauważam, że przed nami piętrzy się długa ściana weneckiego lustra. No nieźle. Klatka schodowa ukryta w ten sposób? Nie powiem, całość została świetnie przemyślana, ale chyba nawet nie chcę myśleć, ile musiało to kosztować.

– Kurwa, myślałem, że nigdy nie skończy gadać – Aleks wypala znużony.

– Zaraz, zaraz, więc to była ściema? Nie musisz wcale wracać się do biura? – Obrzucam go pytającym spojrzeniem i zaraz spostrzegam, że kręci głową.

– Oczywiście, że nie. Chciałem po prostu spieprzyć od jego niezamykającej się gęby.

– Naprawdę wspaniały z ciebie pracodawca, panie Wierzbicki – dogaduję wesoło.

– W rzeczy samej. A wracając do ważniejszego i znacznie przyjemniejszego... Jedyne, co teraz muszę zrobić, to patrzeć, jak będziesz przede mną klęczeć i ssać mi fiuta. Cała reszta w tym momencie w ogóle się nie liczy.

Gdy podchodzimy do drzwi rzekomej klatki, otwiera je przede mną, a ja dopiero teraz dostrzegam, że to żadna klatka schodowa, a ogromne pomieszczenie konferencyjne.

- Dżentelmen z ciebie, doprawdy. Gdyby nie wcześniejsza wzmianka o klęczeniu, pomyślałabym, że jako rasowy samiec alfa myślisz nie tylko o jednym, ale tak, zmieniam zdanie. Myślisz tylko o jednym - ironizuję, co spotyka się ze zdrożnym, niebezpiecznym uśmiechem wpływającym na wargi Aleksandra.

Zerka w moje oczy dosadnie i gestem dłoni zaprasza mnie do wnętrza, więc przekraczam próg. Aleks podąża zaraz za mną, zatrzaskuje za nami drzwi, po czym swoim identyfikatorem blokuje wejście.

- Uwierz, Oktawio, nigdy nie miałem się za żadnego dżentelmena. Ale co do jednego masz rację, jestem jak pieprzony samiec alfa i zawsze dostaję to, czego chcę, więc dobrze ci radzę, przestań sobie ze mną dłużej pogrywać, bo stąpasz po naprawdę cienkim lodzie. Jeżeli mówię, że chcę cię mieć tu i teraz, to tak się stanie. I to bez względu na to, jakie widzisz ku temu obiekcje.

- Akurat tym razem nie widzę żadnych - odpieram niewinnie. Ruszam w głąb przestronnej salki, przez ramię spoglądając uwodzicielsko na Aleksa. - Powinnam rozumieć, że zmieniłeś zdanie i z RS7 zrezygnowałeś na rzecz sali konferencyjnej? - pytam niby od niechcienia, ale już na samą myśl o nowym, stanowczo nieprzyzwoitym i w jakiś też sposób skandalicznym doznaniu czuję motylki w brzuchu.

Aleksander z rękoma włożonymi do kieszeni eleganckich spodni rusza za mną. Dzieli nas raptem dwa kroki, ale nie przyśpiesza. Nonszalancko, z echem własnych ciężkich kroków idzie tuż za mną, skanując moją talię, uda, pośladki. Jego wzrok dosłownie mnie pali. Nawet stąd czuję buzujące w nim podniecenie.

Przystaję w centralnej części pomieszczenia, opieram się o olbrzymi blat za mną i już tylko czekam. Czekam na niego i jego próbującego wyrwać się ze spodni nabrzmiatego, zapewne już bardzo twardego penisa.

- Owszem. Stwierdziłem, że tutaj będziesz miała większe pole do popisu. - Zrównuje się ze mną, zostawiając pomiędzy naszymi ciałami niewielką przestrzeń.

Jeszcze bardziej prowokując, oparta o blat, mocniej eksponuję piersi. Mierzę wzrokiem jego unoszący się raz za razem mocno zarysowany tors. Boże, nawet nie jestem w stanie opisać, jak bardzo uwielbiam tę część jego ciała. Zerkam na jego olbrzymie ramiona, kark, mocno zarysowaną szczękę, te rozchylone usta, które głębiej zaciągają się powietrzem, aż zatrzymuję się na piekielnych, pożerających mnie oczach i dosłownie w sekundę zatracam się w nich. Już przegrałam ten bój, wiem to. Jestem w tym momencie cała jego, a on niech robi ze mną, co tylko chce, byleby również mnie doprowadził do kolejnego żywiołowego orgazmu i znów udowodnił, że coś takiego jak granice ekstazy w seksie można raz po raz na nowo przekraczać.

- Zdecydowanie większe. Może miejsce jest mało intymne, ale bardzo mi się podoba. W końcu to coś nowego, panie...

Nim zdążę dokończyć, on przytyka mi palec do ust, bym zamilkła, i znów, tym razem bardziej apodyktycznie, zabiera głos.

- Bierz się, moja słodka Oktawio, do roboty i nie każ mi dłużej czekać. Kolejny raz nie powtórzę - nakazuje ostrzegawczo.

Moje serce już mocniej tłucze w odpowiedzi na to, co ma nadejść. Obserwuję z cięższym oddechem, jak Aleks wyjmuję z kieszeni rękę, ściąga z siebie marynarkę, a następnie odkłada ją na blat za mną. Cały czas na mnie patrząc, z łajdackim uśmiechem wpływającym mu na usta, zabiera się za rozpinanie paska u spodni, a następnie rozporka. Moja cipka właśnie zaczyna żyć własnym życiem. Jeden skurcz za drugim przebiega wewnątrz ciała, wilgoć plami moją bieliznę, oddech zaczyna się niebezpiecznie rwać, a temperatura ciała wzrasta. Jak to możliwe, że on

tak bezwstydnym zachowaniem potrafi w okamgnieniu zamienić mnie w kałużę pożądania? Nie mam pojęcia i prawdę mówiąc, w tym momencie nie będę nad tym główkować, bo mam zamiar i ochotę zwyczajnie inaczej spożytkować ten czas, a mianowicie robiąc mu dobrze.

Odrywam się od blatu, łapię za dłoń Aleksandra, odpinając już guzik u spodni, i lubieżnie zerkam w jego oczy.

- Pozwól. To chyba miało być moje zadanie - mówię półszepem, a kiedy on zabiera ręce, ja odpinam zapięcie guzika i opuszczam jego spodnie wraz z bokserkami, uwalniając twardego, sterczącego członka.

Ujmuję go w dłoń, ostatni raz spoglądam na Aleksa spod długich rzęs, a widząc dzikie rozpalenie iskrzące w oczach i ten apodyktyczny wzrok pytający: „Na co czekasz?”, już tylko klękam przed nim na posadzce i w końcu biorę penisa do ust. Najpierw ślinię całość przyrodzenia, a kiedy do moich uszu dociera świst wydobywający się z płuc Aleksa, jeszcze bardziej przykładam się do swojego zadania i wkładam głęboko, po samo gardło, jego pulsującego, twardego, gorącego fiuta.

- O kurwa! Właśnie tak, skarbie, nie przestawaj! - żąda, ale ja wcale nie przestaję.

Robię to dalej i dalej. Nadal wkładam go do ust, ssę i ślinię, a przy tym masuję jądra, zapewniając mu jeszcze więcej wrażeń. Aleks układa dłoń na moim karku, palce wplata pod włosy, a gdy znów biorę jego klejnoty po same gardło, on z dzikim pomrukiem zadowolenia mocniej przytrzymuje mnie za włosy. Jego członek pulsuje w moim gardle, aż łzy napływają mi do oczu. Staram się przewyciężyć odruch wymiotny, skupić na czymś innym, ale kiedy jest we mnie cały, tak nabrzmiały, jest to niebywale trudne.

- O tak, o tak... - Aleksander jęczy z głową skierowaną do sufitu, a kiedy zwalnia nacisk dłonią, wyjmuję jego potężne przyrodzenie

z samego gardła i skupiam się na perfekcyjnych liżnięciach, ssaniu czy intensywnym obciąganiu prowadzącym go na sam skraj.

Aleks dłonią nadaje mi tempo, w przestrzeń nad sobą wyrzucając masę przekleństw. Robi sobie dobrze za pomocą moich ust, jestem niczym jego własna suka i mimo wszystko ani trochę mi to nie uwłacza, a co więcej, chcę tego znacznie bardziej. W końcu, jak mówiłam, coś ze mną nie do końca jest w porządku. A że do tego lubię seks i eksperymenty, to właśnie dlatego za szybą wenecką, gdzie w każdej chwili może się ktoś pojawić, robię loda prezesowi tej zakichanej spółki. I wiecie co? Cholernie mnie to pociąga.

Nadal ssę członka Aleksa, jednocześnie dłoń z jego uda przenoszę pod materiał sukienki, by i sobie zapewnić nieco przyjemności. Biorąc głęboko do ust jego fiuta, wkładam dwa palce pod swoją bieliznę i układam je na łechtaczce. Robię Aleksowi dobrze ustami i powoli, z wyczuciem dotykam samej siebie.

- Och, dobry Boże! Co robisz, Oktawio? - Przez głos Aleksa przebrzmiewa nuta rozjątrzenia. - Chcesz mnie wykończyć? O to ci chodzi? - pyta, gdy ponownie zjeżdżam dłonią do swojej szparki.

Natychmiast wyczuwam zebraną tam wilgoć. Cholera, jestem cała mokra. Mokra i kurewsko napalona. Nie odpowiadam na zadane pytanie, tylko znów bawię się jego przyrodzeniem. Wkładam w to całą siebie, a przy tym intensyfikuję również własny dotyk na łechtaczce. Z mojego gardła wraz z kolejnym liżnięciem na pulsującym wzwodzie Aleksandra ucieka głośny jęk, jeden za drugim.

- Chcesz, abym spuścił ci się teraz w usta, Oktawio? Do tego stanu chcesz mnie doprowadzić? - znów zadaje pytanie, już bezwzględnie, dłonią łapiąc za fiuta i nie dając mi już kolejny raz wziąć go całego w usta.

- W zasadzie nie mam nic przeciwko - odpieram półszepsem, zerkając z dołu na niego.

- Nic z tego, moja piękna. - Intensywnie się we mnie wpatrując, wyciąga do mnie dłoń i pomaga mi się dźwignąć do góry.

Kiedy tylko moje szpilki dotykają posadzki, zaraz znów się od niej odrywają. Aleks bez najmniejszej zapowiedzi mocnym ruchem unosi mnie, układa na drewnianym blacie, a potem bezceremonialnie pozbawia mnie bielizny.

- Teraz będę cię rżnął, Oktawio. I wezmę to, na co przyjdzie mi ochota.

Jeszcze bardziej pobudzona przetykam głośniejszą ślinę.

- Czego tylko pan zapragnie, panie Wierzbicki - mówię przyciszonym głosem, na co Aleks uśmiecha się szatańsko pod nosem. Zaraz po tym mości się między moimi nogami i blatem, znajdując dla siebie idealną pozycję. Nakierowuje członka na wejście do szparki, napletkiem wsuwa się, a ja już tylko czekam. Czekam na niego całego zanurzonego we mnie.

- Złap się mocno blatu. Nogi na moje ramiona - nakazuje, a ja robię to bez chwili zastanowienia.

Leżąc płasko na blacie, chwytam dłońmi za jego kant. Gdy tylko opieram łydki na barkach Aleksandra, on unosi moje biodra nieco do góry, tak by moja cipka wyszła naprzeciw naprężonemu, już czekającemu na więcej członkowi. Za pośladki Aleks podtrzymuje mnie w powietrzu, nakierowuje bezpośrednio na moje wejście penisa i płynnym ruchem wślizguje się we mnie, a ja mam ochotę aż krzyczeć z rozkoszy. Uwielbiam czuć go całego w sobie.

Aleksander porusza się powoli i z wyczuciem, jak dla mnie stanowczo za długo przeciągając tortury. Cały czas patrzy z uczuciem w moje oczy, nawet na moment nie spuszczaając rozpalonego spojrzenia. Znów wchodzi

we mnie i wychodzi. Powtarza te leniwe ruchy raz za razem, a ja nawet nie wiem, w którym momencie zaczęłam rozpadać się, wręcz rozpływać od środka. I właśnie wtedy, kiedy sobie to uświadamiam, on nagle przyśpiesza, wbijając się we mnie mocno, po same jądra.

- O Boże! - krzyczę, kiedy znów na mnie naciera. To jak jakaś pieprzona euforia, gdzie wystarczy jeszcze kilka jego bezwzględnych ruchów, a ja eksploduję na miliony spełnionych kawałeczków.

- Nie! Jeszcze nie! Wytrzymaj! - rozkazuje i przestaje się we mnie poruszać.

Mam ochotę go zamordować. Jak może kazać mi wstrzymać tak obezwładniający orgazm? Oszalał? Życie mu niemiłe? Zadaję sobie te pytania, ale gdy za lustrem weneckim zauważam kilka osób z teczkami, przystających przed salką, moje serce wręcz staje. Ożeż. Kurwa. Ja pierdołę.

- Aleks... - mówię z przerażeniem, wpatrując się w obraz jego pracowników ewidentnie szykujących się na zebranie w salce, gdzie właśnie się pieprzymy.

Wracam do niego wzrokiem i szybko dostrzegam dosłownie żywy żar buchający mu z oczu. Nim zdążę cokolwiek więcej powiedzieć, on znów na mnie naciera.

- Aleks, musimy przestać... - Głos miesza mi się z jękiem spowodowanym nieprzerwanym szturmem na moje ciało.

- Nie! Z tego, co wiem, to moja firma i mogę tutaj robić, co mi się żywnie podoba. A że teraz pieprzę moją kobietę, to im chuj do tego. Poczekają - obwieszcza i na nowo twardo wbija się we mnie.

Mocniej zaciska dłonie na moich pośladvkach, przeprowadza kolejne natarcie na ociekającą sokami szparkę, a to, że robimy to w zasadzie, gdy obok są ludzie, chyba sprawia, że odczuwam wszystko jeszcze mocniej.

Aleks pieprzy mnie hardo i nieprzerwanie. Poddaję mu się, całą sobą zagłębiam się w ten dziki seks, a z jego warg ucieka głośny ryk zadowolenia. Nie jestem w stanie się powstrzymać. Choć walczę, już dłużej nie mogę, ten orgazm zaraz rozerwie mnie na strzępy.

- Teraz, moja słodka Oktawio. Poddaj się temu. Dojdź! - rozkazuje ostatkiem sił.

Z głośnym jękiem na ustach przekraczam bramy tego żywiołowego spełnienia, dochodzę, tracąc dech, opadam na blat, puszczam kant biurka i właśnie teraz zaczynam odczuwać, że Aleks jest zaraz za mną.

- O kurwa... Jak cholernie mi z tobą dobrze! - Z warknięciem zalewa mnie gorącym nasieniem. Łapiąc głębszy oddech, wykonuje już wolniejsze, opróżniające ruchy, po czym opadając na mnie, czule całuje mnie w usta.

- Jesteś popieprzony, powiedział ci to ktoś kiedyś? - dyszę zziębnięta i wskazuję mu na grupkę osób nadal stojącą przed salą konferencyjną.

- Żeby to raz - odpiera, wzruszając ramionami. Prostuje się i powoli wychodzi ze mnie. - Poza tym nie wyglądałaś, jakbyś miała coś przeciwko - dogaduje, jak, by nie patrzeć, bardzo trafnie.

Udaję obruszenie, ale tak, ma cholerną rację. Jakoś mocno mi to nie przeszkadzało, a co więcej, w jakimś dziwnym stopniu spotęgowało doznania. Cóż, jak już mówiłam, określenie „normalna” średnio do mnie pasuje.

- Po prostu jest pan za dobrym graczem, panie Wierzbicki, aby odpuścić sobie taki seks. A teraz, jak pan wcześniej twierdził, skoro to w końcu pana firma, proponuję wymyślić jakąś dobrą wymówkę, abyśmy mogli wyjść z tej sytuacji choć trochę z twarzą.

Schodzę z blatu, zakładam bieliznę, którą Aleks właśnie mi podaje, poprawiam sukienkę, następnie włosy, a widząc bezczelny uśmiech

malujący się na twarzy mojego mężczyzny, mrużę ostrzegawczo na niego powieki.

- Mówię poważnie, Wierzbicki, i nie chodzi mi o wymówki typu: „To mój biznes, więc pieprzę, kogo chcę i kiedy chcę”.

- Okej, okej, niech będzie. - Śmiejąc się, zapina spodnie.

Pomagam wygładzić jego koszulę, a gdy oboje jesteśmy gotowi, on chwyta mnie za rękę i prowadzi w stronę drzwi wyjściowych.

- Czyli twierdzisz, że jestem świetny w łóżku i tak dobrze cię zaspokajam, że możemy to robić w każdych okolicznościach? - pyta niebywale zadowolony z siebie, na co przewracam oczami.

- Tego nie powiedziałam.

- Ależ tak powiedziałaś. I cieszę się, że oboje jesteśmy tego samego zdania. W końcu nie zależy mi tak na niczym innym, jak właśnie na codziennym zaspokajaniu mojej seksownej kobiety. - W przelocie posyła mi szatański uśmiešek.

W zasadzie mogłabym z nim polemizować, ale po co? Przecież powiedział prawdę - jest świetny w łóżku. Swoją drogą jest najlepszym z kochanków, jakich miałam, ale tym już łechtać jego ego nie zamierzam.

Razem z Alekssem zbliżamy się do drzwi. Biorę głęboki wdech i jakoś mocniej chwytam go za rękę, gdy swoim identyfikatorem odblokowuje wejście. Wychodzimy, a oczy zebranych gapiów wypaliłyby w nas dziury, gdyby tylko mogły. Jednak, o dziwo, w tłumie na ten czas nie słychać ani jednego pomruku dezaprobaty.

Prezes Wierzbicki oczywiście nawet słowem się nie tłumaczy. Idzie twardo przed siebie, skinieniem głowy, jak zwykle pewny siebie, odpowiada na kilkunastokrotne przywitanie. Staram się przejąć nieco tej charyzmy od niego i stawić temu czoła, ale gdy mijamy całe towarzystwo, oddycham z ulgą. Więc to tyle byłoby z mojej śmiałości, bo

niezaprzeczalnie cieszę się, gdy w końcu znikamy im z oczu i podążamy wprost do panelu przywołującego windę, by wreszcie zgodnie z wcześniejszą umową pojechać na obiad z moją przyjaciółką i jej narzeczoną, a następnie wieczorem wybrać się do klubu i pobawić przy dobrej muzyce.

ROZDZIAŁ 8

Ona

Z ręką na sercu muszę przyznać, że zabawa w klubie podczas studiów znacznie różni się od tej, gdy jesteś bliżej trzydziestki. Kto nie wierzy, niech ku własnej frajdzie, po czasie stagnacji i monotonnego, przepełnionego pracą życia, choć na jeden wieczór uda się do większego miasta i pozwoli sobie na świetną zabawę jak kiedyś. Intensywność wrażeń ciężka do ogarnięcia zmysłami, gwarantuję. Nawet pigułka ekstazy nie będzie w stanie zapewnić takiej dawki euforii jak cały przetańczony wieczór wśród dudnienia klubowej muzyki. Do tego dołączmy niewielki wsad alkoholowy i mamy konkretny przepis na udany wieczór ze znajomymi. I dokładnie taka byłaby ta noc, gdyby ktoś nie pomylił pojęć i na wstępie ogarnął, co znaczy „niewielka ilość alkoholu”. A tak dla biednego Emila ta impreza zakończyła się o wiele szybciej.

Znów spoglądam z parkietu w stronę baru oraz mojego mężczyzny robiącego tego wieczoru za niańkę i choć staram się zachować powagę, nie potrafię. Emil nadal okupuje barowy hoker, by tylko coś było w stanie utrzymać go w pozycji pionowej. I tak, wiem, nie powinnam się śmiać, to nie przystoi, ale naprawdę bawi mnie to, bo zerkając tylko na wkurzoną minę Karoliny, wiem, że jej narzeczony z pewnością dostanie na najbliższe miesiące bana na spożywanie chociażby cukierków z nadzieniem alkoholowym. Z drugiej strony, kto by pomyślał, że akurat

dziś, w moim i Aleksa towarzystwie, ten goguś zarządzi sam dla siebie dzień świętowania i opijania swojego, jak on to ujął, „niepowtarzalnego deala” i w pojedynkę obali prawie litr whisky. Dodatkowo po raz pierwszy tak twardo sprzeciwia się mojej przyjaciółce, mówiąc, by przestała mu rozkazywać i ograniczać. I mimo że wiem, iż Karo, jak by nie patrzeć, miała rację, bo Emil ma słabą głowę i zaraz straci kontakt z bazą, to jakoś w tym jednym procencie jestem z niego dumna. Dumna, że ten raz pokazał, kto chociaż w teorii powinien nosić spodnie w związku.

Wraz z Karoliną tańczę pośród tłumu skaczącego do energetyzujących setów ubóstwianego przeze mnie DJ-a Hazela. W tym tłoku, ponad ramieniem jakiegoś otyłego gościa, ponownie kieruję wzrok w stronę baru, szukając mojego mężczyzny. Niemal natychmiast wyłapuję jego chłonaące mnie spojrzenie. Emil coś do niego mówi, ale Aleks jakby w ogóle nie uczestniczył w tym dialogu, jedynie pożądlwym wzrokiem lustruje z oddali moje usta, szyję, zarys piersi. Poprawia się na hokerze, obracając całkowicie w moją stronę. Unosi trzymaną w lewej dłoni szklaneczkę i upija łyk ciemnego trunku, bez przerwy paląc mnie w miejscach, gdzie na mnie zerka. Nie odrywam od niego oczu, nadal poruszając się w rytm muzyki. Tańcząc, unoszę dłonie nad głowę, chwytam włosy i perwersyjnie przejeżdżam językiem po wargach, po czym spojrzeniem wręcz nakłaniam go do szybszego opuszczenia tego lokalu. I jak na moje niewypowiedziane żądanie oczy Aleksa aż rozbłyły dzikim żarem.

Odstawia szklaneczkę na blat, poprawia rękawy swojej podwiniętej, jasnej, dżinsowej koszuli, a potem spuszcza nogi z rampy hokera. W myślach po stokroć dziękuję mu za tak bezbłędne odczytanie moich myśli. Osobiście wybawiłam się naprawdę nieźle i bez przeszkód mogę już zakończyć ten wieczór. Poza tym w perspektywie dalszej imprezy, a co

za tym idzie mocniejszego zgonu Emila i większych nerwów Karoliny, zdecydowanie wybieram łóżko i nagiego Aleksa.

Zachęcającym wzrokiem potwierdzam, że się zbieramy. Aleks bez chwili zawahania wstaje, otrzepuje spodnie, a wtedy ożywiony Emil, popychając go, usadawia na dotychczasowym siedzisku i oplata jego kark swoim ramieniem, krzycząc mu coś do ucha. Jestem w niebywałym szoku, a Aleksander chyba jeszcze większym. Zakrywam usta, ale nie jestem w stanie ukryć śmiechu. Co to, kurde, było? Zerkam w przelocie na Karo, ale ona nawet tego nie widziała, bo tak odplynęła przy muzyce. Znów wracam do Aleksa i na szczęście zauważam, że nie jest zły. Wręcz mam wrażenie, że nieco bawi go stan Emila. Kręcąc głową z niedowierzaniem, uśmiecha się półgębkiem, a potem poruszając tylko ustami, dodaje: „Nic z tego”.

No cóż, trudno. Udaję smutną minkę, ale co rusz widząc, jak Emil z irytacją poklepuje Aleksa po ramieniu, by przykuć jego uwagę, nie jestem w stanie się nie uśmiechnąć. Mój mężczyzna puszcza mi oczko, a potem wzdychając nad swoim losem, obraca się do wstawionego kolegi i nadal wsłuchuje w historie, które ten tak zawzięcie mu opowiada.

Wracam do Karo. Tanecznym krokiem odwracam się do niej i znów we dwie zaczynamy pisać. Ona łapiąc mnie za talię, opuszcza się, po czym kręcąc biodrami, wraca do pionu. Zapewnia facetom wokół nas niemałe widowisko i chociaż na moment zapomina o swoim zalanym w trupa narzeczonemu, z czego cholernie się cieszę. Osobiście, gdyby nie fakt, że Aleksander w klubie nigdy nie tańczy, tylko jak typowy samiec alfa popija swojego drinka i dogląda mnie z odległości, dając mi tym samym swobodnie się pobawić, byłabym wściekła na Emila za taki numer i odebranie mi mojego mężczyzny. Lecz w takich okolicznościach

naprawdę mu odpuszczę. Jestem przekonana, że jutro i tak czeka go barwny poemat autorstwa mojej przyjaciółki na temat jego wyczynów.

Rozpoczyna się kolejna piosenka, nieco muszę się rozpychać, bo zaczyna brakować mi miejsca, ale nadal tańczę. Jednak już po chwili moja irytacja wstępuje na wyższy poziom, bo czuję, jakby co rusz ktoś dotykał mnie po kiecce tam, gdzie nie powinny znaleźć się żadne inne ręce prócz tych Aleksandra Wierzbickiego. Przesuwam się w bok, a gdy wrażenie nie ustaje, wychodzę z tłumu, pociągając za sobą Karo, abyśmy znalazły się znów bliżej przejścia do baru i naszych mężczyzn.

Przez ramię oglądam się na miejsce, gdzie dotychczas stał Aleks z Emilem, ale ich nie zauważam. Przystaję. Baczniej szukam wzrokiem mojego mężczyzny, jednak nic z tego, zniknął gdzieś. Wracam spojrzeniem do Karoliny i dosłownie w tym samym momencie słupięję, bo odczuwam, jak ktoś od tyłu kładzie swoją owłosioną rękę na moje udo i wijąc się przy mnie w rytm muzyki, pcha ją w stronę majtek.

Jak rażona prądem odwracam się i zauważam rosnącego gościa w czarnym polo, z butelką piwa w drugiej ręce. Gdy nasze spojrzenia się krzyżują, dwuznacznie zaczyna się do mnie szczyryć. Co za oblech! Niewiele myśląc, podrywam dłoń do góry i z liścia uderzam go w twarz. Wyszczierz w mig znika mu z ust, a głowa odskakuje w bok od siły ciosu. Ręka pali mnie od uderzenia.

Najbliższe nam otoczenie obserwuje tę scenę - niektórzy reagują śmiechem, inni mało pochlebnie zerkają, już nawet nie wiem, czy na niego, czy na mnie, a jeszcze kolejni zwyczajnie mi współczują. Odwracam się na pięcie, nie czekając na reakcję tego żałosnego amanta. Przepycham się przez tłum, chcę dojść do baru, ale na drodze ucieczki staje mi czterech rosnących mężczyzn. Śmiem podejrzewać, że koleżków klubowego obmacywacza. Mężczyźni z łajdackimi uśmiechami blokują mi

przejście. Jeszcze bardziej podminowana całą rozgrywającą się akcją unoszę na nich wzrok i po kolei mierzę ich swoim najbardziej jadowitym spojrzeniem. To nic nie daje, nie ruszają się nawet o milimetr. Co jest, kurwa?

Stoję tak, ciskając gromami w stojącego pośrodku towarzystwa wysokiego blondyna w średnim wieku, z żałośnie grubym łańcuchem na szyi. Na moich oczach gestem dłoni kogoś przywołuje, a gdy kilka chwil później znów czuję snującą się po moich plecach dłoń, wiem, że ten palant stoi zaraz za mną. Z impetem strzepuję z siebie jego rękę, co zarówno jego, jak i gościa przede mną bardzo bawi. Już teraz dociera do mnie, że oni chcą się zabawić na oczach wszystkich moim kosztem i pokazać mi, że zadarłam z niewłaściwymi ludźmi. Patrzę na nich spod byka, ale tylko podśmiewując się, pewni siebie o krok zbliżają się w moją stronę, bym została zmuszona do cofnięcia się w ramiona ich obrzydliwego kolegi. Nic z tego. Stoję twardo, a oni znów przysuwają się w moją stronę, tak że od tego naprzeciw dzieli mnie zaledwie jeden krok.

– Szlag, Okta! Musimy wiać i to już. To nie jest czas na demonstrację siły charakterów. – Karo opieprza mnie, a ja dopiero teraz orientuję się, że stoi zaraz obok, także biorąc w tym cyrku udział.

Ma rację. Muszę schować dumę w kieszeń. Czas wiać, tym bardziej że wśród tłumu sterczących osób nie zauważam ani jednej ręki chcącej nam pomóc i wtrącić się w ten spór. Zjeby, wolą się przyglądać, jak gromada roślących facetów obmacuje dwie dziewczyny bez ich zgody. Chore pojeby.

– Okej, na „już” zrywamy się, a potem prosto do baru – szepczę do ucha Karo, nadal uważnie obserwując mężczyzn przed nami.

I tak jak zapowiedziałam, robię to. Daję Karo sygnał, zrywam się w prawo, pchając przed siebie jakąś dziewczynę w czerwonej kiece, która soczyście przeklinając, wpada na swoje koleżanki. Mam to gdzieś.

Stawiam kolejne kroki, ale zaraz przy tym docierają do mnie odgłosy szamotaniny za mną.

- Puść mnie! To boli! - Dociera do mnie wrzask Karoliny.

Odwracam się, a najstabilniej zbudowany z całej czwórki mężczyzna trzyma Karo za rękę i mocnym chwytem przyciąga ją do siebie. Niewiele myśląc, znów ruszam w ich kierunku. Wrywam rękę Karoliny z jego uścisku, odpycham gościa, który położył na niej swoje łapy, i już tylko czekam na tę cholerną potyczkę. Jeżeli będzie trzeba, zrobię tutaj scenę na cały klub, a gazety będą miały temat plotkarski na najbliższe dni.

- Oj koteczku... - Blondyn z krowim łańcuchem cmoka na mnie. - Twoje zachowanie jest bardzo niegrzeczne. Tak nie przystoi damie.

- I na dodatek byłeś niezwykle niemiła dla naszego kolegi - z chamskim uśmiechem wtóruje mu facet po lewej, któremu ktoś robiąc na skroni żałostnego tribala, chyba wbił za mocno igłę w czaszkę i tym samym uszkodził zwoje w mózgu.

- Byłam niemiła? - Z niedowierzaniem patrzę to na jednego, to na drugiego.

- Owszem. Musisz go przeprosić. Ładnie. - Tym razem sugestywnie przemawia do mnie znów ten prosto z pastwiska.

Unoszę gardząco brew, co też mu nie umyka, bo na jego usta wpływa szerszy uśmiezek.

- Domyślna. Podoba nam się to. My też chętnie skorzystamy po wszystkim, co wy na to, chłopcy? - Zerka rozbawiony po swoich kolegach, na co oni kiwając głowami, śmieją się, a jeden z nich przesyła mi jeszcze całusa w powietrzu. Debile.

Łapię Karo za rękę i kieruję ją za siebie, bym w razie najgorszego to ja stała się ofiarą ich wyzwisk i dwuznacznych dogadywanek, bo o czymś więcej nawet nie chcę myśleć. Zerka po bokach w poszukiwaniu pola do

ucieczki bądź osoby, która zechciałaby łaskawie pomóc, ale nic z tego. Zbiegowisko, zrobiwszy dla nas kółeczko, tylko czeka na dalszy rozwój wypadków.

- To jak będzie, przeprosisz dobrowolnie czy mamy cię do tego jakoś zachęcić? - ponawia insynuacje gość z łańcuchem, obrzydliwie się do mnie szczerząc.

Z rozpaczą w oczach szukam mojej ostatecznej opoki, mojego bohatera. Omiatam cały tłum... ściany sali tanecznej... schody prowadzące na piętro do pokoi VIP... Jednak nic. Złęczniona powracam do goryli i właśnie wtedy dostrzegam jego, mojego wybawiciela wściekle przedzierającego się przez tłum cholernych gapiów. Tyle że w tym wypadku, przy furii wypełniającej jego niebieskie oczy i napiętym do granic możliwości ciele, nie wiem, czy to moje wybawienie, czy kolejna część tego dramatu, bo Aleksander jest sam, a tych bydlaków aż pięciu.

Z sercem niemiarodajnie dudniącym w piersi i wstrzymanym oddechem obserwuję, jak mój mężczyzna przystaje za tym największym, z łańcuchem na karku, który dwuznacznie sugerował, bym przeprosiła ich znajomego. Aleks góruje nad nim szerokim, rozbudowanym ciałem. Unosi dłoń i mocnym pstryknięciem w ucho zaczepta typa.

- Co, do kurwy?! - Kark drze się i obraca do ewidentnie rozsierzonego Aleksa. - Masz jakiś problem?!

Szlag! Będzie jeszcze większy dym. Już teraz to wiem.

Aleks nic nie odpowiada, jedynie pałającym charyzmą wzrokiem mierzy rozszczekanego blondyna. Patrząc na resztę stojących przede mną mężczyzn - wcześniejsze uśmiešky na dobre poznikały z ich twarzy. Teraz mam wrażenie, jakby trybiki w ich głowach zaczęły pracować na zwiększonych obrotach, jakby analizowali, co powinni zrobić. Jednak kiedy na ich twarzach zamiast przygotowania do jatki zauważam

namacalne przerażenie, nadal tkwię jak kołek i przyglądam się tej nietypowej walce na groźne spojrzenia i pokazanie, kto ma „większego”.

- O w mordę... - Wśród grającej muzyki wyłapuję komentarz stojącego po zewnętrznej stronie oprycha, który właśnie całym sobą obrócił się do Aleksa. - Stary, ja nic nie zrobiłem. Nie mam z tym nic wspólnego. Poważnie! - Facet powoli, z uniesionymi rękami, patrząc cały czas na Aleksandra, zaczyna się wycofywać. - Sorry, ale ja się zmywam, chłopaki - rzuca do reszty kolegów i faktycznie zabiera cztery litery w troki.

Nie za bardzo rozumiem, o co chodzi. Nadal patrzę na mojego mężczyznę i stwierdzam, że w tym demonicznym, niezdrowo pewnym siebie wydaniu widzę go po raz pierwszy. W tym momencie w ciemnym zaułku zaczęłabym się go naprawdę bać, a bardziej tego, że coś mrocznego przejmuje nad nim kontrolę, coś, co ma niebywałą chęć dokonania czegoś cholernie złego.

Wpatrując się wrogo w rywala, Aleks wyciąga do mnie dłoń, a ja nawet sekundy nie zwlekam. Podaję mu rękę, a gdy ta trzyosobowa hołota robi mi przejście, pociągam za sobą Karo.

Kiedy obie jesteśmy już bezpośrednio za Alekssem, on znów wzrokiem powraca do grupki przed nami.

- Zapytam tylko jeden raz, a za każde następne pytanie z mojej strony odpowiecie po kolei. I zacznę od ciebie. - Wskazuje, mierząc hardo wzrokiem, tego największego. - Który tknął moją kobietę i którą, kurwa, ręką? - dopytuje, roztaczając wokół siebie coraz gęstsza, niepokojąca swoją surowością atmosferę.

Moje serce wali jak oszalałe. Nie mam pojęcia, co się dzieje. Chciałam jedynie dobrze się pobawić, a skończyło się cholernym dramatem. Szczerze mówiąc, nawet nie wiem, co mam zrobić. Mam zabrać stąd

Aleksa? Tak chyba byłoby najrozsądniej. Niby jest o wiele większy niż jego rywale, ale jednak ich jest czworo, a na Emila raczej nie mamy co liczyć, bo nawet nigdzie w okolicy go nie widzę. Zresztą i tak powątpiewam, że byłby w ogóle w stanie cokolwiek pomóc. Szlag by to. Na dodatek widzę, że wokół nas już zaczęła robić się spora pusta przestrzeń, a wszyscy naokoło jakby tylko czekali, aż wreszcie rozpocznie się prawdziwy spektakl.

- Okej, skoro żaden nie jest rozmowny, załatwimy to inaczej. - Aleksander spokojnie odpina rękawy koszuli, a twarze stojącej przed nim trójki bledną.

Co się dzieje? Zbaraniała patrzeć to na nich, to na Aleksa. Dlaczego oni nagle stoją jak ostatnie ćwoki i aż tak zaniemówili? Coś mnie ominęło, o czymś nie wiem?

- Kochanie, zabierz Karolinę i pójźcie do wynajętego pokoju VIP. Zaraz do was dołączę - zwraca się bezpośrednio do mnie.

Nic z tego. Tylko patrzę na niego i nadal tutaj stoję. Nie mam zamiaru się ruszyć.

- Proszę. - To wcale nie zabrzmiało jak prośba.

- Pierdolę, wypisuję się! Nie mam zamiaru w tym uczestniczyć. Wiedzieliście, że to jego dupa?! - Kolejny z mężczyzn z paniką w głosie się wykrusza i zląkniony spogląda w stronę Aleksa. - Nie miałem pojęcia, przysięgam! - tłumaczy się na naszych oczach, a potem widząc, że Aleksander nic sobie nie robi z jego słów, w lekkiej panice przeczesuje ciemne włosy.

To robi się coraz dziwniejsze. Czego nie wiem o Aleksie? Oni się znają? W sumie nic na to nie wskazuje, jednak z jakiegoś powodu ten tutaj się przed nim tłumaczy. Gubię się w tym wszystkim coraz bardziej,

a natłok myśli kotłujących się w głowie sprawia, że serce w coraz szybszym tempie tłucze o żebra.

- Cholerna ciota - warczy mój oprawca do swojego kolegi. - Jeszcze może pałę mu opierdol w ramach przeprosin, bo zmacałem mu panienkę.

- Spierdalaj! Nie mam zamiaru płacić za twoje pojebane zabawy!

Z boku przypatruję się tej słownej jatce. Mam wrażenie, że ta dwójka zaraz po prostu rzuci się sobie do gardeł. Jednak nim do tego dojdzie, to Aleks znów przykuwa całą uwagę zgromadzonych. Niechlujnym gestem dłoni ucisza awanturników i sam zabiera głos.

- Czyli rozumiem, że mamy zwycięzcę. W końcu. - Mocnym popchnięciem przesuwam stojących mu na drodze koleśki, a potem cały napięty rusza do obleśnego obmacywacza.

Oddech więźnie mi w gardle. To się nie dzieje naprawdę. Błagam, niech ktoś zareaguje!

Z kurwikami w oczach Aleks przemierza odległość do gogusia. Staje bezpośrednio przed nim, dominując nad nim zarówno ciałem, jak i roztaczaną charyzmą. Patrzy na niego gardząco, a całe towarzystwo jakby tylko czekało na to, co wydarzy się dalej. W zasadzie nie powinnam im się dziwić, bo w oszołomieniu sama czekam.

- I co teraz? Będziemy patrzeć tak na siebie jak ostatnie pedały? O to ci chodzi? Wolisz jednak chłopców? - Mężczyzna podejmuje bardzo głupią grę i śmieje się Aleksowi prosto w twarz, jednak mój mężczyzna nie daje się sprowokować. Jedyne niebezpiecznie uśmiecha się pod nosem.

- Nie. Teraz grzecznie odpowiesz, którą ręką dotknąłeś mojej kobiety - oznajmia mu.

- Ach, którą ręką? - Dalej się złośliwie wyśmiewa. - W sumie, praktycznie całą prawą włożyłem jej do majtek - kłamie jak z nut, unosząc

w stronę Aleksa rękę. – Swoją drogą była niesamowicie mokra. Wiesz, stary, chyba jej się zajebicie spodobałoooooooooo...!!! – Nagle zaczyna się drzeć jak opętany, a wraz z jego ostatnim słowem do moich uszu dociera trzask.

Przeciskam się, staram wcisnąć między zaferowany tłum, a gdy mi się to udaje, widzę powiększającą się kałużę krwi, a nad nią zgiętego wpół chojraka z dosłownie wyłamaną ręką. Zakrywam usta w odruchu wymiotnym, gdy dostrzegam, że z boku wystaje mu, kurwa, kość.

– Kurwa, aleś się niefortunnie potknął. – Puszczając z odrazą jego zwisającą bezwładnie dłoń, tym razem to Aleks kpiąco się uśmiecha. – Wszyscy to widzieliście, nieźle przywalił o tamte schodki, prawda? – Jak gdyby nigdy nic pyta gapiów i wskazuje na stopnie prowadzące na podest dla tancerek, a oni wszyscy zgodnie przytakują i kiwiają głowami.

Nie dowierzając, zerkam to na zamurowaną minę Karo, to na tych ludzi, którzy potulnie potwierdzają kłamstwa, aż moje oczy w końcu spotykają się z mrocznym spojrzeniem Aleksa. Choć próbuję, nie jestem w stanie utrzymać na nim wzroku. Przenoszę go na tych wszystkich żałosnych gapiów. Nawet nikt się nie rusza, aby pomóc temu złamasowi. Co za patologia.

Gdy jeszcze kątem oka zauważam, że Aleksander rusza do blondyna, który już nagle teraz nie jest taki wygadany jak wcześniej, po prostu obracam się na pięcie i pociągam za sobą przyjaciółkę. Tylko zrobiwszy pierwszy krok, słyszę odgłos głuchego uderzenia. W panice oglądam się przez ramię i dostrzegam, że blondyn dosłownie traci przytomność od uderzenia z główki, nadal stojąc w pionie, ale tylko dlatego że Aleks trzyma go za kołnierz koszuli.

– Chyba wcześniej sugerowałem, że nie lubię się powtarzać. – Zwalnia uścisk, a gość leci na posadzkę niczym kłoda.

Aż zakrywam usta. Co się, do cholery, stało z moim słodkim, ułożonym Alekssem? Gdzie on się podział? Nie chcąc już na to wszystko dłużej patrzeć, chwytam Karo pod ramię i pociągam ją w stronę wyjścia. Mam dość. Chcę jedynie znaleźć Emila i jak najszybciej opuścić ten lokal, zanim stanie się coś jeszcze równie złego.

- Co to, kurna, było? - pyta Karolina, gdy tylko opuszczamy parkiet i kierujemy się w stronę schodków prowadzących do wynajętych łóż. Wpija we mnie wyczekujący wzrok, ale ja nadal twardo idę przed siebie i udaję, że nic nie słyszę, bo szczerze nie wiem, co mam jej powiedzieć. - Halo? Okta! - Zdziela mnie w bark i chociaż chciałabym udawać, że jej nie słyszę, już za późno.

Karolina wchodzi na pierwszy schodek i tarasując mi przejście, wbija we mnie stanowczy wzrok, bym nawet nie próbowała swojej standardowej zagrywki zwanej „ucieczką”.

- Nie wiem, czy to do ciebie dociera, ale twój Aleksander na oczach wszystkich doszczętnie połamał gościowi rękę, a na dodatek te chamskie zwyrole potulnie na to patrzyły. I nawet nie zareagowały! Kurwa, ale akcja! - Zaczyna się szatańsko szczerzyć, a mnie coś podpowiada, że na niej zrobiło to niemałe wrażenie. Wręcz jest zachwycona rozwojem sytuacji i ani trochę tego nie kryje.

- Taa, niczym ze scenariusza paradokumentu *Trudne sprawy...* - burczę pod nosem.

- Nie przesadzaj. Ja tam się cieszę, że tak wyszło i Aleks znalazł się w odpowiednim miejscu, by rozprawić się z tymi burakami. - Wzrusza ramionami, jakby nigdy nic i dalej się cieszy.

Zerkam na nią niezrozumiale, bo mnie wcale nie jest do śmiechu. Fakt, nie wyrażam zgody, żeby obcy gość obmacywał mnie w klubie, błędnie sądząc, że zostanę jego zdobyczą na jeden wieczór, ale również nie

chciałam, żeby zaszło to aż tak daleko, a przede wszystkim, aby teraz z otwartym złamaniem zapieprzał na SOR i opowiadał historię, której nikt nie potwierdzi, a ujęcia z kamer, coś mi się zdaje, dziwnym zrządzeniem losu zostaną nieszczęśliwie wykasowane.

- Po prostu znajźmy Emila i zbierajmy się stąd. Nie mam już jakoś nastroju na zabawę. - Wzdycham smętnie, postanawiając odpuścić sobie temat zachowania Aleksa. Nie chcę drażnić tego z Karo, bo najpierw sama muszę dowiedzieć się od głównego zainteresowanego, co to wszystko miało znaczyć. Nikt nie odpowie na kotłujące się w mojej głowie pytania poza samym Alekssem.

Łapię za balustradę, już mam wspinać się na schody prowadzące na piętro, gdzie znajdują się pokoje VIP, ale lustrująca mnie przyjaciółka nie pozwala mi tego zrobić.

- Co? - pytam, gdy nadal ze skrzywioną miną mi się przypatruje.

- Nic, zastanawiam się, w którym momencie twoje neurony w mózgu obumarły. Bo zamiast cieszyć się z faktu, że masz takiego faceta przy swoim boku, który nie zachowuje się jak ostatnia pizda, tylko stawia czoła pięciu gościom, z których jeden praktycznie wkładał ci rękę w majtki, a reszta tych zjebów naprawdę się przy tym świetnie bawiła, ty teraz dąsas się, że ten prostak dostał za swoje - wypala, jak by nie patrzeć, prosto w punkt.

- Karo, on ma złamaną prawą rękę. Ot tak, po prostu. Drugi przed chwilą skończył nieprzytomny na parkiecie od ciosu z główki. Dociera to do ciebie? - pytam, ale ona tylko jeszcze wyżej unosi brwi.

- Tak. I szczerze, chuj mnie to obchodzi. Dobrze tak gnojom. - Dalej obstaje przy swoim, a ja nie mając już siły na dalsze wywody, po prostu omijam ją i zaczynam wspinać się po schodach.

- Oktawia, zaczekaj. - Zaraz za sobą słyszę pewny siebie głos Aleksa.

Odwracam się, gdy on stopień poniżej zatrzymuje mnie, delikatnie łapiąc za rękę. Zerkam w jego oczy i wychwytyję w nich nutę niepokoju, jakby się bał, że zaraz mu się wyrwę i bez słowa wyjaśnienia ucieknę.

- Wszystko dobrze, kochanie? - pyta, drugą dłonią dotykając powoli mojego policzka.

- Tak, wszystko okej - odpieram, choć wcale nie jest to prawdą. By tego nie przyuważył, staram się zmienić temat i zagadać go. - Szukamy Emila, bo przy barze go nie było. Zniknął gdzieś.

- Tak, wiem, jest w VIP roomie. Zaprowadziłem go tam osobiście, dlatego tak późno mogłem zareagować. Wybacz. - Zerka w moje oczy zmartwiony, a potem spuszcza wzrok.

Serio? To jedyne, co ma sobie w tym momencie do zarzucenia? To, że zjawił się nieco za późno i nie mógł wcześniej rozprawić się z tymi facetami? Nie dowierzam w to, co słyszę.

- Zostawię was. - Karo przeciska się obok i wspina po schodkach. - Zobaczę, co u Emila, i postaram się go ogarnąć. Poza tym dobra robota, należało się gnojom - dodaje jeszcze, na co dosłownie morduję ją oczami. Ta wariatka tylko wzrusza ramionami, a potem kręcąc pupą i ciesząc się niczym mały czort, pokonuje kolejne stopnie, aż znika za winklem.

- Na pewno wszystko gra? - Aleks z troską w oczach przygląda się mojej minie. I choć bardzo się staram grać, już dłużej nie jestem w stanie. Nie mogę udawać, że mnie to nie obeszło.

- Czy wszystko gra? Aleks, złamałeś właśnie facetowi rękę. Kurwa! I zrobiłeś to celowo. Na dodatek oni wszyscy ci na to po prostu pozwolili. Co jest z tobą nie tak? - W natłoku myśli wyrzucam z siebie wszystko. Jestem wściekła i nie zamierzam tego kryć.

- Owszem, zrobiłem to umyślnie. Spotkała go kara, na jaką zasłużył. Trzeba było trzymać ręce przy sobie, a przynajmniej dwa razy przemyśleć,

do czyjej kobiety zamierza się zbliżyć. Jak sobie chce, niech obmacuje każdą inną w tym klubie, niech do drinka dodaje im, co tylko ma w swoich kieszeniach, ale od mojej kobiety wara. Wszyscy w tym miejscu dobrze wiedzą, z czym to się wiąże, on także był tego świadomy, a więc zrobił to na własną odpowiedzialność – puentuje, autentycznie przekonany o swojej racji.

– Ach, wszyscy dobrze o tym wiedzą – ironizuję wrednie, choć nie tak miało to wypaść. – Po zachowaniu dwóch złęczonych twoją osobą gogusiów mam rozumieć, że przychodzisz sobie tutaj i robisz z każdym, bez żadnych konsekwencji, co ci się żywnie podoba? Czy może przyczyna ich obawy leży jeszcze głębiej, na przykład w szemranych kontaktach, panie Wierzbicki? – pytam bezczelnie, co momentalnie sprawia, że jak na mój cios, pierś Aleksa unosi się niebezpiecznie w górę, jakby musiał zaczerpnąć więcej powietrza, by tylko nie wybuchnąć.

Wpatruje się we mnie oziębłe, co tylko potwierdza moje domysły, że stara się ochłonać. Dopiero po dłuższej chwili beznamiętnego patrzenia na siebie wypuszcza powietrze z płuc. Jego odziany jeansową koszulą tors w końcu opada, oczy stają się nieco spokojniejsze, a na usta wstępuje nieznacznym, bezczelny uśmiech, który stara się nieudolnie zakryć. Naprawdę czasami gubię się i nie nadążam za jego zmiennymi nastrojami.

– Szemrane kontakty? – powtarza za mną, a przez lekkie zmarszczki, które pojawiły się wokół jego oczu, wiem, że go to rozbawiło. – Owszem, nie przeczę, mam ich sporo. Bez tego ciężko w naszym kraju prowadzić dobrze prosperujący biznes, ale w tej sytuacji akurat nie w tym rzecz – przyznaje otwarcie, co mnie dziwi, choć z drugiej strony, chyba powinnam się cieszyć, bo jak obiecał, odpowiada na moje pytania, a raczej na mój atak, przy tym nie bawiąc się w żadne gierki. A właśnie o to mi przecież chodziło. – Właściciel tego klubu to jedna z osób trzymających pieczę nad

tym miastem, a jednocześnie mój dobry znajomy i także dłużnik. Często ratowałem z opresji finansowych ten klub, dlatego tak, robię tutaj to, co mi się żywnie podoba. Jesteś moja, a ja nie pozwolę, by jakiś napalony frajer ze swoimi brudnymi łapami, które pchał w każdy możliwy otwór, dotykał mojej kobiety. Możesz się na mnie złościć, ale uwierz, Oktawio, niektórzy nie znają innych argumentów niż siła, a ja po prostu pokazałem oraz przypomniałem, jaka obowiązuje tutaj hierarchia, bo chyba przez moją nieobecność w tym mieście niektórzy zapomnieli. Tyle. – Na jego podsumowanie niemal natychmiast wywracam oczami.

– Cudownie, zwierzchnik porządku w klubach mi się trafił – mamrocząc, komentuję sama do siebie, a przynajmniej tak mi się wydawało, bo w odpowiedzi Aleks prychnął.

– Kotku, nie żaden zwierzchnik porządku w klubach, tylko mężczyzna starający się dbać o kobietę, na której cholernie mu zależy i za którą w razie potrzeby połamaby wszystko i wszystkich w tym klubie – mówiąc to, wspina się na stopień.

Górując nade mną, ujmuje mój policzek w dłoń i zmusza, bym podniosła na niego oczy. Uśmiecha się seksownie, a ja na nowo się w nim zatracam. Co on w sobie takiego ma, że jednym gestem, jednym czułym dotykiem i spojrzeniem potrafi zamienić mnie w uległy, zapominający o całym otaczającym nas świecie, wszelkich problemach, rozemocjonowany wór skrajnych uczuć?

– Po prostu dajmy temu spokój. Chyba wolę o tym zapomnieć i udawać, że to zdarzenie w ogóle nie miało miejsca. – Odpuszczam, bo nie mam nawet siły z nim polemizować.

Z jednej strony, to niepokojące i jako poprawny człowiek, którym, trzeba zaznaczyć, dopiero uczę się być, powinnam drążyć, ile tylko się da. Chociaż z drugiej, Karolina ma rację i powinnam być wdzięczna, że mam

przy sobie mężczyznę, a nie chłopca w opiętych rurkach, który w podobnej sytuacji spieszyłby gdzie pieprz rośnie albo zniknął w czasoprzestrzeni jak chociażby jej Emil.

- Po prostu dołączmy do Karoliny i Emila i zbierajmy się stąd - proponuję.

- Jak sobie życzysz, ukochana. - Aleks całuje mnie w czubek głowy.

Chociaż jestem na niego zła, i tak rozplątuję się na to jedno słowo. Cóż, zachciało mi się Trójmiasta, to je mam. Tak jak i mam prawdziwego, sopockiego biznesmena, Aleksandra Wierzbickiego. I wiecie co? Chyba wolę wersję mojego mężczyzny, która na co dzień przebywa we Wrocławiu, bo ten facet tutaj w niektórych momentach sprawia, że włos jeży mi się na głowie, a tętno podskakuje do takiego stopnia, że mam ochotę go udusić.

Kiedy tylko ruszamy, Aleksander obejmuje mnie w pasie. Jego dłoń spoczywa na moim biodrze. Delikatnie przez materiał sukienki pieści mnie ciepłym dotykiem. Przysuwa się bardziej, a jego gorący, miętowy oddech owiewa moje włosy przy uchu.

- Czy mam tej nocy cień szansy na powrót do przyjaznych stosunków? - mruczy sugestywnie, co wywołuje natychmiastowe ukłucie podniecenia w podbrzuszu.

- Tego nie mogę ci obiecać, ale z pewnością będziesz miał okazję się wykazać, panie Wierzbicki. - Zerkam na niego i widzę, jak jego język wyłania się zza rozchylonych ust, po czym cholernie seksownie muska dolną wargę i już palącym spojrzeniem przebiega od moich oczu do krągłości opiętych beżowym materiałem.

- Lubię wyzwania, Oktawio, a jeszcze bardziej lubię cię pieprzyć, więc zrobię to, i to niejedną raz. I jestem pewny, że jeszcze tej nocy wyjęczysz

mi, że to ty byłaś w błędzie, a ja postąpiłem słusznie – obiecuje bezwstydnie, mocniej zaciskając rękę na moim biodrze.

Palcami niebezpiecznie blisko kieruje się na wysokość majtek. Porusza nimi w tę i z powrotem, z każdym ruchem pchając się kawałek niżej. Przeszywa mnie jeden dreszcz za drugim. Pobudzone do życia pulsowanie między nogami zdaje się nie mieć końca. Aż muszę szerzej rozchylić usta, by złapać głębszy oddech i nieco uspokoić to rozlane po moim ciele rozgorączkowanie. To niemal jak katorga, a gdy pomyślę jeszcze o drodze taksówką do hotelu, zaczynam sądzić, że nawet tortury.

Powoli kierujemy się w stronę czekającej na nas dwójki przyjaciół, jednak Aleks za nic nie chce zaprzestać swojej zabawy na moim ciele. Wspinamy się praktycznie na piętro, moja muszelka wręcz błaga o skrupulatniejszą uwagę, gdy do naszych uszu dociera czyjś rozbawiony męski głos:

– Kurwa, mówiłem, że jak nic chujek wrócił. Nikt inny nie odjechałby takiej akcji! – Jednocześnie, tracąc raz na zawsze naszą magiczną, buchającą żywym ogniem chwilę, razem z Alekssem obracamy się w stronę roześmianego mężczyzny.

– Olo, byku, czemu nie dałeś znać, że wracasz?! – drze się drugi ze stojącego przed schodami siedmioosobowego towarzystwa, zbliżonego do Aleksa wiekiem.

Zerkam na mojego mężczyznę. Kręcąc głową czymś ubawiony, delikatnie zdejmuje z mego biodra dłoń. Schodzi do nich i łapiąc mnie za rękę, pociąga za sobą. Jak na zawołanie całe zgromadzenie obrzuca mnie małym dyskretnym spojrzeniem. Wodzą po mnie od stóp po samą głowę, skalując każdy z najmniejszych detali.

– Nie wracam, przyjechałem tylko na weekend – odpiera Aleksander.

Zrównujemy się z nimi, a wtedy on przybiciem piony i poklepaniem po plecach wita się z każdym z zebranych przede mną wielkoludów.

- Nie zachowuj się jak cham i w pierwszej kolejności może przedstawić nam swoją damę - z uprzejmym uśmiechem zwraca się do Aleksa stojący najbardziej po prawej mężczyzna w eleganckich, podwiniętych nieco ponad kostki chinosach i szarym sweterku w serek. - Jestem Rafał - przedstawia się i wyciąga do mnie dłoń.

Podaję swoją, lecz nim zdążę cokolwiek odpowiedzieć, zostaję przekrzykana przez najniższego z towarzystwa, choć i tak o pół głowy wyższego niż ja w szpilkach, gościa z niepoprawną stylówką, niczym gwiazdor rocka.

- Po jego minie... - Rockman wskazuje na Aleksa - ...stawiam stowę, że to właśnie jest słynna Oktawia - dodaje pewny siebie.

Wszyscy nagle znów zaczęli mnie jeszcze uważniej lustrować, na co nieco się peszę. Nie przeszkadza mi bycie w centrum uwagi, ale takie nadmierne oględziny też nie są zdrowe. Tuszując zmieszanie, przenoszę pytający wzrok na Aleksa, a on tylko niewinnie się uśmiecha.

- O tak, to ona! - dogaduje dalej, a potem sam wyciąga do mnie rękę. - Jestem Daniel, miło nam cię w końcu poznać. Wiele się o tobie nasłuchaliśmy, ale ten amant nie chciał za żadne skarby cię pokazać. Chyba bał się konkurencji takiego przystojniaka jak ja - dowala, na co aż muszę zakryć usta, by nie buchnąć śmiechem i nie okazać rozbawienia jego docinkiem.

- O tak, z pewnością ciebie obawiałbym się w pierwszej kolejności - odgryza się sarkastycznie Aleks.

Obejmuje mnie w pasie i wskazując na każdego z pozostałych swoich kolegów, przedstawia mi ich. Podaję im dłonie, gdy się witamy. Po przywitaniu z Danielem i Rafałem mam okazję wymienić uścisk

z Karolem, wysokim typem piłkarza, później Kacper – zwyczajny, niczym niewyróżniający się facet, Antoni – jak dla mnie pan naukowiec w zerówkach dodających mu uroku, Radek – zbliżony posturą do Aleksa osiłek oraz Wojtek – najbardziej dystyngowany, a zarazem najmniej gadatliwy z chłopaków.

Rozmawiamy chwilę o błaHOSTkach. Gromadka oczywiście wypytuje mnie, jak poznałam Aleksa i co widzę w tym, jak oni to ujęli, „typie spod ciemnej gwiazdy”, a potem stwierdzają, że gdybym jednak chciała kogoś normalnego, każdy jest chętny, tylko wpierw muszę dać im czas, by mogli się porozwodzić. Śmieję się z ich przytyków względem siebie oraz oferowanych mi propozycji i w sumie muszę stwierdzić, że mimo moich obaw są naprawdę mili, a co więcej, zabawni.

– Oskar będzie mocno zawiedziony i niepocieszony, jak się dowie, że przez tę śmieszna miesięcznicową kolację z Sońką przegapił taką okazję i nie będzie mu dane poznać twojej Oktawii – zaśmiewa się Daniel do Aleksa.

– A tam, Oskar ma pecha na własne życzenie. Zresztą jak zawsze, odkąd poznał swoją wspaniałą lubą – dowala jeszcze Radek.

– Hej, olać Oskara i Sońkę, ciul z nimi! Dawajcie, nie będziemy tak tu stali, na piętrze mamy wynajętą salę VIP – wtrynia się Rafał. – Wódeczka już się chłodzi. Dla ciebie, Oktawio, zamówimy oczywiście drinki i na spokojnie porozmawiamy – proponuje, poklepując Aleksa po plecach.

– Nic z tego, chłopaki, zbieramy się właśnie. Czekamy tylko na przyjaciół Oktawii i wracamy. – Aleks szybko odrzuca pomysł, za co w duchu po stokroć mu dziękuję.

Mimo wszystko naprawdę chcę już iść. Jestem padnięta, chcę zdjąć te diabelskie szpilki, obcisłą kieckę, a potem położyć się z Alekssem do łóżka

i w znacznie miłszy sposób spędzić resztę nocy oraz zapomnieć o klubowym incydencie.

- Olo, nawet nie żartuj! Nie ma takiej opcji! - przekrzykuje Daniel. Szybko dociera do mnie, że wymiganie się wcale nie będzie takie proste. - Oktawia, proszę, zrób coś z nim. Wyraź zgodę i choć trochę zostańcie. No nie bądź taka - naciska dalej, ale jego kolejne prośby przerywa odgłos czegoś ciężkiego, lądującego na piętrze zaraz za rogiem.

Zdumieni, obracamy się wszyscy w stronę tamtego korytarza. Moje zażenowanie gdyby mogło, rozpieprzyłoby skalę, bo dostrzegam, że Emil dosłownie idzie na czworaka, jest w tak nędznym stanie. Moja wkurwiona do granic ludzkich możliwości Karo podąża zaraz za nim. Stara się go dźwignąć, ale niewiele to daje. Dopiero przy schodach, gdy ten chwytą się barierki, Karolina jest w stanie pomóc mu wstać. O cholera, to się porobiło.

- Nie wiem jak wy, ale ja się zbieram. Zamówiłam taksówkę, jak chcecie, możecie też się zabrać do hotelu - rzuca do mnie i Aleksa, a potem, nawet już nie oglądając się na swojego ledwo schodzącego narzeczonego, idzie prosto przed siebie.

- Lepiej wróć z nimi - informuję Aleksa.

Mój mężczyzna zerka to na mnie, to na kolegów, i wiem, że właśnie jego receptory zaczęły działać na zwiększonych obrotach, zastanawiając się, jak to wszystko pogodzić.

- Zostań z chłopakami. Pogadajcie na spokojnie. Ja pomogę Karo eskortować Emila do hotelu. Nie zostawię jej przecież teraz samej - proponuję, choć coś w mojej głowie już alarmuje, bym tego nie robiła. Lecz jest już za późno. Rzuciłam propozycją, która niesamowicie przypadła do gustu kolegom Aleksa.

- Anioł, nie kobieta! Tylko ci pozazdrościć, Olo. Zakichany farciarz w każdym aspekcie życia - wcina się Daniel, na co pryham pod nosem.

Tak, z tym się zgodzę, Aleks na każdej płaszczyźnie odniósł sukces, a szczególnie na tej damsko-męskiej, od kiedy poznał mnie. Bo przecież gdzie znajdzie drugą taką cudowną wybrankę, która dobrowolnie pojedzie do domu, podczas gdy on zostanie w klubie, w towarzystwie kolegów oraz wielu, bardzo wielu napalonych i łatwych kobiet? No nigdzie.

- Idźcie, spotkamy się w VIP roomie - zwraca się Aleksander do swoich znajomych. - Zaraz do was dołączę, poczekam tylko, aż taksówka pojedzie, i upewnię się, że Oktawia jest bezpieczna - nadmienia.

- Ej, to aby na pewno ten sam Olo? - Radek zwraca się do reszty paczki ze śmiechem.

- Oj daj mu spokój, zrobił się po prostu bardziej potulny i słodki. Zresztą zobaczcie, jak mu to pasuje do tego chamskiego, wiecznie wyszczebanego ryja - odpiera Rafał, na co Aleks pokazuje im środkowy palec.

Choć staram się być poważna, nie mogę. Rozwalają mnie ich wzajemne dziecięce przytyki.

- Miło było cię w końcu poznać, Oktawio - woła ze schodów Daniel.

- Was również. Cześć - żegnam się z uprzejmym uśmiechem.

Aleks chwyta mnie za rękę, nasze palce na nowo się splatają, gdy sprowadza mnie wprost do wyjścia.

- Idę tylko do łazienki, a ty daj Karo w tym czasie znać, żeby na mnie zaczekali - proszę i w przelocie daję Aleksowi buziaka w usta, po czym posyłając mu oczko, kieruję się do toalety.

Chwilę czekam, aż nadejdzie moja kolejka. Praktycznie przestępuję z nogi na nogę, gdy wreszcie jak na moje wybawienie kabina się zwalnia. Wchodzę do wnętrza, zamykam drzwi i pomimo skupienia już po chwili

do moich uszu dociera niepokojąca rozmowa kobiet, które przed sekundą musiały wejść do łazienki, bo wcześniej słyszalne było jedynie przygłuszone dudnienie muzyki, a obecnie nie słychać prawie nic innego, tylko te kozy, nadające jak najęte bez żadnej krępacji.

- Daga, twój ulubieniec jest tutaj. Odstawił jakąś szopkę z Adamem, tym młodym dilerem. Podobno dobierał się do jakiejś panienci, a Olek połamał mu rękę, którą ją macał. Zabrali go na pogotowie, bo miał, kurwa, otwarte złamanie. Czaisz? Olek rozjebał mu doszczętnie prawą rękę, bo nią kogoś dotknął. Co za pojebana akcja! - przeżywa jedna z dziewczyn.

- I to ma być akcja? Pfff... Różyczko, za mało tutaj jeszcze pracujesz, żeby stwierdzić, co jest popierdolone, a co nie - komentuje kolejna. - Ale wracając do znacznie ciekawszego, mówisz, że pan niedostępny powrócił i gotowy jest na rundę drugą w naszym wydaniu? Hmm... Dobrze, zobaczymy, czy i dziś się oprze. - Jej nad wyraz lubieżny głos w jednej mikrosekundzie podnosi mi ciśnienie.

- Naprawdę nie słyszałaś, co mówiła do ciebie przed chwilą Róża? - wcina się jeszcze kolejna. - Stał w obronie innej kobiety, dociera to do ciebie?! - Przynajmniej u niej przebrzmiewa nuta potępienia dla słów koleżanek. - Gość połamał rękę Adamowi, bo ten zapewne podbijał do jego dziewczyny. Nie ma na to innego wytłumaczenia, więc odpuść sobie i daj mu spokój - naskakuje na nią.

- Oj, przestań smęcić. To, że Olek ma kogoś, nie znaczy, że nie możemy się dobrze zabawić. Niczego więcej nie chcę. Jedynie tego, by swoją twardą pałą przeleciał mnie do nieprzytomności. Potem niech sobie wraca, do kogo tam chce - dodaje, a we mnie aż bucha płomień nienawiści do tej szmaty.

Pośpiesznie ubieram się, poprawiam kieckę, przekręcam zamek w kabinie i zamierzam pokazać tej suce, że nie ma na co, kurwa, nawet

liczyć.

- Nie chciał zrobić tego ostatnio, a co więcej, dobitnie powiedział ci, że ma kogoś, na kim mu zależy. Poważnie myślisz, że teraz się ugnie? - Ta najbardziej powściągliwa prychna, zagłębiając się w ten zakrapiany prostytutką dialog.

Opuszczam kabinę i cholernie pewna siebie podchodzę do umywalki, aby umyć ręce. Dalej wsłuchuję się w tę rozmowę, z całych sił trzymając rozszalałe nerwy i świerzbujące ręce na wodzy.

- Próbować zawsze warto. Zresztą kto odmówi tym piersiom? - Na oczach moich, dwóch dziewczyn czekających w kolejce i swoich koleżanek ta pizda dotyka swoich balonów i zaczyna nimi potrząsać.

Patrzę na siebie w lustrze i choć bardzo się staram, nie jestem w stanie nie zaśmiać się w głos. Co za tępa pipa. Kończę myć ręce, poprawiam włosy, sprawdzam, czy moja beżowa, dopasowana kiecka leży na pupie tak dobrze jak wcześniej, a w zasadzie tak naprawdę pokazuję tej szmacie moje znacznie lepsze kształty, po czym patrząc wprost na nią i śmiejąc się jej w twarz, zbieram się do wyjścia.

- Masz jakiś problem? - warczy do mnie.

- Owszem. I proponuję mierzyć najpierw siły na zamiary, zanim spróbujesz swoimi oślizgłymi łapami dobrać się do zajętych facetów - odpieram niewinnie, trzepocząc długimi rzesami. - Bo tymi obwisłymi melonami nijak masz się do tego, skarbie. - Zmysłowym gestem dłoni wskazuję na całe swoje ciało, a chichot dziewczyn stojących w kolejce uświadamia mi tylko, że tę bitwę wygrałam ja.

Omijam ją, ale nie byłabym sobą, gdybym jeszcze przy drzwiach, czując jej wypalający mi dziury w plecach wzrok, nie zerknęła przez ramię i nie posłała jej buziaczka w powietrzu.

Jak na zawołanie jej oczy zapłonęły jeszcze większą wrogością, co sprawia mi niebywałą satysfakcję. Przybijając sobie w głowie z moimi doradcami wyimaginowaną piąteczkę, wychodzę z łazienki i zmierzam prosto do wyjścia z klubu.

Przy drzwiach zauważam Aleksa rozmawiającego z dość przystojnym, bardzo postawnym mężczyzną ubranym w szary, trzyczęściowy garnitur. Zbliżam się, a wtedy Aleksander szybko kończy rozmowę, żegna się jak z dobrym kumplem i trzema krokami pokonuje dzielącą nas odległość.

- Twoja znajoma opowiadała w łazience ciekawe rzeczy na twój temat - zagaduję, gdy tylko Aleks zrównuje się ze mną.

- Jakie rzeczy? - W moment spina się. - I niby jaka znajoma?

- Nie wiem, nie przedstawiła się. Ale zawzięcie twierdziła, że chce, aby pan niedostępny przeleciał ją dziś swoją twardą pałą - powtarzam niby od niechcienia, ale tylko gdy wypowiedziałam te słowa, moje ciało zapłonęło ze zdwojoną mocą. Co za cholerne szmacisko!

- Słucham? - Aleks zamiast wzburzeniem reaguje śmiechem, a ja chyba nie takiej reakcji się spodziewałam. Moja cała złość tym razem skupia się na nim.

- Rozumiem, że już się jakiś czas temu spotkaliście - drążę dalej, a z każdym wypowiedzianym słowem gotuję się jeszcze bardziej.

- Oktawia, skarbie, proszę cię. Nie mam pojęcia, o kim mówisz, ale jedno jest pewne: moja twarda pała pragnie tylko jednej kobiety i jesteś nią ty. Mogę tutaj klęknąć przed tobą i przyrzec ci, że żadna inna nawet mnie nie tknie, bo jej zwyczajnie na to nie pozwolę. - Obejmuje mnie w tali i uważnie wpatruje się w moje oczy. Jednak kiedy ponad jego ramieniem zauważam to kurwiszcze, nie mogę sobie odpuścić.

- To chyba ta znajoma - ignoruję jego słowa i wskazuję paluchem bezpośrednio na tę lampucere.

Aleks zaraz za moim wzrokiem obraca się do niej, a potem dosłownie bucha jeszcze donośniejszym śmiechem, tak że ludzie w naszym niedalekim otoczeniu zerkają na nas, by dowiedzieć się, co go tak rozbawiło.

- Ona? - dogaduje wesoło. - Oktawia, błagam cię, w życiu nie zniżyłbym się do takiego poziomu. Przecież to zwykła klubowa kurwa - mówi ostentacyjnie.

Dostrzegam, jak na te słowa krowie robi się niezmiernie głupio, bo udając przed klubowiczami, że to wcale nie o nią chodzi i nie na nią wskazywałam palcem, zaczyna się rozglądać, jakby szukała osoby, o której mowa, a potem mówiąc coś do stojącej obok brunetki, odchodzi w głąb parkietu.

- Czyli twierdzisz, że nic cię z nią nie łączy? Do niczego między wami nie doszło? - Uważnie wbijam wzrok w Aleksa, aby być w stu procentach pewną, że nie mam się czego obawiać, zostawiając go tutaj sam na sam z tą wypindrzoną, machającą cycorami lalunią.

Aleksander ponownie łapie za moją rękę, składa na jej wierzchu czuły pocałunek, a potem prowadzi mnie na zewnątrz.

- Nie, do niczego nie doszło, nic mnie z nią nie łączy - odpiera poważnie, kiedy przechodzimy przez bramki ochrony. Oddycham z ulgą. - Przyznaję, próbowała jakichś durnych gierek w łazience, rozpinania mi spodni, ale nic z tego. Nie pociągają mnie szmaty. W zasadzie nie pociąga mnie żadna kobieta oprócz ciebie, Oktawio. Pragnę tylko tej jednej ślicznej buźki.

Uśmiecha się czarująco, próbując mnie jeszcze w ten sposób udobruchać, jednak we mnie aż skwierczy. Choć się staram, nie jestem w stanie opanować złości na tę pindę.

- Świetnie... - burczę pod nosem, bo już oczyma wyobraźni widzę te barwne scenariusze rodzące się w mojej głowie do czasu, aż Aleksander nie wróci do hotelu i nie będę go miała przy sobie.

- Oktawia, mówię poważnie, nie masz się czym martwić. Liczysz się tylko ty i nikt inny. Tylko ty. Rozumiesz? - Aleks patrzy na mnie dosadnie, ale ja nie jestem w stanie mu przytaknąć. - Ufasz mi?

- Tak - odpieram odruchowo, bo to akurat prawda. Ufam mu i czuję, że nie zrobiłby nic złego.

- Chcesz, żebym wrócił z tobą do hotelu?

Uważnie zagłębia się w moje oczy i chociaż bardzo tego chcę, nie mogę mu tego zrobić. Fakt, wkurza mnie ta wstrętna podfruwajka, ale nie zepsuję Aleksowi wieczoru z jej powodu. Skoro sama zaproponowałam, żeby został, niech tak już będzie. Nie będę robić z siebie rozhisteryzowanej wariatki.

Przystajemy przed klubem. Rozglądam się w poszukiwaniu mojej przyjaciółki - zauważam ją kilkanaście metrów dalej, przy postoju taksówek. Sterczy nad narzeczonym i już teraz zaczyna wywlekać swoje żale oraz ochrzaniać go, za co tylko się da, a gdy ten próbuje ją objąć, spycha z siebie jego ręce. Widząc to wszystko, nawet nie ruszam w ich stronę. Wolę dać im niezbędny czas i przestrzeń do rozmowy. Spuszczam wzrok z przyjaciół i powracam nim do mojego mężczyzny, a tym samym do swoich osobistych problemów.

- Nie. Zostań ze znajomymi, jak było ustalone. Ja wrócę z Karo i Emilem. - Aleks przytula mnie do swojego twardego torsu.

- Na pewno, skarbie? - Nachyla się nade mną i ujmuje moją szyję w swoje spore dłonie. Kciukiem gładzi skórę, a jego niebieskie spojrzenie przewierca mnie niemal na wskroś.

- Tak, na pewno - przytakuje, a zauważywszy, że podjeżdża taxi, uwalniam się spod uścisku jego gorącego ciała. Ruszamy w stronę Karoliny i jej narzeczonego.

- Wrócę przed drugą, obiecuję. Jeżeli nie, możesz karać mnie na wszystkie możliwe i znane ci sposoby - proponuje, ale tylko nieznacznie się uśmiecham. - Zostawiam ją pod waszą opieką. - Aleks zwraca się do mojej przyjaciółki i jej już w miarę otrzeźwiałego świeżym powietrzem narzeczonego. - Pilnujcie jej jak oka w głowie.

Podczas gdy kierowca parkuje przy chodniku, Aleksander zamyka mnie w ramionach i mocno przytula. Ujmuje mój policzek, jego usta zamykają się na moich. Miażdży pocałunkiem wargi, odbierając mi tym samym oddech. Na chwilę zatracam się i pozwalam mu na to. Pozwalam, bo czuję, jakby coś było nie tak, jakby coś złego miało nadejść. To niedorzeczne, wiem, jednak nie mogę wyprzeć tego uczucia, nie mogę się go pozbyć.

Kiedy się od siebie odrywamy, Aleks czule całuje mnie w czoło, a potem podprowadza do taksówki. Pomaga wsiąść, zatrząskuje za mną drzwi i uśmiecha się delikatnie, unosząc dłoń, gdy powoli obraz jego osoby oddala się sprzed moich oczu.

ROZDZIAŁ 9

Ona

Odblokowuję telefon, by zerknąć, która godzina. Za piętnaście trzecia. Zapalam lampkę i tak jak czułam, Aleksa nadal nie ma obok mnie w łóżku. Mimowolnie zaczynam się denerwować. Obiecywał, że do drugiej pojawi się w hotelu, więc gdzie się podziewa? Zaniepokojona wstaję i opatulając się krótkim, czarnym szlafrocikiem, wędruję do stołu po butelkę wody. Piję drobnymi łykami, by zwilżyć suche gardło.

Z każdą sekundą bez żadnych wieści moje myśli zaczynają biec w niebezpieczną stronę. A może coś mu się stało? Może ktoś go napadł? Okradł? A może to ten facet, któremu połamał rękę, w odwecie nastął na niego jakichś psycholi? Nie, proszę, dość!

W pełni rozbudzona obrazami kształtującymi się pod moimi powiekami, natychmiast wracam do łóżka i wśród pościeli szukam telefonu. Wygrzebuję go spod zwiniętej narzuty i od razu wybieram numer Aleksa. Przykładam do ucha smartphone i czekam. Uplywa jeden sygnał, drugi, trzeci... i tak ósmy, a potem poczta głosowa. Szlag by to! Moje serce jak na zawołanie mocniej zatłukło o żebra. Naprawdę zaczynam się niepokoić.

Znów dzwonię, ponawiam połączenie jedno za drugim, ale dalej nic. Z coraz gorszymi scenariuszami w głowie, z telefonem przy uchu, wstaję i spięta chodzę po pokoju. Wykonuję następne połączenie, ale dalej cisza,

jakby go tam w ogóle nie było. Mój oddech z każdą kolejną minutą niebezpiecznie przyśpiesza, serce niemiernie tłucze o pierś, a łzy zaczynają zbierać się w oczach. Nie wiem, co robić. Mam się ubrać i tam wrócić? Sprawdzić możliwą trasę Aleksa z klubu do hotelu? To chyba rozsądne wyjście. Podchodzę do walizki i wygrzebuję z niej pierwsze lepsze ciuchy. W międzyczasie wykonuję jeszcze jeden telefon, a wtedy po dwóch sygnałach nagle ktoś odbiera połączenie, tyle że nie jest to Aleks, a jakaś roześmiana pinda.

– Chryste, co za natręt! Zróbcie coś z nią albo wyłączcie w cholere ten telefon, bo nie da żyć! – Jakaś panienska drze mi się do słuchawki, a moje serce jak przed chwilą waliło ze stresu, czy Aleksowi nic nie jest, tak teraz napieprza całą mocą, ale z innego powodu. Z ogarniającej mnie fali wściekłości i szału.

– Agata, dawaj mi ten telefon.

O proszę, słyszę również mojego księcia na białym koniu. A to skurwiel! I co za Agata?! Dosłownie topię się w morzu własnego wkurwienia.

– Oddam, jeżeli obiecasz, że go natychmiast wyłączysz. – Lolita znów przemawia, a we mnie budzi się jeszcze dziksza furia.

Już tylko czekam, żeby wreszcie Aleksander wziął ten pieprzony telefon do ręki, abym mogła wygarnąć mu, co myślę o nim i jego obietnicach. Pałając wrogością, przygotowuję się na ten moment, jednak zamiast tego ktoś zwyczajnie mnie odrzuca. Z niedowierzaniem odrywam telefon od ucha i zerkam na ekran z zakończonym połączeniem. Wściekłość dosłownie bucha, a adrenalina rozsadza jedną komórkę za drugą. Co ze mnie za kretynka! Wiedziałam, że tak to się skończy. Dobijam się w duchu i właśnie wtedy po mojej dłoni na niedobór złęgo

rozchodzi się wibracja nadchodzącej wiadomości. Oczywiście jest od nikogo innego jak od Aleksa.

„Nadal jestem w klubie z chłopakami. Nie martw się. Śpij spokojnie i czekaj na mnie. Wynagrodzę ci to. Twój najdroższy”.

Z rozdziawioną buzią i rozszalałym z wściekłości sercem wczytuję się w treść esemesa. Normalnie nie dowierzam własnym oczom. Dupek ma tupet. Jego zdaniem nic się nie stało, mam teraz spać spokojnie i czekać na niego? Jeżeli tak, jest śmieszny. Nic z tego.

Z nowym planem zrodzonym w mojej pałającej chęcią odwetu głowie podchodzę do torby podróżnej. Przekopuję ją w poszukiwaniu tego diabelskiego odzienia, którego wcześniej nie miałam odwagi założyć, bo Aleks aż nadto zaczął lamentować. Cóż, teraz będzie miał guzik do gadania.

Odnajduję tę prosto z piekła czerwoną minisukienkę bez pleców. Natychmiast nakładam ją na siebie. Wygładzam krzyżowe wiązanie przy szyi, by jeszcze mocniej uwydatniło nagi mostek z zarysem piersi, po czym ściągaczem przy prawym boku reguluję długość sukienki przy udzie. Jest upiornie seksownie i właśnie o to chodziło, ten efekt chciałam uzyskać. W pośpiechu zmieniam bieliznę na znacznie bardziej wyciętą, a co za tym idzie, wyzywającą, potem w łazience nakładam jeszcze makijaż, któremu na szczęście nie muszę poświęcać zbyt dużo czasu, bo w zestawieniu z kiecką mogłabym całą twarz upaćkać sobie jak klaun, a i tak mało kto zwróciłby na to uwagę.

Przed samym wyjściem wsuwam stopy w czarne, niebotycznie wysokie czółenka z platformą, zarzucam na ramiona skórzaną ramoneskę, chowam telefon do kopertówki i chwyciwszy ją w dłoń, wychodzę z pokoju, gotowa wrócić i zgotować Aleksowi piekło, na jakie bezsprzecznie dzisiejszego wieczoru sobie zasłużył.

*

Przystaję w kolejce przed klubem i z niedowierzaniem obserwuję, jak z każdą chwilą, mimo tak późnej godziny, grono imprezowiczów czekających na wejście znacznie się powiększa. Czekam na zewnątrz dobre dziesięć minut, aż w końcu nadchodzi moja kolej.

- Oktawia? - Tylko podchodzę, a jeden z wcześniej przedstawionych mi przez Aleksa ochroniarzy zagaduje do mnie. - O proszę, jednak zdecydowałaś się na rundę drugą tej nocy? - Zaśmiewa się, przepuszczając mnie w bramkach.

- Powiedzmy - odpieram zdawkowo. - Musiałam pomóc zająć się niesfornym narzeczonym kumpeli. - W przelocie zerkam to na jednego, to na drugiego rosnącego mężczyznę.

- No tak, racja, był nawalony jak ostatnia szmata.

Mijając ich, tylko się uśmiecham.

- Jak coś, Olo nadal jest z chłopakami w loży na piętrze - rzuca do mnie drugi z ochroniarzy, którego nie dane było mi wcześniej poznać. - Nadmień też Długiemu z szatni, że jesteś od Olka i żeby cię czasami nie liczył - dodaje.

- Jasne, dzięki. - Przez ramię obrzucam ich ostatnim spojrzeniem, a potem ruszam przed siebie.

Wchodzę do wnętrza i w pierwszej kolejności kieruję się do szatni. Gdy nadchodzi moja kolej, oddaję ramoneskę. Odbierający ją ode mnie wysoki jak tyczka chłopak pośpiesznie odwiesza ją na jednym z wieszaków, zabiera numerek, po czym wraz z nim wyjmuje opaskę identyfikacyjną.

- Jak tam, udało się odwieźć do domu zalanego w trupa kolegę? - wesóło zagaduje, wzrokiem sugerując, bym podała mu rękę do zaklejenia

opaski.

- Udało, choć nie było łatwo - odpieram zwięźle. Jestem też w niemałym szoku, bo mimo widzenia mnie wcześniej dosłownie przez chwilę on również jak poprzednicy mnie skojarzył.

- Mogę się tylko domyślać. Współczuję.

- Coś płacę? - podpytuję, chcąc zmienić temat.

- No coś ty. Nie żartuj nawet, Olo by mnie zajebał. Nic nie płacisz, tu jest twój numerek i baw się dobrze. - Puszczą mi oczko, a potem wraca do pracy i z rąk dwóch brunetek odbiera ich żakiety.

Nie czekam już dłużej i sama przystępuję do realizacji swojej słodkiej zemsty.

Podążając głównym holem, mimowolnie zerkam w stronę schodków prowadzących do pokoi VIP, ale twardo idę dalej. Nie planuję iść na górę, tylko w ekspresowym tempie przywieść Aleksa wprost do siebie. Pewnym siebie krokiem przechodzę specjalnie obok dwóch pracujących tutaj osiłków, z którymi kilka godzin wcześniej Aleksander rozmawiał jak z dobrymi kumplami. Obracam się do jednego i niewinnie uśmiecham, by czasami nie umknęła mu moja obecność. Jak nic przez wzgląd na Aleksa będzie miał mnie na oku, a co więcej, dam mu zaledwie minuty, zanim polecą na górę, by przywołać tutaj moją żonę.

Przepychając się przez tłum, wchodzę w głąb klubu i w pierwszej kolejności kieruję się do baru. U barmana zamawiam kolorowego szota. Mija może z dziesięć sekund, a już przy moim boku zjawia się pierwszy amant. Aż chce mi się śmiać, gdy staje zdecydowanie za blisko i opiera się o bar.

- Cześć, piękna. Co powiesz na to, abym postawił ci drinka? - zagaduje na wstępie, przybliżywszy się do mnie jeszcze bardziej.

Nawet nie dostaję czasu na reakcję, ponieważ w wolnej przestrzeni między nami pojawia się dłoń barmana z moim szotem.

- Niestety, nic z tego. Ta pani jest już zajęta. - Barman wcina się w naszą rozmowę. Stawia na blacie obok mnie kieliszek z alkoholem, cały czas nieugięcie wpatrując się w zalotnika. - Dla własnego dobra radzę zostawić panią w spokoju, grzecznie odejść i najlepiej znaleźć sobie inną ofiarę - dogaduje z przekąsem.

Aż muszę przygryźć wargę, by schować swój niepokorny uśmiech. Mimowolnie też przenoszę wzrok na młodego chłopaka za kontuarem. Nieźle, nawet on jest w stanie bezbłędnie sparować mnie z Alekssem.

- Dzięki - rzucam w jego stronę. - I w takim razie dolicz to do rachunku Olka - dodaję, wskazując na kieliszek. Na znak przyjęcia do wiadomości barman kiwa głową.

Mój niedoszły adorator ten ostatni raz niepewnie zerka na mnie. Tylko niewinnie wzruszam ramionami, po czym chwytam za swojego szota i wypijam go na raz. Odstawiwszy szkło, dostrzegam jeszcze, jak facet obrzuca barmana nieprzychylnym spojrzeniem, po czym jak szybko pojawił się w moim otoczeniu, tak zaraz znika. No cóż, nie będę ubolewać. Ten typ nie wpisywał się nawet w awaryjną listę mojego odwetu na Aleksie.

Zdecydowanie szukam czegoś innego, czegoś lepszego, bardziej dotkliwego, och... i chyba właśnie to znalazłam. Na moje usta wpływa zuchwały uśmieszek, bo zauważam, że z wynajętej loży przy barze wprost na parkiet wychodzi pięciu wstawionych, roześmianych, całkiem przystojnych mężczyzn zbliżonych do mnie wiekiem. Chłopaki co rusz zaczepiają i wskazują temu słodkiemu brunetowi z ich paczki inną dziewczynę, jakby chcieli, aby ją zagadał, poflirtował bądź jeszcze barwniej się z nią zabawił. Kurczę, jak dla mnie idealnie się składa.

Najłatwiejszy podbój, jaki tylko mógł się trafić. Jestem niemalże pewna, że moja zemsta z zegarkiem w ręku potrwa maksymalnie do godziny.

Z ułożonym planem odrywam się od baru i podążam bezpośrednio na parkiet. Zanim zniknę w tłumie, łapię ostatni kontakt wzrokowy z ochroniarzem znanym Aleksowi. I bingo, niemal natychmiast uważniej zaczyna mi się przypatrywać. Gdy wchodzę w tłum, jego głowa przechyla się w poszukiwaniu mojej osoby. Dobrze, właśnie o to chodziło.

Odnajduję wybraną piąteczkę i niedaleko nich, w rytmach Davida Guetty i Bebe Rexhy, zaczynam tańczyć. Poddaję się muzyce, kołyszając się, poruszam zmysłowo biodrami i udaję, że nie zwracam uwagi na co rusz szturchających się wzajemnie facetów, by żadnemu z nich nie umknęło, jak zaraz obok nich bawi się samotna, zapewne łatwa do zdobycia dziewczyna.

Wcielam w życie bazę numer dwa. Czując, że ten przestodki brunet wręcz pożera mnie spojrzeniem, w tańcu unoszę na niego zmysłowy wzrok, ale zaraz jak typowa trzpiotka też nim uciekam. W mig zaczął się pod nosem uśmiechać. Bingo! Podziałało tak, jak planowałam, więc czas na bazę trzecią. Tym razem wraz z nową, żwawszą piosenką okręcam się i płąsam tyłem do nich. W rytm muzyki tanecznym krokiem cofam się i „przypadkowo” depczę wysokiego bruneta. Natychmiast, czując, że w jego bucie zatopiłam szpilkę, obracam się i zawstydzona zaczynam go przeproszać.

- O Boże, wybacz, nie chciałam cię zdeptać - rzucam, grając przejętą, gdy tylko chłopak przystaje.

- Spokojnie, nic się nie stało - zapewnia, uśmiechając się czarująco. - A nawet gdyby, takiej kobiecie wszystko można wybaczyć, a już z pewnością takie drobne stratowanie. - Nachyla się, bym słyszała, co

mówi. Widzę, że jego koledzy już wybitnie z jakiegoś powodu zadowoleni, zerkają po sobie.

– Dziękuję.

Patrząc mu prosto w oczy, przyklejam do ust lekki, zakrapiany nutą zmysłowości uśmiech. To działa, na moich oczach oblizuje suche wargi, nie przestając się we mnie uważnie wpatrywać.

– Jestem Jeremi. – Bez zbędnego gadania wyciąga w moją stronę dłoń i się przedstawia.

No nieźle, poszło szybciej i łatwiej, niż zaplanowałam.

– Oktawia. – Podaję mu rękę, którą delikatnie potrząsa.

– To jak będzie, Oktawio, przejdziemy do konkretów i podarujesz mi choć jeden taniec tego wieczoru? – Unosi wymownie brew, jego uśmiech staje się coraz bardziej zuchwały. – Albo najlepiej już wszystkie tej nocy – brnie dalej, puszczając mi oczko.

Aż robi mi się go nieco szkoda, bo on naprawdę łudzi się, że właśnie odnosi triumf. No niestety, tym razem to ja wykorzystuję chętnego faceta do swoich niecnym celów.

– Ten jeden z pewnością. Bezsprzecznie jestem ci go winna – mówię i nawet nie muszę długo czekać na reakcję, bo on już chwyta moją dłoń.

Odnajdujemy rytm i oboje zaczynamy tańczyć. Przysuwa się blisko, jedną dłoń kładzie na mojej talii, nogę wsuwa między moje. Dopasowuję się do jego ruchów, rękę umieszczam na odzianym czarną koszulą, lekko umięśnionym ramieniu. Unoszę wzrok nieco ponad mojego partnera i mimowolnie spotykam się nim z ochroniarzem, który ruszył z miejsca i aż wspiął się na podest dla DJ-a by odnaleźć mnie w tłumie. Patrzę na niego, ale zaraz obraz przed oczami mi się zmienia, bo Jeremi obraca mną tak, że wchodzimy w kółeczko jego kolegów. Dalej tańczymy, a gdy

ponownie zerkam w stronę podestu, nie zauważam już znajomego Aleksa. To znak, że nadszedł czas, by zacząć odliczać.

W rytmach *Rock the Boat* Boba Sinclara zmysłowo poruszam biodrami. Chłopak znów mną okręca – wpadam w jego ramiona. Jestem aż za blisko, wręcz czuję gorąc rozpalonego ciała i zapach mocnych perfum. Kładzie dłonie na mojej talii, jego biodra są tuż przy moich pośladkach.

Poruszając się, kręcę nieprzyzwoicie pupą i od tyłu dłońią muskam Jeremiego po szyi. Jego świszczący oddech wpada mi do ucha. Przybliża skronie do moich i objawszy mi znacznie mocniej, kołtysze się razem ze mną do kolejnego refrenu. Dosłownie w moment czuję na krzyżu jego wzmożoną erekcję. Wiem, że chciałby więcej, ale mi zdecydowanie zostało na tę zabawę za mało czasu. Dlatego wyswobadzam się z jego ramion i powoli obracam do niego przodem. Uśmiecham się seksownie, a następnie zarzucam mu ramiona na szyję, bo coś głośnym gongiem podpowiada mi, że to ten moment, że to ta chwila na prawdziwy show.

Jeremi wsuwa nogę między moje, dłonie umieszcza na nagich plecach. Dotyka ich z pasją, pieszcząc pożądliwie. Jego oczy zatapiają się w moich. Spoglądam na niego kokieteryjnie, jedną ręką spoczywam na twardym torsie, drugą muskam szczupły kark. Nakłaniam go ponętnymi ruchami bioder do zbliżenia się. Tańcząc, schodzę w dół, widzę, że jego erekcja mocno odznacza się w chinosach. Uśmiecham się zuchwale. Oj tak, to ten czas.

Wracam do pionu, chłopak mocniej przyciąga mnie do siebie. Przejmuje stery, umieszcza rękę na mojej talii, w tańcu zmusza do odchylenia w tył. Gdy się pochyla, muszę przytrzymać się go za szyję, by nie upaść. Jego głowa jest praktycznie w moim biuście, co ewidentnie mu się podoba. Przybliża twarz, jakby dosłownie chciał schować ją w piersiach, ale w ostatniej chwili dłońią łapię go za podbródek

i z powrotem odciążam. Szczyrzy się do mnie półgębkiem. Dopiero po chwili pomaga mi dźwignąć się do pionu. Staję na równe nogi, mój błędnik wraca na miejsce i właśnie wtedy nieco ponad plecami Jeremiego, na schodach prowadzących na piętro prywatnych pokoi VIP, zauważam ochroniarza w towarzystwie nikogo innego jak rozsierzonego, z niebywałą chęcią mordy w oczach Aleksandra Wierzbickiego.

Jest wściekły, ba, wręcz wkurwiony, a mnie właśnie o to chodziło, właśnie to chciałam zobaczyć. Pewnie patrzę z odległości na zajadle przeszywającego mnie wzrokiem Aleksa. Mierzę go tak jak on mnie, pokazując, że tym razem przesadził, za co spotkała go kara.

Jestem w niemałym szoku, gdy w międzyczasie Jeremi, by przykuć do siebie moją uwagę, odsuwa mi włosy z jednego ramienia na bok, po czym ustami zbliża się do nagiej szyi. Drugą dłoń mocniejszym ruchem przyciąga mnie bliżej siebie i zgrabnie, muśnięciem nosa po skórze, wznosi twarz na wysokość mojej, tak by tylko centymetry dzieliły nas od zaplanowanego przez niego gorącego i wilgotnego pocałunku. I właśnie wtedy w ułamkach sekundy dostrzegam, jak Aleks taranując stojących mu na drodze ludzi, zbiega po schodach. Bez litości, agresywnie rusza w stronę parkietu i przeciska się między tańczącymi, niczego nierozumiejącymi imprezowiczami.

Dobrze wiedząc, że mój czas się skończył, stopuję zapędy chłopaka i odsuwam się. Naprawdę trzeba kończyć to przedstawienie. Dostałam to, czego chciałam.

– Zaschło mi w gardle, mam ochotę czegoś się napić – kieruję do jego ucha te słowa, po czym zerknąwszy na niego przez ramię, opuszczam parkiet.

O dziwo, zaraz za mną rusza nie tylko Jeremi, ale też jego koledzy. Otoczona przez półkole mężczyzn, opieram się plecami o bar i już tylko

czekam na spotkanie z przedzierającym się przez tłum furiatem Alekssem.

- Postawię ci drinka - proponuje Jeremi, ale z uśmiechem przecząco kręcąc głową. Wydaje się zdumiony moją odmową.

- Nie. Pozwólcie, że to ja postawię wam drinka... - mówię do wianuszka niczego nieświadomych chłopaków, gdy wkurwiony do granic możliwości Aleks przystaje zaraz za jednym, na wprost mnie. Unoszę na mojego mężczyznę swój triumfalny wzrok. - Na koszt tego pana - kończę, wskazując palcem na Aleksa.

- Wyjaśnisz mi, co, do kurwy nędzy, się tutaj dzieje i co odpieprzasz?! - Nie patrząc na nic, Aleksander od razu warczy do mnie wściekle, olewając zarówno stojących obok chłopaków, jak i całą zbieraninę przy barze. Dla niego nie liczy się chyba nic innego, tylko to, by poznać odpowiedź na zadane pytania. Jeszcze bardziej mnie to satysfakcjonuje.

Uśmiecham się bezczelnie, na co momentalnie w oczach Aleksa dostrzegam wybuch namacalnego amoku. On już ledwo nad sobą panuje, jego ręce aż drżą z wszechogarniającej go wewnętrznej fali rozjątrzenia. I dobrze.

W międzyczasie zauważam, że moi nowi koledzy się od nas odsunęli, po czym jeden za drugim, patrząc ostrożnie na Aleksa, zaczęli się wycofywać. Świetnie, co za słabe pipy - komentuję w myślach.

- Dzięki, chłopaki, za dobrą zabawę. Fajnie było was poznać - rzucam, unosząc w ich stronę dłoń, gdy dosłownie spieprzają z pola naszego widzenia.

- Oktawia, do kurwy nędzy! - Aleksander mocno chwyta za moje ramię. - Zadałem ci, do cholery, pytanie - przypomina ostro, bezwzględnie mierząc mnie rozeźlonym spojrzeniem.

- Co odpieprzam? - Dumnie zerkam w jego kipiące wrogością oczy. - Nic takiego. Po prostu, jak sam zaproponowałeś, karzę cię, panie Wierzbicki - odpieram zgodnie z prawdą.

- Słucham?! To miała być, do cholery, kara?! - Wybałusza na mnie w niedowierzaniu oczy. - Żarty sobie w tym momencie ze mnie stroisz?!

- Obiecywałeś być do drugiej, mamy obecnie prawie czwartą - zauważam. - A im późniejsza godzina, tym dotkliwsza kara. I nie, to nie jest żaden żart - finiszuję już znacznie poważniejsza.

- Nie no, kurwa, nie wierzę... To nie dzieje się naprawdę. - Jego ton w moment zmienia się, syczy jeszcze bardziej podle. Furia wręcz się z niego wylewa. - Czyli co, o czwartej miałbym się spodziewać, że zamiast tego skurwiałego tańca i obmacywania on dochodziłby ci w ustach? Tak to zaplanowałaś? - rzuca perfidnie, na co, pyszałkowato pewna siebie, przecząco kręcę głową. Jeśli ma zamiar wyprowadzić mnie z równowagi, nic z tego.

- Jeżeli musisz wiedzieć, to nie, nie taki był plan. A co do drugiego... Kotku, ja nie muszę robić mężczyźnie dobrze ustami, żeby on dochodził - odpieram bezczelnie.

Dosłownie w mikrosekundach klatka Aleksa zatrzymała się na bezdechu. Jego wargi ściągnęły się w wąską linię, oczy zapłonęły ostrzejszym płomieniem nienawiści. Przez jakiś czas niekomfortową ciszę między nami zagłusza jedynie brzdęk szkła i grająca muzyka. Dopiero po dłuższej chwili usta mojego mężczyzny na nowo się rozchylają, gdy zaciąga się mocniej świeżym powietrzem.

- Nawet tego nie skomentuję i, kurwa, dobrze ci radzę, ucisz się. Nic więcej już nie mów - sugeruje podminowany. Mam wrażenie, że jeszcze jeden przytyk, a wybuchnie po całej linii. - Po prostu rusz grzecznie swoje cztery litery, bo opuszczasz ten lokal i to w tej chwili. Dość tej cholernej

zabawy - informuje, na co tylko odrywam się od baru, by stanąć z nim w końcu bezpośrednio twarzą w twarz.

Chyba jest śmieszny, jeżeli myśli, że wyjdę stąd sama, bez niego. Jego niedoczekanie.

- Aleks, kochanie, bez ciebie nigdzie się nie wybieram. Noc jeszcze długa, a uwierz, dopiero zaczynam się rozkręcać...

- Chyba kazałem ci się już raz przymknąć. Drugi raz nie poproszę - warczy oziębłe, nachylając się nade mną.

Wzruszam obojętnie ramionami. Na moich oczach ewidentnie jeszcze bardziej wkurwiony moim dogadywaniem i zachowaniem ciężko zaciąga się powietrzem, jego nozdrza rozszerzają się do maksimum, a potem nie patrząc na nic wokoło, po prostu jednym silnym ruchem łapie mnie i przerzuca sobie przez ramię.

- Aleks, do cholery! - Wpadam w panikę, gdy tracę grunt spod nóg, a moja mini odłania praktycznie całą bieliznę.

Pięścią uderzam w plecy Aleksandra, drugą dłoń staram się obciągnąć materiał sukienki. Nie mam pojęcia, co on odwala, ale jeżeli myśli, że mnie stąd wyrzuci, a sam wróci do kolegów i tej dziwki Agatki, nie ma czego więcej u mnie szukać. Będzie skreślony dożywotnio na całej linii. Znów zadaję cios, ale nie robi to na nim żadnego wrażenia. Moje uderzenia nic nie dają, po prostu nadal niesie mnie do wyjścia, a przeciskając się pośród tych wszystkich ludzi, robi jeszcze większą scenę niż ja.

- Moja ramoneska - burczę, poddając się, gdy przechodzi obok szatni. W zestawieniu z jego siłą nie mam żadnych szans. Szamotanie się jest więc bezcelowe.

- Dawaj numerek - żąda.

Bez zbędnego gadania oddaję mu go, a on odbiera moją kurtkę.

- Powiedz Rafałowi i reszcie, że wracam do hotelu - rzuca do szatniarza, po czym ze mną na swoim ramieniu odchodzi. Wysoki chłopak, który zaledwie kilkanaście minut temu zakładał mi opaskę na rękę, patrzy na nas i kręcąc głową, śmieje się do mnie. Odpowiadam niesfornym uśmiechem, bo jak by nie patrzeć, chyba właśnie postawiłam na swoim. Aleks razem ze mną opuszcza klub i wraca do hotelu, a przecież tego chciałam. Taki był cel i bezbłędnie go osiągnęłam.

ROZDZIAŁ 10

Ona

Przestępujemy próg pokoju. Aby jeszcze mocniej unaocznic mi swoj irytacj, Aleksander gono strzepuje z nog buty. Rozbawiona, przez ramie ogladam si na niego, ale nawet tego nie komentuj. Podchodz do szezlonga umieszczonego w rogu, odkadam na niego torebk i ciagam z siebie ramonesk.

Aleksander cay czas z odlegoci mierzc mnie okrutnie wzrokiem, stara si rozpiac guziki koszuli, jednak w tym wzburzeniu ani troch mu to nie idzie. Wzdycha rozdraniony, a ja mam wraenie, e jeszcze chwila i po prostu j z siebie zedrze. Umiecham si pod nosem. Postanawiam te zlitowa si nieco nad tym nerwusem. Poza tym, co jak co, ale naprawd lubi t jeansow koszul i szkoda byoby, eby w starciu z si Aleksa skoczya w koszu.

Uwodzicielskim krokiem w szpilkach ruszam do mojego mezczyzny, by pomc z drobnym zapieciem.

- Daj, pomog - mowiu sodko, przystajc przed nim, po czym api za materia koszuli zaraz obok jego rak.

Obserwujc mnie uwanie spod przymruonych powiek, opuszcza donie wzdu cia i pozwala mi rozpiac guziki. Nie piesz si. Odpinam najpierw jeden guzik, potem drugi, nastepnie kolejny, i tak powolutku odsaniam umieniony, mocno zarysowany tors. Niezmiernie lubi jego

widok, a jeszcze bardziej lubię to, jak hardo unosi się, gdy tylko wkurzony Aleks ciężko bierze wdech.

- Będiesz tak miła i wyjaśnisz mi wreszcie, co odstawiłaś w klubie? Co to wszystko, do cholery, miało znaczyć? - pyta w miarę spokojnie, ale tylko patrząc na jego klatkę, wiem, że to opanowanie w głosie kosztowało go naprawdę wiele wysiłku. Jego dłonie zaciśnięte są w pięści, tors unosi się raz za razem, a serce, jestem pewna, wali jak oszalałe w nagłym przyptywie gniewu.

- Już mówiłam. To była forma pańskiej kary, panie Wierzbicki - odpieram niewinnie. Patrząc mu rozpuśtnie w oczy, przy tym nadal rozpinając jego koszulę. - Z niewielkim naddatkiem za odrzucenie mojego połączenia oraz te wesole pogadanki z jakąś obcą mi siksą - dodaję, aby miał jeszcze bardziej przejrzysty wgląd w sytuację, o którą tak naprawdę byłam zła.

Na moje słowa Aleks marszczy mocno czoło. Mija chwila, kiedy trybiki w jego głowie działają na zwiększonych obrotach. Wpatruje się w moje oczy zawzięcie, jakby doszukiwał się tam czegoś, jakby się we mnie wczytywał, a potem chyba znalazłszy to, czego szukał, nagle rozśmieszony prychnął pod nosem.

- Ach, więc o to tak naprawdę chodziło. Nie o spóźnienie, a o inną kobietę - dogaduje żartowniś.

Po części ma rację. Tak, to wkurzyło mnie znacznie bardziej niż jego opieszałość przy powrocie.

- Wyjaśnisz w takim razie, kim jest ta cała osławiona Agatka? - Nie odpuszczając i ciągnąc dalej temat, zadaję niecierpiące zwłoki pytanie.

Odpinam ostatni z guzików koszuli Aleksa, a materiał odstania jego atletyczny brzuch. Nie kończę na tym, przenoszę dłonie do paska, odpinam

klamrę i pociągam, aby jeszcze jego się pozbyć. Zerkam mu w oczy i szybko dostrzegam w nich aprobatę dla moich ruchów.

- To żona Rafała. Z koleżanką przyjechała po niego do klubu i tak od słowa do słowa zostały jakiś czas. Gdy dzwoniłaś, mieliśmy wypić jeszcze po drinku i porozjeżdżać się każdy w swoją stronę - odpiera, jak gdyby nigdy nic.

Cały czas patrząc nieugięcie w jego rozbudzone oczy, ze szlufek wyciągam pasek, rzucam go na podłogę, a potem zabieram się jeszcze za rozpinanie guzika i rozporka.

- To nie wyjaśnia, dlaczego akurat Agatka odebrała twój telefon - zauważam.

- Oktawia, proszę cię... Jakie to ma znaczenie? Przecież jestem tutaj teraz z tobą. Chyba tego właśnie chciałaś - mówi, ale bezkompromisowo daję mu do zrozumienia, że nie odpuszczę.

By dopiąć swego, niby przypadkiem muskam kciukiem penisa, a usta mojego mężczyzny w odpowiedzi na ten gest rozchylają się. Oczy skierowane w moje zapłonęły ze zdwojoną mocą. Jak nic szlabany w głowie nakazujące mu trzymać język za zębami i utrzymać śmieszne, męskie, nietłumaczące się z niczego ego właśnie otwierają się przede mną na oścież.

- Więc dlaczego go w końcu odebrała? - ponawiam, trzepocząc na niego długimi rzęsami.

- Kiedy zaczęłaś dzwonić, telefon leżał na stole. - I bingo, to działa, od razu zaczyna się tłumaczyć. - Za którymś tarabaniącym połączeniem Agata wzięła go, chcąc wyłączyć, ale zamiast tego odebrała. Nie wiem, ile słyszałaś, ale natychmiast zabrałem z jej rąk telefon, napisałem ci wiadomość, a potem faktycznie go wyłączyłem. Chciałem niedługo po tym wrócić do hotelu, ale nie sądziłem, że zejdzie nam się aż tyle, a ty

w tym czasie zjawisz się w klubie z powrotem, by odstawić mi taki paskudny numer.

Mierzy mnie z wyrzutem, znacznie bardziej agresywnie. Zagryzam dolną wargę, by ukryć swój szatański uśmiech. Mój plan wyszedł nieźle, bo jak widać, naprawdę go to dotknęło. Wiedziałam, że Aleksander Wierzbicki może być zazdrosny, ale nie sądziłam, że może odczuwać z tego tytułu choć niewielki ból.

- Na swoją obronę powiem tylko, że nie pozostawiłeś mi za dużego wyboru, kotku. - By go udobruchać, otwartą dłońią sunę przez jego mięśnie brzucha aż do odstającej klatki. Pieszczę ją nieprzyzwoitym, gorącym dotykiem. Sama z sobą walczę, by językiem nie przejechać po odkrytym mostku i nie wessać się w twarde mięśnie. - Poza tym kto jak kto, ale ty dobrze powinieneś wiedzieć, że każdy popełniony błąd niesie za sobą konsekwencje, zarówno w związku, jak i biznesie. W końcu chyba właśnie tego uczą w tych twoich książkach instruktażowych dla ludzi biznesu - dodaję zuchwale.

- Tak, tylko szkoda, że już nie uczą, jak radzić sobie z wyrachowanymi kobietami - dogaduje z sarkazmem. Na jego zarzuty niewinnie wydymam policzki. - Ale spokojnie, z tym poradzę sobie bez zbędnych pomocy naukowych. Na sam początek proponuję, byś zadośćuczyniła i choć spróbowała wynagrodzić pieprzone obrazy, które kazałaś mi oglądać. Przegięłaś i to ostro. - Ostrzegawczo wpatruje się we mnie. - Masz szczęście i powinnaś się cieszyć, że ci chłopcy w rurkach są nadal cali i zdrowi - dodaje stanowczo, odpinając rolexa i kładąc go na szafce za sobą.

Unosząc brew, zerkam na niego roześmiana.

- Ja mam szczęście? I jeszcze mam ci zadośćuczynić?

On naprawdę uważa, że znów ot tak dostanie wszystko, na co ma ochotę? No niestety, nie tym razem. Choć nie ukrywam, niezmiernie chętnie go jeszcze ukarzę. Zdecydowanie zasłużył również na karę w postaci tortur łóżkowych.

Aleksander rzuciwszy mi pewne siebie spojrzenie, chwyta za swoje spodnie, opuszcza je z bioder, wychodzi z nich, po czym zrzuca jeszcze skarpetki. Na nowo się prostuje, przystając bezpośrednio przede mną. Nachyla się twarzą ku mnie, na co wcielając swój nowy plan w życie, sięgam do jego obfitych ramion i pomagam mu uwolnić się z materiału koszuli.

- Owszem. Wspominałaś, że potrafisz doprowadzić faceta do wytrysku bez wkładania jego fiuta do ust. Bardzo chętnie sprawdzę - rzuca bezwstydnie.

Łapie mnie w ramę swoich stalowych objęć, bym nie dała rady uciec, jego usta już moment później nachalnie zamykają się na moich. Dopiero po dłuższej chwili jestem w stanie się uwolnić od spragnionych warg i mocarnego uścisku.

- Jesteś pewny tego, o co prosisz? - drocę się.

Brwi Aleksa momentalnie unoszą się pod linię włosów, czoło mocno marszczy, a brutalne oczy sugerują, bym przestała „pieprzyć” i wzięła się do roboty.

- Dobrze, jak sobie życzysz. Ale tym razem zabawa będzie na moich zasadach, Aleksandrze. A ty musisz się do nich dostosować - informuję z niepokornym uśmiechem i powoli zaczynam wycofywać w stronę toreb podróżnych.

Cały czas uważnie obserwuję ruchy Aleksa. Splótł ramiona na torsie, zagłębia we mnie mocne spojrzenie i czeka na to, co wydarzy się dalej. Kucam przy jego walizce, zaczynam szperać, aż wreszcie odnajduję dwa

niezbędne mi krawaty. Wstaję i z nimi w dłoni wracam do Aleksa, który już rzuca mi pytające spojrzenie.

- Na co ci one? Będiesz mnie wiązać? - pyta nagle, a w jego oczach dostrzegam wyraźne ubawienie. Cóż, za kilka minut nie będzie mu tak do śmiechu. Tego jestem pewna.

- Owszem. Dziś jesteś zdany na moją łaskę, kochanie. Podejmujesz się tego wyzwania? - Kręcąc pośladkami, podchodzę w stronę łóżka. Siadam, zaplatam nogę na nogę, wypinam pierś i czekam na to, jaką decyzję podejmie.

- I naprawdę sądzisz, że to mnie utrzyma? - Podchodząc do mnie, nadal się śmieje.

- Zobaczymy. - Niby obojętnie wzruszam ramionami. - A teraz usiądź i oprzyj się o zagłówek - sugeruję, a on, o dziwo, szybko to robi.

Wchodzi na łóżko, usadawia się i wygodnie opiera o tapicerowany zagłówek. Łapię najpierw za jego lewą rękę i zabieram się za mocowanie jej krawatem do drewnianych lameli oddzielających sypialnię od części wypoczynkowej pokoju. Zawijam supeł, sprawdzam wytrzymałość, po czym to samo robię z drugą ręką Aleksa. Po wykonaniu swojego zadania schodzę z łóżka, oddalam się i stwierdzam, że niezmiernie podoba mi się widok mojego roznegliżowanego, skrępowanego mężczyzny. Teraz jest zdany tylko na mnie i na moje zachcianki.

- Dobrze, i co teraz? - Aleksander mroczniej wpatruje się we mnie. Nadal w pełni ubrana stoję w odpowiedniej odległości, by już teraz rozpocząć jego tortury.

- Teraz, panie Wierzbicki, czeka pana mały pokaz. Mam nadzieję, że lubi pan prywatne striptizy - mówię lubieżnie, palcem wskazującym rysując zmysłową linię od materiału sukienki przy szyi po przerwę między odsłoniętymi piersiami.

- W takim wykonaniu nawet bardzo. - W odpowiedzi na moje gesty i słowa jego oczy wręcz zezwierzęciały.

Poprawia się, siadając wyżej, szamoce z wiązaniem, a to, jak jego duże ciało z trudem się unosi, uświadamia mi tylko, że przy łóżku wykonałam kawał świetnej roboty.

Z seksownym uśmiechem podchodzę do włącznika światła. Przygaszam oświetlenie, by swoim półmrokiem rzucało cienie. Obchodzę olbrzymi materac z Alekssem na środku. Z przyciszonym stukotem szpilek kieruję się w stronę panoramicznego okna. Rozbudzonym wzrokiem Aleks wodzi za mną od jednego końca pokoju do drugiego.

- Oktawia, co ty wyprawiasz? - pyta już z lekką irytacją w głosie, gdy na oścież odślaniam ciężkie kotary. Ciemność za oknem oblewa moje ciało. - Zastanawiaj je. Natychmiast. Chcesz, aby jeszcze teraz inni faceci oglądali cię całkiem naga? - rzuca retorycznie, ale obróciwszy się do niego, kręć głowę.

- Nie, jednak dodajmy troszkę pikanterii tej nocy. Zresztą od kiedy przeszkadza ci, że inni obserwują twoje nieprzyzwoite zabawy? Jakoś kilka godzin wcześniej nie miałeś z tym problemu - zauważam, na co Aleks przewraca oczami.

- To inna sytuacja.

- Możliwe, ale to nie ma już znaczenia. A teraz sza. To mój pokaz i moje zasady. - Przykładam palec do ust, by wreszcie zamilkł.

O dziwo nie komentuje, jedynie rzuca mi nieprzychylnie spojrzenie, a potem ewidentnie zniecierpliwiony, czeka już tylko na moje następne chytre działania.

- Skarbie, wyluzuj trochę i odpręż się. - Uśmiecham się pyszałkowato, gdy jego usta nadal są ściągnięte w wąską linię, a klatka unosi się ciężko raz za razem.

Oblana sztucznym, przygaszonym światłem, na tle panoramicznego okna powoli zaczynam poruszać nęcąco biodrami. Z każdą chwilą w rytmie coraz odważniejszych kocich ruchów dokładam dłonie, które nieprzyzwoicie podążają po moim ciele. Klatka Aleksa unosi się jeszcze bardziej wydatnie, jego usta opuszcza napięcie, rozchyła je w wyrazie niewerbalnej aprobaty. Nie zaprzestając sensualnego przedstawienia, obracam się do mojego mężczyzny tyłem. Dotykam swoich pośladków z nadzwyczajną pasją.

Kontynuując wyzywające zagrania, twarzą zwracam się ku Aleksandrowi. Unoszę na niego rozplamiony wzrok i dostrzegam, że po jego wcześniejszym niezadowoleniu nie ma już śladu, obecnie z dziką pasją w oczach i rwącym się oddechem obserwuje każde moje najmniejsze posunięcie. Wędruję palącym spojrzeniem po jego atletycznym ciele. W moment spostrzegam, że penis twardo uniósł się w bokserkach i pulsuje w oczekiwaniu na zajęcie się jego najwrażliwszą częścią. Ręce Aleksandra mimowolnie już teraz chcą uwolnić się z więzów. Pociąga za krawat, ale supeł nawet nie drgnie. Zagryzam wargę. Cóż, chyba nici z jego przedwczesnego obezwładnienia.

Obniżam ręce na uda i łapiąc za obrys sukienki, seksownie podciągam ją pod same pośladki, odsłaniając tym samym ich zarys. Aleksander głośno wypuszcza powietrze. Podoba mi się stan, do którego go doprowadzam. Jeszcze chwilę uwodzę go ponętymi kształtami swojej dolnej części ciała, po czym kotysząc nieprzyzwoicie biodrami, niczym prywatna pani do towarzystwa, zwracam się do niego przodem.

Zbliżam się w stronę łóżka i tym razem od swoich nagich ud wiodę lubieżnym dotykiem przez biodra, talię, aż spoczywam na piersiach. Pieszczę się, pobudzając palcami wrażliwe sutki, które pod wpływem zmysłowego tarcia twardnieją i wybrzuszą materiał sukienki.

- Chcę je possać. Podejdź i daj mi to, co należy tylko do mnie - żąda Aleks, kiedy do jego oczu dociera obraz moich sterczących sutków.

- Jesteś strasznie niecierpliwy, a przy tym okropnie zadufany w sobie, mój drogi. - Mimo tych słów i tak oblizuję dolną wargę, gdy jego olbrzymi penis w pełnej erekcji aż odchyła gumkę bokserek.

- Zgadza się. I jeżeli zaraz nie dostanę przed nos twoich piersi, sam je sobie wezmę - oświadcza i tym samym mocno szarpie za węzły. To nawet słodkie, że sądzi, iż zerwie je ot tak.

- A może najpierw pozbędę się sukienki? Co ty na to? - proponuję kokieteryjnie.

- Gdybym miał wolne ręce, już dawno nie miałabyś jej na sobie i skończylibyśmy te stanowczo zbyt długie gry wstępne - odpiera warkliwie, na co chce mi się śmiać, bo mam wrażenie, jakby ten wyrzut kierował sam do siebie, żałując, że dał się nakłonić do oddania mi pełnej władzy.

Nie komentuję rozważań Aleksa, tylko zabieram się za ściąganie sukienki. Podciągam ją, powoli odsłaniając uda, pośladki, następnie stringi, kawałek dolnej części brzucha, na co Aleks zirytowany wzdycha.

- Ile czasu masz zamiar mnie w ten sposób jeszcze torturować? Fiut zaraz mi zsinieje, a moja cierpliwość naprawdę się kończy - rzuca podminowany.

- Przecież właśnie tego chciałeś, kochanie. Bym doprowadziła cię do orgazmu bez użycia ust - przypominam uczciwie.

Aleks wydaje z siebie pomruk niezadowolenia, a potem zerknąwszy na lamele, zaczyna się szarpać. Zakrywam usta dłonią, by nie zaśmiać się w głos, gdy jeszcze mocniej zaciska wiązanie na nadgarstkach. Żeby się uwolnić, musiałby chyba oderwać teraz lamele od podłoża, co wydaje się nierealne. Prędzej chyba połamię sobie ręce.

- Tak, ale nie przypominam sobie, aby wcześniej była gdzieś mowa o tym, że nie będę mógł cię w ogóle dotykać - burczy sfrustrowany. - Co to ma być, jakaś kolejna pieprzona transza odwetu? - rzuca, ale w tym akurat ma pełną rację.

- Panie Wierzbicki, muszę przyznać, jestem pod wrażeniem - mówiąc to, w nagrodę jednym zwinnym ruchem ściągam przez głowę sukienkę i jedynie w szpilkach i stringach podchodzę do łóżka i wspinam się na nie. - Trafił pan w samo sedno moich mściwych rozważań - oznajmiam, gdy siadam na nim okrakiem. Moszczę się na twardym członku, który drga rozochocony tuż pod moją bielizną.

- Szlag... - Z ust Aleksa wyrywa się głuchy jęk na tarcia o wzwód. - Jeżeli tak ma wyglądać druga część tej twojej kary czy zemsty, rób to dalej. Nie przestawaj nawet na moment. Kontynuuj te wprawne, cholernie seksowne ruchy na moim fiucie. - Dyszy, rzucając mi rozniecone spojrzenie.

Na moje wargi wstępuje lekki, demoniczny uśmiech. Oj tak, z największą chęcią posunę się jeszcze dalej.

- Opuść moje bokserki - wydaje kolejne polecenie Aleks.

Nie musi długo czekać, bo unosząc się nieznacznie, pozbawiam go bielizny, po czym zsuwam własną. Wracam na swoje miejsce, Aleks głośniejsz zaciąga się powietrzem, kiedy penis zostaje uwolniony spod materiału i wpija się pomiędzy moje wilgotne wargi. Umieszczając gorącą, zwilgotniałą dziurkę bezpośrednio na jego obolałym, sterczącym członku, zaczynam poruszać się na nim w przód i w tył. Wilgoć sprawia, że wzwód Aleksa porusza się wzdłuż mojej cipki niezmiernie gładko. Gdy tylko znacznie mocniej wychodzi mi na spotkanie biodrami, by spróbować wbić się w moje wnętrze, aż mam ochotę jęknąć z rozkoszy. Jego główka jest tuż przy dziurce, a on znów tego próbuje. Nie mogę na to pozwolić, bo

zabawa dobiegnie końca, dlatego odchyłam się, a niezadowolony Aleks, będąc na granicy seksualnej wytrzymałości, stęka w przestrzeń między nami.

- Oktawia, włóż go. Teraz! Chcę cię poczuć. Dłużej tak nie wytrzymam. - Przez jego głos przebrzmiewa nuta desperacji. Jest w ostatnim stadium przed wybuchem.

- Niestety, nie mogę tego zrobić, kochanie - informuję nieugięcie.

Aleksander rzuca mi wrogie, iskrzące złością z powodu mojej odmowy spojrzenie. Tym bardziej mam zamiar dobitnie dać mu do zrozumienia, że podobne sytuacje do dzisiejszej w ogóle nie wchodzi w grę.

- Zresztą wtedy nie byłaby to dla ciebie żadna kara. - Ciągłe ocierając się na wzwodzie, nachylam się w stronę przystojnej, rozpalonej do czerwoności twarzy. Ujmuję w dłoń jego żuchwę, zwracam Aleksa bezpośrednio ku sobie, a potem by wzmocnić wagę swoich słów, językiem przejeżdżam mu lubieżnie po wargach. - Pora, kotku, byś nauczył się, że takie numery w moim przypadku drugi raz nie przejdą. W ten sposób mogłeś traktować wszystkie swoje byłe, ale ja nie jestem żadną z nich, Aleksandrze. I czas, byś to dokładnie zakodował w tym swoim seksownym umyśle.

Obrzucam go demonicznym spojrzeniem i nie dając mu zbyt dużo czasu na reakcję, mocno wpijam się w jego soczyste wargi. Reaguje natychmiast, wychodząc mi na spotkanie. Jęczy z każdym zachłannym oddechem, gdy wzajemnie smakujemy się, nie odrywając od siebie nawet na moment.

- Chryste, Oktawia, rozwiąż mnie! - rozkazuje. Przygryza moją wargę, kiedy na nowo ocieram się szparką o penisa. - Już! W tej chwili!

Nie zwracając zbyt dużej uwagi na wydawane polecenia, wracam na swoje miejsce, wprost na jego uda, tym razem w pełni zamierzając

obdarować go tym, na co zasłużył. Ślinię pulsującego, domagającego się pieścizot fiuta. Głośny świst w płucach Aleksa uświadamia mi, jak bardzo tego pragnie, jak dramatycznie mnie w tej chwili pożąda, a co więcej, potrzebuje. Nakierowuję ciężkiego penisa wprost na łechtaczkę, zaczynam bez chwili wytchnienia wprawnie się o niego ocierać. Robię to tak, aby to mnie było w tej pozycji naprawdę dobrze.

Gdy tylko ponownie twarda żołądź Aleksa napiera na mój guziczek, mocniej zaciągam się powietrzem. O Boże... jak dobrze! Znów to robię. Dostarczam sobie znacznej ilości pobudzających, rozdzierających mnie na kawałki impulsów. Tym razem jedną dłonią wspieram jego penisa i masując go, nakierowuję w idealne dla mnie miejsce. O tak! Odurzona wspaniałym uczuciem, odrzucam głowę do tyłu. Aleks warcząc w równoległe fundowanej mu ekstazie, mocno pociąga za krawaty.

- Rozwiąż mnie. Słyszysz? - ponagla, ale kiedy znów poruszam dłonią na jego całym wzwodzie, zaczyna mrużyć wniebowzięty, a wcześniejsze żądania schodzą na dalszy plan. - O kurwa... Nie przestawaj, robisz to bezbłędnie. Moja cholerna, mała zazdrośnica. - Łajdacko uśmiecha się, jego oczy wypełnia niepowstrzymany, przejmujący nad nim całkowitą kontrolę głód.

Nie zaprzestaję swoich działań, nadal penisem Aleksa na mojej czulej, rozochoconej łechtaczce dostarczam sobie niezbędnych do zbliżającego się wielkimi krokami orgazmu bodźców. Wolną dłonią pieścizę pierś, na oczach Aleksandra bawię się twardym, wrażliwym sutkiem, tym samym dostarczając zarówno sobie, jak i jemu znacznie więcej wrażeń. Odchyłam głowę w tej rozkoszy. Nasze gorące, głośne oddechy mieszają się ze sobą, feromony zdają się być materią wypełniającą wnętrze pokoju. Jeszcze zachłanniej poruszam dłonią na olbrzymim penisie Aleksa, pieścizę również jego jądra, a on wydaje się wręcz odlatywać w tym upojeniu.

- Dobrze ci, skarbie? - pytam kokieteryjnie, ledwo powstrzymując nadchodzący pierwszy skurcz orgazmu.

Aleksander mocniej zatapia się w obiciu oparcia, dając mi więcej miejsca do działania. Parzy mnie swoim płonącym spojrzeniem.

- Cholernie. A teraz przestań się droczyć i włóż go na jego miejsce, zanim dojdę ci w dłoni.

Nie spełniam jego prośby. Czując, że jestem już tak blisko, nadal sama zabawiam się jego ociężałą, pulsującą mi w dłoni pałą. Ocierając się i prawie go dosiadając, obracam głowę w bok, w stronę okna. Widzę w odbiciu siebie, seksownie poruszającą się na nagim ciele Aleksa, lecz zaraz za szybą w innym oknie naprzeciw zauważam jakichś dwóch zafascynowanych tym widowiskiem facetów. Wręcz pożerają nas wzrokiem.

- I jak? Zadowolona? - Aleks pyta surowo, tym samym na nowo przykuwając moją uwagę do siebie.

Tylko wzruszam ramionami. Mam to gdzieś. Nic a nic mnie oni nie obchodzą, jak chcą, niech się patrzają.

- Dobrze, skoro tak, zafunduj panom jeszcze mocniejsze widowisko. Niech w tym wszystkim choć mi pozadzroszczą i sobie do tego strzepią. Tyle ich - zachęca, ale chyba sam nie wie, jaki wyrok właśnie na siebie podpisał.

Jeszcze bardziej pobudzona jego słowami, a co więcej faktem, że ktoś to widzi, ponownie poruszam się tuż nad sterczącym wzwodem. Moim ciałem wstrząsa jeden dreszcz za drugim, skóra pokrywa się rosą potu, serce niemiernie wali o żebra, a oddech rwie się, gdy w odpowiedzi na wszystkie zarejestrowane bodźce i dotkliwe pieszczoty przychodzi pierwsza fala tak wyczekiwanego spełnienia. W tym upojeniu rzucam Aleksowi spojrzenie pełne wszechogarniającej mnie rozkoszy.

- Nie! Nawet się nie waż! - Aleks wręcz ryczy, gdy uświadamia sobie, do czego dążę. Rzucając się gwałtownie całym ciałem w moją stronę, ciska we mnie piorunami, jednak nie może za wiele zrobić, bo wiązania nadal go powstrzymują.

Czując, że ten kulminacyjny moment w końcu nadszedł, daję tym razem całą dłoń na łechtaczkę, wbijam się palcem wskazującym w ciasną, chlapiącą wilgocią dziurkę i jeszcze wprawniej, z erotycznym, głośnym jękiem na ustach doprowadzam się wreszcie na sam szczyt. Mimo sprzeciwu Aleksa dochodzę z impetem na jego udach. Moje obfite soki spływają również na jego obolałego, nadal w tym wszystkim dramatycznie falującego penisa. Niewymownie spełniona łapię głębszy oddech, który pozwala mi się uspokoić, a potem zejść na ziemię. Zadowolona powoli unoszę wzrok na Aleksandra. Niemal natychmiast dostrzegam wypisany na jego twarzy amok, co sprawia, że w mig na moje usta wstępuje jeszcze szerszy, triumfalny uśmiech.

- To był niewiarygodnie intensywny orgazm, panie Wierzbicki. Dziękuję. - Nachylam się i składam na jego wargach słodki, delikatny pocałunek. Dosłownie ciska we mnie gromy.

- Zajebicie. Więc może teraz również mi pozwolisz dojść - syczy wnerwiony, na co delikatnie się uśmiecham, a potem po prostu schodzę z niego. - Co robisz?! - warczy wściekle, wybałuszywszy na mnie oczy, gdy podchodzę do okna i zasłaniam kotary, kończąc pokaz. - Oktawia, do jasnej cholery!

Posyłając mu diabelski uśmieszek, jak gdyby nigdy nic, kręcąc poślądkami, odchodzę w stronę łazienki.

- Jak to, co robię? Idę się wykapać, kochanie - odpieram niewinnie i zaraz po tym znikam za drzwiami.

Tylko je zatrzymuję, a do moich uszu dociera wrogi ryk, po nim zaś ogłuszający trzask łamanego drewna. W popłochu z powrotem otwieram drzwi, by sprawdzić, co ten furia odwalił. Ruszam i niemal od razu wpadam na tors rozszalałego z wściekłości Aleksa.

- Oj... - wyrwa mi się, nie mam już dokąd uciec.

- Dokładnie. Bardzo dobrze powiedziane. - Łapie mnie mocno w ramiona i jak zwyrol wciąga na nowo do łazienki. - Skoro już doszłaś, chociaż nie muszę przejmować się tobą. Tym razem liczę się tylko ja, więc zrobimy to tak, jak ja chcę - obwieszcza brutalnie.

- Pff, a może nie zrobimy tego w ogóle? Kara to kara. - Stawiam się i zaplatam ręce na piersi, by zobaczyć, że nie żartuję i nie ugnę się na jego twardo wypowiedziane polecenie.

Aleksander bestialsko się uśmiecha.

- Oktawia, kotku, na ten czas możesz jedynie wybrać, czy zrobimy to po dobroci, czy nie. Reszta zależy już wyłącznie ode mnie - rzuca, a ja nie mam nawet czasu na reakcję, bo popycha mnie i przypiera do ściany łazienki.

Agresywnie atakuje moje usta, pewnym chwytem unosi moją nogę i zaplata ją sobie na biodrze. Nic nie mogę zrobić. W starciu z jego siłą nie mam najmniejszych szans. Drugą dłoń naprowadza swojego ciągle twardego fiuta między moje nogi, po czym chwilę potem z impetem wbija się we mnie. Krzyczę zarówno z bólu, jak i rozkoszy. Jest cholernie duży. Wkurzona patrzę na Aleksa, gdy z tym chamskim uśmieszkiem zagłębia się w moje oczy, by udowodnić mi, że jak zapowiedział - bierze to, na co ma ochotę, a ja mam gówna do gadania.

Gdy znów we mnie ostro wchodzi, wbijam mu paznokcie w ramiona, jednak powoli zaczynam poddawać się jego bezwzględnej seksualności i napaści na moje ciało. Aleksander zadając pchnięcia, chowa twarz

w mojej szyi i zachłannie obsypuje ją pocałunkami. Jedną dłoń obsesyjnie dotyka piersi, drugą przytrzymuje mnie przy pośladku. Dyszy zachwycony przy kolejnym szturmie na moje ciało. By poczuć go jeszcze głębiej, mocniej zaplatam nogę na jego biodrze, co wywołuje u niego diabelny uśmiech.

- Lubisz to, skarbie - mruczy, wycofując się ze mnie, po czym na nowo niepowstrzymanie wciskając się aż po nasadę.

- Nawet bardzo... - jęczę, kiedy ponawia ten rozkoszny manewr. Jak to możliwe, że znów wzbija mnie do punktu bez powrotu? Zaraz ponownie dojdę. - Jednak ani trochę nie lubię, kiedy ktoś mnie kantuje prosto w twarz - mówię, lecz z jego kolejnym bezwzględnym szturmem nie potrafię nad sobą zapanować. Ten błogostan zamienia moje myśli w papkę. Nie mogę nic zrobić, więc po prostu zatapiam się w klatce Aleksa i tak trwam, gdy on nadal mnie ostro pieprzy.

- Jestem w stanie to zrozumieć - mruczy mi do ucha, unosi mój podbródek, bym musiała patrzeć mu w oczy, kiedy posuwa się jeszcze dalej i opierając mnie o ścianę, wbija się druzgocąco, praktycznie posuwając mnie do nieprzytomności.

- Aleks... - kwilę przy następnym natarciu jego twardego jak stal członka. Ledwo daję radę ustać na nogach, mam wrażenie, że ten orgazm otumani mnie do nieprzytomności.

Mocniej wbijam palce w jego bicepsy, krzyczę, gdy fala kolejnego spełniania rozlewa się po moim spoconym ciele. To niebywałe.

- Tak, moja piękna, teraz ci pozwalam, możesz mi to wreszcie dać, możesz dla mnie dojść. - Zadaje szybkie, niestrudzone pchnięcia.

Czuję, jak jego penis zaczyna we mnie drgać, a zaraz po tym gorąca ciecz zalewa moje wnętrze i miesza się z orgazmem.

O Boże... Jestem na granicy snu i jawy. To niewiarygodne... Jakby na nowo zabrał mnie wraz ze sobą do raju. Zdecydowanie mogłabym tam zostać z nim na zawsze. Tam, gdzie jesteśmy tylko on, ja i nikt inny. Nikt, kto burzy nasz idealny świat.

Podczas gdy ja sklejam się w całość po kolejnym orgazmie, Aleks mruży zachwycony, zadając wewnątrz mnie ostatnie opróżniające ruchy.

- Boże, uwielbiam twoje seksowne ciało, doprowadza mnie do obłędu. - Spocony opada czołem na moje ramię.

- Więc powinieneś zdecydować, co jest dla ciebie obecnie ważniejsze, Aleksandrze - zaczynam pewna tego, co mam mu do przekazania. Szybko unosi na mnie swoje baczne, wiecznie harde spojrzenie. - Czy ważniejsze jest twoje ego, które nie musi się przed nikim tłumaczyć oraz może robić, co mu się żywnie podoba, czy jednak my i posiadanie na co dzień tej buźki wraz z tym ciałem. - Gestem dłoni wskazuję mu na siebie. - Zdecyduj, a potem daj mi znać, bo drugi raz nie mam zamiaru tego tolerować.

I uwierz mi na słowo, Aleks, nie będę. To było moje ostatnie ostrzeżenie dla ciebie - kończę, co w mig spotyka się z jego rozbawionym kręceniem głową.

- Oktawio... - Ujmuje w dłoń mój policzek i patrzy mi prosto w oczy. - Ja już od dawna wiem, czego chcę, i nie muszę nawet chwili się zastanawiać, a co więcej, decydować. Dzisiaj swoim zachowaniem, przez to, co musiałem zobaczyć, uzmysłowiłaś mi to jeszcze bardziej. Pragnę cię jak żadnej innej kobiety do tej pory. Ciebie i tylko ciebie, Oktawio. A to, co miało miejsce wcześniej w klubie, obiecuję, nigdy więcej się nie powtórzy. I liczę, że to zapewnienie działa na obydwu frontach - oświadcza z lekkim uśmiechem, a potem nachyla się, by złożyć na moich ustach powolny, czuły pocałunek, mający być przypieczętowaniem jego słów oraz obietnic.

ROZDZIAŁ 11

Ona

Miesiąc później

Ku dalszemu niezadowoleniu wielu pańienek mających chrapkę na sopockiego biznesmena Aleksandra Wierzbickiego, ten niestety nadal jest zajęty i mieszka oraz układa sobie życie z jedną kobietą. A dokładnie ze mną. O dziwo, do tej pory nie pozabijaliśmy się, a nasza relacja po dotarciu się wygląda rodem jak z brazylijskiej telenoweli, a w zasadzie z jej samego końca, gdzie wszystko jest już pięknie i idealnie. Oczywiście, każde z nas ma swoje przyzwyczajenia, nawyki, ale w żaden sposób nie przeszkadzają nam one we wzajemnym funkcjonowaniu i dzieleniu wspólnej przestrzeni. A co do przydziału kołdry – oczywiście jest moja.

W pracy, tak jak uzgodniliśmy, nasze kontakty są oczywiście typowo służbowe, no... może oprócz momentów, kiedy jesteśmy sam na sam, bo wtedy nasze stosunki, jakkolwiek by to nie brzmiało, nie są ani trochę formalne i muszę przyznać, że solidność wykonania mebli biurowych jest naprawdę imponująca. Ale wracając do pracy, obecnie Aleksander dopina tematy dotyczące eksportu na zachód Europy suplementów w formie tabletek musujących i próbuje wprowadzić naszą markę do ogólnopolskiej sieci drogerii. I wiecie co? Minęła połowa kwartału, a spółka już odnotowuje wzrosty, jej tempo wchodzenia na nowe rynki jest oszałamiające, a znajomości, dzięki którym brand plasuje się zaraz obok

wiodących liderów branży, sprawia, że wszyscy w firmie otwierają szeroko oczy ze zdumienia.

We wtorek, po porannych, wręcz niezbędnych zakupach w drogeriach oraz aptekach, i tutaj ubiegając domysły, nie, nie chodzi o testy ciążowe, wpadam do biura i z całym dobytkiem wędruję do kuchni. Odkładam reklamówki na blat, po czym zdejmując z siebie marynarkę, podchodzę do biurka i zerkam na monitor laptopa. Upewniam się, czy w czasie, kiedy opuściłam biuro, nie otrzymałam zwrotnego e-maila z odpowiedzią na zadane wczorajszego wieczoru pytanie odnośnie do produkcji kontraktowych z bardzo krótkim terminem realizacji. Jednak nic - pozytywnej odpowiedzi nadal nie otrzymałam. Zawieszam na oparciu obracanego fotela swoje okrycie i postanawiam sprawdzić, czy Aleks zakończył już wideokonferencję z siecią drogerii, do której próbujemy wejść z naszymi produktami.

Omijam biurko i kieruję się wprost do miejsca pracy mojego mężczyzny. Już mam pukać, gdy drzwi przed samym moim nosem otwierają się na oścież, a przez próg przechodzi Aleksander, praktycznie taranując mnie kolejnym krokiem.

- Mam cię! - W ostatniej chwili łapie mnie, gdy przez jego impet tracę równowagę. - I ponownie w tym miejscu w moich ramionach. Zaczynam myśleć, że wszechświat chce ci zasugerować, abyś w końcu odpuściła granie jedynie mojej podwładnej i zakończyła ten męczący nas oboje teatr. - Z szelmowskim uśmieszkiem ponownie do tego wraca.

Wywracam oczami. Nic z tego. Mówiłam już.

- Albo tobie, żebyś przestał biegać po tym biurze jak szalenciec - odpieram, co spotyka się z jego głośnym westchnięciem, a tym samym kolejną z rzędu kapitulacją w tej kwestii. Wyswobadzam się z uścisku ogromnych ramion i poprawiam bandażową, czarną spódniczkę przed

kolano. – Jak konferencja? Udało się ustalić datę spotkania? – zmieniam temat i nawiązuję do naglących spraw.

Aleksander wzrokiem z mojej twarzy schodzi niżej, do bandażowego topu od kompletu. Unosi dłoń i kładzie ją na moim obojczyku. Przez chwilę rozkoszuję się ciepłem dotyku na skórze. Uwielbiam szorstkość jego męskich rąk muskających moje delikatne ciało.

Kciukiem przejeżdża po materiale grubego ramiączka, wędruje jeszcze nieco niżej, aż palec zatrzymuje się na wysokości sutka uwięzionego pod biustonoszem i materiałem topu. Muska dzianinę, a jego oczy, cały czas skalujące mnie całą, z każdą sekundą robią się coraz dziksze, jakby jego samokontrola odchodziła na bok, a jej miejsce zajmowało niezaspokojone, palące pożądanie.

Stoję tak i przyglądam się temu niesamowicie charyzmatycznemu stworzeniu. Choć nasza nietypowa relacja trwa już trochę, jakoś nadal nie mogę pojąć, że on naprawdę jest mój. Już tylko mój. Nawet nie kontroluję, kiedy oddech również i mnie przyśpiesza. Temperatura mojego ciała znacznie się podnosi, a w dole brzucha odczuwam niecierpliwe mrowienie, pragnące dotyku męskich dłoni na nagiej skórze. Co on ze mną wyprawia? Przecież zawsze wytyczałam granice, wiedziałam, gdzie się kończą, a teraz przy nim, przy tym jedynym mężczyźnie mięknię podczas każdej nadarzającej się okazji, bo pożądam go do tego stopnia, że chcę, aby non stop, za każdym razem na nowo sycił mój głód. To niepojęte.

Boże, weź się, dziewczyno, w garść – nakazuję sobie w duchu. Przecież nie mogę za każdym razem ulegać jego samczym pragnieniom i swojej niezaspokojonej waginie. Sama przedstawiłam zasady tej gry, a teraz je zwyczajnie łamię. Ośmieszam się, zarówno w swoich oczach, jak i jego. Dość!

- Halo? - Ponownie staram się przykuć uwagę Aleksandra do swojej twarzy. Jednak gdy moje słowa nic nie dają, dotykam jego policzka i skierowuję wzrok mojego mężczyzny na siebie. - Zapytałam, jak konferencja - powtarzam.

- Ech... no tak, przecież jesteśmy w pracy... - Aleks zaczyna marudzić.

Niechętnie kończy to, co zaczął, i otrząsa się z własnych, mogę się założyć, że nad wyraz zbereźnych, myśli. Ściąga dłoń z mojego biustu. Poprawia sporego rolexa na lewej ręce, tym samym tarczą chowając kawałek ciemnego tatuażu wyłaniającego się zza rękawa marynarki. Po chwili przenosi znów na mnie wzrok, ale tym razem patrzy już tym dosadnym, profesjonalnym spojrzeniem, które zachowuje zawsze, gdy wchodzimy na tematy stricte służbowe.

- W porządku, wszystko dogadane. Jesteśmy umówieni na kolejny wtorek o jedenastej. Spotkanie odbędzie się u nas - informuje.

- Wow. To świetna wiadomość! - Cieszę się, na co na usta mojego mężczyzny wstępuje tylko drobny, szybki załóżek uśmiechu.

- Nic nadzwyczajnego. Mówiłem, że wejście do ich drogerii to nie kwestia „czy”, a jedynie „kiedy” - oświadcza.

- Nie chcesz może pożyczyć mi trochę tej swojej nieustannej pewności siebie? Przydałaby mi się - rzucam półżartem, ale nim się zorientuję, on już przystępuje krok do mnie.

Z płonącym żarem w oczach, bez żadnej zapowiedzi i sygnału przyciąga mnie mocno do siebie, a jego usta barbarzyńsko zamykają się na moich.

Wzdycham oszołomiona, ale przy tym nawet bez chwili zawahania poddaję się jego burzliwemu i namiętному pocałunkowi. Zaczynam myśleć, że on za dobrze i stanowczo za szybko poznał moje czułe punkty

i upodobania, którymi ot tak potrafi przekonać mnie do swoich zachcianek. No cóż, nikt nie twierdził, że jestem normalna. I muszę otwarcie przyznać, że niesamowicie pociąga mnie ta jego stanowcza bezwzględność i surowość w braniu tego, na co ma zwyczajną ochotę.

Gdy nadal nie wypuszcza moich warg, przenoszę jedną dłoń do jego sporego karku, a drugą muskam tę idealnie opinającą mu mięśnie ramion szarą marynarkę. Przenoszę dłoń niżej, wprost na umięśniony tors i śnieżnobiałą koszulę, którą tak uwielbiam. Nie zaprzestaję wędrówki, powolnym gestem dłoni schodzę dalej, przejeżdżam po zarysie odznaczających się mięśni brzucha, a kiedy ręka spoczywa nieco powyżej linii paska, na udzie w moment odczuwam piętno swoich gestów w postaci sterczącego penisa pragnącego wyrwać się z bokserek i spodni.

Nie przerywamy pocałunku. Powoli pieszczę językiem jego język. Jedną dłonią delikatnie przez spodnie masuję sterczący wzwód, a drugą z karku ponownie przenoszę na mięśnie klatki, ukryte pod białym materiałem. Zataczając kciukiem niewielkie kółka, zbliżam się do sutka Aleksandra, by i jego nieco pobudzić. Mój mężczyzna na nowo rozpoczyna palącą, spragnioną jeszcze większych wrażeń wędrówkę rąk po moim opiętym topie i biuście. Zwinne palce starają się dostać pod materiał. Z lekkim rozdrażnieniem chwilę się siłuje, co nawet mnie bawi, ale gdy w końcu dopina swego i jego wprawne palce drażnią dotykiem sutek, nieoczekiwanie z moich ust ucieka cichy jęk. Głośniej oddycham w odpowiedzi na coraz śmielsze posunięcia. Cholera, ja naprawdę tego chcę, pragnę tego bez opamiętania. Chcę, by znów mi to dał, i na ten moment nie ma żadnego znaczenia, że jesteśmy w pracy... że obecnie powinniśmy pilnować się jak nigdy dotąd, bo przecież Aleksander lada moment ma spotkanie z pozostałymi współnikami firmy odnośnie do czasu produkcji i realizacji zamówienia na zachód Europy... że drzwi są

otwarte, a my obmacujemy się na Środku pomieszczenia recepcyjnego... że zapewne, gdy tylko ktoś zobaczy, jak wykonuję swoje „obowiązki zawodowe”, to wylecę stąd tak szybko, jak potrafię dojść w ramionach Aleksa, ale nie mogę przestać. Nie chcę przestać.

Dalej zagłębiam się w jego natarczywe usta, całuję go z pasją tak jak on mnie. I mogłabym to robić nadal, gdyby nie te nawołujące i opieprzające mnie z góry na dół głosy w mojej głowie, które wręcz żądają, bym natychmiast przestała i wzięła się w garść. Nawet ten najbardziej bezwstydnym z moich doradców dziś sugeruje, że stąпам po cienkim lodzie, i z popcornem już usadowił się na kanapie, by zobaczyć seans pod tytułem „dyscyplinarka”. Dlatego też nim to wszystko zajdzie jeszcze dalej i moja muszelka zacznie mocniej domagać się przekroczenia kolejny raz granic, jestem zmuszona zakończyć nasze bezwstydne chwile uniesienia.

Powoli i z niechęcią odrywam usta od warg mojego już rozbudzonego mężczyzny, dłonią wygładzam mu koszulę, zdejmuję drugą dłoń z jego krocza i daję czas na wyjęcie ręki spod biustonosza. Sposepniały moją zmianą nastawienia, zerka ostrzegawczo w moje oczy, bym nawet nie próbowała tego zakończyć, ale stuknięciem o tarczę zegarka pokazuję, o co mi chodzi i z jakich powodów musimy przestać. Dopiero po chwili z głośnym westchnięciem Aleks robi to, co mu sugeruję, i wyjmuję rękę spod topu. Zdjąwszy również ze mnie rozplómięne spojrzenie, powoli wycofuje się o krok i daje nam tym samym niezbędną przestrzeń do złapania oddechu i uspokojenia rozszalałego kołatania serca oraz zagaszenia rozpalenia między nogami.

– Musisz przestać mi to robić, Oktawio, albo przestać przychodzić tak ubrana do pracy. Sama prosisz się w ten sposób o kłopoty – mówi, nadal łapiąc głębsze oddechy.

- Pff, nie wiem, o co ci chodzi - prychem, udając niewiniątko.

Co jak co, ale od moich strojów niech się odczepi. Są bardzo kobiece, do tego z klasą, a co najważniejsze, unikatowe. Nikt nie ma takiego kompletu, jak i wielu podobnych ubrań, które trzymam w szafie, ponieważ zaprojektowałam je i uszyłam sama, własnymi rękami. Więc akurat tego nie zmieni. Zamierzam je eksponować i się nimi chwalić, jak tylko długo będę mogła.

Aleks tylko kątem oka pobłażliwie na mnie zerka, chyba darując sobie wchodzenie ze mną w dyskusje w tym aspekcie.

- Skoro znów nie mogę cię w tym miejscu przelecieć, bo ponownie widzisz jakieś przeciwwskazania...

- Zważaj - grożę, gdy zaczyna swoją śpiewkę. Mrużę na niego złowrogo oczy, co sprawia, że Aleks unosi dłonie w obronnym geście.

- Dobra, wiem, wiem. Nic już więcej nie mówię - kapituluję. - Co to za zakupy? Jedzonko? - zmienia temat i pyta nagle w pełni uradowany, dostrzegłszy dwie reklamówki na blacie w kuchni. Daje mi w przelocie buziaka w głowę i szybko kieruje się w tamtą stronę.

Wybucham śmiechem.

- Nie, to nie jedzonko - odpieram, zadając mu, mam wrażenie, cios, bo jego mina szybko markotnieje. - To suplementy konkurencji. Odpowiedniki naszych produktów - wyjaśniam.

- Suplementy? - grymasi, idąc przed siebie. Krzywi przy tym swoją przystojną twarz, aby czasami żadnemu mojemu zmysłowi nie umknęło, że wolałby usłyszeć odpowiedź twierdzącą. - Kobieto, zdajesz sobie sprawę, że skoro wszedłem na masę, bo jak stwierdziłaś, muszę się jeszcze bardziej dobudować...

- Chwila, chwila, tego wcale nie powiedziałam - wtrynam mu się w pół zdania.

- Ale powiedziałaś, że zamiast rozmiaru koszul XL, powinienem zacząć kupować L, bo lepiej będą leżeć. Jak dla mnie to to samo. - Znów wraca do mojej wypowiedzi sprzed tygodnia, kiedy wspomniałam, że odrobinę schudł i rozmiar L lepiej opinałby jego mięśnie. Ale przecież ani trochę nie chodziło mi o to, że źle wygląda. Jest wręcz idealny. Ale nie, dla niego to niczym ujma i wziął sobie za cel, że musi wrócić do rozmiaru XL.

Nawet już nie dyskutuję. Zaraz za Alekssem wchodzę do kuchni. Opieram się o brzeg stołu i z rozbawieniem zerkam, jak buszuje w reklamówkach, aby upewnić się, czy w środku nie ma jakiejś smacznej przekąski. Jednak nic z tego, mówiłam całkiem serio. Nie znajdzie tam tego, czego tak uparcie szuka.

- Panie Wierzbicki, przypominam, że *business is business*. Suplementy na pierwszym miejscu. Niemniej jednak jako pana najlepsza podwładna, a przy tym także najcudowniejsza kobieta, zaraz zamówię panu pełnowartościowy posiłek, żeby przestał pan zrzędzić. - Uśmiecham się czupurnie, zerkając prosto w jego niepokieszone oczy. I tak, może jestem zołą, ale nie byłabym sobą, gdybym nie dodała jeszcze wzmianki na temat zwiększonego deficytu kalorycznego. - Oczywiście także muszę przy tym zaznaczyć, że w przypadku wejścia na masę niewskazany jest jakikolwiek nadmierny stosunek seksualny, ponieważ traci pan przy tym także drogocenne kalorie. W takim wypadku całość mija się z celem. - Wbijam kij w mrowisko, na co Aleks natychmiast złowrogo mruży na mnie oczy.

- Gdy robisz mi loda, nie tracę żadnych kalorii, więc lepiej jeszcze raz dobrze się zastanów nad swoją propozycją, moja piękna Oktawio, bo jak dla mnie do pracy możesz brać się nawet teraz.

Aleksander jednym krokiem przystępuje do mnie. Ciężarem swojego mocarnego ciała dociska mnie do blatu, nawet nie jestem w stanie się poruszyć. Jego dłoń już temperamentnie i z pasją dotyka mojego pośladka, a na nowo twardniejący penis ociera się o materiał spódnicy. To jakiś obłąd. Czy on naprawdę nigdy nie ma dość?

- Wiesz co, w zasadzie nie było tematu. Czy już zamawiać jedzenie? - pytam pośpiesznie, by tylko zaprzestał tych bardzo niewskazanych teraz gier, co spotyka się z jego prychnięciem.

- Nie, nie trzeba. - Ewidentnie bawi go mój lekki stres, ale na moje szczęście odpuszcza. Zabiera dłonie, po czym cofa się o krok, dając mi tym samym przestrzeń do ogarnięcia się i zebrania myśli do kupy. - Po moim spotkaniu z chłopakami pojedziemy na normalny obiad. Nie mam zamiaru spędzić tutaj całego dnia, tym bardziej kiedy tak kusisz tym strojem i swoim wyglądem. Dzisiaj stanowczo zakończymy dzień pracy dużo wcześniej i dużo milej - oświadcza.

- Wcześniej, o ile z Erykiem, Filipem i Kordianem dopilnujecie dat produkcji na zachód - przypominam, wracając tym samym do służbowych tematów. - Przy okazji, zanim mi umknie... - wcinam się ze swoimi ustaleniami. - Nie dostałam żadnej informacji na temat możliwości przyśpieszenia albo uruchomienia dodatkowych mocy produkcyjnych od naszych długoletnich partnerów. Nie dadzą rady w tak krótkim terminie wyprodukować blisko czterdziestu tysięcy opakowań - informuję go.

- Hej, daj spokój, kochanie. Nie martw się tym. Mówiłem już, że wszystko załatwię. - Aleks macha ręką, bagatelizując sprawę.

Gdy zagubiona niepewnie zerkam w jego oczy, tylko delikatnie uśmiecha się, by chyba nieco mnie uspokoić i dać znać, że bym nie zawracała sobie już tym głowy.

- Jeżeli pozostali nie dali rady nic wskórać i załatwić producenta wśród swoich starych kontaktów, jak już mówiłem, przejmuję w całości temat. Całą produkcję przekieruję do kontrahenta z Trójmiasta. Posiadają maszyny, ogromne moce przerobowe, tysiące ludzi, a partie po czterdzieści tysięcy nie robią na nich żadnego wrażenia. Jedynie cena jest dwukrotnie wyższa niż w przypadku waszych stałych zleceniobiorców, ale tutaj liczy się czas. Jeżeli mamy okazję wejść na rynki zachodnioeuropejskie i przybić na tym znaczną marżę, robimy to i po temacie - opowiada, jakby to było nic takiego, a ja patrzę i nie dowierzam, bo kolejny temat załatwił ot tak, bez ciężkiego główkowania i nieprzespanych nocy. To wręcz niemożliwe. - A co do zebranych tutaj suplementów, wyjaśnisz, po co nam po pięć opakowań różnych magnezów musujących, witaminy C, multiwitamin, calcium czy witaminy D? - pyta, ponownie zaglądając do reklamówki i śmiejąc się pod nosem.

- Oczywiście - odpieram dumnie, sięgając po pierwszy lepszy produkt. - Do tej pory nie próbowałeś żadnych naszych suplementów, więc żebyś we wtorek, gdy będziesz negocjował warunki z drogeriami, miał najmocniejszą kartę przetargową, porównamy składy każdego z naszych konkurentów, wypiszemy ich plusy, minusy, a także wszelkie wady jakościowe. Ponadto spróbujesz każdego smaku, by mieć pewność, że nie ściemniałam, gdy twierdziłam, że nasze produkty są o niebo lepsze od tych tutaj, a oryginalne smaki są naszym dodatkowym atutem - zachwalam.

Aleks przypatruje mi się z wahaniem w oczach, jakby nie był do końca pewny. Jednak ja jestem przekonana, że to świetny pomysł. W tym temacie argumenty są nie do zbiccia i po prostu muszę mu je przekazać, by jako ten charyzmatyczny przedsiębiorca, prócz swojej wrodzonej

zdolności przekonywania wszystkich do swoich decyzji, mógł też zaprezentować nasze produkty z jak najlepszej strony.

- Dobrze, tak więc zrobimy. - Przywdziewając szatański uśmiezek, Aleksander ponownie zmniejsza dzielący nas dystans. Torturuje mnie i robi to z pełną premedytacją. Całym ciałem nachyla się nade mną, a usta utrzymuje centymetry od moich. - Ale z pewnością nie dzisiaj. Dzisiaj mam zamiar zabrać moją przepiękną kobietę na znakomity obiad, a następnie wprost do naszego łóżka, z którego nie wyjdziemy, dopóki nie będziesz krzyżeć, abym już przestał cię rżnąć - szepcze zbereźnie.

Moja vagina natychmiast odpowiada wzmożonym pulsem, jakby synchronizowała się z jego słowami.

- Więc przeprowadź bez przeciągania spotkanie ze współnikami. To, jak potoczy się dzisiejsze popołudnie i wieczór, zależy wyłącznie od ciebie, kochanie. - Prawie go całuję, gdy nagle bez żadnej zapowiedzi, bez żadnego pukania, drzwi do biura otwierają się, a do środka wchodzi moi pozostali szefowie.

Jak rażona prądem od razu odskakuję od Aleksa, przesuwając biodrami tym samym stół, który z łoskotem wędruje w tył. Noż kurwa! Na pewno nie umknęło to ich uszom. Świetnie. Naprawdę brawo. Ja i te moje „zasady nie do złamania”. Tylko pogratulować trzymania się ich.

Na moje szczęście nim Eryk, Filip i Kordian orientują się, gdzie jesteśmy i skąd dobiega hałas, daję radę stanąć kilka metrów dalej od Aleksa, który już posyła mi gromiące spojrzenia. Wzrokiem błagalnie daję mu znać, by znowu nie zaczynał i nie robił mi na przekór. Z irytacją wywraca oczami, ale chociaż wiem, że odpuszcza. By mi to czasami nie umknęło, wyraźnie niechętnie łapie za zakupy i wraz ze mną wciela się w odgrywanie sceny, w której grzebiemy w reklamówce i przeglądamy

przyniesione przeze mnie suplementy konkurencji, aby ustalić wady i zalety produktów.

ROZDZIAŁ 12

On

Rozłączam się i rzucam telefon na biurko. Ten czwartek z każdą chwilą, z każdą kolejną rozmową, z każdym kolejnym pytaniem doprowadza mnie do ostateczności. Transakcja wchodzi w życie, wszystko idzie zgodnie z planem, ale ja i tak mam wrażenie, jakbym pracował z amatorami, jakby robili to pierwszy raz. Banda totalnych bezmózgów.

Mój telefon znów brzęczy na biurku. Chryste... nie dadzą dzisiaj spokoju? Z czym jeszcze zgraja moich kolegów pseudokongresmenów tym razem nie może sobie beze mnie poradzić? Który dobija się tym razem?

Biorę w dłoń smartphone i zerkam na ekran. Na szczęście to tylko wiadomości, w których Bartek przesyła propozycję połączenia nadchodzącego kongresu z kolacją z naszymi partnerkami. Kurwa, kolejne spotkanie kongresu... Na śmierć zapomniałem. Swoją drogą, skąd potrzeba łączenia spraw biznesowych i naszych prywatnych spotkań towarzyskich? Fakt, wielokrotnie widzieliśmy się podczas organizowanych kolacji, aby panie mogły się wzajemnie lepiej poznać, ale nie miało to nic wspólnego z prowadzonymi przez nas biznesami. Dziwne, jednak szczerze mówiąc, nie mam zamiaru szczególnie zaprzętać tym sobie głowy. Może w końcu niektóre panie przejrzały na oczy i do ich mózdzków dotarło, że zapachy damskich perfum na koszulach ich jakże idealnych mężów i narzeczonych to wcale nie były sfermentowane wody

kolońskie czy zapach perfum kelnerki, która podczas kongresu za blisko stanęła, gdy podawała posiłek. W każdym razie nie moja sprawa, a już tym bardziej nie mój cyrk i nie moje małpy.

Ja jedynie muszę przekonać Oktawię, aby w moim towarzystwie, jako moja kobieta, stawiała czoła wszystkim moim partnerom biznesowym, a przy tym dokładnie tym samym mężczyznom, których miała okazję poznać podczas naszego pierwszego spotkania w pensjonacie na obrzeżach Wrocławia. Zdaję sobie sprawę, że nie będzie to łatwe, ale jeżeli podjąłem decyzję, że to właśnie tylko z nią widzę swoje dalsze życie i to dla niej z dnia na dzień porzuciłem Trójmiasto oraz wszystko, co z nim związane, to nie mam innego wyjścia, jak powoli, kawałek po kawałku, epizod po epizodzie, opowiadać i otwierać się przed moją słodką Oktawią.

Również cała reszta moich partnerów, jak i sam Dorian, musi pojąć, że Oktawia stała się moją kobietą i żaden nie ma prawa nawet krzywo spojrzeć w jej kierunku. Jest moja i każdy ma się o tym dowiedzieć, a im szybciej, tym lepiej. I od tego właśnie zamierzam zacząć. Muszę wreszcie odkryć przed Oktawią kluczowe karty mojego życia. Muszę zdjąć przed nią swoją maskę, przestać hardo oraz nieustannie skrywać wszelkie emocje, uczucia, złość i całe to gówno, z którym mam do czynienia na co dzień. Jestem przekonany, że po tym wszystkim, czego dowiedziałem się o niej, oraz to, o czym opowiadała, co przeszła, ukształtowało ją na tyle, że jako jedyna będzie miała szansę naprawdę mnie zrozumieć, a przede wszystkim zaakceptować takim, jakim jestem, a ja w końcu, po wielu latach nieudanych relacji, nie będę musiał niczego udawać przed drugą osobą.

Odkładam telefon, wstaję od biurka i opuszczam gabinet. Wychodzę, a moje oczy natychmiast wychwytyują seksowną figurę Oktawii majstrującej coś przy skanerze. Zanim mnie zauważy, zmierzam w jej

stronę, cały czas omiatając wciętą talię i krągłe pośladki odziane w dopasowaną, beżową sukienkę bez rękawów. Jej długie nogi zostały jeszcze bardziej wyeksponowane przez wysokie szpilki, a ciemne włosy odrzucone do tyłu aż proszą o chwilę namiętnego szarpania. Jest perfekcyjna – piękna, niezwykle błyskotliwa, ma w sobie klasę, a w tym potrafi także pokazać pazur, by nie dać sobie wejść na głowę, i – co ważne chyba dla większości facetów – jest cholernie dobra w łóżku. Pieprzony, chodzący ideał. Mój ideał, którego nie zamierzam wypuścić z garści, choćby nie wiem, co się wydarzyło.

Jej wzrok wychwytuje mnie, więc z lekkim uśmiechem pokonuję dzielące nas trzy kroki i również staję przy olbrzymim skanerze. Oktawia wkłada kolejny zbitek dokumentów i uruchamia procedurę skanowania, po czym tymi pięknymi niebieskimi oczami powraca do mnie.

Trzymam ręce w kieszeniach, by przezwyciężyć ochotę mocnego złapania jej w ramiona, wpicia się w jej usta, a potem zwyczajnego zmoolestowania, gdzie tylko mi się podoba. Jak na normalną osobę przystało, trzymam fason, a przynajmniej staram się, co ewidentnie ją bawi, bo zaczyna się pod nosem kokieteryjnie uśmiechać, jakby chciała sprawdzić, gdzie jest moja granica wytrzymałości. Cóż, wystarczy, że spojrzy w dół i na własne oczy się przekona, że jeszcze chwila, a granica zostanie przekroczona, bo mój fiut od rana czuje niedosyt i ma ochotę na więcej soków Oktawii.

– Coś cię bawi, moja droga? – pytam, kiedy jej oczy zaczynają błyszczeć dziką satysfakcją spowodowaną stanem, do jakiego doprowadza mnie jej bliskość. Mam wrażenie, że ona dobrze wie, że trzyma mnie w garści, że w zasadzie to bez niej nie mam nic.

– Nie, skądże. Ten uśmiech spowodowany jest jedynie twoim ponownym widokiem – odpiera niewinnie.

W odpowiedzi na jej słowa całuję ją w czoło. Lubi to, wiem o tym doskonale. Za każdym razem, kiedy to robię, jej usta delikatnie drgają w nieświadomym wyrazie aprobaty dla tego gestu. Tym razem również.

- Jak rozmowy z Portugalczykami? Wszystko obgadane i ustalone? - pyta, kiedy wypuszczam jej śliczną buzię.

- Tak, transakcja idzie zgodnie z planem. Jutro, maksymalnie pojutrze, powinniśmy otrzymać przelew za proformę, a gdy tylko to się stanie, możemy zacząć odprawiać towar - informuję.

- To dobrze, wręcz świetnie! - Szybko rozpozadza się jeszcze bardziej.

Ona naprawdę cieszy się z rozwoju firmy, w której pracuje. Tylko pozazdrościć Expolab takiego pracownika. Mam to szczęście, że ją poznałem, a przy tym też cholerną nadzieję, że gdy już całość tego przedsięwzięcia dobiegnie końca, ona zasili szeregi moich specjalistów jako najbliższy mi doradca. Na chwilę zamyślam się nad tym, jak przyjdzie mi ją we wszystko wprowadzić, i już nawet w tym momencie odczuwam lekką obawę. Ciężiej przełykam ślinę, a wtedy ona swoim słodkim głosem znów sprowadza mnie na ziemię.

- Już się bałam, że coś poszło nie tak. Tyle godzin... Są aż tak bardzo szczegółowi i nieufni? - Wbijają we mnie pytający wzrok, a gdy skaner daje znać, że całość zbitku dokumentów przesłany został na dysk, Oktawia wyjmuję z podajnika kartki.

- Nie, z Portugalczykami poszło naprawdę szybko. Raptem piętnaście minut rozmowy na temat przelewu i realizacji dostawy - mówię i natychmiast w mimice mojej kobiety dostrzegam niezrozumienie dla moich słów, a w zasadzie niezrozumienie dla takiej ilości czasu spędzonej w gabinecie. - Reszta rozmów to sprawy związane z nowo uruchomionym działem promocji Wierzbicki Company. I oczywiście trójmiejska deweloperka. W końcu dzień bez rozmów, a tym bardziej opieprzenia

któregoś z partnerów, na przykład Kasprzyckiego, jest dniem straconym – żartuję, próbując jakoś nawiązać do tematu, który muszę poruszyć.

Oktawia oczywiście tylko słysząc wzmiankę na temat moich kolegów, a przy tym również partnerów biznesowych, krzywi się i nawet tego nie kryje. Wiem, że nie darzy ich sympatią, i wcale jej się nie dziwię, ma ku temu powody, jednak podczas organizowanej kolacji będzie musiała to znieść i choć na kilka godzin przy ludziach wyzbyć się tego grymasu.

– Jest jeszcze jedna sprawa – zaczynam, a oczy Oktawii natychmiast odnajdują moje. – Zbliża się termin kongresu...

– Kongresu? – pyta, jakby nie rozumiała, o czym konkretnie wspominam.

– Tak, kongresu spółki deweloper... – Nawet nie jestem w stanie dokończyć słowa, gdy dociera do niej, o co chodzi.

– Ach, tego kongresu... – wcina się sarkastycznie i w tym samym momencie odkłada na półkę trzymane kartki.

Szybko dostrzegam, że na samą myśl o tamtym wydarzeniu mocno się oburzyła. Nie winię jej, w głowie pewnie właśnie zapaliła się jej lampka, że nasze spotkanie będzie wyglądać dokładnie w ten sam sposób, jak ostatnim razem, wśród alkoholu i wielu dziwek.

– To gdzie tym razem? Który pensjonat? I jakie atrakcje przewidziane zostały na ten wieczór? – Każde z pytań zadaje coraz bardziej podminowana. Jej oczy wręcz kipią złością, a jeszcze bardziej zazdrością. Mam wrażenie, że jeżeli nie zaprzeczę zaraz jej domysłom i snutym już w jej kobiecej wyobraźni scenariuszom, to kolejne noce do kongresu spędzę na kanapie w salonie, a seks... cóż, będę mógł sobie pooglądać, ale w Internecie.

Patrzę na nią, kipiącą złością, ze złożonymi rękoma na piersi, i choć bardzo się staram, nie mogę ukryć wstępującego na moje usta uśmiechu.

Ona naprawdę jest o mnie zazdrosna. I to kurewsko. Zawsze w jakiś sposób w relacjach z kobietami mi to przeszkadzało i mówiłem jasno, że takie sytuacje nie mogą mieć miejsca, ale w tym przypadku wypada jej to przestódka. Jednak już chyba wystarczy tego katowania, bo moja ślicznotka zaraz eksploduje skumulowaną złością i zwyczajnie rozedrze mnie na strzępy.

- Więc jak? Przemilczysz temat? - znów pyta, a jej obcas zaczyna rytmicznie stukać o posadzkę. Nie wytrzymuję i zaczynam się śmiać. - A więc bawi cię to... Dobrze... - rzuca obrażona i ma zamiar odejść, ale chwytam ją za ramię i przyciągam do siebie, wiążąc w swoich ramionach.

- Nie to mnie bawi. - Unoszę jej podbródek, aby na mnie spojrzała. Nadal jest zła, z łatwością to dostrzegam. - I rozwiewając twoje bogate domyśły, kongres będzie miał formę kolacji w towarzystwie naszych dam, więc mam nadzieję, że na ten wieczór w tej swojej magicznej szafie wynajdziesz coś niezwykłego, a jeżeli nie, małe zakupy też nam nie zaszkodzą - oznajmiam.

Jej złość w mig przemienia się w szok.

- Poczekaj... Dobrze rozumiem? Mam wraz z tobą udać się na kolację, gdzie po raz kolejny spotkam tych niewyżytych napaleńców, zwanych twoimi partnerami biznesowymi? - Aż wybałusza na mnie oczy.

- Dokładnie. Oczywiście ci „napaleńcy” również będą ze swoimi żonami i narzeczonymi, więc ze swoim urokiem osobistym na pewno z łatwością wkupisz się w towarzystwo pań i miło spędzimy czas. - Staram się ją jakoś przekonać. Nieco ściemniam, bo większość idiotek, które tam spotka, w życiu nie uraczyła się dniem pracy i powątpiewam, że Oktawia będzie chciała zniżyć się do ich poziomu rozmawiania o zabiegach medycyny estetycznej czy nowym odcieniu paznokci, który w tym sezonie jest modny. - Więc jak będzie? - Gdy tylko ponawiam

pytanie, na twarzy mojej pięknej kobiety pojawia się szybki diabelski uśmiech, jakby w jej głowie zrodził się jakiś niecny plan. Powinienem się jej teraz zacząć bać?

- Czyli na nowo ich spotkam i to w towarzystwie ich najdroższych drugich połówek... - Z ironicznym uśmieszkiem, patrząc bezpośrednio na mnie, wypowiada te słowa. Dostrzegam w jej oczach chęć lekkiego odegrania się i w sumie nawet mnie to bawi.

- Owszem. Jednak chyba nie muszę zaznaczać, że co dzieje się na kongresach wśród panów, zostaje na kongresach? - mówię, by uzmysłwić jej, że żaden z incydentów w pensjonacie nie może opuścić jego ścian.

- Tak, tak, wiem - odpira niewinnie. - Co nie zmienia faktu, że miło będzie popatrzeć, jak się stresują i obserwują każdy mój ruch, kiedy będę zamieniać słowa z ich żonami - dodaje złowieszczo, jakby faktycznie chciała ich dręczyć.

Nie powiem jej tego, ale z chęcią sam zobaczę miny moich zdurniałych kolegów. Jestem przekonany, że na widok Oktawii przy moim boku zbaranieją, a jeszcze bardziej zdębieją, gdy ona zacznie rozmowy z ich kobietami.

- Masz rację, z pewnością będą cię obserwować, i to z wywalonymi gałami, ale w pierwszej kolejności obstawiałbym, że powodem tego będzie to, jak poruszasz się na szpilkach i jakich idiotów z nich zrobiłaś podczas, nazwijmy to, „poprzedniego spotkania”. - Śmieję się do niej, na co kąciki jej ust również się wyginają.

- A co do zakupów, nie będą nam potrzebne. Mam coś w sam raz na tę okazję. - Oktawia niewinnie wzrusza ramionami.

- Coś opiętego i seksownego? - pytam, umieszczając dłoń na jej talii i mocniej zmuszając ją do postawienia kroku w moją stronę, by piersiami wpadła na mój tors.

Stara się wzbraniać, ale nic z tego, ze mną nie ma żadnych szans. Dociskam ją do siebie, a na jej pośladku umieszczam drugą dłoń.

- Myślę, że ci się spodoba. - Unosi wzrok i spogląda w moje oczy. - A teraz, panie Wierzbicki, czy mógłby mnie pan wypuścić? Jesteśmy w pracy, tak nie wypada - stara się mówić poważnie, ale słabo jej to wychodzi. Odsuwa się nieco, gdy nie chcę wypuścić jej z ramion.

- Mógłbym, ale tego nie zrobię. No, chyba że mnie jakoś przekupisz. Na przykład długim i namiętym pocałunkiem - mówię, gdy nadal próbuje się wyswobodzić, jakby obawiała się, że ktoś zaraz przekroczy próg tych drzwi i nas zobaczy. I w sumie mógłby, nie miałbym nic przeciwko. Skończylibyśmy choć z tą dziecinadą i ukrywaniem się przed resztą firmy.

- Aleks... - marudzi, na co tylko unoszę brew w formie uświadomienia jej, że jeżeli nie zrobi tego, o co ją proszę, może zapomnieć, że ją puszczę.

- Jeżeli ci nie pasuje, zawsze możesz wybrać: wspomniany pocałunek albo obciążanie w gabinecie. Twój wybór, moja piękna Oktawio - rzucam propozycją.

- Zachowujesz się nieraz jak dupek, wiesz?

Mruży oczy i łapie moją twarz, na którą wstępuje już szeroki uśmiech, bo dopiąłem swego. Chociaż niezaprzeczalnie na drugą opcję pokusiłbym się znacznie bardziej. Mogłem wcześniej pomyśleć.

- Nie przeczę, ale chociaż tym sposobem dostaję zawsze to, czego chcę. Zresztą dupek, nie dupek, chociaż możesz chwalić się koleżankom, że jesteś wiecznie zaspokojona.

- Oj, ucisz się już. - Wspina się na palce, a jej soczyste wargi zamykają się na moich. Powoli zaczyna pieścić wnętrze ust językiem.

Mocniej biorę ją w ramiona, jedną dłońią chwytam jej kark, nadając tempo i kierunek naszego pocałunku, a drugą kładę na idealnie wciętej talii. Z pasją pieszczę jej ciało, przenoszę dłoń na okrągły pośladek, ugniatam go, a gdy nie słyszę już nawet słowa protestu, powoli wciskam się ręką pod opięty materiał przy udzie i sunę wyżej. Na moje pewne ruchy z gardła Oktawii wrywa się ciche stęknienie aprobaty. Nadal całuję ją natarczywie, jakby była moim życiodajnym tlenem, jakbym z każdym urywanym oddechem, z każdą chwilą, z każdym kolejnym dniem zatracił się w niej do bolesnej ostateczności. Zatracił do tego stopnia, że sama myśl o jej możliwym odejściu, gdy tylko pozna o mnie całą prawdę, już dziś powoduje obezwładniający ucisk w klatce.

ROZDZIAŁ 13

Ona

W poniedziałek, podczas gdy Aleksander odbywa spotkanie ze swoim doradcą inwestycyjnym, ja w biegu realizuję każde z pilnych zadań, które lawiną spadły na mnie poprzez nieudaną aktualizację systemu. Nawet nie wiem, który raz bagatelizuję dzisiaj dzwoniący telefon, wyciszając go. Znowu powracam spojrzeniem do monitora, ale jak na moje dzisiejsze nieszczęście, kątem oka zauważam, że do biura weszły właśnie dwie kobiety. W przelocie spoglądam na nie - obie są bardzo elegancko ubrane. Ta, jak na moje oko sześćdziesięciolatka, której z trudem przychodzi akceptacja swojego wieku i poprzez liczne zabiegi inwazyjnej medycyny estetycznej stara się temu zapobiec, ma na sobie pudrowy żakiet, markowe czółenka, a na jej przedramieniu wisi torebka od Gucciego. Przenoszę wzrok na drugą z kobiet, w długiej, w całości ologowanej sukience. Gdybym miała strzelać - mogłaby robić za córkę poprzedniczki, ponieważ z twarzy wygląda na raptem kilka lat starszą ode mnie.

Kobiety rozglądają się po pomieszczeniu, więc wstaję od biurka. Gdy przez oddzielającą nas szklaną ściankę w końcu mnie dostrzegają, bez słowa zaczynają wgapiać się, jakby co najmniej zobaczyły zbędnego w tym miejscu gremlina. Opuszczam gabinet i ze stukotem o wiele tańszych, ale z pewnością ładniejszych szpilek podchodzę do nich.

- Dzień dobry. W czym mogę pomóc? - Z lekkim uśmiechem witam się z nimi, stając naprzeciw.

Ku mojemu zaskoczeniu, zamiast cokolwiek odpowiedzieć, obie z góry na dół zaczynają nieprzychylnie lustrować moją osobę. Ich wzrok ląduje wprost na mojej czarnej, taliowanej sukience, a następnie nogach, butach i dopiero na nowo na twarzy.

Marszczę czoło, nie wiedząc, o co chodzi. Coś im się nie podoba? Jeżeli tak, kilka metrów za nimi są drzwi, nie mam nic przeciwko, aby tak jak bez słowa weszły, tak samo wyszły. Zostało mi na ten moment sporo do zrobienia i naprawdę nie mam czasu ani najmniejszej ochoty na zabawę w Top Model, co zamierzam im wprost oświadczyć.

- Ponowię pytanie, ponieważ mam sporo pracy. Czy mogę w czymś pomóc? - rzucam i czekam, aż coś z siebie wykrztuszą, ale nic. Ja pieprzę, co za dzbany. A może nie mówią po polsku? Głowię się i podejmuję ostatnią próbę kontaktu z tymi zadufanymi hrabinami. - *How can I help you?* - pytam, na co ta młodsza lolitka z blond pasemkami, które już sporo czasu temu wyszły z mody, a ona chyba pozostała w czasach, gdy Britney Spears była na topie i to z niej czerpie inspiracje, zaczyna się głupkowato uśmiechać.

- Poliglotka, no proszę... - kpi ze mnie, obracając głowę w stronę swojej mamuśki.

Starsza z kobiet zaśmiewa się z tego żałosnego dowcipu, ale ani na moment nie przestaje mnie uważnie obserwować. Czuję się co najmniej jak pod obserwacją baczego oka Predatora i w sumie tak jak w filmie nawet nie wiem, skąd się tutaj wzięła, a dodatkowo po co.

- Może zechcą panie wyjawić, co je tutaj sprowadza i jak mogę pomóc? - pytam, nie wiem który raz z rzędu, o to samo, mając nadzieję, że w końcu któraś przemówi z sensem.

- Przyjechałyśmy do Olka. Podejrzewam, że twojego szefa - oznajmia ta starsza.

Nim zdążę otworzyć usta i cokolwiek odpowiedzieć, ona znów zabiera głos, ale tym razem jest już o wiele bardziej pretensjonalna.

- I proszę, nie zadawaj więcej pytań, to męczące. Przebyłyśmy niekrótką podróż, dlatego jedyne, co możesz dla nas zrobić, to powiadomić Olka, że jesteśmy, i zrobić nam kawę. Dla mnie caffè latte, a dla ciebie, Klaudia? - zwraca się do młodej Britney Spears, na co od razu przechodzę do wybicia jej z głowy tej przekazanej mi dyspozycji.

- Niestety, nie będę w stanie spełnić pani prośby, gdyż pan Wierzbicki ma teraz ważne spotkanie, a o godzinie dwunastej zaczyna kolejne - informuję je jeszcze w miarę spokojnie, choć nie ukrywam, imię Klaudia gdzieś już wcześniej obito mi się o uszy. - Czy były panie na dziś umówione? - pytam, wchodząc za blat recepcji, aby sprawdzić w terminarzu, czy czegoś nie pominęłam i może faktycznie to z nimi Aleks był na dziś umówiony.

- Umówione? - Ta cała Klaudia zaczyna się donośnie śmiać. - Zapewne jeszcze tego nie wiesz, ale my nie musimy się zapowiadać i umawiać. Przy okazji proszę odwołać spotkanie zaplanowane na dwunastą.

- Słucham? - Na jej instrukcje unoszę oburzony wzrok.

Kim ona, do cholery, jest, żeby wydawać mi polecenia? Z każdą chwilą rozmowy z tymi ikonami zaczynam kipieć wściekłością. Mam niezmierną ochotę wywalić je i zamknąć drzwi na cztery spusty, by jedynie z drugiej strony mogły oglądać klamkę.

- Pan Wierzbicki nie będzie uczestniczył w spotkaniu o dwunastej. To tylko taka mała podpowiedź z mojej strony, aby ułatwić ci pracę. - Uśmiecha się pyszałkowato. Mam nieodparte wrażenie, że kobieta czuje

we mnie jakieś zagrożenie, jakbym stała jej na przeszkodzie i każdym swoim słowem chciała mi dowalić, bym tylko poczuła się od niej gorsza. No cóż, jej niedoczekanie, ponieważ moja samoocena ma się bardzo dobrze. Może próbować do woli, ale nic z tego.

- Klaudusiu, daj spokój. Szkoda zachodu. Spójrz, dziewczyna nawet nie wie, jak się odpowiednio ubrać do pracy, a ty będziesz jej rad udzielać i pomagać.

Spoglądam na tę starą raszplę i nie dowierzam słowom, które trawia właśnie moje uszy. Czy ten worek botoksu właśnie powiedział, że jestem ubrana nieodpowiednio do pracy? A nawet jeżeli, to co jej do tego? Nie jej zakichany interes. Gdybym chciała, mogłabym chodzić tutaj bez majtek. I wiecie co, nieraz chodzę, a dokładnie wtedy, gdy Aleksander Wierzbicki, mój szef i partner, mi je zdejmuje, a następnie ostro mnie pieprzy. Tyle że im nic do tego.

Błagam samą siebie o wytrzymałość i siłę trzymania nerwów na wodzy, bym zaraz nie wylała wiadra obelg na tę kobietę i jej potakiwaczkę. Wychodzę zza recepcji i znów staję naprzeciw nich. Nie ma opcji, że w najmniejszy sposób pokażę, że czuję się dotknięta jej słowami. A poza tym skoro już tak bardzo zazdrości, to niech się napatrzy, a wieczorem niech płacze w poduszkę, że ile by w sobie nie wpompowała zastrzyków, nigdy już nie będzie tak wyglądać.

- Chciałam być jedynie miła. - Britney udaje pomocną mi duszyczkę.

Boże, czy to jest jakiś żart? Czy w ten sposób testujesz moją cierpliwość? Jeżeli tak, błagam, przestań.

- Jak już wspominałam, pan Wierzbicki ma dzisiaj zajęty terminarz, a skoro nie były panie wcześniej umówione, nie mogę pomóc i będę zmuszona zaproponować inny dzień... - mówię, ale nagle w pół zdania z wrzaskiem wciska mi się starsza z kobiet.

- Nie będziesz mi, do cholery, mówiła, niedouczona gówniario, kiedy mogę się spotkać z własnym synem, a kiedy nie! Rusz się i go zawołaj albo zrobię to sama! - rzuca mi tym w twarz, a moje serce natychmiast z impetem zaczyna uderzać o żebra.

Dobra, przyznaję, jakiś głos w mojej głowie cichutko napominał, abym uważała, bo sprawa śmierdzi. No cóż, z mamusią to się chyba nie polubimy - wtrynia się drugi z doradców w mojej głowie, na co kącik ust lekko mi drga w uśmiechu. Fakt, nie zostanę jej ulubienicą.

Jednak zaraz moje styki aż zaczynają skwierczeć, a ja szybko poważnieję, bo skoro to jest jego matka, to już wielkim neonem rozbłysło w mojej podświadomości, kim jest druga z kobiet - to jego była żona. Kurwa...

- Rozumiem. - Biorę się w garść i znów zabieram głos. - Jednak to moja praca i muszę przestrzegać zadań zleconych przez przełożonych, a nie przez panią. Więc skoro nie były panie umówione oraz nie otrzymałam od szefa informacji, że jego plan dnia uległ zmianie, nic nie mogę zrobić. - Ostatkami nerwów trzymany na wodzy brnę w to dalej. Nie ma opcji, choćby była Świętym Mikołajem, nie pokażę, że jej krzyk na mnie działa i nim coś wskóra.

- Ależ możesz coś zrobić. Jedyłą rzecz, jaką w tym miejscu potrafisz, jak podejrzewam - odzywa się już bezczelniej i widzę, jak wędruje w stronę kanapy, aby usiąść. Jeżeli wypowie to zdanie, które obecnie aż huczy w mojej głowie, a którego nie chcę usłyszeć, zmiażdżę ją tutaj w popiół, bo nie jestem żadnym popychadłem ani panienką na posyłki. - Proszę zaparzyć mnie i synowej kawę i ją zwyczajnie tutaj podać. Skoro nie potrafisz przekazać prostych informacji, poczekam, aż syn skończy to spotkanie - dopowiada, a ja aż muszę zacisnąć zęby, by nie zacząć pluć w jej stronę jadem.

Poza tym jaka synowa? Naprawdę nie przyjmuje do wiadomości, że oni się rozwiedli? I co z nowym partnerem Klaudii? Nie przeszkadza mu, że ta nadal utrzymuje tak zażyłe relacje z byłą teściową? Boże, co za dziwaki.

- W takim razie dla mnie również latte. Z tym że bez cukru. - Klaudia zasiada obok swojej mamusi na kanapie.

Pokonuję dwa kroki w ich kierunku, zbliżam się i postanawiam, najmilej, jak tylko potrafię, uświadomić im, że mogą pomarzyć chociażby o szklance wody podanej z moich rąk. I tak, mogę być wredna, ale nikt nie będzie ze mnie robił swojego pieska na posyłki, bo nim zwyczajnie nie jestem.

- Niestety, nie będę w stanie tego dla pań zrobić, gdyż nie jestem osobą odpowiedzialną za obsługę gości. Poza tym mam naprawdę dużo pracy. Jednak z tego miejsca mogę pokazać paniom, jak obsłużyć ekspres, albo polecić restaurację na parterze. Serwują tam wyśmienite kawy, zapewniam - mówię to, a oczy obydwu kobiet właśnie zaczęły ciskać we mnie gromami.

- Co za tupet... - burczy mama Aleksa. - Tak z pewnością nie będzie - dalej się dąsa, co mnie nawet bawi w duchu.

Lekko usatysfakcjonowana całą sytuacją, odwracam się na pięcie i zmierzam do swojego przeszklonego gabinetu. Jeżeli chcą, niech sobie tutaj kwitną. Ledwo zdążę odejść dwa kroki, a ta wariatka zaczyna dosłownie się drzeć:

- Olek! Oluś! - wydziera się, wołając syna, na co ośupiła stoję w pół kroku i obracam się. To nie dzieje się naprawdę. - Oluś! Synku! - dalej woła wniebogłose i to działa, bo zza drzwi gabinetu wyłania się zdurniały Aleks.

Zerka najpierw na swoją matkę, następnie na moją zgłupiałą całą sytuacją minę, a potem znów wraca oczami do rodzicielki, która na jego widok już zaczęła się szeroko uśmiechać.

- O, tutaj jesteś, syneczku! Czekałyśmy na ciebie - mówi, wskazując dłonią na siedzącą obok Klaudię.

- Mamo, co ty tutaj robisz? - pyta zmieszany Aleksander.

- Może nie będę już dłużej zajmował czasu. - Zza winkla gabinetu prezesowskiego wyłania się doradca Michał. Stara się jeszcze na moment przykuć uwagę Aleksa i wyciąga w jego stronę dłoń, aby się pożegnać. - Wszystko uzgodniliśmy, więc widzimy się za dwa tygodnie - mówi, gdy Aleksander podaje mu rękę.

- Tak. Dopilnuj, proszę, aby w tym tygodniu zamknąć naszą sprawę - dodaje, a doradca kiwa głową na znak przyjęcia do wiadomości jego słów. - Na razie.

- Cześć. I do widzenia. - Skinieniem żegna również kobiety na sofie, a później podchodzi w moim kierunku. - Do zobaczenia za dwa tygodnie, Oktawio - zwraca się jeszcze do mnie z lekkim uśmiechem.

- Do zobaczenia - odpieram i odprowadzam go wzrokiem do drzwi.

- Mamo? - Aleks ponawia swoje pytanie, przykuwając jej uwagę do siebie.

- A czy matka musi mieć jakiś powód, aby przyjechać i zobaczyć swoje dziecko?

Wstaje i podchodzi do Aleksa. Cmoka go trzy razy w policzki, a następnie widzę, jak i ta Klaudunia wstaje i czyni to samo. Wcale nie jestem zła, ani odrobinę. Serio!

- Mamo, proszę cię, mów bez robienia całej tej otoczki. Naprawdę nie mam czasu, za piętnaście minut mam kolejne spotkanie. - Aleksander

ponagla. Z łatwością odczytuję, że wizyta mamusi i jego byłej wcale nie jest mu na rękę.

- Tak, twoja pracownica nam już o tym wspominała. Swoją drogą powinieneś lepiej dobierać ludzi do pracy w swoich firmach. Jest mnóstwo osób z bardzo wysokimi referencjami, które z chęcią pracowałyby u ciebie, a ty zatrudniasz taką wyuzdaną panienkę bez jakichkolwiek kompetencji, Oluś... - udziela mu rad, jadąc po mnie niczym po burej suce.

Unoszę brew praktycznie pod linię włosów. Naprawdę staram się nic złego nie powiedzieć, ale mamusia ewidentnie działa mi na nerwy. To, że mnie nie lubi, nie oznacza, że na każdym kroku musi mi dopieprzać.

- Mamo, przestań! - Aleks oburza się na jej słowa. - I zachowuj się. Nic nie wiesz o Oktawii, więc skończ z tymi wyssanymi z palca nietrafnymi tezami. A jeżeli chcesz odbyć ze mną spotkanie bez kłótni, proszę cię o jedno: wyrażaj się z szacunkiem o mojej pięknej narzeczonej.

- Co takiego?! - Mama Aleksa praktycznie syczy te słowa przez zęby.

Przenoszę na Aleksa niepewne spojrzenie, bo nie mam pojęcia, w co on gra. Co on jej wkręca? My i narzeczeństwo? No błagam... Ewidentnie mamusia musiała zależeć mu czymś za skórę, skoro w ten okrutny sposób próbuje się na niej odegrać.

- Dobrze słyszysz, mamo. Chciałaś poznać powody mojej przeprowadzki z Trójmiasta, proszę bardzo, masz ten powód przed sobą. To właśnie Oktawia wywróciła mój świat do góry nogami, sprawiła, że z dnia na dzień pozostawiłem dotychczasowe życie i przeniostem się do Wrocławia. Mam zamiar się z nią ożenić, dlatego proszę, mamo, odpuść sobie te podłe przytyki, bo kategorycznie nie wyrażam zgody na obrażanie mojej kobiety.

Sama wybałuszam oczy, gdy Aleks odbiega od prawdy, ale miny tych dwóch na jego obwieszczenie są po prostu bezcenne. Obie obecnie zamarty z rozdziawionymi buziami. Czekam tylko, aż matka Aleksa zacznie lamentować i płakać, zarzucając, „jak mógł jej to zrobić”.

- Może nie tak wyobrażałem sobie ten dzień i poinformowanie cię o nieuniknionym, ale skoro postawiłaś mnie w takiej sytuacji, nie pozostało mi nic innego, jak przerwać twoją nagonkę i po prostu przedstawić ci moją cudowną narzeczoną Oktawię. - Aleksander końcówkę mówi już w pełni oficjalnie, wyciągając do mnie dłoń, bym podeszła. I nie ma co ukrywać, robię to z czystą satysfakcją.

Pokonuję te kilka kroków, podaję dłoń Aleksowi, a ten przyciąga mnie do siebie i przytula. Mam ogromną ochotę buchnąć śmiechem, widząc rozpacz w oczach jego matki, a zawiść w Klaudii.

- Nie tego się spodziewałyśmy, przyjeżdżając tutaj... - Gdy matka Aleksa zaniemówiła, to Klaudia zabiera głos. Swoim wyniosłym wzrokiem lustruje nas oboje, stając obok matki mojego mężczyzny i biorąc ją pod ramię, jakby chciała dodać jej tym otuchy.

- Zdecydowanie... - Matka burczy, patrząc z wyrzutem na swojego syna.

- Ale pierścionka coś nie widzę. - Zauważa Klaudia, skanując moją prawą dłoń.

- Nie trafiłem z rozmiarem i musieliśmy oddać do zmniejszenia. - Aleks uśmiecha się dumnie, a ja jestem w szoku, że potrafi być tak wyśmienitym kłamcą i z rękawa sypać ściemami.

- No tak, nigdy nie miałeś do tego oka. Jak i do wielu rzeczy... - odpiera Klaudia.

- Mamo, po co przyjechałaś? - Aleksander powraca do matki, olewając słowa byłej żony. - Bo chyba nie po to, żeby zobaczyć, jak mi się

powodzi albo żeby poznać Oktawię.

- Tak właśnie pamiętasz o matce! - oburza się. - Przyjechałam do Wrocławia, ponieważ od ponad czterech miesięcy miałam tutaj, w tej świetnej klinice, o której tyle ci opowiadałam, zarezerwowany zabieg liposukcji. Zapomniałeś o mnie i dlatego tutaj przyjechałam.

Zapomniał o niej? Marszczę czoło na jej słowa. Aleks raczej o niczym nie zapomina, jest najbardziej uporządkowanym i zorganizowanym człowiekiem, jakiego spotkałam. I poważnie robi mu wyrzut, że zapomniał o fakcie, że matka danego dnia idzie na zabieg odsysania tłuszczu? Dobry Boże, skąd ona się urwała? Jej syn ma na karku cztery spótki, każda z innej branży, nad każdą musi trzymać pieczę, a ona się obraża, bo synuś nie pamięta o jej kolejnym zamiarze ingerencji w ciało?

- Zapomniałem? - Aleks zerka niepewnie na matkę. - Ach, no tak. Ile tym razem? - pyta, a ja rozdziawiam usta w tym szoku.

Więc o to chodziło? O fakt, że nie przelał jej pieniędzy na zabieg? Kręcę głową zniesmaczona, co jego matka zauważa, bo posyła mi piorunujące spojrzenie.

- Synu, czy możemy przejść w bardziej odosobnione miejsce? - pyta, na co Aleksander wskazuje jej drzwi do swojego gabinetu. Nim decyduje się na krok, całuje mnie w głowę i na chwilę tak zostaje.

- Zaraz do ciebie, Anielo, dołączę, tylko skorzystam z łazienki. - Klaudia zwraca się do matki Aleksa.

- Dobrze, kochanieńka.

- Gdzie znajdę łazienkę? - Przy kolejnym zwrocie zerka to na mnie, to na Aleksa.

- Prosto i drzwi po prawej - tłumaczy Aleksander.

- Dziękuję - odzywa się kokieteryjnie. Rusza do toalety, podczas gdy Anielka kieruje się już w stronę wspomnianego gabinetu.

Gdy zostajemy sami, Aleks zwraca się do mnie:

- Wybacz. Powinienem cię uprzedzić, że moja matka jest cholernie zgryźliwa.

Podnoszę na niego wzrok i tylko ironicznie się uśmiecham. Zgryźliwa? To chyba nie jest słowo oddające jej osobowość, bo ona jest wręcz straszna, a przy tym zachowuje się, jakby pozjadała wszystkie rozумы. Poważnie, zaczynam myśleć, że Predator to przy niej świetny materiał na teściową.

Aleksander ciężko wzdycha przy moich skroniach, a potem powoli wypuszcza mnie z objęcia i rusza do gabinetu.

Również wracam do swojego biurka. Już mam brać się za swoją pracę, gdy w niewielkiej oddali drzwi od łazienki się otwierają i wychodzi Klaudia. Nie wiem czemu, ale mam nieodparte wrażenie, że pytanie o łazienkę było tylko zgrabnym zagranem, aby w następstwie zostać ze mną sam na sam i mi czymś na nowo dowalić. Mimo że czuję, iż była Aleksa podchodzi w moją stronę, zamiast iść wprost do jego gabinetu, nie odrywam oczu od monitora laptopa i zawzięcie udaję, że pracuję. Dopiero gdy nieproszony gość przekracza próg mojego przeszklonego gabinetu, obracam się w jej kierunku i podnoszę na nią wzrok.

- Nie przedstawiono nas sobie... - zaczyna z pełnym uśmiechem. - Jestem Klaudia, była żona Olka.

- Tak, nie przedstawiono nas oficjalnie, ale domyśliłam się, kim jesteś - odpieram niewinnie, jakby to było dla mnie nic nowego.

- Nie powiem, że miło cię poznać, bo musiałabym kłamać, tak jak dwóm twoim poprzedniczkom, ale chcę szczęścia Olka, więc mam nadzieję, że zostaniesz już tą ostatnią. Liczę, że będziesz lepsza od pozostałych narzeczonych i tym razem Olek tak szybko się nie znudzi - dowala i muszę jej przyznać, skutecznie, bo moje serce w tym momencie

zaczęło walić jak oszalałe. Dwie pozostałe narzeczone po niej? Ja jestem trzecią? Aleks resztą tak szybko się znudził? Co, do kurwy?

- Nie ma potrzeby, żebyś kłamała. - Udaję obojętność, ale prawda jest taka, że muszę wytężyć wszystkie zmysły, by nie okazać, jak jej słowa mnie boleśnie dotknęły. - Obie pokazałyśmy, jaką sympatią do siebie pałamy, szkoda czasu na odgrywanie zbędnego teatryku.

Nawet słowem nie odnoszę się do dwóch moich poprzedniczek. Nie musi wiedzieć, że moje serce właśnie rozbiło się na kilka sporych kawałków i teraz będę musiała je na nowo posklejać.

- Masz rację. I wiesz co, chyba nawet zacznę cię tolerować. Jesteś nieco inna niż pozostałe dziewczyny Olka. Nie wchodzisz nikomu w cztery litery, a to dobry znak - mówi, co nawet brzmi jak komplement. - Jednak co do Anieli, przykro mi, jej już do siebie nie przekonasz. Straciłaś tę szansę, przeciwstawiając się jej. - Wzrusza ramionami, jakbym nagle znalazła się na przegranej pozycji, ponieważ nie przypadłam do gustu matce Aleksa.

- Raczej nie będę płakać, widząc, jaki cyrk odstawiła przy doradcy. Zresztą z tego, co wiem, nie z nią mam na co dzień żyć, tylko z Aleksandrem - rzucam ot tak i zauważam, że ta cała Klaudia zaczyna się jakoś wrednie uśmiechać.

- Niby tak, ale matka to matka. Zawsze ma ostatnie słowo i zawsze będzie przy swoim dziecku.

- Bardzo możliwe, nie neguję tego - odpieram od niechcienia, by zakończyć ten dialog, ale mam wrażenie, że ona jeszcze nie skończyła, i wcale się nie mylę.

- Na miano ulubienicy nie masz co liczyć, bo zostało nieodwracalnie zajęte, ale może za jakiś czas, jak się postarasz, Anieli choć zaczniesz się

tolerować w swoim otoczeniu – dodaje, a ja, mimo że staram się tego nie zrobić, pry cham pod nosem.

Patrzę na nią i nie dowierzam w to, co trawiają moje uszy. Bawi mnie, jak dobitnie Klaudia stara się uświadomić mi, że to ona została faworytką mamusi i nikt, ale to nikt jej nie zagrozi. Jak dla mnie obie warte są siebie, dlatego tym bardziej nie chcę mieć z nimi nic wspólnego.

– Spoko, w razie czego będziemy spotykać się w czwórkę przy świątecznym stole. – Tym razem to ja dowalam, a jej mina w jednej sekundzie tężeje pod wpływem tego, co palnęłam, jednak zaraz stara się to znów przykryć cichym śmiechem.

– W sumie masz rację, jestem na każde święta. Ale nie o tym będziemy rozprawiać. Tak naprawdę przyszłam do ciebie, aby trochę podpytać, a przede wszystkim poznać osobę, która tak podpasowała Olkowi w jego szerokich upodobaniach – bez ogródek przyznaje, że w swojej wizycie miała ukryty cel, a ja mimowolnie już ściągnęłam brwi, bo nie za bardzo wiem, do czego pije.

– Podpytać? Nie za bardzo rozumiem o co. – Moja mina musi być bardzo wymowna, ponieważ na ustach Klaudii pojawia się kolejny usatysfakcjonowany uśmiezek, tym razem stanowczo bardziej sarkastyczny. Jestem pewna, że właśnie coś dla mnie szykuje. Coś, czym mnie znokautuje i powali.

– Wybacz za określenie, ale nie wiem, jak inaczej dobrze ująć to, co chodzi mi po głowie. – Klaudia niby się zamyśla.

– Mów prosto z mostu – odpieram, by przeszła do rzeczy.

– No dobrze. W takim razie powiedz mi, Oktawio, jak to jest, z czystej, nieprzymuszonej woli, być oddaną do użytku innemu mężczyźnie, podczas gdy twój facet patrzy na to z boku? Jak to jest być dopuszczaną jak zwierzę? I co czujesz, gdy podnieca i zaspokaja twój facet jedynie to,

gdy traktuje cię jak zwykłą sukę, pospolitą prostytutkę? – pyta wreszcie, a moja szczęka gdyby mogła, właśnie z łoskotem opadłaby na posadzkę gabinetu. Aż brakuje mi tchu.

O co ona właśnie mnie zapytała? Żarty sobie ze mnie stroi? Patrzę na nią i nie potrafię wykrztusić z siebie słowa. Nie wiem, co mam jej powiedzieć. Ona mówi o Aleksie? Boże!

Widzę jej pewne siebie spojrzenie i z łatwością odczytuję, że to wcale nie jest żadne fałszywe zagranie z jej strony. Ona zwyczajnie z czystą przyjemnością podpytuje, a raczej informuje mnie o tym, co przeoczyłam w euforycznym stanie zauroczenia Alekssem. Jak na zawołanie w mojej głowie pojawia się obraz obleśnego Doriana, który wspomina o upodobaniach Aleksandra. Kurwa, kurwa, kurwa, więc on wiedział! Gdzieś mi świtało, że moje życie wygląda teraz zbyt pięknie, że wszystko wręcz układa się za idealnie, a sam Aleks zdaje się być mrzonką, perfekcyjnym mirażem moich fantazji, jednak w życiu nie przypuszczałabym, że może chodzić o coś takiego. Milion myśli kotłuje się w mojej głowie, a ja beznamiętnym wzrokiem nadal patrzę wprost na twarz Klaudii. Tyle że nawet jej nie widzę, bo jestem gdzie indziej, w miejscu, w którym poznałam Aleksa. Ja pierdołę! To wszystko nie trzyma się kupy!

– Halo? – Klaudia macha mi przed twarzą. Dopiero teraz schodzę na ziemię. – Nic ci nie jest? Nie wyglądasz najlepiej... Nic nie wiedziałaś? – zadaje pytanie za pytaniem, udając troskę i marszcząc przy tym czoło.

Nieznacznie kręcę głową, aby utwierdzić ją, że nie, kurwa, nie wiedziałam.

– O cholercia... Myślałam, że rozmawialiście już na te tematy, że wiesz, co było dokładnym powodem naszego rozvodu i na co nie potrafiłam się zgodzić ani jak upodlić.

Udaje zaniepokojoną, ale beznadziejnie jej to wychodzi, bo na usta wymyka się załóżek uśmiechu. Jakby dokładnie to miała w planie. Pogonić mnie jak najdalej od Aleksa wyznaniem prawdy. I wiecie co, jak na ten moment idzie jej to perfekcyjnie, bo mam ochotę zwać stąd gdzie pieprz rośnie.

- Nie, akurat o tym nie miałam pojęcia. Ale dzięki za szczerość - odzyskuję w końcu głos i odchrząkując, staram się wyjść choć odrobinę z twarzą.

- Nie ma za co. Po prostu myślałam, że skoro Olek przeniósł się dla kogoś prosto z Trójmiasta do Wrocławia, tyle kilometrów od swoich interesów oraz bliskich, i tak bajkowo według niego mu się z kimś nowym układa, to musiał znaleźć w końcu kobietę, która podziela jego nieco chore upodobania. - Niby mówi miło, a zaraz z drugiej strony wbija szpilkę, chcąc zaznaczyć, że jednak jej zdaniem takie zachowania nie są normalne.

- O upodobaniach, jak już wspomniałam, nic nie wiedziałam. Ale skoro Aleks nie poruszył do tej pory tego tematu, może po prostu zmienił się i nie potrzebuje już bodźców z zewnątrz. Może dostaje to, czego potrzebuje - rzucam ot tak, nakierowując ją na to, by sama sobie dopowiedziała, że prawdopodobnie nie sprostала swoim zadaniom. I tak, chcę, by też drasnęło ją choć odrobinę to, co sugeruję.

- Oj, nie bądź naiwna. Nie łudź się. - Natychmiast się ożywia, a jej głos staje się ostry jak brzytwa. Cóż, chyba dotarło do niej, co miałam na myśli. - Nie byłabyś pierwszą, która tak myślała i liczyła, że dzięki niej te odbiegające od normy fetysze się zmienią bądź w nim zanikną. Mnie się to nie udało, żadnej kolejnej też nie, więc tobie również. Pogódź się z tym i może po prostu zacznij edukować, na czym to wszystko polega. Bo przecież w końcu nie chcesz zawieść i zniechęcić do siebie, jak ty to powiedziałaś... swojego Aleksa - beczelnie naigrywa się prosto w moją

twarz. – A teraz zostawię cię już, bo chyba coś mówiłaś, że masz sporo pracy. – Pewna siebie, z wrednym uśmiechem przyklejonym do ust, wbija we mnie wzrok, po czym obraca się na pięcie i wychodzi z mojego gabinetu. Ze stukotem szpilek kieruje się wprost do pomieszczenia, gdzie do tej pory przebywa Aleksander ze swoją mamą.

Gdy tylko Klaudia znika za drzwiami, a te się zatrząskują, znużona opadam na oparcie fotela. Co to, do cholery, było? Ona mówiła poważnie? W sumie teraz wszystko składałoby się w całość. Te docinki Doriana, wstawki Aleksa, gdzie twierdził, że jeszcze wiele rzeczy może mi pokazać i mnie nauczyć... Boże, w takim razie czym jest kara, skoro twierdził, że ona nie byłaby dla mnie ani trochę przyjemna? Musiałabym robić dobrze jakiemuś obcemu mężczyźnie? Szlag, nawet nie chcę o tym myśleć. To zdecydowanie nie dla mnie. Niby jestem otwarta, lubię seks, ale to nie mój świat. Na takie perypetie się nie pisałam.

Gdy w mojej głowie co rusz pojawia się inna myśl, a natłok powoduje ucisk nie tylko w głowie, ale i klatce, coś we mnie pęka i po prostu jak rażona prądem prostuję się, przysuwam z fotelem do komputera i pytam Google'a, czym jest to tak zwane pieprzone „dopuszczanie”.

Na pierwszy plan wyskakuje dopuszczanie królików, dopuszczanie samicy do samca, noż kurwa, świetnie... Szukam dalej... głębiej... dopisując słowa: kobieta, swingersi, ekshibicjonizm, open swinging. Czytam dalej, zagłębiając się w artykuł po artykule. Staram się to zrozumieć, pojąć, czy mogłam przeoczyć jakiś ze znaków wysyłanych przez Aleksa, ale jedyne, co przychodzi mi do głowy, to jego obojętność co do możliwości, że podczas naszego stosunku w biurze ktoś nas nakryje, jakby dla niego nie było w tym nic wstydlivego i zakazanego. I w tym momencie pojmuję dlaczego.

Czytam opinie kobiet, które wspominają swoich, najczęściej byłych, partnerów, którzy tak zatracili się w tym świecie, że po jakimś czasie seks z ich partnerką życiową stawał się dla nich na tyle nudny i standardowy, że konar przestawał płonąć, a w momencie pójścia do klubu swingersów i możliwości uprawiania seksu z kimś obcym nagle z mężczyzny wyskakiwał ogier. Szlag, moje serce już na ten moment niewyobrażalnie łomocze. Nie mogę go zatrzymać, a z każdym artykułem robi się jeszcze gorzej, jednak gdy dochodzę do historii dziewczyny, która opisuje, jak swingerpartnerka jej męża zaszła z nim w ciążę, a teraz w trójkę wychowują dziecko, robi mi się niedobrze. Zalewają mnie zimne poty, a żółć z niewiadomych przyczyn zbiera się w gardle.

Nie, dość! Stopuję samą siebie, z impetem zamykam laptopa, bo nie mam zamiaru już więcej na to patrzeć. Sięgam po telefon i natychmiast piszę do mojej Karo.

„Masz coś ważnego w planach? Za ile dasz radę być u mnie pod pracą?” – pytam bez ogródek.

Karolina jest jedyną osobą, którą w tym momencie chcę oglądać i z którą chcę uciec z tego cholernego biura, a przede wszystkim od Aleksa, by sobie uporządkować w głowie całość.

„Wychodzę właśnie z galerii. Będę za dziesięć minut na parkingu. Coś się stało?” – Karo, jak to moja Karo, odpisuje w okamgnieniu, za co dziękuję jej w myślach po stokroć.

„Tak, muszę stąd natychmiast wyjść! Miałam fantastyczne spotkanie z byłą Aleksa i jego mamusią...” – odpisuję pośpiesznie.

„O kurwa! W takim razie pięć minut i jestem!”

Jak zawsze na moją przyjaciółkę mogę liczyć, więc tylko chwytam za torebkę, wrzucam do niej telefon, po czym opuszczam gabinet i z przygotowaną ściemą w głowie podchodzę do drzwi gabinetu

Aleksandra. Pukam, a potem otwieram je i jedynie wychylam głowę za futrynę, by mnie dostrzegł.

- Muszę wyskoczyć na pół godziny. Karo ma jakiś poważny problem - rzucam, na co Aleksander tylko niepewnie kiwa głową, dając mi znać, że przyjmuje do wiadomości.

- Potrzebujesz samochodu? - pyta, co nawet uznałabym za słodkie. Tym bardziej że przyjechaliśmy razem jego RS7, a nie każdy facet jest w stanie zaufać na tyle kobiecie i oddać jej swoje wymarzone, wymuskane do granic możliwości cacko. Gdyby nie fakt, że dosłownie kilka chwil temu jego była wyznała mi, że najprawdopodobniej już niedługo będę musiała dzielić się Alekssem z kimś innym, byłabym tym rozczulona.

- Nie, Karo zaraz będzie. Jak tylko dowiem się, co się stało, dam znać - kłamię jak z nut, bo przecież to ja zaraz będę opowiadać o swoich dramach, a nie ona mnie, ale Aleks nie musi o tym wiedzieć.

- Dobrze, jesteśmy w kontakcie.

- Jasne. Zostawię drzwi otwarte, gdyby panowie z Wintersuport pojawili się chwilę przed czasem - mówię, na co Aleks kiwa głową. - Do widzenia - rzucam do kobiet na pożegnanie.

- Tak, do widzenia! - Matka Aleksandra odzywa się z przekąsem w głosie, jakby liczyła, że po raz ostatni w życiu kieruje do mnie te słowa, bo więcej nie będzie dane jej mnie oglądać.

Zarzucając shopperkę na ramię, puszczam się pędem w stronę drzwi. Gdy w końcu opuszczam biuro, łapię głębsze, uspokajające oddechy. Odczuwam okropny ból brzucha, mam wrażenie, jakby ktoś wcisnął mi pręt między żebra, a teraz na wspomnienie słów Klaudii, tych wszystkich artykułów, opinii i zdjęć kręcił nim, pozwalając, by czeluść tej beznadziei pochłonęła mnie do reszty.

\

ROZDZIAŁ 14

Ona

Mój telefon znów brzęczy na stoliku. Z oczu Karo przenoszę wzrok do smartphone'a i dostrzegam na górnej części ekranu pasek z wiadomością od Aleksa.

„Proszę, porozmawiaj ze mną”.

Wzdycham głęboko. To już chyba siódmy esemes, nie licząc stosu nieodebranych, wyciszonych połączeń. Naprawdę nie wiem, co powinnam zrobić w tej sytuacji, dlatego na razie po prostu ignoruję telefon. I tak, wiem, robię straszną rzecz, katując Aleksa, bo skoro pisze takie wiadomości, to zapewne wie już, co się wydarzyło w biurze i dlaczego chciałam opuścić tamto miejsce, a przy tym uzyskać przestrzeń od jego osoby.

- Naprawdę zamierzasz dalej się nad nim znęcać i nawet mu nie odpiszesz, żeby przestał się zamartwiać? - Karolina patrzy na mnie z wyrzutem znad trzymanej w dłoniach filiżanki kawy.

- A co mam odpisać? Prosi o rozmowę, a ja sama nie wiem, co mam mu powiedzieć - odpieram, nachylając się nad stolikiem w stronę przyjaciółki, by przy tym gwarze dobiegającym ze stolików obok jakiegokolwiek z moich słów do niej dotarło.

Przyjście do tak znanej i obleganej knajpki w godzinach lunchu jednak nie było dobrym posunięciem. Mam wrażenie, że tylko niepotrzebnie

blokujemy stolik pustymi po ciastku talerzykami i dopijanymi kawami.

- Odpisz cokolwiek, żeby dostał wreszcie znak, że ma do kogo wieczorem wrócić, i żeby wiedział, że nigdzie nie zamierzasz tym razem uciekać. - Nadal patrzy na mnie dobitnie, jakbym to ja popełniła jakiś błąd i zrobiła coś złe, a nie Aleks. Naprawdę nie rozumiem, dlaczego tak uparcie trzyma jego stronę. Przecież jest moją przyjaciółką i co by się nie działo, powinna murem być za mną. Dokładnie tak, jak robiła to podczas moich wszelkich sporów czy kłótni z Patrykiem.

- I dostanie ten znak, ale nieco później - zbywam ją.

- Nie później, tylko w tej chwili. Albo sama to zrobię.

- Nawet nie próbuj! - ostrzegam ją. - Chwila dla siebie po takiej akcji chyba mi się należy, co?

Karo spogląda na mnie przeszywająco, ale tym razem nie wygra.

Swoją pewną postawą szybko uzmysławiam jej, że ten bój, choćby nie wiem, jakich argumentów użyła, i tak przegra.

- Dobra, okej, niech ci będzie. Ale tylko chwila dla siebie i robisz, co należy - napomina dosadnie. - A wracając do najważniejszego, do tej pory nie odpowiedziałaś mi na kluczowe pytanie - zaznacza.

- Które? Bo tych kluczowych było sporo. - Staram się znów żartować, ale sytuacja wydaje się ku temu nieodpowiednia, bo nawet moja przyjaciółka, ta wiecznie mająca na wszystko wywalone kokietka, nie jest w stanie zaszczyć mnie załączkiem swojego zdrożnego uśmiechu. Jest poważna jak nigdy.

- Jeżeli wszystko, co ta cała Klaudia mówiła, jest prawdą i faktycznie Aleksander ma takie upodobania, czy aż tak ci to przeszkadza? Przecież sama podczas studiów nieźle eksperymentowałaś... - przypomina, ale wcale nie musi tego robić. Wiem doskonale, co robiłam, z kim i jak. - I druga równie ważna sprawa: co poczułaś, gdy ci o tym mówiła?

Zaprzęgnęłaś już w tamtym momencie zerwać z Aleksandrem jakiegokolwiek kontakty? Odsunąć się od niego i zwyczajnie zakończyć wasz związek? – dopytuje uparcie.

– Nie, nic z tych rzeczy – obruszam się i ucinam szybko jej spekulacje. – To w ogóle nie przeszło mi przez myśl. Nie mam zamiaru się odsuwać, ukrywać, a już tym bardziej zrywać z Alekssem. Po prostu wkurzyłam się i poczułam zraniona. Nawet bardzo. I nie chodzi tutaj o sam fakt, że on naprawdę potrzebuje takich bodźców. Sama nie wiem, co czuć w odniesieniu do tego fetyszu... Nie wiem, czy mnie odrzuca, czy wręcz odwrotnie, w jakiś popapwany sposób kusi, bo spotykam się z tym pojęciem po raz pierwszy. Bardziej boli i nie mogę pojąć, dlaczego Aleks nie powiedział mi o tym otwarcie, tylko musiałam poznać prawdę od jego byłej. Niby cały czas mówimy sobie o wzajemnej szczerości, o tym, jakie dla nas obojga to ważne, a tu przy pierwszej konfrontacji z jego byłą obrywam i zostaję w jednej chwili sprowadzona do parteru, poznając jedne z najważniejszych faktów z życia mojego faceta od kogoś zupełnie mi obcego, kogoś, kogo widzę pierwszy raz w życiu na oczy. Nie powinno tak być. – Wyciągam na światło dzienne to, co noszę w głębi i co tak strasznie zachwiało moim poczuciem własnej wartości. Te ponowne tajemnice budujące pomiędzy nami ścianę. Myślałam, że tym razem z Aleksandrem uda mi się tego wszystkiego uniknąć, liczyłam na pełną szczerość, ale jak widać, chyba się przeliczyłam.

– Tak, masz rację. Nie powinno tak być i z tym w pełni się z tobą zgadzam. – Karo przekonująco patrzy w moje oczy, jakby chciała dać mi znać, że łączy się ze mną w tym odczuwanym przez moje serducho cierpieniu. – Jednak, Okta, musisz podjąć jakąś decyzję, zastanowić się, co masz zamiar dalej zrobić z tym fantem. Nie możesz znów wodzić Aleksa za nos albo, co gorsza, na nowo swoimi wyszukanymi metodami go karać.

Tylko obojętnie wzruszam ramionami, bo sama jeszcze nie wiem, co zamierzam, ale z pewnością nie mam zamiaru puścić tego incydentu w niepamięć. Tym razem to zbyt wiele.

- Kochasz go? - Karolina pyta nagle.

Z filiżanką przy ustach aż tępieję. Wpatruję się w nią zamartwym wzrokiem i przez pierwsze sekundy nie mogę wykrztusić z siebie słowa.

- Uwielbiam go i to, jak czuję się przy nim. - Dopiero po chwili jestem w stanie sklecić choć jedno zdanie. Odstawiam na stolik kawę, próbując dyplomatycznie wybrnąć z tego niekomfortowego oraz arcytrudnego pytania.

- Mhm... okej. Wszystko jasne. Po takim czasie... Jestem pewna, kochasz go. - Karolina nie zważając w ogóle na moją odpowiedź, uśmiecha się do mnie łagodnie, jakby lepiej ode mnie wiedziała, co czuję.

- Nie. Wątpię, to chyba jeszcze nie to. - Swoimi wymówkami bronię się przed jej świdrującym moją duszę wzrokiem, ale niewiele to daje, bo w odpowiedzi na moje słowa ona prychna pod nosem.

- No tak, wyparcie, ale spoko, nie będę naciskać. Już niedługo sama do tego dojdiesz. A wtedy ja ci przypomnę tę knajpkę, ten dzień, tę kawę i powiem: „A nie mówiłam?!”.

- Skończyłaś? - ukrócam jej wywód, bo w innym wypadku nie da spokoju.

- Prawie. Teraz odpowiadaj jeszcze na pytanie, którego tak zgrabnie unikasz. Czy naprawdę aż tak przeszkadzają ci fetysze Aleksa? Czy nawet nie byłabyś skłonna spróbować go zrozumieć? A przede wszystkim, czy nie chciałabyś z czystej ciekawości zajrzeć do jego bezpruderyjnego świata? - pyta nagle znacznie bardziej zainteresowana, a do jej różowych ust w mig przykleja się pikantny, frywolny uśmiezek.

Milczę, szukając w głowie stosownej odpowiedzi, ale ona nawet nie daje mi czasu się namyślić, bo zaczyna paznokciami niecierpliwie stukać o blat stolika.

- Nie wiem, naprawdę. Nigdy się nad tym nie zastanawiałam - odpieram. - Aż do teraz... I tak, z jednej strony zżera mnie ciekawość, bo to coś zupełnie nowego. Jednak z drugiej, nie wyobrażam sobie być z Alekssem i zgodzić się na jego stosunek z inną kobietą. Tym bardziej teraz, na moich oczach, gdy sama do końca nie wiem, jakimi uczuciami go darzę. To chyba dla mnie na ten czas za dużo. - Gubię się we własnych myślach, nie mam pojęcia, co o tym sądzić.

- Czyli mam rozumieć, że to nie twoja bajka i nic z tego? - Karo ciągnie mnie za język.

- Po raz kolejny odpowiem „nie wiem”... - Wzdycham strapiona. - Nigdy nie negowałam, a tym bardziej nie oceniałam potrzeby wymian partnerów, zdrad kontrolowanych czy trójkątów. Uważam, że każdy człowiek ma prawo do własnych wyborów, a jeżeli mu to odpowiada oraz przy tym nie krzywdzi innych, niech robi to, co mu się podoba, i niech żyje według własnych zasad. Tyle że teraz nie jestem przekonana, czy w mojej obecnej sytuacji będę w stanie wyrazić na to oficjalną zgodę, a co ważniejsze, żyć w ten sposób na co dzień.

- Hej, przystopuj nieco... - Karo z głośnym brzdękiem odstawia pustą filiżankę na spodek.

Dopijam ostatnie łyki swojej kawy i bacznie ją obserwując, słucham, co tym razem będzie miała jeszcze jakże pouczającego do dodania.

- A skąd w ogóle masz pewność, że jego upodobania dotyczą wymiany partnerów? Przecież swing jest szerokim pojęciem i może chodzić choćby o uprawianie seksu z tobą w warunkach kontrolowanych, gdzie inni będą mogli was zwyczajnie podglądać. Albo może chodzi o seks grupowy czy

też orgię, gdzie współżyjesz ze swoim partnerem w miejscu, gdzie robi to mnóstwo innych osób – wypunktowuje.

– No nie wiem...

– No właśnie. – Przyjaciółka, z przyodzianą do twarzy grobową miną, wcina mi się w pół słowa. – Nie wiesz, bo nie odebrałaś ani nie odpisałaś. Powinnaś już jakąś godzinę temu odebrać ten durny telefon i porozmawiać z nim. Tylko on będzie w stanie wyjaśnić ci, o co dokładnie chodzi i dlaczego musiałaś dowiedzieć się tego wszystkiego akurat od jego zawistnej byłej – ruga mnie, przywołując przy tym do nas kelnera, a gdy ten się zjawia, prosi go o rachunek.

– Dlaczego, odkąd powiedziałam ci o całej sprawie, mam wrażenie, że trzymasz stronę Aleksa i w twoich oczach to ja jestem ta zła? – Unoszę pewnie brew, a Karo tylko macha na mnie ręką, jakbym mówiła totalne głupoty.

– Nie jesteś zła, tylko za mocno dajesz ponieść się emocjom. I tak, trzymam stronę Aleksa, bo widzę, jak na ciebie patrzy. Widzę, jak na każdym kroku spełnia twoje zachcianki, robi dla ciebie wszystko, żebyś tylko była z nim szczęśliwa i w końcu wyznała, co do niego czujesz.

– Ooo, a ty skąd to wiesz? Czytasz mu w myślach czy macie tajne konwersacje na Messengerze, o których nie wiem? – pytam żartobliwie, co spotyka się z jej sapnięciem i wywróceniem oczami.

– Boże, ty naprawdę jesteś ślepa. Rezerwuję ci u okulisty wizytę, bo nie dostrzegasz tak pewnych rzeczy jak to, że Aleksander Wierzbicki zadurzył się w tobie po uszy.

– Proszę cię... – zaczynam kpić, bo nie jestem przekonana.

Faktycznie, nasze życie to istna sielanka, dogadujemy się wręcz bez słów i byłabym cholernie szczęśliwa, gdyby jej wnioski okazały się choć w połowie prawdą, jednak nie reaguję inaczej niż śmiechem z prostego

powodu – nie mogę pozwolić zakorzenić się tej myśli w mojej głowie, ponieważ boję się, że znów będę cierpieć, a Karo długimi, smutnymi tygodniami będzie wygrzebywać mnie z mojej własnej skorupy. Nie dopuszczę do tego.

– Wiesz co... – Oczywiście buzia Karoliny nie jest w stanie nawet na chwilę się przyciszyć. Jak zwykle jej słowo musi być ostatnie. – Jak na moje oko, Aleksander mógł całe życie mieć dziwne upodobnia, może ma je nadal, ale myślę, że w momencie kiedy spotkał ciebie na swojej drodze, to się zmieniło. Zmieniły się jego priorytety. Noż cholera, powiedz mi, co za facet dla kobiety przeprowadza się z Trójmiasta do Wrocławia, dla niej wykupuje akcje w firmie, w której ta pracuje, a potem odstawia taki cyrk podczas cyklówki? – Karo coraz bardziej się nakręca. Na szczęście moją osobę spod ostrzału jej słów ratuje podchodzący z rachunkiem i terminalem kelner.

– Pozwól, że ja zapłacę w podzięcie za twoje zacne rady – mówię z aluzją. Robiąc uśmiech numer pięć do tej wariatki, sięgam do torebki.

– Oczywiście, w sumie zapłata za moje usługi będzie mile widziana – odpiera pewna siebie.

Kręcąc głową, śmieję się do kelnera, który ewidentnie ma z nas dobry polew. Wyciągam z portfela kartę, a młody chłopak wbija na terminal kwotę do zapłaty.

– Potwierdzenie? – pyta, kiedy przykładam kartę.

– Nie, dziękuję. – Uśmiecham się uprzejmie, a wtedy kelner odchodzi.

– Na czym to ja skończyłam? – Karo na nowo się uruchamia.

– Na tym, że jesteś po stronie Aleksa, a nie mojej – dogaduję, na co pokazuje mi środkowy palec.

– Akurat kto jak kto, ale ja jestem zawsze po stronie twojej i twojego szczęścia. A że nieraz odpieprzasz głupoty, to zwyczajnie muszę cię

naprostować.

- Okej, okej, niech ci będzie. Co więcej, nawet grzecznie przyjmuję do wiadomości twoje morały i nie sprzeczam się - kapituluję, bo mam wrażenie, że zaraz jeszcze zgarnę kontrolnego strzała w potylicę na to rzekome naprostowanie i ogarnięcie się.

- Swoją drogą, mając taką sposobność, naprawdę nie chciałabyś sprawdzić, jak to jest? Zobaczyć na własne oczy? Zakosztować tego zakazanego świata? To mogłoby być odświeżające doświadczenie - mówi już całkowicie spokojna i zaciekawiona, gdy obie powoli wstajemy od stolika.

- Obecnie raczej nie jestem zainteresowana. Ale jeżeli się zdecyduję, z pewnością powiadomię cię jako pierwszą - odpieram ze śmiechem. - Idę tylko do łazienki - komunikuję i ruszam ku damskiej toalecie.

- Dobrze, zaczekam na ciebie na zewnątrz.

Po umyciu rąk patrzę na swoje odbicie w lusterku i poprawiam włosy, a następnie sukienkę. Szperam w torebce w poszukiwaniu pomadki, a kiedy ją znajduję, muskam nią jeszcze usta. O dziwo, wyglądam naprawdę dobrze, a przede wszystkim pewnie. W swoich oczach nie zauważam już nawet krzty zaniepokojenia faktami, których dowiedziałam się niespełna dwie godziny temu o swoim mężczyźnie. Jestem w szoku i przyznaję bez bicia - Karo odwala kawał dobrej roboty swoimi ekspresowymi terapiami. Ponownie, z przyrodzianą śmiałością, przeglądam się w lustrze, a ostatnie kierowane do mnie pytanie Karoliny na nowo przebłyskiem pojawia się w mojej głowie.

Czy ja naprawdę nie chciałabym sprawdzić, jak to jest? Czy nie pragnęłabym dowiedzieć się, na czym to polega? I jakie poziomy upojenia stanem orgazmu są jeszcze przede mną? Pytam samą siebie i ku mojemu zaskoczeniu całkiem odmienna odpowiedź bardzo szybko pojawia się

w moim umyśle. A co najdziwniejsze, jest niezwykle klarowna i jednoznaczna. Ta wiecznie ciekawska i otwarta część mnie naprawdę chciałaby tego wszystkiego doświadczyć, chciałaby przekroczyć wszystkim dobrze znane granice przyzwoitości i zaznać choć kawałka tego nieetycznego dla moralistów świata. Pragnę dowiedzieć się, na czym to wszystko polega, jak wygląda od środka i czy dzięki temu seks może wznieść mnie na jeszcze wyższy poziom uniesienia niż te poznane dotychczas. Choć ten jeden raz mogłabym bez konsekwencji zakosztować tego na własnej skórze, a później... później mogę zdecydować, czy chcę tego jeszcze więcej, czy jednak pomyliłam się, a tak wysoko postawiona poprzeczka nie jest dla mnie do zaakceptowania.

Z taką decyzją w końcu uśmiechnięta wychodzę z łazienki i wracam do mojej przyjaciółki. Pokonuję niewielki korytarz, wchodzę do sali głównej, zmierzam dalej i... dosłownie jak rażona prądem przystaję, bo zauważam jego... Tego, za którym jeszcze do niedawna wyplakiwałam oczy w rękaw Karo. Mój uśmiech w mig zniknął, jego miejsce zajęła surowa powaga. Szlag by to. Ja to mam cholerne szczęście...

Dopóki Patryk mnie nie zauważył, rozważam powrót tam, skąd przyszedłam. Nadal stoi do mnie tyłem, na co mimowolnie zerkam na jego postawną postać w czarnym T-shircie, spore ramiona, duże plecy, džinsy i air maxy. Nie, nie ma takiej opcji, nie będę uciekać. Przejdę z klasą, bo nie mam czego się wstydzić. To nie ja, do cholery, dałam w tym przypadku ciała! To on powinien się wstydzić!

Tak postanowiwszy, ponownie ruszam w stronę wyjścia, tyle że wraz z pierwszym stukotem moich szpilek on się obraca. Patrzy wprost na mnie tymi swoimi dużymi, ciemnymi oczami. Nie spuszcza wzroku, choć coś w mojej głowie podpowiada, że już dawno powinnam była to zrobić i spieprzyć stąd jak najszybciej.

- Ten subtelny stukot poznałbym nawet na końcu Świata - zagaja, uśmiechając się do mnie delikatnie. - Cześć - wita się, gdy tylko niepewnie przystaję kilka kroków od niego.

- Cześć, Patryk.

- Świetnie wyglądasz, zresztą jak zawsze.

- Dzięki... - wyduszam z siebie tylko tyle, bo na więcej w tym momencie mnie nie stać.

- Miło znów nacieszyć tobą oczy, Oktawio. Trochę się nie widzieliśmy.

- Tak, jakieś trzy miesiące. - Brnę w tę jałową rozmowę, sama nie wiem po co. Jestem chora, chyba naprawdę lubię utrudniać sobie życie i dodawać problemów.

- Więc skoro już na siebie wpadliśmy, to może dałabyś się zaprosić na obiad? - Patryk pyta już odważniej, czym autentycznie mnie zaskakuje.

- Dziękuję, ale właśnie jadłam - kłamię jak z nut, jednak nie musi o tym wiedzieć.

- W takim razie może kolacja? - Nie odpuszcza, na co dociera do mnie, że muszę nakreślić mu sprawę bardzo jasno. A mianowicie już nigdy więcej śniadań, obiadków czy kolacji i niczego innego, nawet na stopie koleżeńskiej.

- Patryk, daj spokój. Naprawdę miło cię widzieć, ale to tyle. Nic między nami od ostatniego spotkania się nie zmieniło. Ty masz swoje życie, a ja układam swoje na nowo.

- Rozwiodłem się - przerywa mi, a moja mina musi wyrażać pełen szok i niedowierzanie, bo zaraz kontynuuje: - Mówię poważnie. Przedwczoraj otrzymałem komplet papierów rozwodowych. Nic już mnie nie łączy z Pauliną - oznajmia pewny siebie.

- Cóż, w takim razie nie wiem, czy mam ci pogratulować, czy powiedzieć, że mi przykro.

- Nie musisz nic mówić, wystarczy, że zgodzisz się na wspólny obiad, kolację, cokolwiek - podsuwa, jakby liczył, że naprawdę zdołamy ot tak naprawić to, co było między nami.

Nim się obejrzę, zmniejsza dzielący nas dystans, podchodzi aż nadto blisko. Tym bardziej w trymiga zamierzam dosadnie spuścić go na drzewo.

- Niestety, dla mnie ten rozdział jest już zamknięty. Przykro mi. Miałeś swój czas, wtedy nic nie zrobiłeś, a teraz jest już za późno. Nie cofniesz tego, choćbyś nie wiem jak bardzo się starał. Dlatego nie próbuj nawet, bo szkoda zachodu - informuję, a potem nie czekając na jego reakcję, omijam go i odchodzę.

Z uciskiem w klatce spowodowanym tym nieoczekiwanym spotkaniem otwieram drzwi, starając się przykleić do ust choć niewielki fałszywy uśmiech, by o kolejnej dramie nie musieć tego dnia opowiadać mojej przyjaciółce. Już jej wystarczy na dziś moich lamentów i ubolewań.

Wychodzę na zewnątrz, a przed wejściem, pod arkadami, moim oczom ukazuje się obraz Karo z papierosem w ręku, w towarzystwie nikogo innego jak Aleksandra Wierzbickiego. Momentalnie się wściekam. No co za żmija! Poważnie, wypaplała mu, gdzie jesteśmy? Świetnie, po prostu cudownie.

Wrednie wpatruję się w Karo, ale ta tylko wywraca oczami na moje kolejne humorki i nawet słowem się do mnie nie odzywa, tylko dalej pali.

- Oktawia, poczekaj! - Zaraz za mną drzwi się otwierają, a w nich staje Patryk, robiąc scenę, która w tym przypadku jest mi potrzebna niczym kapelusz słoneczny w zimie. - Daj mi to wszystko wyjaśnić,

naprawić, proszę – mówi, nie zważając na mierzących go wzrokiem Karo i Aleksa.

– Nie ma takiej potrzeby. Całość została wyjaśniona ponad trzy miesiące temu. Cześć – oznajmiam niewzruszona, a przynajmniej taką staram się grać. Odchodzę, zostawiając Aleksa, Karolinę i Patryka pod wejściem do knajpki.

Stąпам twardo, krok za krokiem, nawet się nie odwracając. Nie wiem, co się obecnie rozgrywa między tą trójeczką, bo po prostu nadal idę chodnikiem wprost przed siebie. Pokonuję kilkadziesiąt metrów, ale ku mojemu niezadowoleniu dociera do mnie odgłos osoby podążającej za mną. Z pewnością nie jest to moja przyjaciółka, bo nie słyszę innych szpilek prócz swoich. Więc jeżeli miałabym obstawiać, strzelałabym, że to Aleksander.

– Poczekasz na mnie?

I bingo. Miałam rację. Przystaję i czekam, aż pokona dzielące nas trzy kroki.

– Dziękuję. – O dziwo, tylko podchodzi. Nie bierze mnie za dłoń, nie całuje, nie obejmuje, wręcz mam wrażenie, że trzyma dystans, jakby chciał, abym się nie spłoszyła. – Powinniśmy porozmawiać – stwierdza, bacznie obserwując moją reakcję.

Coś mi podpowiada, że w jego głowie tli się obawa, że zaraz rozpętam tutaj piekło i rozpocznę historię stulecia pod tytułem „Jak tak można, kim ty jesteś i czego chcesz ode mnie”. Jednak niestety przeliczył się, bo w tym momencie jedyne pytanie, jakie pojawia się w mojej podświadomości, to „dlaczego?”. Dlaczego musiałam dowiedzieć się tego wszystkiego od jego byłej, a nie od niego samego?

– Tak, zdecydowanie – odpieram. – Jednak może nie tutaj, nie na środku ulicy.

- Oczywiście. Zaparkowałem zaraz za zakrętem. - Aleksander wskazuje kierunek, więc bez chwili zawahania ruszam.

On jednym większym krokiem zrównuje się ze mną i razem w niezręcznej ciszy pokonujemy pierwsze metry. Zerkam na niego kątem oka. Idzie z ręką włożoną do kieszeni eleganckich granatowych spodni, natomiast drugą szpera w wewnętrznej kieszonce marynarki. Zaraz po tym wyciąga kluczyk od audi i chowa go w swojej dużej dłoni. Postawą ewidentnie zgrywa tego wiecznie pewnego siebie i charyzmatycznego biznesmena, jednak w jego oczach po raz pierwszy zauważam namacalną obawę. Gdy w kieszeni Aleksa rozlega się donośny dźwięk połączenia przychodzącego, już bez najmniejszej krępacji przenoszę na niego wzrok. Na moich oczach Aleksander wyjmuje telefon, wycisza go, a później na nowo wkłada do kieszeni.

- Odbierz, może to coś ważnego - podsuwam.

- Nie, to jedynie Eryk. Pewnie chciał się dowiedzieć, czemu odesłałem klientów umówionych na dwunastą wprost do ich biura - informuje bez żadnych emocji.

Aż wybałuszam na niego oczy.

- Jak to? Nie spotkałeś się z klientem umówionym na dwunastą? - pytam ogłupiała. On oszalał? To jeden z naszych nowych kontrahentów. Jak mógł tak olać temat?

- Nie, nie spotkałem - mówi już dosadniejszym tonem. - Miałem znacznie poważniejsze sprawy do ogarnięcia niż słuchanie uwag i roszczeń klienta, który robi łaskę, informując, że zrobi zamówienie, gdy spełnimy jego warunki.

- Ach... Poważniejsze sprawy... - komentuję pod nosem, idąc wprost do samochodu.

Co, musiał z mamusią udać się do banku, aby dać jej więcej pieniążków na kolejne zabiegi? – dogryzam wrednie w myślach, a gdy w końcu zauważam RS7, czuję ulgę, że wzbierająca z sekundy na sekundę kulminacja mojej złości nie rozegra się wśród gapiów na ulicy.

– Tak, do cholery, i to dużo poważniejsze! Nie odbierałaś telefonów, nie odpisywałaś na wiadomości, więc nie wiedziałem, czy coś ci się stało, czy zwyczajnie zaczęłaś się mną już brzydzić i uciekłaś setki kilometrów stąd, czy co takiego, do kurwy nędzy, się wydarzyło. – I przed samym samochodem to Aleks wybuchła.

Jednak nim przejdę do głównego tematu i tego, co zamierzam mu wygarnąć, dopytuję o jeszcze jedną ważną kwestię.

– Skąd wiedziałaś, gdzie jestem? Karo podała ci lokalizację? – Patrząc na niego bojowo.

– Nie. Karolina nic mi nie powiedziała, choć do niej też pisałem. Tyle że po ponad godzinie moich poszukiwań po całym mieście na szczęście wstawiła relację na Instagrama z przypiętą lokalizacją, przez co wiedziałem, gdzie konkretnie zacząć szukać – wyjaśnia.

Noż kurwa mać. Serio? Wywracam oczami. Karolina i jej miłość do publikowania wszystkiego w Internecie. Cudownie.

Przystaję przy drzwiach pasażera, ale nie mogę ich otworzyć, ponieważ samochód jest nadal zamknięty. Aleksander jest tuż za mną, obchodzi mnie, po czym sam chwyta za klamkę RS7.

– Powiedz mi, czy dobrze myślę i gość przed wejściem to twój były? – pyta, nim otworzy mi drzwi.

Przenoszę na niego spojrzenie. W jego niebieskich oczach dostrzegam, że bardzo dobrze zna odpowiedź, ale i tak zamierzam mu to dobitnie potwierdzić. Chociaż teraz jesteśmy kwita. Jeden do jednego w epickich spotkaniach swoich byłych i małych szpilek w serce.

- Tak, to był mój były. A dokładnie ten były, który zataił przede mną fakt, że nadal ma żonę. Coś jeszcze? - rzucam nieprzyjemnie. W tej niewielkiej dzielącej nasze ciała odległości czuję dosłownie palące iskry.

- Czego chciał? - Aleks nie odpuszcza i dalej brnie w tę niebezpieczną przestrzeń. Więc skoro chce, proszę bardzo.

- Czego chciał? W sumie powiedzieć mi, że się rozwiódł, oraz zaprosić na obiad lub kolację - mówię zgodnie z prawdą, na co w sekundę na twarzy Aleksandra zauważam namacalne rozsierdzenie. Jego wściekłość rodzi się na moich oczach. Z całych sił próbuje tego nie okazać, tyle że jego klatka już unosi się o wiele szybciej niż dotychczas, a ręka mocniej zacisnęła na klamce. Bez słowa naciska guzik na pilocie i szeroko otwiera przede mną drzwi. - Chciałeś wiedzieć, więc otwarcie przyznałam, o co chodziło. Przecież, jak ty to mówisz, kochanie, gramy w otwarte karty. Prawda? - wtrynam jeszcze jedną wredną aluzję, siadając na fotelu pasażera.

- Oktawia... - W oczach mojego mężczyzny dostrzegam ból.

Unoszę dłoń, by skończył mówić. To nie jest odpowiednie miejsce na tę rozmowę.

- Po prostu jedźmy - sugeruję, zapinając pas, i obracam się w stronę przedniej szyby.

Aleksander zatrzaskuje drzwi. Obchodzi samochód, siada na miejscu kierowcy i w milczeniu odpala.

- Dokąd chcesz jechać? - pyta, gdy włącza się do ruchu.

- Chciałabym wrócić do twojego mieszkania - proponuję. - Oczywiście jeżeli mogę i w pracy nie nawarstwiło się jeszcze więcej problemów. - Czuję marazm na samo wspomnienie. Co gorsza ot tak zostawiłam swoje zadania i wyszłam. Jest mi wstyd za samą siebie. To nie

w moim stylu. Ja tak nie robię. Nie przedkładam własnych problemów ponad pracę. A przynajmniej dotychczas tak było...

- Oktawia, nawet nie mów tak niedorzecznych rzeczy. To jest nasz dom i zawsze będzie. A pracą się nie przejmuj, załatwiłem to. Firma zewnątrz ogarnie aktualizację i naprawi błędy do jutra do ósmej rano. - Aleks mówi już zadziwiająco miękko, jakby w ten sposób chciał pokazać, że mimo wszystko dla niego nic się nie zmieniło w naszej relacji. Cóż, w jakiś sposób mnie to nawet pociesza.

- Świetnie, to dobra wiadomość dla interesów spółki. - Odnoszę się do pracy, bo nie wiem, co innego mogłabym teraz powiedzieć.

Aleksander nie podejmuje już tematu, tylko skupia się na drodze. Jedziemy, mijamy kolejne ulice, światła, a ciszę między nami zagłusza muzyka płynąca z radia. Już nawet chyba nieświadomie odwracam głowę do Aleksa i obserwuję jego profil. Zerkam na jego przystojne, męskie rysy twarzy, długie rzęsy, ciemne brwi, mocno zarysowaną żuchwę. Zjeżdżam niżej do sporego karku, idealnie dopasowanej białej koszuli, granatowej marynarki opinającej te szerokie ramiona, które tak uwielbiam, spodni ze znaczącym wybrzuszeniem. Niezaprzeczalnie Aleksander Wierzbicki jest w stanie zawrócić niejednej dziewczynie w głowie. Jest niczym czysty seks odziany w to charyzmatyczne, cholernie męskie opakowanie. Pociąga mnie i nie wiem, jak walczyć z tym odczuciem. Pragnę go nawet w tym momencie, po tym wszystkim, czego się dowiedziałam, jednak jednocześnie nie jestem pewna, czy kiedy on odkryje przede mną tę demoniczną kartę, którą do tej pory tak zawzięcie skrywał, ja będę potrafiła odnaleźć się w jego świecie i zaakceptować go takim, jakim naprawdę jest. Obawiam się, że jego poker królewski może okazać się ponad moje siły i przekonania.

- Proszę, nie oceniaj... - Aleksander przerywa ciszę między nami, zauważywszy chyba, jak bacznie go obserwuję. - A przynajmniej nie teraz. Daj mi wpierw wszystko wyjaśnić, później zrobisz, co uznasz za słuszne - mówi, na co marszczę nieznacznie czoło.

- Nie oceniam, naprawdę. Jedyne zadaję sobie jedno pytanie - mamroczę, co i tak do niego dociera, bo w przelocie obraca się do mnie.

- Jakie? - Zjeżdża z głównej ulicy i osiedlem kieruje się do naszego apartamentowca.

- „Dlaczego?”.

- Dlaczego co? - Podjeżdża pod bramę, a gdy ta po naciśnięciu pilota zaczyna się powoli otwierać, przenosi na mnie niezrozumiałe spojrzenie.

- Dlaczego musiałam tego wszystkiego dowiedzieć się nie od ciebie, a od twojej jędzowatej byłej? - wyrzucam z siebie, ale jakoś wcale nie jest mi lepiej. Moje serce już zabiło o wiele mocniej.

Aleks patrzy na mnie, a jego ręka po raz pierwszy, odkąd wsiedliśmy do samochodu, wędruje na moją i mocno ją ściska, jakby w ten sposób chciał dodać mi otuchy i pokazać, że nadal mu na mnie zależy.

- Oktawia, kochanie... - zaczyna, ale zaraz milknie, jakby szukał w głowie odpowiednich słów. - Nawet nie wiem, co mam ci powiedzieć, jak to wyjaśnić. Przepraszam... Naprawdę... Nie tak miało być. - Jest zawstydzony, czuję to całą sobą. - Nie sądziłem, że wszystko potoczy się w ten sposób. Nie miałem pojęcia, że moja matka pojawi się wraz z Klaudią w biurze jeszcze dziś. W najgorszych koszmarach nie przypuszczałem, że dowiesz się o wszystkim od kogoś innego i to w taki sposób.

- Ja również nie przypuszczałam. - Staram się wyciągnąć dłoń spod jego, ale nie pozwala mi tego zrobić. Nadal mocno ją trzyma. - Brama się

otworzyła, możemy jechać – mówię, na co Aleks tylko wzdycha ciężko, puszcza mnie i rusza podjazdem w stronę parkingu podziemnego.

Chyba w końcu zdał sobie sprawę, że nasza rozmowa nie będzie należała do najłatwiejszych, bo chcę dowiedzieć się wszystkiego i nie odpuszczę, dopóki nie poznam całej prawdy, a każda z kart Aleksandra Wierzbickiego nie zostanie przede mną ostatecznie odkryta.

ROZDZIAŁ 15

Ona

Siadam na kanapie, podczas gdy Aleksander niespokojnie wygląda przez panoramiczne okno. Jego obrócona do mnie tyłem spora sylwetka, mimo włożonych do kieszeni eleganckich spodni rąk i stabilnej postawy, po raz pierwszy wydaje się tak mało pewna siebie, zagubiona, a przy tym złąkniona faktem, że pewien etap naszego życia dobiegł końca i już nie będzie do niego powrotu. I w zasadzie ma rację. Epizod, który miał miejsce kilka godzin wcześniej, zachwiał najważniejszą podwaliną naszego związku, jaką jest wzajemna szczerłość. Zatraciliśmy ją, a w zasadzie pogrzebaliśmy pod stertą nagromadzonych problemów z naszych wcześniejszych relacji.

Łapię kolejny głębszy oddech, starając się uspokoić, jednak moje serce nadal w lekkiej panice obija się o klatkę. Cholera, ja naprawdę zaczynam się obawiać. W samochodzie tego nie czułam, ale teraz ze zdwojoną mocą odczuwam lęk i niepokój, ponieważ nie jestem już tak przekonana, czy zdołamy posprzątać ten bałagan i na nowo uporządkować nasze wspólne życie. I tym razem, o dziwo, to nie ja ani nie moja bardzo często egoistyczna duma jest tutaj winna. W tym przypadku winę ponosi jedynie Aleksander, bo nie miał wcześniej odwagi, może także chęci, wspomnieć o własnych upodobaniach i częstych pragnieniach. Przy tym dodatkowo tak ślepo ufa swojej byłej żonie, że nie zauważa, iż ta przy pierwszej

nadarzającej się okazji stara się zniszczyć mu życie. I niestety, ile bym się wzbraniała przed drugą z teorii, powraca ona do mnie niczym bumerang.

Moim zdaniem zachowania Klaudii po prostu nie da się inaczej wytłumaczyć. Nawet moi wewnętrzni doradcy, tym razem w zgodzie ze mną, stwierdzili, że jest zwyczajnie zazdrosna. Ba, nawet bardzo prawdopodobne, że nadal czuje coś do Aleksa, ale została przez niego w przeszłości mocno zraniona. Możliwe, że do tej pory nie potrafi pogodzić się z faktem, że jej były mąż potrzebował do zaspokojenia swoich pragnień innych kobiet, nawet może mężczyzn, bo w jej mniemaniu ona nie była dla niego wystarczająca, nie podniecała go na tyle, by on zatracił się tylko w niej. Więc tak, w tym przypadku mogę pokusić się nawet o stwierdzenie, że jego była ma do niego dożgonny żal, a przy tym będzie starać się niszczyć każdą poważniejszą relację Aleksandra, jeśli dostrzeże, że chce on ułożyć sobie nowe, stateczne życie z inną kobietą.

- Może usiądziesz? - odzywam się w końcu, aby przerwać panującą w salonie ciszę.

Aleks obraca się do mnie, jednak nawet o krok nie zbliża w moim kierunku. Po prostu nadal stoi twardo z rękami w kieszeniach i przypatruje mi się.

- Jeżeli nie masz nic przeciwko, postoję - odpiera spokojnie.

- Skoro tak wolisz - ciągnę ten nic nieznaczący dialog, ale nim powiem cokolwiek więcej, Aleksander głośno wzdycha, jakby sam miał już dość tych błażostek.

- Oktawia, po prostu pytaj o to, o co musisz. O to, co chciałabyś wiedzieć. Nie przedłużajmy tej wzajemnej katorgi - mówi już bez owijania w bawełnę. Zapiera się dłońmi o niewielki stolik z pięknymi

czerwonymi różami, które podarował mi dwa dni temu, gdy nasza sielanka jeszcze trwała w najlepsze.

Coś na samą myśl aż więźnie mi w gardle, więc szybko odrywam wzrok od kwiatów i przenoszę go do białej koszuli mojego mężczyzny. Szybko zauważam, że jego klatka niespokojnie i w przyśpieszonym rytmie unosi się i opada. Wędruję do jego niebieskich, pięknych oczu i dostrzegam w nich coś na wzór udręczenia. Jestem pewna, że ta rozmowa będzie dla niego o wiele trudniejsza niż dla mnie. W końcu, jeżeli myślimy o sobie na poważnie, będzie musiał w całości obnażyć się przede mną z najgorszych fragmentów swojego życia.

- Dobrze. Masz rację, czas poznać całą prawdę - odzywam się cicho, a przez szybki oddech i walące serce wypada to bardziej jak szept.

Nie jest dobrze, zakładałam zabrzmieć o wiele pewniej. Szlag by to! Naprawdę muszę się uspokoić, bo mam wrażenie, że jeszcze chwila, a zwyczajnie w moich oczach pojawią się pierwsze łzy, uświadamiające mi, że moje wcześniejsze myślenie, że fetysze Aleksa to nic takiego, było stanowczym błędem.

Bądź jak zawsze tą twardą, zimną suką, a nie żadną miękką cipą! I, do cholery, nie maź się! To nie w naszym stylu - podpowiada najwredniejszy z głosów w mojej podświadomości i tym razem naprawdę zamierzam go posłuchać.

- Chciałabym, żebyś wreszcie odkrył przede mną wszystkie, dosłownie wszystkie karty - pewniejsza siebie znów zabieram głos. - Chciałabym poznać twoją przeszłość. W całości. Usłyszeć, co masz do powiedzenia na temat swoich poprzednich związków. Bez żadnego owijania w bawełnę i sprawiania, że całość w moich oczach stanie się różowa i słodka. Chcę poznać czyste fakty takimi, jakie są. - Wbijam w Aleksa pewny wzrok, by tym samym pokazać, że czas gry się skończył. Jeżeli myśli o mnie tak

samo poważnie jak ja o nim, ściągnie swoją maskę i pokaże, kim tak naprawdę jest. Z kim tak naprawdę przyszło mi się mierzyć i wiązać plany na przyszłość. – I tym razem, Aleksandrze, bez żadnych niedomówień i bez żadnych ściem. Sama prawda – ponaglam, by wiedział, jakie to dla mnie ważne.

– Dobrze, obiecuję. Dostaniesz szczerą prawdę. – Znad stolika spogląda w moją stronę. Na chwilę milknie, widzę, jak bierze głębszy oddech, jakby to, co zaraz będzie miał z siebie wydusić, wcale nie przychodziło mu tak łatwo, jakby w ogóle nie był przygotowany na poruszanie tych tematów. Powoli wypuszcza powietrze z płuc, a jego wzrok jeszcze dogłębniej wbija się w moje oczy. – Co takiego dokładnie chciałabyś usłyszeć w pierwszej kolejności, moja droga Oktawio? – pyta powoli i wyraźnie.

– Może zacznijmy od najważniejszego. Czym jest to całe dopuszczanie? Na czym polega? W jaki sposób wygląda od strony praktycznej? Nie jestem znawcą, ale jak dobrze rozumiem, jest to odmiana swingu. Tak? – Natłokiem myśli i zapytań rozpoczynam swoją wędrówkę do świata grzesznych, rzadko spotykanych upodobań Aleksandra Wierzbickiego.

– Dopuszczanie? – Aleks patrzy na mnie ze zmarszczonym czołem. – No tak... mogłem się, kurwa, spodziewać. Klasyczne dogadywanki Klaudii – prycha pod nosem.

Tylko niepewnie patrzę na niego z odległości. W mojej głowie już na nowo echem powraca słowo „klasyczne”. Czyli nie jest to pierwszy raz, kiedy Klaudia miesza się w jego życie prywatne? Świetnie, tym bardziej miałam co do jego byłej rację. Zazdrosna szmira i tyle.

– Nie wiem, ile zdążyła ci naopowiadać, jak to wszystko zobrazować i przedstawić... – mówi dalej, ale szybko mu przerywam.

- W zasadzie nie powiedziała nic konkretnego. W żaden sposób nie podjęła głębiej tematu fetyszu, jedynie o nim wspomniała. - Wzruszam ramionami, choć starając się pokazać, że chamskie, dwulicowe zagranie Klaudii nie rusza mnie, a tę żmiję mam w głębokim poważaniu. - Ona po prostu chciała wybadać grunt, zobaczyć, co nas łączy, a gdy zauważyła, że nie mam zielonego pojęcia o twoich upodobaniach, wykorzystła to i z czystą przyjemnością poinformowała mnie o rzeczach, o których powinnam dowiedzieć się od nikogo innego jak od ciebie - podsumowuję.

- Rozumiem i wierz mi, Oktawio, naprawdę mi przykro. Nie chciałem, żebyś dowiedziała się w ten sposób, a tym bardziej od mojej byłej żony. Masz rację, powinnaś usłyszeć całość ode mnie. Klaudia nie miała w ogóle prawa się w to mieszać, to nie jej sprawa, nie powinna wchodzić pomiędzy mnie a ciebie. Nie wiem, co ją do tego podkusiło, zwłaszcza że dobrze wie, jak cholernie zależy mi na tobie. - Aleksander wzdycha, a potem prostując się, zaplata palce na karku. Spogląda w sufit, jakby szukał tam podpowiedzi, wskazówek co do dalszej, coraz trudniejszej części rozmowy.

- Nie wiesz, co ją podkusiło? Nie żartuj... - Chwytnąc się okazji, podejmuję temat. - Naprawdę nie dostrzegasz, że właśnie tutaj po części leży problem? Że ze zbyt wielu rzeczy zwierzasz się osobom, którym nie powinieneś? Które wcale tak szczerze nie cieszą się z twojego szczęścia?

- Chyba nie za bardzo rozumiem... - Teraz to on wydaje się zbity z tropu i z odległości spogląda na mnie nierozumiejącym wzrokiem. - Oświeć mnie, co uważasz za problem? To, że podczas przeprowadzki z Trójmiasta, rozmawiając z Klaudią, przyznałem się, że w końcu poznałem kobietę, na której mi zależy? Taką, z którą wiązę swoją przyszłość? Że właśnie z tego powodu tak nagle zostawiam swoje

dotychczasowe życie i wszystko inne? O to chodzi? O fakt, że się z nią tym podzieliłem? – co rusz zadaje nowe pytanie.

– Poniekąd dokładnie to jest twój problem. Ufasz jej moim zdaniem za bardzo i nie zauważasz, że zdobytą wiedzę wykorzystuje przeciw tobie – konkluduję pewnie. Akurat w tym aspekcie nie zmieni mojego stanowiska.

Klaudia przed nim może świetnie grać jego najlepszą przyjaciółkę, ale co jak co, innej kobiety nie oszuka. Tym bardziej że w moim przypadku nie przyszło jej się mierzyć z nic nieznaczącym okruchem, który potulnie schowa głowę w piasek przy pierwszej rzuconej przez nią kłódzie. Co to to nie. Prędzej podtopię ją w morzu albo podduszę tą jej wsiurską sukienką, niż pokażę, że wygrała.

– Znamy się już tyle lat, że jej ufam, owszem. – Aleksander dalej obstaje przy swoim, na co już mimowolnie wywracam oczami. – Oktawia... Czy ty jesteś zazdrosna? O to chodzi? – pyta nagle, na co aż muszę wyteńczyć na niego bardziej wzrok, bo nawet nie wiem, jakim cudem temat zszedł ze swingu na zazdrość o jego byłą żonę.

– Nie, nic z tych rzeczy – pryham, nie dowierzając nadal zadanemu pytaniu.

– Więc wyjaśnij, o co chodzi?

– Tak jak już mówiłam, o ślepe zaufanie. Jesteś święcie przekonany, że skoro znacie się tyle czasu i w sumie rozwiedliście polubownie, to ona nie ma do ciebie o nic żalu i będzie życzyła ci jak najlepiej.

– No tak. – Tym razem to Aleks wydaje się bardzo pewny swoich słów.

– I tutaj jesteś w poważnym błędzie. – Poprawiam się na kanapie, a tym samym całą sobą obracam w jego kierunku. Zamierzam raz na zawsze uświadomić mu, że w swoich przekonaniach popełnił ogromny błąd. – Patrząc na to, czego dzisiaj miałam okazję doświadczyć, myślę, że Klaudia nadal nie pogodziła się z waszym rozwodem.

- Czyli jednak jesteś zazdrosna. - Na jego ustach pojawia się nieoczekiwany szelmowski uśmiezek.

- Proszę, daj mi skończyć. - Mimowolnie wkurzam się, gdy takimi błahostkami wybija mnie z rytmu, a przy tym przestaje całość rozmowy traktować poważnie. - Faktycznie, Klaudia ułożyła sobie na nowo życie, ponieważ nie miała innego wyjścia. Nie była w stanie dać ci tego, czego oczekiwałeś, czego pragnąłeś od swojej drugiej połówki. Myślę, że ona równie dobrze wiedziała, iż nigdy nie będzie w stanie ci tego ofiarować. Jednak mimo wszystko zawsze była obecna w życiu twoim i twojej rodziny - oznajmiam, a Aleksander tylko niepewnie kiwa głową, potwierdzając moje domysły. - Cały czas, z premedytacją czy też nie, ingerowała w twoje sprawy i układała ci je tak, byś nie czuł do żadnej innej kobiety tego, co czułeś w młodzieńczych latach do niej. I właśnie tutaj popełniłeś największy błąd. Nie odciąłeś się od niej zawczasu, a co więcej, niczego przed nią nie ukrywałeś, nawet wtedy, gdy miałeś już inną partnerkę i spełniałeś z nią swoje pragnienia.

Gdy Aleks z nieprzeniknionym wyrazem twarzy zbliża się w moją stronę, milknę.

- Mów dalej - zachęca, gdy powoli zasiada na kanapie niewiele centymetrów ode mnie.

- Myślę, że twoja była posunęła się do takiego kroku jak wyznanie mi całej prawdy o tobie, ponieważ zabolęła ją, gdy w twoim zachowaniu dostrzegła, że coś się zmieniło. Jak ty się zmieniłeś. Jak zmieniałeś swoje życie i przeprowadziłeś się dla kogoś na drugi koniec kraju.

- Nie dla kogoś, tylko dla ciebie. A wszystko po to, aby mieć cię blisko. I uwierz, gdybym miał zrobić to ponownie, nie wahałbym się ani chwili. Pojechałbym za tobą na pieprzony koniec świata, nawet jeżeli zawzięcie raz za razem uciekałybyś przede mną. - Swoim błękitnym

spojrzeniem skierowanym prosto w moje oczy niemal przeszywa mnie na wskroś. Utrzymuję beznamiętną minę, adekwatną do powagi całości sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy, jednak mimo wszystko w moim wnętrzu małe szalone chochliki właśnie wykonały salto w aprobacie dla jego słów.

Podczas gdy Aleks nawet na chwilę nie spuszcza ze mnie intensywnego, chłonnego mnie wzroku, ja powracam do głównego wątku. Chcę wreszcie poznać jakieś odpowiedzi. Choć na tyle zasługuję.

- Kiedy przeprowadziłeś się do Wrocławia, Klaudia nie miała już jak kontrolować twojego życia, co się w nim dzieje, z kim się spotykasz i jakie relacje łączą cię z nowo poznaną kobietą - kontynuuję. - Zwyczajnie nie mogła być nadal tym przysłowiowym psem ogrodnika i to ją ubodło. Dlatego też w moim odczuciu przy pierwszej lepszej okazji przyjechała, aby na nowo wtrącić się w nie swoje sprawy. - Zerkam na Aleksa, by dowiedzieć się, czy zrozumiał, co mam na myśli. Zauważam, że uśmiecha się pod nosem na moje uwagi, więc podejmuję kolejną próbę przekazania mu swoich racji. - Może do tej pory tego nie dostrzegasz, dlatego wyrażę to wprost: ona nie chce i nie zamierza oddać ciebie innej kobiecie. I nie mówię tu o akcie fizycznym, bo akurat w tym jest przekonana, że nie będzie w stanie cię zaspokoić, mówię o czymś znacznie głębszym, o relacji dwojga ludzi, o tym, jak się czują przy sobie, o odczuciach twojego serca i umysłu przy innej kobiecie. Mówię o całym tobie, wraz z sercem i głową, gdzie miejsce jest tylko dla jednej.

Na to wyznanie Aleksander ujmuje moją dłoń i składa na niej czuły pocałunek. Pozwalam mu na to, gdy przez chwilę trzyma ją przy swoich ustach, jakby rozkoszował się ciepłem dotyku naszych złączonych dłoni.

- Rozumiem, co masz na myśli, Oktawio. Naprawdę. - Bardzo powoli odsuwa nasze dłonie od warg. Kładzie je na swoim umięśnionym udzie, ale nadal nie wypuszcza z uścisku. Cały czas zatapia we mnie spojrzenie

przepełnione morzem czułości. Boże, uwielbiam jego oczy, uwielbiam to, jak na mnie patrzy. Jednak w tym przypadku obawiam się, że może być to ostatni raz. Sama nie wiem, jak potoczy się ta rozmowa i czy dojdziemy do jakiegokolwiek konsensusu.

- Cieszę się. - Uśmiecham się lekko.

- Choć mam szczerą nadzieję, że to ty jesteś w błędzie - dopowiada, a ja, choć nie chciałam zrobić tego głośno, parskam na jego słowa.

- Nie łudziłabym się na twoim miejscu. Jestem kobietą i naprawdę dobrze wiem, w jaki sposób myślimy.

- Nie wątpię. Dlatego skoro jesteś takiego zdania i jeżeli tego właśnie potrzebujesz oraz chcesz, obiecuję, że przy najbliższej okazji porozmawiam z Klaudią. Wszystko z nią wyjaśnię. Był to pierwszy i ostatni raz, kiedy weszła w nasze życie z butami. Więcej się to nie powtórzy. Masz na to moje słowo - zapewnia, a później wypuszcza moją dłoń ze swojego uścisku i opiera się plecami o oparcie kanapy, jakby teraz nadchodziła dla niego ta gorsza część rozmowy.

- Tak, tego właśnie bym chciała. Dziękuję - odpieram, kończąc temat tej jędzy.

- A odnosząc się do tematu „dopuszczania”... - Aleksander wyraźnie krzywi się, wypowiadając określenie nadane przez jego byłą. - Formalnie moje zboczenie określane jest mianem cuckoldingu, innymi słowy fetyszem rogacza, choć wielu łączy je również z voyeryzmem i podglądactwem. Według psychologów jest to zaburzenie preferencji seksualnej, perwersja polegająca na czerpaniu przyjemności z oglądania partnerki podczas stosunku z innym mężczyzną zwanym „bykiem”. I wbrew przekonaniom wielu, moje upodobania mają niewiele wspólnego z voyeryzmem, ponieważ nie podpatruję bez zgody innych, nie robię tego po kryjomu, a już tym bardziej nie onanizuję się przy tym. W moim

przypadku perwersja odnosi się do oglądania mojej stałej partnerki podczas aktu fizycznego z kimś innym. Czerpię przyjemność z konkurencji seksualnej, którą stawiam sobie za cel przebić, a swoimi umiejętnościami lepiej zaspokoić własną kobietę. Aby poprzeczka była zawieszona jeszcze wyżej, staram się, żeby fizycznie partner-byk pociągał moją kobietę, żeby w tym wszystkim także czerpała niesamowitą przyjemność z każdego odbytego stosunku - wyjaśnia pokrótce, ale w mojej głowie i tak już do drzwi puka kilka zagwozdek.

- Czyli dobrze rozumiem, ja uprawiam seks, a ty na to patrzysz? - pytam niepewnie.

- Tak.

- A odwrotny przypadek? Ty uprawiasz seks z inną, a twoja kobieta patrzy. To też wchodzi w grę? - Tylko to mówię, a moje serce aż mocniej zaciska się na samą myśl, że musiałabym go oglądać podczas seksu z inną kobietą. Nie, nie, nie, to zdecydowanie nie dla mnie. Szybko staram się wyprzeć obrazy, które już hurtem wleciały do mojej posranej głowy.

- Owszem, ale jedynie podczas kary - wyjaśnia, a mnie natychmiast zapala się czerwona lampka. Wspominał o karze w samochodzie podczas naszej pierwszej wspólnej wycieczki z Karpacza do Wrocławia. Kurwa, ale wtedy w życiu nie pomyślałabym, że może w ogóle chodzić o coś takiego. Ja pieprzę.

- Kara? Czyli dokładnie o tym myślałeś, gdy jechaliśmy obejrzeć biura we Wrocławiu? - pytam, choć odpowiedź już znam.

- Powiedzmy. Zresztą wspominałem, że nie jest niczym przyjemnym. W końcu ja pieprzę, ty jedynie patrzysz - tłumaczy jakoś znacznie ostrzejszym tonem.

- Nie ma opcji, nie wchodzi w grę - odpieram buntowniczo i natychmiast wstaję. Potrzebuję nieco przestrzeni, co on też szybko

zauważa, bo jego rysy pogodnieją, jakby zdał sobie sprawę, że swoim docinkiem mnie spłoszył.

- Domyślam się - podsumowuje. Opiera łokcie na kolanach i na chwilę chowa twarz w swoich dłoniach. - Chciałaś wiedzieć, więc, jak prosiłaś, bez koloryzowania wyjaśniam - tłumaczy się.

- Opowiedz, jak to wszystko wygląda od wewnątrz. Najlepiej na przykładzie którejś ze swoich byłych. Może nawet tej ostatniej, poprzedzającej moją osobę. - Zaplatam dłonie na piersi.

Aleksander natychmiast po moich słowach wyszedł z ukrycia swoich dłoni i przeniósł na mnie pytający wzrok.

- Klaudia wspomniała o moich poprzedniczkach, więc podejrzewam, że musiały wiedzieć o twoich fetyszach - wyjaśniam.

- Tak, wiedziały. Ale jesteś przekonana, że chcesz o tym słuchać? O mnie, o moich byłych, o tym, jak to wyglądało? Na pewno dasz radę? - pyta, na co moje brwi nieoczekiwanie wędrują w górę, bo szczerze nie wiem, czy dam radę, ale z pewnością chcę to usłyszeć.

- Tak, jestem pewna. Zresztą myślę, że jesteś mi to winien. I nie martw się, nie ucieknę z krzykiem z tego mieszkania - dogryzam, choć zaraz besztam się w myślach, bo to chyba nieco nie na miejscu.

- Mam taką nadzieję - mamrocze pod nosem Aleks, na co tylko dosadnie patrzę w jego oczy, aby zaczął mówić.

- Więc jak to wszystko wygląda? Słucham? Należysz do jakiegoś klubu dla swingersów, gdzie wprowadzasz swoją kobietę? - zadaję bardziej konkretne pytania.

- Tak, od ponad dziesięciu lat należę do klubu dla swingersów w Gdańsku. Zapisalem się, gdy w związku z Klaudią zaczęto się sypać, a nasze życie łóżkowe z dnia na dzień okazywało się coraz większą porażką.

Zaczyna swoją opowieść bez najmniejszego mrugnięcia okiem, ale wcale nie mówi o mojej poprzedniczce, a rozpoczyna historię od samego początku. Przytacza zwyczajnie fakty, jakby to było nic takiego. Jestem pełna podziwu dla jego obojętności.

- Klaudia wiedziała o klubie, bo pierwsze kroki stawialiśmy tam razem, jednak to nie było dla niej. Ona chciała przykładowego życia w wielkim domu z rodziną i świętami, gdzie przy stole siedzi z trzydzieści osób, a mnie wbrew jej marudzeniom bardzo spodobał się ten nowo odkryty świat. Chciałem się w niego wdroić i to zrobiłem. Oczywiście przez moje nowe upodobania i odwieczną chorobliwą zazdrość Klaudii między nami posypało się i dlatego też szybko się rozwiedliśmy. A potem, nauczony się siebie i swoich potrzeb, poznając nowe kobiety, które uważałem za te warte uwagi, otwarcie wyznawałem, czego oczekuję, i przedstawiałem im, na co w relacji ze mną się piszą.

- Chyba nie wszystkim. - Nie wytrzymuję, bo akurat mnie nie powiedział, na co się piszę.

Aleksander wstaje z kanapy i rusza w moim kierunku. Pokonuje oddzielającą nas odległość, a ja mam wrażenie, że zaraz dotykiem będzie chciał sprawić, że zapomnę o swoich rozterkach. Jednak ku mojemu zaskoczeniu nic z tego. Aleks w pół kroku zatrzymuje się, jakby się ocknął i stwierdził, że dotykanie mnie w tym momencie nie będzie na miejscu. Po prostu staje przede mną i zagłębia się w moje oczy. Mam wrażenie, że tęskni tak samo za moją bliskością, jak ja za jego.

- Oktawia, kotku, z tobą od samego początku to co innego, to całkiem inna bajka, której do tej pory sam nie mogę rozgryźć. Nasza znajomość, to, co do ciebie czuję, jak cię pożądam... spotykam się z tym po raz pierwszy w życiu. Nigdy nie czułem czegoś tak intensywnego. Cholera, ja nawet nigdy wcześniej nie czułem się tak, jakbym umierał od środka, jak

w chwili, gdy w Karpaczu postanowiłaś odtrącić mnie i tak po prostu usunąć ze swojego życia. Nawet nie wiedziałem, że to może aż tak kurewsko boleć, że potrafię odczuwać taki ból. Dlatego błagam, nawet nie porównuj się do żadnej z moich poprzednich kobiet, bo w tym wypadku pokazałaś, że wcześniej nie miałem zielonego pojęcia, czym są prawdziwe uczucia.

Aleks pokonuje ostatni dzielący nas krok. Delikatnie dotyka otwartą dłońią mojego policzka, a potem unosi moją twarz ku swojej.

- Spójrz na mnie - prosi, na co nawet nie wiedząc, że spuściłam wzrok, dopiero teraz nim do niego powracam i zagłębiam się spojrzeniem w jego melancholijne, złamane oczy. - To, co nas połączyło, to, co nas łączy od blisko dwóch miesięcy, to zupełnie coś innego. To dla mnie coś nowego, a przy tym niezwykle przerażającego, bo nie wiem, jak mam ci wszystko o sobie wyznać, opowiedzieć o całej przeszłości, tak żeby cię przy tym nie przerazić. Jesteś dla mnie wszystkim i nie chcę... nie mogę cię stracić. Nie mogę sobie na to pozwolić, nie mogę, bo jesteś dla mnie zbyt ważna, Oktawio. Przepraszam, uwierz mi, nie planowałem tego wszystkiego, nie planowałem, że to potoczy się w ten sposób, że dowiesz się najgorszego od kogoś innego, a nie ode mnie, jeszcze teraz, tak szybko...

- Czyli myślałaś wcześniej o tym, aby mi powiedzieć o swoich upodobaniach? O swoich nieznanym mi dotąd potrzebach? - pytam, gdy na moment milknie.

- Oczywiście. Nie mógłbym tego zataić, to część mnie, mojej przeszłości, mojego życia. - Delikatnie opuszkami palców gładzi moją twarz, uważnie wczytując się we mnie. - Myślałem o tym niejednokrotnie, ale obawiałem się i nie miałem pojęcia, jak się do tego zabrać, aby cię nie wystraszyć. A później doszedłem do wniosku, że skoro poznając ciebie,

nie czułem chęci i potrzeby zaspokajania dotychczasowych pragnień, to raczej nie ma większego sensu psuć tego, co jest piękne, i mieszać ci tym na samym początku w głowie.

- Poznając mnie, nie czułeś takiej chęci i potrzeby? - parafrazuję go. - Chyba teraz ja czegoś nie rozumiem - dodaję.

- Skarbie, pozwól, że wyjaśnię ci to najprościej, jak potrafię. Czy uważasz, że w naszym seksie czegoś brakuje? - Patrzy na mnie łagodnie.

Jeszcze bardziej gubiąc się w jego świetle, kręcę przecząco głową.

- Czy jest ci ze mną dobrze? A może coś byś zmieniła, chciała czegoś innego, czegoś więcej? - pyta dalej.

- Oczywiście, że jest mi dobrze. I nie, nic bym nie zmieniła - odpowiadam bez zawahania.

- No właśnie. Ja również. Dlatego nic nie wspominałem o swoich upodobaniach, ponieważ nie czułem takiej potrzeby. Dajesz mi wszystko. Ty jedna i nikt więcej. Obecnie żadnych innych bodźców nie potrzebuję i mam zamiar korzystać z tego tak długo, jak tylko się da. I tak, oczywiście, możesz mi zarzucić, że powinienem był powiedzieć ci o tym wcześniej, zanim cokolwiek więcej nas połączyło, ale przyznaję otwarcie, stchórzyłem. I może jestem egoistą, który myśli głównie o sobie, ale bałem się, że ponownie uciekniesz, jak tylko poznasz całą prawdę, i tym razem nie będziesz chciała mnie dłużej znać. A ja nie mogłem na to pozwolić - wyznaje wyraźnie podłamany.

Choć moje ciało aż nadto odczuwa mrowienie na skutek delikatnego dotyku muskającego moją skórę, a serce słuchając jego słów i złamanego głosu, aż się rwie, by wtulić się w te męskie, umięśnione, tak strasznie zabiegające o mnie ramiona, moja konsternacja jakimś sposobem przebija się i wygrywa.

- Czy teraz uciekam? - Wbijam w niego twardy wzrok, a mój chłodny ton, mam wrażenie, mógłby w tej chwili zastąpić klimatyzację w salonie.

- Obecnie już nie i niezmiernie mnie to cieszy, bo obawiałem się tej rozmowy, tak jak i tego, czy dam radę utrzymać swoje wkurwienie na całą zaistniałą sytuację. - Wypowiadając ostatnie słowa, brzmi znacznie ostrzej. Hardo przypatruje się mojej osobie i opuszcza dużą dłoń z mojej twarzy. - Jak i na twoje kłamstwo prosto w moje oczy, gdy twierdziłaś, że Karolina tak pilnie cię potrzebuje. - Mierzy mnie wymownie, na co chcę choć przecząco pokręcić głową, ale przecież wtedy znów skłamię. Dlatego, by nie brnąć w to dalej, po prostu stoję nieruchomo i wodzę po jego twarzy oczami. - Z biura zwiłaś bez słowa wyjaśnienia... znów uciekłaś ode mnie, bo dowiedziłaś się prawdy - podsumowuje trafnie i zwraca się w stronę jadalnianego stołu. Podchodzi, zapiera się o niego biodrami, krzyżuje ramiona na piersi, a wzrok, pełny już nieodzownej jego osobie pewności siebie, znów kieruje bezpośrednio w moje oczy.

- Aleks, uciekłam, bo prawdę usłyszałam od kogoś innego, a nie od ciebie. Nie wiedziałam, jak mam się zachować, co myśleć - tłumaczę się, choć muszę przyznać, że teraz, gdy sobie o tym pomyślę, robi mi się nieznacznie głupio. Tak, zachowałam się jak nafochowana gówniara z nadmiarem buzujących hormonów. I tak, mogłam oszczędzić nam obojgu stresu, błędnych rozmyślań czy chwil udręki i skonfrontować się z nim o wiele wcześniej.

- Wiem, Oktawio, i za to będę cię jeszcze długo przepraszał. Rozumiem także, że mogłaś nie wiedzieć, co masz myśleć, naprawdę. Ale nie zmienia to faktu, że mogłaś zaczekać na moje wyjaśnienia, dać mi chociaż nędzną minutę na swoją obronę. Jednak ty znów wolałaś uciec ode mnie, niż ze mną porozmawiać. Owszem, ucieczka jest dużo łatwiejsza, ale to musi się wreszcie skończyć, nie zniosę tego dłużej. Nie jesteśmy już

dziećmi. Nie chcę przy każdym problemie lub kłótni zastanawiać się, czy w przyptywie emocji po prostu wyjdiesz, zostawisz mnie, a ja stracę cię na kilka godzin, dni, a może już na zawsze. – Przybity, odchyła głowę i spogląda w sufit. Jego dłonie wędrują do blatu i mocno czepiają się jego skraju. Mam wrażenie, że szuka w sobie sił na dalszą część tej rozmowy.

Dopiero po dłuższej chwili przełamuję się. Zmniejszam dzielący nas dystans i zbliżam się do niego, cały czas wnikliwie przysłuchując się i oceniając, na ile jego słowa tym razem są szczerze.

– Jesteś jedyną kobietą, która daje mi szczęście... to prawdziwe szczęście. Uwierz, ja naprawdę nie zamierzałem, naprawdę nie chciałem cię skrzywdzić. Nigdy, w żaden sposób. – Łapie głębszy oddech, po czym swoje przygaszone spojrzenie kieruje znów na mnie. – Dlatego proszę, Oktawio, błagam, powiedz, co mogę zrobić, aby to wszystko naprawić, aby odzyskać twoje zaufanie, aby odzyskać nasze dotychczasowe życie, aby odzyskać ciebie.... – Każde ze słów wypowiada coraz ciszej, jakby z niebywałym trudem przychodziło mu mówienie na głos o prawdziwych, skrywanych głęboko w sercu uczuciach.

– Aleks, po prostu mi to wyjaśnij – odpieram, o dziwo niezwykle pręźnie i odważnie. – Wyjaśnij, jak to wygląda i na czym polega. Chcę wiedzieć, na co się piszę i czy w ogóle będę w stanie zaspokoić twoje potrzeby. Czy może jednak powinniśmy to zakończyć tutaj i teraz, raz na zawsze, zanim nie jest dla nas obojga za późno – sugeruję, a jego ręce jak bezwładne opadają wzdłuż ciała, jakby tracił nadzieję.

– Zanim będzie dla nas obojga za późno? Ty naprawdę uważasz, że ot tak zakończysz to tutaj i teraz? – Prostuje się, a potem zbliża o krok wyraźnie poirytowany moimi słowami. – Dobrze, skoro tak stawiasz sprawę... Już ci wyjaśniam, na czym to wszystko polega, a w zasadzie na czym do tej pory polegało. Chciałaś na przykładzie mojej ostatniej byłej,

więc proszę bardzo – komunikuje już dobitniej. – Ula, bo tak ma na imię, była moją ostatnią kobietą. Spotykaliśmy się jak każda normalna para, z tym że od początku wiedziała o moich upodobaniach. Od początku naszej znajomości razem uczęszczaliśmy do klubu dla swingersów. Ona sypiała z wybranymi przez siebie mężczyznami, ja na to patrzyłem, a następnie po otrzymanej dawce bodźców zewnętrznych to ja uprawiałem z nią seks bądź w inny sposób zostawałem przez nią zaspokojony. I jeżeli się zastanawiasz, to tak, odczuwałem niesamowitą przyjemność z tego, że ktoś dyma moją kobietę – opowiada pewnie i bezwzględnie, a ja po takiej wstawce, szczerze mówiąc, nie jestem pewna, ile tego zniosę.

– Czy Ula była kiedykolwiek karana? – wypalam, gdy w pierwszej kolejności to pytanie wkrada się do mojej głowy.

– Tak. I to niejednokrotnie.

– Więc wyjaśnij za co. Skoro była taka super i otwarta, jak ją przedstawiasz, jakoś mi się to nie klei – dogaduję już też nieco wredniej.

Z założonymi na biodrach rękami mierzę go, nie chcąc pokazać, że jego słowa w jakikolwiek sposób mnie dotknęły. Jednak najgorsze jest to, że mnie wcale nie boli słuchanie o całym cuckoldingu, a to, że słucham o jego byłej. Kurwa, co ze mnie za czub. Jestem masochistką, bo zamiast posłuchać ogólników i na pytanie Aleksa, czy chcę słuchać o seksie z jego byłymi, odpowiedzieć „nie”, to teraz wygrałam zestaw, na który składa się niewyobrażalny ból w klatce, wkurw, zazdrość i lekkie dygotanie rąk w złości. Teraz tylko czekać, kiedy nadejdzie etap wstrzymywania szlochu. No brawo, Oktawia, brawo...

– W cuckoldingu każdy wyznacza swoje reguły, których nie można przekroczyć. Ula złamała je, więc została ukarana w bolesny sposób. – Aleksander szybko, bez żadnego zająknięcia odpowiada na moje pytanie.

– Jakie reguły?

- Ja akt fizyczny postrzegam jako czysty seks dla przyjemności i nic poza tym. Dlatego ustaliłem też proste zasady: żadnego całowania, żadnych uczuć, żadnych nadmiernych pieszczot, a co najważniejsze, żadnych spotkań w pojedynkę. A niestety Ulka za daleko w to zabrnęła, stąd zasłużyła na kary.

- Czyli karząc ją, uprawiałeś seks z innymi kobietami na jej oczach, tak? - dopytuję, na co Aleksander kiwa głową.

- Dokładnie.

- I właśnie dlatego się rozstaliście? Nie chciała znosić już dłużej tego upokorzenia? Nie mogła dłużej godzić się na twoje reguły i pilnować na każdym kroku, czy spełnia twoje potrzeby, a w tym nie przekracza narzuconych na nią ogólnie zasad? - Wbijam w niego poważny wzrok, ale Aleksander tylko mocno marszczy czoło. Mam wrażenie, że chwilę zastanawia się nad odpowiedzią, jakiej powinien mi udzielić.

- Nie, nie to było powodem rozstania. Jeszcze długo po wszelkich „karach” byliśmy razem. Rozstaliśmy się z całkiem innych powodów i nie dotyczyły one moich upodobań - tłumaczy, ale dostrzegam, że za wiele również nie chce zdradzić. Nie chce podać powodu ich rozstania, ale z drugiej strony może to i nie do końca moja sprawa i nie powinnam drażnić dalej. - Naprawdę uważasz, że Ula mogła poczuć się upokorzona? - Tym razem to on pyta, a w jego głosie wyraźnie słychać nutę zdumienia.

- Nie wiem, ciebie o to pytam. W końcu jak by nie patrzeć, zdradziłeś ją na jej oczach. I tak, wiem, słyszałam o pojęciu zdrady kontrolowanej, jednak ona w tym przypadku chyba nie wyraziła na to zgody, dlatego myślę, że mogła poczuć się dotknięta.

- A ty, Oktawio, co w tym wypadku czujesz? - Aleksander pytająco zagłębia się w moje oczy. Gdy nic nie odpowiadam, na nowo zbliża się do

mnie. – Oktawio, co teraz czujesz, gdy poznałaś prawdę? – ponawia swoje pytanie bardzo łagodnie.

– Nie wiem – odpieram, patrząc mu prosto w te przejrzyście niebieskie oczy. – Naprawdę nie wiem. – Spuszczam wzrok, wbijam go w posadzkę, a wtedy czuję, jak po raz pierwszy w moich oczach zaczynają zbierać się łzy. Kurwa, nie tak miało być! Ganię się w myślach.

– Czy mam sobie iść? Dać ci spokój? Wyjechać na jakiś czas? Tego chcesz? To teraz czujesz? – podsuwa, a wraz z jego ostatnim pytaniem po moim policzku zaczyna płynąć łza.

Nie chcę, żeby wyjeżdżał, nie chcę, żeby mnie zostawiał. Nie to teraz czuję. Te myśli ciągle krążą mi po głowie, ale nie mogę wydusić z siebie żadnego słowa, bo boję się, że gdy tylko coś powiem, ta jedna łza zmieni się w szloch. Dlatego po prostu stoję jak sparaliżowana, pozwalając, by spłynęła, a ślad po niej wysechł i odszedł w zapomnienie.

– Oktawia, skarbie, powiedz tylko, czego oczekujesz, a zrobię, co zechcesz – mówiąc to, na nowo unosi mój podbródek i tym samym zauważa zaszklone oczy. – Oktawia...

Wymawia moje imię z takim bólem w głosie, że aby mocniej się nie rozbeczeć, po prostu nie zważając na nic, wpadam w jego tors i kurczowo wtulam się w niego. Natychmiast otula mnie swoimi ogromnymi ramionami, głaszcze moje włosy i delikatnie całuje w głowę. Tak strasznie mi tego brakowało. Stoję tak wtulona, mocno trzymając materiał białej koszuli przy jego piersi. Wdycham zapach perfum i tym samym staram się uspokoić swój niespokojny, płaczliwy oddech.

– Jeżeli chcesz odejść... – tylko zaczyna mówić, a ja natychmiast odrywam się od jego torsu i mrużę na niego mokre powieki.

– Oj, ucisz się w końcu, nie widzisz, że na razie nigdzie się nie wybieram? – uściślam, na co na jego ustach natychmiast pojawia się

szeroki uśmiech.

- W zasadzie to chciałem powiedzieć, że nie ma na to żadnej szansy. Nie dałbym ci tego zrobić. Ale skoro tak stawiasz sprawę, kamień z serca. - Znów czule całuje mnie w głowę i mocno obejmuje.

- Ja naprawdę nie wiem, co czuję... Nie wiem, co mam o tym wszystkim myśleć... - mówię w jego tors, a jego serce jak na nagły zastrzyk adrenaliny niewyobrażalnie przyśpieszyło, jakby obawiał się tego, co zamierzam powiedzieć. - Jednak podjęłam już decyzję - informuję i powoli odrywam się od jego klatki.

- Jaką decyzję? - Aleksander błędząc po mojej twarzy, doszukuje się we mnie odpowiedzi. - Przed chwilą mówiłem całkiem poważnie, nawet nie bierz pod uwagę rozstania. Przykro mi, ale nie dam ci tego zrobić, a już z pewnością nie ułatwię, więc przemyśl to jeszcze.

Nie zważając na jego słowa, kontynuuję swoją kwestię, chcąc dać mu znać, o czym myślę. O czym już wcześniej myślałam.

- W sumie podjęłam tę decyzję, będąc jeszcze z Karoliną, w knajpce. Nie wiem, czy jest słuszna, czy też nie...

- Dobra, chociaż oszczędź mi tej całej otoczki. Nie wytrzymam dłużej tego nieszczęsnego budowania napięcia. Po prostu powiedz, jaką podjęłaś decyzję. - Wyraźnie sposepniały wypuszcza mnie z ramion, jakby w tym momencie obawiał się najgorszego, a w swojej głowie już układał monolog, którym choć spróbuje mnie do siebie przekonać.

- Zabierzesz mnie do tego klubu i powiesz, czego dokładnie potrzebujesz, pokażesz, na czym to polega, i wtedy zdecydujemy wspólnie, co dalej - mówię, a w oczach Aleksa w pierwszej kolejności zauważam niezrozumienie, a zaraz po tym szok. Mam wrażenie, że moje słowa do niego nie dotarły bądź wcale nie chce ich do siebie dopuścić.

- Poczekaj, co powiedziałaś? - pyta, jakby naprawdę w to nie wierzył.

- Powiedziałam, że spróbujemy. Zabierzesz mnie do Gdańska, do klubu, gdzie dotychczas uczęszczałeś, i pokażesz, na czym polega twój fetysz. I najlepiej, jeżeli zrobimy to jak najszybciej. Chcę być pewna, czy jestem na to gotowa... czy w ogóle kiedykolwiek będę w stanie ci to zapewnić – powtarzam innymi słowami.

Nim się obejrzę, Aleksander przyciąga mnie do siebie, a jego usta w moment zachłannie i mocno zamykają się na moich. Całuje mnie z pasją i oddaniem. Ramionami oplata moją talię, nie pozwalając mi się nawet na sekundę oderwać od swojego ciała, jakby zewsząd musiał czuć moją bliskość i nią naładować baterie.

- Jednak musisz mi obiecać jedną rzecz – dodaję, gdy uwalniam się od jego głodnych warg.

- Co tylko zechcesz – rzuca natychmiast.

- Koniec tak zażytych relacji z Klaudią – oświadczam niebawem pewnie. – Nie wyobrażam sobie, abyś po dzisiejszym incydencie nadal utrzymywał z nią tak bliskie kontakty, a co więcej, dzielił się każdym epizodem ze swojego, a przy tym już obecnie naszego życia. – Patrząc stanowczo w jego oczy, by zrozumiał, że nie żartuję.

- Jeżeli tego właśnie sobie życzysz, koniec z tym. – O dziwo, szybko daje mi to, co chcę otrzymać.

- Świetnie, naprawdę cieszę się, że doszliśmy wreszcie do porozumienia – podsumowuję. – A skoro już to sobie wyjaśniliśmy i jakimś cudem twoja żmijowata była nie zniszczyła nam związku, opuszczam cię... ale spokojnie, tylko na moment. – Uśmiecham się pyszałkowato. – Idę do łazienki zmyć resztki tuszu z rzęs, by przestać cię straszyć swoim upiornym, mazgajowatym wizerunkiem, i bierzemy się do zaniedbanej pracy. Jeszcze raz omówimy strategię twoich jutrzejszych

rozmów z dyrektorem generalnym drogerii – mówię zdecydowanie, jednak Aleks, znów nie zważając na nic, mocno mnie przytula.

– Strategia? Błagam... Może później. Teraz myślę jedynie o tym, aby mieć cię blisko. A co do rozmazanego makijażu, nie straszysz, tylko mnie ukajasz, bo to znak, że naprawdę musi ci na mnie cholernie zależeć – zauważa, na co przewracam oczami, bo tak, zależy mi na nim i to bardziej, niż sama myślałam.

– Oczywiście, że zależy. I nawet nie waż się w to wątpić. – Poślawszy mu karcące spojrzenie, staram się wyswobodzić, ale nie daje mi tego zrobić. Zamiast tego chwytą mnie w ramiona, jakbym nic nie ważyła, i idzie w kierunku schodów na piętro.

– Oktawia, pod wejściem do knajpy naprawdę spotkałaś swojego byłego? Czy to był blef w zemście za incydent z Klaudią? – pyta nieoczekiwanie.

Marszczę brwi.

– Nie, to nie był blef. Mówiłam całkiem poważnie.

– A czy to aby na pewno zakończona znajomość? – Wspina się na górę, cały czas zawzięcie się we mnie wpatrując.

To nawet słodkie, że rusza go to, a co więcej, że po moim oficjalnym wprośzeniu się do klubu dla swingersów on nadal czuje się w jakikolwiek sposób zagrożony przez innego mężczyznę.

– Tak, zdecydowanie. Ten rozdział został całkowicie zamknięty. A jeżeli ja coś kończę, to nie wracam do tego – zapewniam, licząc, że dodatkowo z moich słów wyciągnie wnioski dla siebie.

– Cieszę się – odpiera z kamienną miną.

W mojej głowie już zapaliła się lampka z małym przytykiem, którego nie mogę sobie odpuścić.

- Aleks, czy ty jesteś zazdrosny? - powtarzam dokładnie jego słowa sprzed kilkunastu minut.

- Nie, po prostu chciałem się upewnić, czy nie muszę sprawić, aby zniknął z horyzontu. Najlepiej raz na zawsze. - Nie idzie ze mną do łazienki, zanosz mi wprost do sypialni.

- Jesteś nienormalny - podsumowuję rozbawiona.

Zatapiając się w moich oczach mrocznym i z każdą chwilą coraz bardziej żądającym spojrzeniem, Aleks układa mnie na zaścielonym łóżku. Nachyla się nade mną swoją ogromną posturą, szerokie bicepsy umieszcza po obu stronach mojej głowy, jego rozchylone, wygładnione wargi zbliżają się ku moim.

Łapię głębszy oddech, dobrze wiem, do czego to wszystko zmierza, i co więcej, potwornie tego pragnę.

- Nigdy nie mówiłem, że jestem w pełni normalny, Oktawio. Zresztą poznałaś już moje tajemnice. Miałaś czas uciec. Obecnie jest na to za późno i musisz pogodzić się ze stanem rzeczy i życiem z takim pojebem - rzuca pewny swego, a potem nie czekając na żadne przyzwolenie, atakuje moje usta gwałtownym pocałunkiem, odbierając mi oddech.

Nie wzbraniam się. Wpuszczam go całego. Jego język zanurza się w moim wnętrzu głęboko i władczo. Smakuje mnie nieustępliwie, nie dając ani sekundy wytchnienia. Moszcząc się na materacu, Aleks jeszcze szerzej rozchyła moje nogi, przez co sukienka podjeżdża mi do góry, odsłaniając białą koronkę bielizny. Napiera na mnie zarówno ustami, biodrami, jak i twardą erekcją, domagającą się uwolnienia spod materiału spodni. Moje ciało w moment reaguje bolesnym pulsowaniem w podbrzuszu, serce walecznie bije w piersi. On naprawdę w każdej chwili jest gotowy? O mamó... jestem niebywałą szczęściarą.

Jego wymagające pocałunki nie mają granic. Wpatruje się dojmująco w moje oczy i pomrukuje przy tym zadowolony. Biodrami nadal bezbłędnie wciska się między niebywale wrażliwe uda. Naciera na mnie jeszcze wprawniej i zwiększa nacisk. Nie mogę się opanować, chcąc poczuć to jeszcze intensywniej, wychodzę mu naprzeciw. Obudził we mnie nienasycony, fanatyczny głód doznań. Nie jestem w stanie kontrolować ognia, który bucha i przejmuje nade mną całkowitą władzę. Jestem wobec niego bezradna, tak samo jak jestem bezradna wobec Aleksandra.

Gdy zwalnia, dotykam delikatnie dłonią twarzy mojego mężczyzny i muskam z uczuciem jednodniowy zarost na jego kwadratowej szczęce. Nawet nie chcę myśleć, co czułabym, gdyby nasza rozmowa potoczyła się w inny sposób, gdybym musiała odejść... zakończyć to. Już na samą myśl, że jego nie byłoby obok, moje serce zaciska się z bólu.

- Nie wiem, co mi zrobiłaś, Oktawio, ale przez ciebie zupełnie straciłem rozum. Zatraciłem się w tobie do tego stopnia, że wszystko inne przestało mieć dla mnie jakiegokolwiek znaczenie... - Oddychając ciężko, Aleksander uwalnia moje wargi i wpatruje się we mnie przez chwilę. Z jego niebieskich oczu bije szczerłość.

Przełykam głośniejszą ślinę, moje serce zabiło szybciej. Potrzebowałam tego zapewnienia. Jest tak samo uzależniony ode mnie, jak ja od niego.

Lekko się uśmiecham. Kciukiem przejeżdżam po jego policzku, a na ustach składam słodki pocałunek, wlewając w niego całe uczucia, jakimi go darzę. Nasze oczy się spotykają, spojrzenie mówi mi, że zaraz wręcz rozpląnę się z rozkoszy. W końcu unosząc się, Aleksander odrywa ramiona od materaca przy moich włosach, siada na piętach, po czym łąpiąc za sukienkę przy biodrach, nakłania, bym się uniosła.

- Pozbędziemy się jej. Dziś do niczego nie będzie nam już potrzebna. - Wibracje seksownego, przyciszonego głosu powodują ukłucie

w moim podbrzuszu.

Bezwłocznie unoszę biodra, a Aleks zwinnym ruchem pozbawia mnie sukienki przez głowę. Leżąc plecami na materacu, pozostaję jedynie w białym, koronkowym biustonoszu i stringach do kompletu. Mój osobisty, ogromny Adonis schodzi z łóżka. Pozbywa się koszuli, paska, spodni, skarpetek, po czym jedynie w bokserkach, z efektownie sterczącym penisem, powraca do mnie. Aż ślinka mi na niego cieknie.

Materac na nowo poddaje się ciężarowi Aleksa, który wraca pomiędzy moje nogi, klęka między nimi, po czym ugina je w kolanach i już sekundę później nachyliwszy się, nosem zanurza się w udach.

O Boże! Oddech więźnie mi w gardle, wiercę się niecierpliwie, kiedy tylko jego gorące usta spoczywają na mojej bieliźnie. Natychmiast reaguję gęsią skórką i żarem wilgoci wewnątrz. Mam ochotę krzyczeć z rozkoszy. Aleksander zdecydowanym ruchem wsuwa dłonie między materac a moje pośladki. Jeszcze mocniej przyciąga mnie ku sobie, aby ułatwić sobie dostęp, a potem silnie mnie unieruchamia. Nie jestem w stanie nawet się poruszyć, co go ewidentnie podnieca. Rzuca mi zachwycone, temperamentne spojrzenie, po czym już w następnej chwili jego nos i lubieżne usta skrywają się w wewnętrznej stronie ud i koronce drobnych majteczek, gdzie intensywnie i nieprzerwanie pobudza mnie, wznosząc na wyżyny obezwładniającej rozkoszy. Chryste! Mam wrażenie, że zaraz odlecę. Aleks jeszcze zajadlej przez materiał atakuje łechtaczkę, na co z jękiem na ustach mocniej zaciągam się tym nieprzyzwoitym doznaniem. Proszę, jeszcze!

- Pragniesz tego, Oktawio? - pyta, przedłużając każde ze słów. Znad moich ud unosi na mnie roznamiętniony wzrok.

- Tak... - kwilę, bo on znów trąca nosem najwrażliwszy punkt mojego ciała. Łechtaczka wręcz domaga się jego dotyku, puls oszalał. Zaraz

zwyczajnie odleczę, i to nadal mając na sobie cały komplet bielizny.

- Bardzo? - Uśmiecha się znacząco. Ta udręka, którą mi dostarcza, nakręca go jeszcze bardziej.

- Tak - wręcz go proszę. Nie może teraz przestać. Nie, kiedy jestem tak blisko, kiedy tak tego potrzebuję.

- Ja również - odpiera szeptem. - Pragnę tego nieustannie, moja piękna, dlatego zatrzymam cię przy sobie już na zawsze. - Jego głos jest zmysłowy, ale i śmiertelnie poważny.

Rzuciwszy mi w oczy głębokie spojrzenie, przenosi dłonie z moich pośladków na biodra, palce zaczepia o paseczki koronki i mocnym chwytem rozrywa materiał.

- Hej, co one ci zawiniły? - Mimowolnie uśmiecham się na jego prymitywną demonstrację.

- W sumie nic. - Wzrusza ramionami i zrzuca strzępki na podłogę. - Po prostu lubię, gdy twoja bielizna kończy w ten jeden sposób: siłą zdarta z ciebie - oświadcza niepoprawnie zadowolony.

Nim zdążę cokolwiek odpowiedzieć, on już na nowo zanurza się w moich udach, a jego wilgotny, gibki język pieści mnie tam na dole.

- Aleks! - jęczę jego imię, odurzona stanem, do jakiego mnie doprowadza. Ledwo mogę nad sobą panować. Mocno chwytam narzutę łóżka. Ten płomień niesie mnie wyżej i wyżej.

- Tak, skarbie, to ja, nikt inny - mówi między liżnięciami.

Jego dłonie pożądlivym dotykiem pieczą moje uda i pośladki. Wije się pod nim w agonii, gdy nie zaprzestaje swoich wprawnych posunięć, lecz w momencie kiedy odrywa ode mnie usta i zastępuje je dłonią, aż krzyczę z zachwyty, bo jego palec w zawrotnym tempie zaczyna wbijać się w moje rozbudzone, wypełnione sokami wnętrze. Nie przestaje. Dokładą środkowy palec i prowadzi mnie na sam skraj orgazmu.

- Aleks, już nie dam rady... Chcę dojść... - stękam w odpowiedzi na ruchy jego utalentowanych dłoni. - Proszę... - błagam go, by dokończył, lecz on nagle zwalnia.

Spod przymrużonych, ciężkich powiek obserwuję, jak wyciąga ze mnie palce, rozprowadza po wzgórku wezbraną we mnie wilgoć, a potem je wkłada do ust i bezwstydnie oblizuje.

- Moja słodka i nieprzyzwoicie mokra ślicznotka. Naprawdę jest ci ze mną dobrze...

Schodzi z łóżka, ściąga bokserki i tym samym w końcu uwalnia ciężko sterczącego penisa. Ujmuje go w dłoń, a potem porusza skórą na wzwodzie. Obserwuję, jak swoją dużą ręką pobudza go jeszcze bardziej i bardziej. Językiem przejeżdżam po wargach. Pragnę wziąć go do swoich ust i wessać się w czubek.

- Gotowa? - Aleksander pyta z niepokornym uśmiechem, powracając do mnie.

- Mhm... - mruczę, bo tylko tyle jestem w stanie z siebie wydusić.

Kłęka jak wcześniej. Opiera się klatką o łydki i przechyla moje związane nogi lekko w bok, a potem twardym fiutem powoli wsuwa się we mnie. Opierając drugą rękę tuż przy talii, zanurza się po same jądra. Niespiesznie wychodzi, by zaraz znów się wbić. Ogień podniecenia pali mnie od wewnątrz. Odrzucam ręce za głowę. Oddaję mu się w całości. To on ma pełną kontrolę, a ja nie zamierzam z tym nawet polemizować. W swoich ruchach jest perfekcyjny. Robi to z wyczuciem, każdym zagłębieniem odnajdując mój najcenniejszy z punktów. To niebywałe. Chcę, by robił to bez przerwy, już zawsze.

- Dobrze? - Patrzy dojmująco w moje oczy.

Mocniej łapię oddech. Tak, jest cholernie dobrze.

- Nie przestawaj, jest cudownie... - Mój szept się rwie.

Ponawia te rozkoszne manewry, a łapiąc równowagę, przyśpiesza. Wchodzi znacznie szybciej i mocniej. Jestem w niebiosach. Gdybym mogła, szlochałabym obezwładniona stanem błogości.

- Cholera... - Z gardła Aleksandra wydobywa się przygłuszony jęk, gdy napinam się i zwięźle zaciskam nogi, a tym samym tarcie jego twardego penisa wewnątrz mnie staje się jeszcze dotkliwsze. - O szlag, nie przestawaj! Wiesz, jak rozkosznie ciasna jesteś? - wyrzuca zza zaciśniętych zębów, a jego pchnięcia stają się o wiele bardziej żywiołowe. - Nie dam rady zrobić tego wolno i czule. Chcę cię pieprzyć, a zaraz po tym czuć, jak dochodzisz. - Z tymi słowami dosłownie wbija się hardo we mnie aż po nasadę.

Jezu! Nie chcę, by robił to wolno! Chcę tego w ten sposób, mocno, jak teraz. Jęczę, spętana uczuciem uniesienia, a on znów swoimi perfekcyjnymi, dogłębnymi natarciami pozbawia mnie tchu.

- Nie przestawaj, błagam! Potrzebuję tego! - Wręcz mu rozkazuję, kiedy docieram do punktu bez powrotu.

- Nie przestanę, masz na to moje pieprzone słowo - warczy, a potem drańsko, o wiele mocniej ostatnimi siłami atakuje moje ciało.

Wbija się we mnie niewiarygodnie intensywnie, mam wrażenie, że zaraz po prostu przedziurawi mnie na wylot. Aleks mocniej zatapia palce w łydkach, to aż boli, ale w połączeniu z uczuciem wypełniającym moje wnętrze sprawia, że z krzykiem jego imienia na ustach, odrzucając głowę do tyłu na poduszki, dosłownie odlatuję. Czuję, jak w tym wszystkim jego członek puchnie we mnie i drga. Jestem oszalała z rozkoszy, dosłownie mdleję.

Dochodzę niebywale żywiołowo, a w tym zabieram Aleksandra razem ze sobą. On dysząc z wykończenia, zadaje ostatnie mocarne pchnięcie, jego fiut nabrzmiewa we mnie na całej długości, a potem czuję, jak długo

tryska gorącą spermą, opróżniając się do ostatniej kropli. Dopiero po chwili Aleksander puszcza moje obolałe nogi i wychodzi ze mnie. Złany potem, całym sobą opada na mnie i składa niebywale delikatne pocałunki na moim mostku oraz piersiach, swoją drogą nadal odzianych koronką biustonosza. Uśmiecham się, zauważywszy to.

- Mam nadzieję, że chociaż trochę odkupiłem swoje dzisiejsze winy. Wybacz, naprawdę nie tak miało być... Naprawdę nie chciałem cię skrzywdzić... - Aleks wzdycha i mówi już całkiem poważnie w moje piersi.

Nie odpowiadam, jedynie głaszczę go po krótkich włosach, a on gorącą dłonią wzbija się od mojego uda w górę talii. Mocniej wtula się w brzuch i uspokajając powoli oddech, zamiera w tej pozycji.

Patrzę w sufit, zbierając myśli w całość, podczas gdy oddech Aleksa z każdą chwilą zwalnia. Nadal nie zaprzestaję ruchów palców na jego głowie. Dopiero kiedy zaczynam odczuwać na sobie ciężar jego ciała, unoszę głowę i kieruję na niego wzrok. Moje serce już szaleńczą mocą zabiło mi w piersi. Coś aż ściska mnie za gardło, a słowa Karoliny sprzed kilku godzin powracają do mojej głowy pędem pocisku. Nie... to niemożliwe. To z pewnością jeszcze nie to... Za szybko... Konkluduję sama ze sobą, cały czas zauroczona obserwując, jak Aleksander Wierzbicki, ten nieugięty, wiecznie bezkompromisowy biznesmen, kurczowo wtulony w moją talię, odplynął przy mnie wykończony jak mały, bezbronny chłopiec.

ROZDZIAŁ 16

Ona

- Aleks, twój telefon dzwoni! - wołam, wstając od stołu.

Zabieram za sobą talerz po śniadaniu i wędruję z nim do zmywarki. Odkładam go, a gdy smartphone nadal nie daje spokoju, ciągle wibrując i brzęcząc na wyspie kuchennej, podchodzę i zerkam na jego ekran. „Mama”. Bombastycznie... Ciekawe, ile jej zabrakło na kolejne zabiegi - rzuca wredny głos w mojej głowie, ale staram się go ignorować.

- Aleks, twoja mama dzwoni! - krzyczę nieco głośniejsz, licząc, że tym razem mój głos dotrze na piętro.

- Kto? - Na schodach pojawia się Aleksander.

- Twoja mama - powtarzam.

Biorę telefon w dłoń i ruszam z nim, by mu go podać. Podchodzę, a kiedy oddaję mu jego własność, widzę to znużone przewracanie oczami mojego mężczyzny. Nawet nie stara się ukryć stosunku do swojej mamy, a co więcej, on bardzo dobrze zdaje sobie sprawę, że ona traktuje go jak chodzącą skarbonkę. Nie ma co przeczyć, kobieta sama przez całe życie nie uraczyła się miesiącem pracy, bo zawsze znajdowała sobie partnerów sponsorów, a kiedy w jej wieku stało się to trudniejsze i potencjalnych partnerów zostało tyle, co kot napłakał, ludzki bankomat upatrzyła sobie we własnym dziecku.

- Nie mam ochoty słuchać od rana tych pierdół. Później oddzwonię. - Odrzuca połączenie i chowa telefon do kieszeni szarych, eleganckich spodni slim. - Dużo ci jeszcze zostało? - pyta, obrzucając spojrzeniem moje ciało odziane jedynie w bieliznę i satynowy szlafroczek.

- Muszę się ubrać i dosuszyć włosy.

- Dasz radę dojechać dziś do biura sama? Wskoczyło mi bardzo pilne spotkanie na mieście. W sumie na teraz... - mówi, zerkając na swojego rolexa, a moja mina musi wyrażać w pierwszej kolejności szok, a następnie przerażenie, bo Aleks zaraz też dodaje: - Spokojnie, pamiętam o dzisiejszych negocjacjach z dyrektorem generalnym drogerii i nie martw się, wrócę do biura przed jedenastą. Proszę, przygotuj jedynie na ten czas wszystko, tak jak omawialiśmy.

- Dobrze, zajmę się tym i dojadę też sama do biura - potwierdzam. - Mój samochód kolejny tydzień marnieje w garażu, więc z pewnością ucieszy się na małą przejażdżkę. Jedynie panu w tym wszystkim, prezesie Wierzbicki, pozostaje najbardziej arcyważne zadanie: nie spóźnić się. - Unoszę na niego srogi wzrok, ale już w tej samej chwili zostaję za uda podniesiona do góry i nachalnie pocałowana. Naprawdę lubię go w tej odślonie. Pewnego siebie, bez pytania biorącego, co chce, i niezważającego na nic.

- Załatwię, co muszę, i pędem wracam - oznajmia, wypuszczając moje usta ze swoich napastliwych warg, a potem stawiając mnie na podłogę.

- Mam taką nadzieję. - Gestem palców pokazuję, że mam go na oku. Na moje pewne oświadczenie zaczyna się śmiać. - Mówię poważnie, tylko spróbuj się spóźnić... - ostrzegam, bo w innym wypadku zrobię mu za takie zagranie jesień średniowiecza.

Naprawdę włożyłam w to przedsięwzięcie sporo pracy i poświęciłam na nie mnóstwo czasu. Krok po kroku opowiadałam mu o każdym

produkcje, przygotowywałam zestawienia i prezentacje, aby w jak najlepszym świetle przedstawić nasze produkty wśród innych znanych już od wielu lat na rynku, ale znacznie gorszych i droższych zamienników. Wszystko opisałam od A do Z, więc mam nadzieję, że Aleksander połączy czyste fakty wraz z własnymi umiejętnościami negocjatorskimi i dzięki temu uda mu się zawrzeć świetną umowę, która tym samym przyczyni się do rozpoznawalności marki.

- Będę na czas - obiecuje. - Widziałaś może moje kluczyki? Nie mogę ich nigdzie znaleźć - rzuca nagle, a jego mina w sekundę pochmurnieje.

Prycham pod nosem.

- A sprawdzałeś w kieszeniach czarnych spodni? Tych, które rzuciłeś do prania? - pytam retorycznie, bo właśnie tam są. Mogę się założyć.

Oczy Aleksa nagle się rozszerzają, jakby właśnie uświadomił sobie, że mam pełną rację.

- O cholera. Tam nie sprawdzałem. Dzięki, jesteś wielka.

Daje mi szybkiego buziaka w usta, a później kieruje się do łazienki. Idę kilka kroków za nim, a kiedy przez otwarte drzwi dostrzegam, że faktycznie znalazł kluczyki od audi, zawracam w stronę sypialni.

- Idę się przygotować. Widzimy się w biurze.

- Hej! A nie zapomniałaś o czymś? - Aleksander wychodzi z łazienki. Staje prosto i mierzy mnie wzrokiem.

- Och, no tak. - Podchodzę do niego i opierając dłonie na jego granatowej koszuli, wspinam się na palce i całuję go na pożegnanie.

- Masz szczęście - rzuca, kiedy odrywam się do niego. - Widzimy się niebawem - dodaje, a potem ostatni raz otulając moją dłoń swoim ciepłym dotykiem, powoli zmierza w stronę schodów.

Gdy odchodzi i tracę go z pola widzenia, ruszam do sypialni, a następnie przyległej do niej garderoby. Z szafy wyciągam model

eleganckiej, dopasowanej sukienki midi. Oj tak, na ten dzień nada się idealnie. Zrzucam z siebie szlafrok, odkładam go na miejsce, a następnie zakładam moje małe cacuszko. Brązowa sukienka bez rękawów z klasycznym dekoltem i geometrycznymi wzorami w sam raz oddaje klasę, ważność okoliczności spotkania oraz szacunek dla samych rozmówców. Z szafy wyciągam jeszcze czarne szpilki, pasujące odcieniem do wzorów na moim ubraniu, wsuwam je na stopy i prawie jestem gotowa. Wędruję szybko do łazienki, gdzie myję zęby, podsuszam włosy oraz skrapiam się ulubionymi perfumami. Ostatni raz poprawiam usta pomadką w naturalnym odcieniu, a potem przeczesuję włosy, by prostą taflą opadały na moje plecy. Przeglądam się w lustrze, spoglądam w swoje ożywione, pełne energii oczy i stwierdzam, że dziś naprawdę jestem gotowa do działania.

Punkt dziewiąta zjawiam się w biurze. Od razu biorę się za przygotowanie gabinetu Aleksandra na spotkanie z przedstawicielstwem drogerii. W pierwszej kolejności podłączam laptop do sporego telewizora, sprawdzam, czy prezentacja wyświetla się i działa bez zarzutu, drukuję umowy, wszelkie niezbędne certyfikaty, analizy, przygotowuję przekąski, dzbanek z wodą, szkło oraz oczywiście produkty firmy wraz z ich odpowiednikami konkurencji, w celu zaprezentowania istotnej różnicy. O dziwo, uwijam się z zadaniami naprawdę prężnie, a gdy wszystko jest już gotowe, mając ostatnie wolne pół godziny, oddalam się na swoje miejsce pracy, aby uruchomić komputer oraz poodpisywać na oczekujące e-maile.

Przeczesuję skrzynkę, przeglądam kolejne oferty i zapytania, gdy nagle mój telefon wibracją informuje mnie o nadejściu wiadomości. Zerkam na wyświetlacz - to Aleks. Natychmiast biorę z blatu smartphona i odczytuję esemesa.

„Mała, nie dam rady być na czas. Sprawy się pokomplikowały. Odezwę się, jak tylko będę mógł. Wybacz. Co do spotkania - zastąp mnie. Wiem, że dasz radę, wierzę w Ciebie”.

Kończę czytać, a moje serce w panicznym przyptywie adrenaliny już uderza ze zdwojoną mocą o klatkę. Co jest grane?! Nie da rady być na czas? Mam go zastąpić? Pogięło go? Co takiego ważnego się wydarzyło? Miało odbyć jedynie krótkie spotkanie na mieście i tyle. Kurwa, kurwa, kurwa! Nie wierzę w to, co się właśnie dzieje. To jakiś absurd.

W popłochu wstaję od biurka i z tego stresu nawet nie wiem, za co w pierwszej kolejności mam się zabrać. Zostałam sama jak palec, a za kilkanaście minut w biurze ma zjawić się dyrektor generalny sieci drogerii. Z pewnością gość ucieszy się, widząc mnie, zwykłego pracownika, zamiast znanego na rynku inwestora. Świetnie...

Nie mając już za bardzo innego wyjścia, po prostu staram się brać uspokajające, głębokie oddechy, żeby tylko wziąć się w garść.

Dobra, dość tego jójczenia - pokrzepiam się energicznie w duchu. Jakoś dam radę, a przynajmniej przetrwam to spotkanie. Ćwiczyłam wszystko z Alekssem, więc zwyczajnie odegram jego rolę najlepiej, jak tylko potrafię. Poza tym nic innego już mi na ten moment nie pozostało. Czas się ogarnąć, skupić na nowym zadaniu i to zwyczajnie przełknąć. Przecież to nic takiego, zwykłe spotkanie warte kilkaset tysięcy... - dobijam się w duchu. Wzdycham posepnie, a do moich uszu znów dociera dźwięk telefonu, tyle że tym razem przychodzącego połączenia.

Pędem obracam głowę w jego stronę w nadziei, że dzwoni Aleksander. Chwytam telefon, lecz to tylko Ewka. Szlag by to.

- Halo? - mówię, gdy odbieram.

- Hej. Dzwonię do ciebie, ponieważ wiem, że Aleksander ma zaraz spotkanie z przedstawicielstwem drogerii i nie chcę mu już przeszkadzać,

ale mam bardzo dobrą wiadomość. W końcu mam dla Wierzbickiego zalegalizowane dokumenty dotyczące odprawy celnej towaru do Portugalii. W zasadzie już z nimi do was jadę. Wystarczy jeszcze jego podpis i załatwione. Mamy zielone światło, więc Aleksander może dzwonić do swojego producenta kontraktowego, aby ten był gotowy na rychłą wysyłkę towaru - nadmienia.

- Świetnie, bardzo się cieszę, że udało się to wszystko tak szybko załatwić...

- Taa i jak zwykle to zasługa nieomyślnej Kingi. - Ewa wcina mi się w pół słowa, wyraźnie spochmurniała. - Jak zobaczysz dokumenty, nie zdziw się, bo wszędzie oczywiście jest również jej podpis jako osoby odpowiedzialnej za dostawę i załatwienie wszelkich kwitów w urzędach. Na ten moment brakuje tylko parafki któregoś ze wspólników, aby dokument był wiążący i gotowy do wysyłki. Eryk odesłał mnie z tym do was, chcąc być fair wobec Wierzbickiego, skoro to on zdobył tak kluczowego klienta.

- W takim razie muszę cię zmartwić, bo mamy mały problem. Aleksandra nie ma w biurze i nie mam pojęcia, kiedy się zjawi. A uwierz, naprawdę sama bardzo chciałabym wiedzieć... - Mimo że nie zamierzałam, i tak burczę do telefonu.

- Co? Jak to go nie ma? - Ewa pyta ogłupiała. - To co z dzisiejszym spotkaniem? Zostało jednak odwołane, przełożone?

- Nie, spotkanie ma odbyć się normalnie - informuję pobieżnie.

- Normalnie? To kto je przeprowadzi?

- No i tu najciekawsza część, Aleksander napisał mi zdawkowego esemesa, żeby to ja go zastąpiła. Czaisz klimat?! Mam zastąpić go podczas negocjacji z dyrektorem generalnym drogerii, to jakiś obłąd! - nie wytrzymuję i wybucham.

Tak, jestem o to zła, nie ma co się oszukiwać. Aleks postawił mnie pod ścianą, czego nie znoszę. I lepiej niech już teraz szykuje sobie dobre argumenty na powrót, bo inaczej go tutaj rozniosę w drobny pył.

- O kurczę. Faktycznie, rzuca cię na głęboką wodę. Ale hej, głowa do góry, skoro Wierzbicki tak napisał, to z pewnością wierzy, że dasz radę. Nie zaprzepaściłby takiego interesu i nie zostawił cię z tym samej, gdyby nie wiedział, że sobie poradzisz. Zresztą ja również w ciebie wierzę. Zobaczysz, jak nic doprowadzisz do skutku tę umowę. Poza tym sam podpis dyrektora drogerii nie zmusza ich do składania u nas konkretnej liczby zamówień. Zakładamy, że współpraca może być warta setki tysięcy, ale wiadomo, jaki jest wolny rynek. Raz pod górę, raz z górki. Zawsze może pojawić się ktoś z lepszą ceną. - Ewa stara się mnie pokrzepić.

- Tak, to prawda... - przytakuję, ale po jej słowach w mojej głowie już zrodził się pewien pomysł. W zasadzie co mi szkodzi? Zostałam pozostawiona sama sobie, więc czemu by nie spróbować? A co mi tam. - Ewa, muszę kończyć. Zaraz nasi goście powinni się zjawić, a mam coś jeszcze do zrobienia. Zdzwoniemy się później - dodaję pośpiesznie.

- Jasne. I rozłóż ich tam na łopatki! Ja w takim razie zawracam po podpis któregoś z chłopaków, Filipa albo Eryka. Zresztą już obojętnie, chcę wreszcie odesłać te dokumenty i mieć temat z głowy. I pamiętaj, dasz radę, wiem o tym. Masz idealną okazję, aby pokazać, na co tak naprawdę cię stać, więc wykorzystaj to. Trzymam kciuki - rzuca do słuchawki, a zaraz po tym się rozłącza.

Odkładam telefon i szybko zabieram się za wcielenie w życie pomysłu, na który wpadłam. Odszukuję jeden z wzorów umów, który chodzi mi po głowie, i na jego podstawie edytuję dokument dotyczący współpracy z drogeriami. Gdy całość jest spójna, drukuję dwa egzemplarze już poprawionych umów i szybko w gabinecie Aleksa podmieniam je

z pierwowzorami. Następnie, mając jeszcze chwilkę, ten ostatni raz kieruję się do łazienki i poprawiam przed lustrem. Spoglądam w odbicie, staram się ukryć stres, a przy tym przyjąć pewną siebie postawę. Stawka jest bardzo wysoka, a ja muszę choć spróbować oczarować przedstawicielstwo drogerii naszą niewielką spółką oraz jej szerokim wachlarzem produktów. I wiecie co, jak trudno by nie było, dam radę. Podołam temu zadaniu. Zdecydowanie.

Opuszczam łazienkę i w tym samym czasie dociera do mnie odgłos pukania w drzwi wejściowe. Natychmiast podążam wprost do głównego pomieszczenia z recepcją, podczas gdy drzwi otwierają się, a do wnętrza w pierwszej kolejności wchodzi elegancka kobieta pod czterdziestkę, a zaraz za nią zbliżony do niej wiekiem mężczyzna - typ wymuskanego do perfekcji ideału kobiet, które marzą o romansie z korporacyjnym macho. Tego z pewnością nie oczekiwałam, bardziej oczami wyobraźni widziałam dystygowanego starszego pana pod krawatem, ale to... zdecydowanie przekroczyło moje oczekiwania. To nie jest mój typ faceta, jednak bardzo dobrze zdaję sobie sprawę, że wiele kobiet oglądałoby się za nim na ulicy.

Podchodzę do nich i z całych sił grając pewną siebie, witam się.

- Dzień dobry. Majewska Oktawia. Bardzo miło mi gościć państwa w biurze naszej firmy. - Wyciągam dłoń najpierw do kobiety i nią lekko potrząsam.

- Dzień dobry. Kamila Bartecka.

- Witam, Dawid Szwed. Dyrektor generalny. Miło panią poznać. - Gdy podaję mu dłoń, mocniej nią potrząsa, ani na moment nie spuszczając ze mnie swojego ciemnego spojrzenia. Lekko się uśmiecha, co staram się odwzajemnić. - Rozumiem, że podczas dzisiejszych negocjacji to pani zastąpi Aleksandra?

- Zgadza się. To ja poprowadzę spotkanie - potwierdzam, kiedy wreszcie wypuszcza moją dłoń ze swojego sporego uścisku. Nie jestem pewna, co Aleks dokładnie mu powiedział, dlatego nie zagłębiam się w ten temat i po prostu przechodzę do tego, co nieuniknione. - Oczywiście ustalony z Aleksandrem plan spotkania nie uległ zmianie i jako reprezentantka spółki zaprezentuję państwu nasze produkty w musach oraz przedstawię sporządzoną specjalnie pod państwa drogerie ofertę, a na koniec mam nadzieję, że owocnie zakończymy rozmowy. Zapraszam. - Wskazuję kierunek.

Kobieta bez słowa podążyła do gabinetu, więc obracam się do dyrektora, ale ten zanim ruszy, uważnie wpatruje się we mnie, jakby czegoś doszukiwał się w mojej twarzy. Czuję dziwaczne, narastające napięcie między nami, co jest niedorzeczne. Wpływa na mnie w sposób, którego nie mogę do końca pojąć, jakby z każdą chwilą podświadomie kontrolował moje zainteresowanie nim. To wręcz śmieszne.

- Proszę, pani przodem - zwraca się do mnie, znów delikatnie się uśmiechając. - Z największą chęcią wysłucham oferty i mam nadzieję, że będzie ona dla nas obojga równie satysfakcjonująca na tyle, aby podpisać wiążącą umowę - dodaje, a mnie szybko przemyka przez myśl, że chyba nie mówił tylko o pracy.

- Ja również mam taką nadzieję. - Patrząc cały czas w jego oczy, a potem powoli ruszam wprost do gabinetu, aby podnieść rzucone mi pod nogi kłody i choć spróbować zakończyć z twarzą oraz przy dobrych wiatrach z sukcesem owo przedsięwzięcie.

ROZDZIAŁ 17

On

Zauważywszy, że Oskar podejżdża i parkuje nieopodal mnie na wskazanym parkingu, wysiadam z samochodu i ruszam w jego stronę. Przystaję tuż obok drzwi kierowcy jego nowego nabytku. Uchyła szybę i spogląda na mnie przez swoje przeciwsłoneczne okulary, szczerząc się zawadiacko.

- Tylko nie mów, że potrzebujesz kolejnej rady. Stary, pomogłem, jak umiałem, ale nie zrobię tego za ciebie. - Na wstępie przygaduje wesoło.

- Zostaw telefon w samochodzie i chodź - mówię bez ogródek, a potem odchodzę od jego porsche i czekam, aż wreszcie się ruszy.

Oskar niepewnie zerka na mnie. Uśmiech w trymiga zniknął mu z twarzy, a wyraźne zaniepokojenie zastąpiło wcześniejsze uszczypliwości. Na moich oczach dostosowuje się do wydanego polecenia, wyciąga z kieszeni spodni telefon, chowa go w schowku, po czym otwiera drzwi i wysiada z auta. Ściąga okulary z oczu, nakłada na głowę i podchodzi w moim kierunku, cały czas uważnie mnie obserwując.

- Wyjaśnisz mi, o co chodzi? Ponad godzinę temu widzieliśmy się i jakoś nie byłeś takim ponurakiem. Coś się stało? Odwołali ci piątkowy termin wprowadzenia Oktawii do Exodus? To stąd ta mina i wzmianka o rozmowie nie na telefon? - dopytuje.

We dwójkę odchodzimy w stronę pobliskiego parku. Dopiero gdy znajdujemy się w cieniu, wśród wielu drzew, postanawiam pokrótce opowiedzieć, czego kilkanaście minut temu dowiedziałem się od naszego wspólnego znajomego. Sprawa się ryła i to porządnie, a żebyśmy wszyscy całym kongresem wyszli z tego cała, potrzebna jest mi pomoc Oskara. Jest moją najbardziej zaufaną osobą, tylko jemu na tyle ufam, by zdradzić, w jaki sposób mam zamiar odciągnąć uwagę psów i zakończyć ich węszenie raz na zawsze. Wiem, że w przypadku napotkanych problemów Oskar nie zawaha się przed niczym, a w razie najgorszego podejmie wszelkie niezbędne kroki.

- Nie chodzi o Exodus i wprowadzenie tam Oktawii. Spotkałem się z Branerem. Mamy niemały problem, bo nasza wycieczka do Portugalii, a w tym także drobne porachunki z Sandrem, lada moment mogą ujrzyć światło dzienne - informuję pokrótce, lecz Oskar nie reaguje w żaden sposób. Nie rozumiejąc tej dłuższej ciszy z jego strony, przystaję w półkroku i przenoszę wzrok na jego twarz.

- Olo, chłopie, nie żartuj. Nie dam się tak chamsko wkręcić. Nie tym razem. - Daje głową znak, bym się ruszył, ale nic z tego, nadal stoję.

Przewróciwszy oczami, przyjaciel dopiero teraz zawraca, by zrównać się ze mną. Jego szeroki uśmiech i z powątpiewaniem wpatrujące się we mnie oczy szybko uświadamiają mi, że on wcale nie traktuje tego poważnie, jakby był zdania, że naprawdę zadałem sobie tyle trudu, aby go tutaj ściągnąć tylko po to, żeby go wkręcić.

- Mówię całkiem poważnie. Mamy problem - oznajmiam niewzruszony i przechodzę do najważniejszych ustaleń. - Żona Sandra wcale nie uwierzyła w stworzoną przez Emilia bajeczkę o kochance, o układaniu sobie na nowo życia przez tego darmozjada czy nawet w pokazane jej zdjęcia z prostytutkami. Jakby była ślepa i nie dopuszczała

do siebie informacji, że ta łachudra mogła ją zdradzać i zwyczajnie zostawić. Oczywiście zgłosiła jego zaginięcie, a po dwóch tygodniach sprawę przejął Interpol, bo znaleźli w ich domu sporą sumę gotówki, a przecież ten ćwok Sandro nigdzie nie pracował. Policja zaczęła węszyć, ustalili możliwe powiązania z półświatkiem i według Branera mają trop prowadzący w naszym kierunku. Pierwszym nazwiskiem z listy dla czarnych jest moje. Zostały mi maksymalnie dwa tygodnie do nalotu - przekazuję mu to, co sam usłyszałem.

- Okej, okej... nie powiem, bardzo dobry z ciebie aktor. - Oskar kpi dalej. - Tyle że to nie pierdolony casting ani pierwszy kwietnia. Nie wkręcisz mnie. I tak, wiem, przesadziłem z żartami na temat twojego ustatkowania się i tego, że ta twoja wyidealizowana Oktawia wcale nie będzie chciała związać się z takim pojebem jak ty na całe życie. Jeżeli cię to wkurzyło, naprawdę przepraszam, ale daj już spokój, tym bardziej że lecisz na ostro, a tak się, drogi przyjacielu, nie pogrywa.

Zaczyna się śmiać, ale ja wcale nie mam nastroju do żartów. Moje plany na życie z godziny na godzinę po prostu jasny szlag trafił. Nic nie komentując, patrzę dosadnie na Oskara, aby uzmysłwić mu powagę i niewygodę całej sytuacji.

- Olo... - zagaja już mniej pewnie. - Ty nie żartujesz? - pyta, nagle wybałuszając na mnie oczy, gdy chyba dociera do niego waga moich słów. - Przestań mnie wkręcać i powiedz, że żartujesz w tak pojebany sposób!

- Niestety - kwituję poważnie. - Pali mi się grunt pod nogami i zostało mi w kurwę mało czasu. Poza tym musimy przesunąć spotkanie kongresu, najlepiej na sobotę lub niedzielę. Ktoś musi przejąć moje obowiązki i dopiąć dostawę przesyłki do Portugalii. Nie możemy z tym zwlekać przez wzgląd na moją nieobecność. Transport musi dotrzeć na

miejsce w terminie, choćby nie wiem co się wydarzyło. Dasz radę to załatwić? – przechodzę do konkretów, by mieć pewność, że i tym razem mogę na niego liczyć.

– Kurwa, Olo...

– Pytam, czy dasz radę – ponaglam stanowczo, bo nie mam czasu na użalanie się nad sobą. Muszę wiedzieć, że beze mnie poradzą sobie z transportem.

– Tak, oczywiście – odpiera bezzwłocznie. – Postaram się ogarnąć spotkanie na weekend, jednak coś mi podpowiada, że chłopaki raczej nie będą zachwycone tak nagłą zmianą dat i wycieczką przez pół Polski na już.

– Nie mają innego wyjścia. Sprawa jest pilna, a lamentsy Gracjana, Wojtka czy kogokolwiek innego latają mi koło chuja. Skoro tak świetnie szło im wydawanie pieniędzy pochodzących z transakcji, niech teraz równie dobrze pójdzie im stawiennictwo na przyśpieszonym kongresie. Nic więcej od nich na ten moment nie wymagam, tylko tyle – puentuję.

– Jasne, czaję. Czyli chcesz, jak pierwotnie było zaproponowane przez Witka, zorganizować to w formie kolacji z naszymi paniami?

Przytakując, kiwam głową.

– A więc jednak w końcu poznamy twoją piękną Oktawię? Tę, o której tyle słyszę, a nie mam okazji osobiście poznać? – dogaduje mi.

– W zasadzie chciałbym, żebyś poznał ją jeszcze dzisiaj. Mam też innego rodzaju osobistą prośbę i nie wyobrażam sobie, aby ktoś inny mógł mi w tym pomóc – nadmieniam, bo akurat to jest dla mnie znacznie ważniejsze niż spółki czy ich dochody.

– Ooo, teraz mnie zaciekawiłeś. – Oskar zaczyna się pyszałkowato szczerzyć. – Mów szybko, co to za prośba. Choć zaraz... prośba? Przecież ty nigdy nie prosisz – zauważa.

- Gdy mnie zabrają, chciałbym, abyś zajął się Oktawią. Na spotkaniu przedstawię ją oficjalnie chłopakom, ale od tego czasu nie może jej spaść nawet włos z głowy, rozumiesz? Ma być bezpieczna. - Patrzę na niego dosadnie, aby mu uświadomić, że ma to dla mnie kluczowe znaczenie.

- Rozumiem. - Oskar nieznacznie kiwa głową.

- Mogę na ciebie liczyć? Zajmiesz się nią? - pytam, widząc zamyślenie malujące się na jego twarzy.

- Tak, możesz na mnie liczyć. Masz moje słowo. Twoja Oktawia będzie bezpieczna. Tym się w ogóle nie przejmuj, zajmę się nią. - Ożywiwszy się, poklepuje mnie pokrzepiająco po ramieniu, aby dać znać, że w tym temacie mogę na nim polegać.

Jakiś kamień spada mi z serca, bo wiem, że gdy mnie nie będzie, Oktawii pod opieką Oskara naprawdę nic złego się nie stanie.

- Czy Braner wspominał o czymś jeszcze? Mówił, na ile mają zamiar cię zatrzymać? Co konkretnie ustalili lub ile wiedzą? I co robimy z zatuszowaniem tego? Masz jakiś plan? - Przyjaciel wreszcie wraca na właściwe tory i zadaje konkretne pytania.

- Szczerze, nie mam pojęcia, co dokładnie na nas mają, a tym bardziej na mnie. Prawdopodobnie zatrzymają mnie tylko do wyjaśnienia. Rozmawiałem już z adwokatem, będzie cały czas dostępny pod telefonem. Gdy tylko czarni pojawią się z nakazem, mam dzwonić. Papuga postara się załatwić sprawę od ręki, o ile nie mają dostatecznych materiałów obciążających. A co do rozwiązania sprawy, zająłem się tym niezwłocznie. Całość jest już dogadana i na dniach znajdą winnego śmiertelnego oklepania Sandra. Mnie jednak muszą przycisnąć i przymknąć na trochę czasu, aby z perspektywy psiarni biuro prokuratora wywiązało się ze swoich zadań jak należy - nadmieniam.

- Zapuszczają cię tylko do wyjaśnienia? Jesteś pewny? I poważnie tak chcesz to rozgrywać? Nie ma innego, lepszego sposobu? - Przyjaciel w lekkim roztargnieniu przeczesuje ciemne włosy, a potem jeszcze zaczyna chodzić z miejsca na miejsce. - Jaką masz pewność, że po tym naprawdę odpuszczą? - podpytuje coraz bardziej przejęty, co mnie nawet rozczuła.

Ten gnój się o mnie martwi. Tyle że naprawdę nie musi. Przechodziłem spotkania z kryminalnymi i antynarkotykowymi już niejednokrotnie i nadal jako wolny człowiek prowadzę swoje biznesy, więc teraz tym bardziej, mając Branera po swojej stronie, dam sobie radę.

- Po pierwsze, wyglądasz komicznie, co rusz robiąc dwa kroki w jedną i drugą stronę, a po drugie, odpowiadając na twoje pytania, owszem, w taki sposób mam zamiar to rozegrać, bo to najlepsze wyjście. W innym wypadku jeszcze długo nie dadzą nam spokoju, będą węszyć i przypieprzać się o najmniejsze śmieci, by tylko uprzykrzyć nam życie. A tak wystarczy odrobina czasu spędzonego w obskurnych murach pod ich kluczem i wszyscy będą zadowoleni. Psiarnia mnie przymknie, z czego będą niebywale na chwilę dumni, nasz transport wyjedzie, tak jak zakładaliśmy, Portugalczycy znajdą u siebie winnego, a zaraz po tym prokuratura uświadomiwszy sobie, że gównu mają i się jednak pomylili, zmuszona będzie mnie wypuścić, a my na nowo wrócimy do gry z czystą kartą.

- Olo, no nie wiem. - Oskar smęci, jakby nie był do końca przekonany.

- To już postanowione, nie ma o czym dyskutować. Po prostu bierzmy się do roboty - konstatuję.

- Nie masz do końca równo pod kopułą, poważnie... - Zrezygnowany, dobrze wiedząc, że mnie nie przekona do zmiany decyzji, kręci głową. - Ale dobra, ten ostatni raz zgoda, niech będzie po twojemu. Zrealizuję za

ciebie transport, ale później wypadam i robię sobie przerwę. I tobie też radzę, to przestało być już nawet zabawne. Dopiliśmy swego, odpłaciliśmy się za Borysa, ale na tym z mojej strony koniec. To już nie są jedynie nasze wewnętrzne porachunki. Tym razem to pierdolony Interpol, a ja lubię wolność i nie zamierzam z niej zrezygnować. I coś czuję, że tobie również zaczęło nareszcie na czymś zależeć... Na własnym życiu, bo w końcu odnalazłeś w nim cel. Dlatego może czas również powoli odpuścić, co? – sygnalizuje, na co tym razem to ja niepewnie zerkam w jego oczy. – Spójrz, dopiero co spotkałeś wymarzoną kobietę, która dowiadując się o tobie takich rzeczy, nadal jest przy tobie i nie spieprzyła gdzie pieprz rośnie. Planujecie wspólne życie, wreszcie jesteście szczęśliwy, a tu zniemacka nasza przeszłość i interesy niszczą ci to w jednej chwili, a ty musisz się podporządkować – punktuje, jak by nie patrzeć, cholernie trafnie. – Oczywiście, jak zawsze zrobisz, co uważasz, ale dobrze ci radzę, przyjacielu, wycofaj się, dopóki jest jeszcze na to czas – mówi poważny jak nigdy, a ja po raz pierwszy, odkąd to wszystko się zaczęło, muszę przyznać, że ma rację.

– Dobrze, obiecuję, pomyślę nad twoimi głębokimi radami. W sumie będę miał niedługo sporo czasu na te przemyślenia – żartuję, ruszając powoli przed siebie znów w stronę naszych samochodów.

Prychnąwszy pod nosem, Oskar dołącza do mnie.

– Dorian jednak miał rację, jesteś pojebem. I to zdrowo rąbniętym. Sam pcha się na ukręconego na kongres bata. No popierdoleniec jak się patrzy – komentuje wrednie.

– Nie pierdol, tylko zacznij powoli przygotowywać dla mnie paczki. A gdybyś jednak zapomniał, to ukręciłem na siebie znacznie większego bata niż ten o nazwie „Interpol”. Podpadłem Oktawii i zostawiłem ją samą podczas negocjacji ze Szwedem. Sam od początku wiedziałem, że to nie

będzie ani trochę łatwe zadanie sprostać jego żądaniom i chęciom obniżki cen zakupu praktycznie do zera, a zostawiłem ją tam na pastwę jego pożarcia. Więc uwierz, w tym wypadku nieunikniona wizyta czarnych to moje mniejsze zmartwienie w porównaniu do tego, co czeka mnie w biurze. – Śmieję się do niego.

– Odbiło ci poważnie, jesteś wariatem. I moja rada, zacznij już teraz się modlić, aby twój wymarzony i tak skrupulatnie zaplanowany piątkowy wieczór z Oktawią w ogóle doszedł do skutku, a ona chciała cię wysłuchać i zgodziła się pojechać z tobą do tego Gdańska, zanim dostaniesz w łeb pierwszym lepszym narzędziem, które wpadnie jej w ręce.

– Nie wiem, jak zabawiacie się wieczorami z Sońką, ale skoro w taki sposób, to szczerze zaczynam ci współczuć. – Zatrzymujemy się przy samochodzie Oskara. Otwierając drzwi kierowcy, tylko pobłażliwie na mnie spogląda.

– Nie bądź taki pewny siebie. Zobaczymy, z jak bardzo otwartymi ramionami przyjmie cię twoja ślicznotka, gdy zjawisz się w biurze. Mam tylko nadzieję, że nie obedrze cię ze skóry, skoro już zobligowałeś się beknąć za nasze interesy.

– Więc w takim razie to chyba ty powinieneś zacząć się modlić zamiast mnie – polecam, a potem powoli, nadal odwrócony do niego przodem, kieruję się w stronę swojego auta. – Jak już ustaliliśmy, skontaktuj się z chłopakami, załatw miejsce na kolację kongresu i widzimy się niedługo w Bussines Garden – dodaję, widząc, że wsiada.

– Taa, a ty postaraj się choć przeżyć do tego czasu starcie ze swoją ślicznotką. W końcu miałeś mnie z nią zapoznać, bym wiedział, kim mam się zająć, jak już cię nie będzie – nabija się, czego już nawet nie komentuję. Choć z jednej strony, ma cholerną rację, Oktawia będzie zła,

nawet śmiem przypuszczać, że wściekła, za postawienie jej w tak patowej sytuacji, na dodatek z takim sukinsynem, jakim jest Dawid Szwed.

ROZDZIAŁ 18

Ona

Po blisko dwóch godzinach niełatwych rozmów i szczegółowych pytań otwieram drzwi gabinetu i przepuszczam w nich Kamilę Bartecką oraz Dawida Szweda. Oboje przestępują próg, z tym że Kamila idzie dalej, a mężczyzna przystaje i się do mnie obraca. Omiatając mnie od stóp do głów, znów się uśmiecha. Nie wiem, co miałyby to wniesć w całe spotkanie, ale odnoszę wrażenie, że tych uśmiechów podczas blisko dwóch godzin padło zbyt wiele, a ja osobiście czułam się nieco skrępowana.

Starając się zachować pełen profesjonalizm, tylko lekko odwzajemniam gest, choć w mojej głowie już rażącym neonem pali się znak ostrzegawczy. Facet patrzy na mnie w dość osobliwy sposób.

Wychodząc z gabinetu, wyprzedzam moich gości. Prowadzę ich w stronę recepcji z zamiarem uściśnięcia im dłoni oraz odprowadzenia do wyjścia, jednak nie przechodzę trzech kroków, a mój plan zostaje zniweczony, bo w centrum przejściowego pomieszczenia dostrzegam zebranie gromady gapiów z mojej pracy. Zamurowana stoję i spoglądam na wpatrzonych w naszą trójkę: Eryka, Ewę, Kingę, Aleksandra – na widok którego coś znów w moim wnętrzu aż zapłonęło temperamentnym ogniem – oraz jakiegoś nieznanego bruneta w skórzanej kurtce i jasnej koszulce w szpic, który obecnie siedząc w moim gabinecie, obraca się jak niesforny dzieciak na fotelu. Wszyscy w grobowej atmosferze patrzą się,

a ja jestem przekonana, że każdy z nich wyczekuje tylko odpowiedzi na pytanie: „Jak poszły rozmowy?”.

- Aleksandrze. - Dawid skinieniem głowy wita się, wychodząc zza moich pleców. Zmniejsza dystans i wyciąga dłoń do Aleksa.

- Dawidzie. - Mój mężczyzna potrząsa całym ramieniem dyrektora sieci drogerii. Zaraz potem podchodzi jeszcze przywitać się z jego podwładną. - Witaj, Kamilo. Jak zawsze miło cię widzieć - zagaja, a kobieta natychmiast uśmiecha się i rozpogadza.

- Ciebie, Olku, również wspaniale widzieć, ale lepiej wypowiadaj się, co takiego pilnego cię zatrzymało, że nie mogłeś uczestniczyć w naszym spotkaniu. - Jeszcze szerzej się szczyrzy.

Marszczę czoło, bo jakoś podczas wcześniejszych rozmów nie byłam w stanie wyłapać choć cienia jej zadowolenia, a tu zaledwie po chwili w jego obecności ona cieszy się niczym sztachnięta buszkiem.

- Mam nadzieję, że nie będziecie mieli mi tego za złe, jednakże jestem przekonany, że zostawiłem was w najlepszych rękach. - Aleks przenosi wzrok na Dawida. - Oktawia posiada znacznie większą wiedzę produktową, dlatego też w momencie mojej niezdolności do przeprowadzenia spotkania poprosiłem ją o zastępstwo. Z pewnością spisała się o wiele lepiej, niż ja bym to zrobił.

- Nie przeczę, wyciągnąłeś ostrego asa z rękawa, skurczybyku - wcina się Dawid. - Niesamowity z niej negocjator. - Zaśmiewa się do Aleksa, znów dwuznacznie na mnie spoglądając.

- Przedstawiłam zadowolającą obie spółki ofertę i cieszę się, że doszliśmy do porozumienia. - Taktownie wychodzę spod ostrzału jego płomiennego spojrzenia.

- Dawidzie, nie chcę niegrzecznie ponaglać, ale powinniśmy się już zbierać. - Na moje szczęście Kamila zabiera głos i przykuwa uwagę szefa

do siebie. – Po piątej czeka cię jeszcze jedno spotkanie, a droga przed nami długa.

– No tak, praca wzywa. – Uśmiecha się do niej półgębkiem. – W takim razie nie przedłużając, Oktawio, dziękuję za poświęcony czas i tak jak się umawialiśmy, czekam na dostawę próbek. Słyszemy się w kolejnym tygodniu. – Dawid Szwed wyciąga do mnie dłoń.

Podaję mu swoją, a on ujmując ją, zagłębia się odważnie w moje oczy. Jestem przekonana, że potrząśnie nią jak rasowy przedsiębiorca, ale ku mojemu zaskoczeniu on unosi ją, przytyka do swoich ust i składa na jej wierzchu delikatny pocałunek.

Szlag by to. W mgnieniu oka moje policzki przyozdabia doza purpury, co więcej, robi mi się niezmiernie głupio, bo robi to przy wszystkich zgromadzonych, a w tym przy Aleksie, którego brew właśnie powędrowała pod samą linię włosów.

– Jak obiecałam, próbki zostaną dostarczone do państwa biura jeszcze w tym tygodniu. Zapewniam. – Wreszcie wyswobadzam się z uścisku męskiej dłoni, tym samym odczuwając jakąś wewnętrzną ulgę. – Jeszcze raz dziękuję za spotkanie i w razie pytań jestem dostępna pod wskazanym wcześniej numerem telefonu. – Kończę takimi błahostkami, uciekając raz na zawsze wzrokiem od nietypowego pana dyrektora. Podchodzę do Kamili i żegnam się również z nią.

– Do widzenia. – Kamila zwraca się do ogółu, a potem zmierza w stronę drzwi.

– Na razie, Aleksandrze. I pamiętaj, nadal czekam na twój odzew w naszej sprawie. – Dawid na odchodne ściska dłoń mojemu mężczyźnie.

– Tak, oczywiście. Pamiętam.

– Do widzenia, Oktawio, i oczywiście do zobaczenia – zwraca się jeszcze do mnie, a następnie obrzucając ostatnim spojrzeniem całą

zbieraninę, kulturalnym skinieniem głowy żegna się. Odchodzi w stronę swojej pracownicy i oboje opuszczają biuro.

Tylko drzwi się zatrząskują, a ja, już nawet nieświadomie, przenoszę w pierwszej kolejności wzrok na Aleksa i mierzę go chłodno. Również wpatruje się we mnie uparcie. Ewidentnie nakłania do schowania choć na jakiś czas moich pazurków. Wkurzam się i nie ma co kłamać, jestem cholernie zła, ale odpuszczam. Ma rację, przecież nie będę robić scen przy dziewczynach, a już tym bardziej przy Eryku. Zachowam swoje siarczyste wyrzuty na potem, gdy tabuny jakże niezbędnych gości się rozejdą.

Jak postanowiłam, tak robię i tym razem skupiam się już na tym nieznanym, który na dobre rozgościł się w moim przeszklonym gabinecie. Obecnie z ołówkiem w dłoni, kręcąc się na krześle z prawej do lewej, cały czas ewidentnie dobrze się bawiąc, przygląda się mojej osobie.

- Ziemia do Oktawii! - Ewa podniesionym tonem wyrywa mnie z nieprzychylnego taksowania tego olbrzyma, który na dobre zajął moją miejscówkę. - Mów szybko, jak poszło! - dodaje wyraźnie podekscytowana.

- Chyba dobrze. A przynajmniej tak mi się wydaje - odpieram zdawkowo. - W każdym razie umowa została podpisana.

- O Boże! Gratulacje! - Ewka podlatuje i ściska mnie z całych sił, a jej entuzjazm choć na chwilę wywołuje na mojej twarzy szczery uśmiech. - Wiedziałam, że dasz radę. Jesteś wielka!

- Nie cieszyłabym się tak - w pół słowa drwiąco wtrynia się oczywiście Kinga.

Kiedy Ewa wypuszcza mnie z ramion, lekko poirytowana obracam się do tej zołzy, chcąc lepiej usłyszeć jej rozpoczętą myśl.

- To, że pan Szwed podpisał umowę i stwierdził, że czeka na próbki, do niczego wielkiego go jeszcze nie zobowiązuje, dlatego nie wiem, czy są

tu powody do fanfar. – Pewna siebie przysiada na kancie blatu recepcji i grając znudzenie, przygląda się swoim paznokciom. Jak zwykle stara się umniejszyć czyimś zasługom, ale tym razem może się pocałować w cztery litery, bo to nie jest ten dzień. Nie odbierze mi tego.

– Kinga, chyba trochę się zagalopowujesz. – Eryk chce załagodzić sytuację, ale Aleks gestem dłoni daje mu znak, aby zamilknął, jakby teraz to on chciał dodać coś od siebie.

I wcale się nie mylę, bo Aleksander Wierzbicki z emanującą hardością podchodzi w stronę Kingi, staje przed nią i oschle mierząc ją wzrokiem, zabiera głos.

– Z tego, co jest mi wiadome, ta firma należy do mnie i to moje opinie są tutaj istotne oraz brane pod uwagę. Nie na odwrót. Więc siląc się na wysoki poziom kultury osobistej, którego tobie ewidentnie teraz brakuje, powiem to najtaktowniej, jak potrafię: jako zwykły, prosty, nisko szczeblowy pracownik nie będziesz mówić, co jest w tej spółce zasługą, a co nie, co jest godne fanfar lub nie. Nie od tego tutaj jesteś. Masz swoje zadania, których, patrząc po twojej obecności w tym miejscu, nie realizujesz, a ja nie płacę ci za przesiadywanie czy pogaduszki. A jeżeli coś ci się nie podoba lub masz coś jeszcze do dodania, proszę bardzo, nawet teraz podpiszemy wypowiedzenie i droga wolna. I do cholery, złaż z tego blatu, bo nie jesteś w żadnym tanim barze, tylko w moim biurze! – wypala końcówkę niezwykle ostro, na co mina Kingi momentalnie rzednie.

Pędem schodzi z blatu, jej twarz zalała się purpurą przebijającą się przez ciemny odcień podkładu. Aż mam ochotę buchnąć śmiechem na jej przerażenie spowodowane tak nagłą zmianą położenia jej pozycji w firmie. Może i troszeńkę jest mi jej szkoda, ale i tak za to wredne dogadywanie mam zamiar jeszcze ją nieco zdołować.

Obracam się na pięcie, wchodzę do biura Aleksa i ze stołu zabieram podpisaną umowę, o którą tyle szumu. Z powrotem wędruję z nią do zbieraniny w recepcji, a dokładnie wprost do Kingi.

- Kinia, słońce, jesteś w lekkim błędzie... - zaczynam wrednie i na wstępie wpycham jej umowę w pierś - ...bo umowa zobowiązuje całą sieć do zatowarowania naszymi produktami swoich drogerii w ciągu roku na minimum trzysta tysięcy złotych - podsuwam, zanim koleżanka zagłębi się w otrzymane papiery.

- Co?! - Ewka dosłownie piszczy.

- Ale jak to? Chyba teraz ja czegoś nie rozumiem... - Eryk aż wybałusza na mnie oczy. Mam wrażenie, że Aleks też jakby zgłupiał, bo tylko niepewnie się we mnie wpatruje.

- Zmodyfikowałam pierwotną umowę, aby nas zabezpieczyć. W zasadzie wdrożyłam tę samą procedurę, którą przyjęliśmy w przypadku transakcji z rynkiem wschodu - wyjaśniam. - Oczywiście pan Szwed został o wszystkim poinformowany. Nie miał nic przeciwko, a całość wraz z dopiskiem o minimalnej wartości zakupu naszych towarów została zatwierdzona. Jak już też słyszeliście, w zamian obiecałam jedynie, że w przeciągu tygodnia prześlemy do ich biura próbki naszych wszystkich musów, żeby ich pracownicy administracyjni również je przetestowali - opowiadam dalej, a oni na moje słowa wyraźnie baranieją.

Wszyscy patrzą na mnie zdumieni, jedynie Aleksander w tym momencie nie zamarł w bezruchu, bo z nieprzeniknionym wyrazem twarzy przygląda mi się wnikliwie. Włożywszy ręce do kieszeni eleganckich spodni, wycofuje się z otoczenia Kingi i stojącej nieopodal Ewy i rusza do mnie. Szczerze zaczynam się gubić, czy ta cisza to wyraz pozytywnego szoku, czy jednak przegięłam z samowolką i teraz przyjdzie mi zebrać opierdół, jak jeszcze przed chwilą Kindze.

- Mam nadzieję, że to nie problem... - dodaję, gdy nikt nadal nic nie mówi.

- Nie, skądże. To żaden problem. Wręcz świetna wiadomość. - Eryk odchrząkuje, biorąc się wreszcie przy tym w garść, jak na szefa przystało.

- Jeżeli nie macie nic przeciwko, całość spotkania opiszę w e-mailu do współników. Oczywiście w razie pytań też na nie odpowiem. A teraz, jeżeli mogę, chciałabym wrócić do swojej pracy i zająć się wprowadzeniem do bazy towarów naszego węgla. W końcu bez tego nie ruszymy ze sprzedażą, jak było od miesiąca założone. - Uśmiecham się delikatnie, chcąc dać im znać, aby wreszcie odpuścili i sobie, no nie wiem, może zwyczajnie stąd poszli, bo jak by nie patrzeć, mam do odbycia z Alekssem niezbyt miłą, a już z pewnością nie dla ich uszu, rozmowę.

- Jasne, e-mail to świetny pomysł - popiera Eryk.

- Też tak sądzę. - Aleks z jakiegoś niezrozumiałego dla mnie powodu jest nie w sosie, ale szczerze mam to gdzieś. Chce czy nie, i tak będziemy musieli porozmawiać. - W takim razie skoro temat drogerii został pomyślnie zamknięty, wszyscy możemy spokojnie wracać do swojej pracy - podsumowuje.

- Sprawa z dostawą do Portugalii również jest w toku. Wyśleliśmy dziś wszystkie dokumenty - obwieszcza Aleksowi lizuska Kinga.

- Świetnie. - O dziwo, tym razem on naprawdę szczerze uśmiecha się do niej. - Wielkie dzięki. Prośba tylko o pilny skan do mnie. Rozumiem, że w tym wypadku także mogę wysłać na produkcję ostateczną informację o możliwości rozpoczęcia pakowania towaru?

- Tak, jak najbardziej. Wszystko zostało dopilnowane i dopięte na ostatni guzik. Bez obaw mogą zacząć działać z pakowaniem. - Kinga znów wchodzi w swoją standardową skórę, pokazując nam wszystkim, jaka to jest nieomylna i niezbędna w tej firmie. - Ja, Eryk i Kordian podpisaliśmy

za ciebie dokumentację dotyczącą odprawy. Jak tylko będę w biurze, podeślę skany. Myślę, że i ten temat możemy uznać za zakończony sukcesem.

- Bardzo dobra robota. Naprawdę. Oby tak dalej. - Aleks udziela pochwały, a ta chełpi się w nie swoich zasługach.

Tylko kręcę głową. Nie wiem, czy Aleks robi mi specjalnie na złość, czy jest aż taki z niej zadowolony, ale nie zamierzam w to wnikać, a już tym bardziej uczestniczyć dłużej w tej słodkiej pogawędce. Mam jej zwyczajnie po dziurki w nosie. Dlatego nie chcąc już dalej słuchać, odchodzę w stronę swojego gabinetu za szybą.

- Skoro wiemy, na czym stoimy, i wszystko idzie jak po maśle, zbieramy się - zwraca się do moich koleżanek Eryk. - Nie będziemy już przeszkadzać i sami również bierzemy się do pracy. A my, Aleksandrze, słyszymy się podczas jutrzejszej telekonferencji. Do zobaczenia i do usłyszenia - mówi na odchodne.

- Tak, jesteśmy w kontakcie. Na razie - odpiera mój mężczyzna.

- Cześć! - krzyczy do mnie Ewa, zbierając się zaraz za Erykiem i Kingą do wyjścia.

Obracając się, tylko jej macham, a potem idę wprost do swojego biurka. Mam zamiar przegonić stamtąd tego nieproszonego gościa, który na dobre rozgościł się w moich czterech kątach.

Wchodzę za szklaną szybę mojego gabinetu, na co intruz prostuje się i wstaje leniwie z miejsca. Dopiero teraz zauważam, że wzrostem zbliżony jest do Aleksandra. Również wielki jak dąb i mocno zbudowany, jednak jego twarz nie przywołuje na myśl niczego dobrego. Mówiąc dobitnie: kawał bezwzględnego chuja, który bardzo dobrze zdaje sobie sprawę ze swoich atutów i przy każdej nadarzającej się okazji wykorzystuje swoje męskie walory, by łamać kobiece serca.

- Och, ty pewnie jesteś Oktawia, o której słyszałem tyle dobrego - zagaja na wstępie. Nawet na sekundę nie spuszcza z moich oczu swojego ciemnego wzroku, jakby chciał wybadać, na ile jestem twarda i przetrzymam to łajdackie, pewne siebie spojrzenie.

- Owszem. A ty to...? - pytam, również wpatrując się w niego.

- Oskar - mówi tak, jakby miało mi to coś powiedzieć.

Tylko patrzę na niego beznamiętnie. Mężczyzna nieoczekiwanie zaczyna się zawadiacko uśmiechać i czymś ubawiony ostentacyjnie kręci głową. Mój poziom wewnętrznego zagotowania ponownie wznosi się coraz wyżej, bo zamiast pogadać z Alekssem lub zająć się swoją pracą, teraz użeram się z tym nieznanym, który ewidentnie świetnie bawi się moim kosztem.

- Olo, mógłbyś na chwilę pozwolić, zanim twoja dama zamiast zajebać ciebie, wyżyje się na mnie? Zaczynam się jej autentycznie bać - dogaduje, a ja dopiero teraz dostrzegam, że Aleks jest już w połowie drogi do nas. W mgnieniu oka pokonuje dzielący nas dystans i przystaje zaraz obok. - Ufff... Dzięki, teraz czuję się choć trochę bezpieczniej. - Znajomy Aleksa udaje, że ściera pot z czoła.

Unoszę brwi na jego gesty i komentarze, staram się zachować powagę, lecz jest to nieco trudne, gdy odstawia swój spektakl.

- Naprawdę pomagasz... - marudzi Aleks. Wywraca na kolebę wymownie oczami, a ten, jakby jeszcze bardziej chciał się schronić przed moją obławą, przesuwa się w jego stronę i kilkakrotnie wygląda na mnie zza jego ramienia niczym wstydlivy dzieciak.

Nie daję rady już dłużej się powstrzymać i cicho parskam pod nosem. Gość nie jest w pełni normalny.

- Chyba jednak trochę ratuję ci dupsko. I może wreszcie mnie przedstawisz, bo zdaje się, że Oktawia nawet nie ma pojęcia, kim jestem

i co tutaj robię – dodaje, kończąc swoją zabawę. I co jak co, ale muszę mu przyznać, że wcelował prosto w sedno, bo tak, zadaję sobie te pytania.

– To jest Oskar, mój przyjaciel, a przy tym współnik. – Zapoznając nas, Aleksander swoim sporym ramieniem obejmuje mnie szczerze w pasie. Uśmiecha się bezczelnie, gdy na ten nieoczekiwany gest mrużę na niego złowrogo oczy, bo z tego, co jest mi wiadome, raczej się jeszcze nie pogodziliśmy. – To ten, który miał akurat miesięcznicową kolację ze swoją dziewczyną, gdy byliśmy w Sopocie – nadmienia, a ten oszołom słysząc o sobie wzmiankę, kłania mi się w pas.

Na moje usta znów mimowolnie wstępuje półuśmiech. I to jest poważny przedsiębiorca? Coś mi tutaj nie pasuje.

– Jak widzisz oraz słyszysz, robi i gada dużo głupot, ale jest nieszkodliwy, naprawdę. Przyjechał dzisiaj, ponieważ organizuje spotkanie kongresu, które przez wzgląd na mały, nieoczekiwany problem i zmianę planów odbędzie się w przyśpieszonym trybie we Wrocławiu. A dokładnie w niedzielę.

– Mały problem? – pytam w pierwszej kolejności o to, co wryło mi się w głowie dużymi literami. Aleks znów mówi o jakimś problemie. Nie ma co kryć, jestem zła na niego, ale może faktycznie pojawił się ważny powód dla jego nieobecności podczas spotkania z Dawidem Szwedem.

Myśląc, że chyba tego nie widzę, chłopaki cierpko zerkają po sobie, co wcale mi się nie podoba. Chcę już dalej indagować, ale to Aleksander odzywa się pierwszy.

– To nic takiego, naprawdę. Nie martw się. Problem, który szybko zostanie rozwiązany i naprostowany. – Zagłębia się w moje oczy i delikatnie dotyka mojego podbródka. – Oskar, dasz nam chwilę? – zmieniawszy szybko temat, odwraca się do swojego znajomego.

- Tak, jasne. Już się robi. Zaczekam w twoim gabinecie - oświadcza uśmiechnięty, a potem chwyciwszy z mojego biurka jakąś kartkę, rusza do drzwi. - To dla ciebie, Oktawio, na dobry początek naszej znajomości. Możesz powiesić na ścianie za sobą. - Szczerzy się zawadiacko i podaje mi papier.

Odbieram go z jego rąk i szybko zauważam, że to naszkicowany kwiat róży z bardzo mocno zarysowanymi kolcami. Rysunek jest naprawdę piękny, facet ma talent, choć nawet w jednym promilu nie wygląda na artystę. Podziwiam szkic, a potem przenoszę zdumiony wzrok na jego autora. Jestem pod niemałym wrażeniem.

- Wow, dzięki, Picasso. Jest naprawdę piękny - mówię, na co jeszcze bardziej zaczyna się pysznić. - I obiecuję, róża z pewnością znajdzie tutaj swoje nowe, honorowe miejsce. - Uśmiecham się uprzejmie.

- Cieszę się. Jak i cieszę się, że mogłem w końcu cię poznać...

- Oskar, mógłbyś? - Aleksander wchodzi mu w pół zdania, wyraźnie zirytowany, że kolega nadal gada, zamiast iść.

- Tak, spokojnie, już sobie idę. I nie spierdol tego, bo serio ją lubię - dodaje, jakbym miała tego nie słyszeć. - A ty, kobieto-kosa, nie obedrzyj go ze skóry. Wiem, że zawinił i dał ciała, ale uwierz, przyda nam się jeszcze ta jego śliczna buźka. Poza tym, nie żebym go bronił, ale obecnie ma naprawdę sporo na głowie.

- Idź. Już. Sobie. Nie widzę cię - mówi z przekąsem Aleks, akcentując każde ze słów. Patrzy przy tym wymownie na kolegę, by ten wreszcie się przymknął i poszedł wprost do jego gabinetu.

O dziwo, Oskar w końcu go słucha. Posyła mi ostatni zdrożny uśmieszek, a potem odchodzi i skrywa się w gabinecie Aleksa. Zamyka za sobą drzwi i daje nam nieco wolnej przestrzeni, a przy tym tak wyczekiwanej prywatności.

Powracam spojrzeniem do twarzy mojego mężczyzny. Poważna, uparcie wpatruję się w niego i bardzo szybko wychwytyuję pełną czujność w jego oczach, jakby czekał na moją nadchodzącą reakcję, jakby czekał, czy zaraz nie wybuchnę. Jednak wcale nie taki mam zamiar, a już tym bardziej nie będę robić scen. Oczywiście, przyznaję – wkurzył mnie i dał ciała, ale z drugiej strony, mały prymus w mojej głowie uzmysłowił mi, że gdyby nie ta sytuacja, pewnie nigdy nie odważyłabym się na taki krok i dobrowolnie nie podjęłabym się podobnych negocjacji.

– Chyba nie zaryzykuję i odpuszczę sobie całowanie twoich kuszących warg, by tak łatwo nie nadstawiać ci twarzy do uderzenia. – Tak jak mówi, nie robi tego, tylko obejmuje mnie w talii, przyciąga do siebie i diabelsko czymś rozbawiony, spogląda w moje oczy.

Coś go śmieszy? Tylko unoszę na niego brew. Nadal mam zamiar grać zagniewaną, tak łatwo mu nie pójdzie.

– Podejrzewam, że jesteś na mnie zła, i tym razem przyznaję, masz do tego prawo. Zawaliłem sprawę ze Szwedem i olałem możliwości takiej współpracy. Tak, wiem, nie powinienem był.

Mam wrażenie, jakby cytował to, co uważa, że ja miałabym mu do powiedzenia, gdybym jako pierwsza zabrała głos. Stara się przy tym ukryć swój uśmiech i zagryza dolną wargę. Nie mam pojęcia, co go tak bawi, ale zamierzam pomóc mu wrócić na właściwe tory. Chcę z nim poważnie porozmawiać i choć dowiedzieć się, co takiego wydarzyło się, że nie mógł być na czas.

– Tak, nie mylisz się. Jestem zła, ponieważ zostawiłeś mnie z tym wszystkim samą, pisząc jedynie w ostatnich minutach zdawkowego esemesa, bym nieprzygotowana przejęła twoje obowiązki i zastąpiła cię podczas tak znaczących negocjacji...

Nie kończę, bo on bez najmniejszej zapowiedzi po prostu przywiera wargami do moich. Całuje mnie na siłę. Nawet nie stara się udawać, że przejmuję się tym, co właśnie powiedziałam. Znow po prostu bierze, co chce, jak chce i kiedy chce. Wiję się pod nim w akcie niezgody, chociaż moje ciało już zapłonęło ze zdwojoną mocą. To, jak oddziałuje na mnie swoją bliskością, jest niepojęte. Przy nim ot tak tracę stabilny grunt pod nogami.

W końcu uwolniwszy się od jego warg, odpycham tors Aleksa i łapiąc oddech, wpatruję się w niego surowo. On tylko diabelnie seksownie się do mnie uśmiecha. Nadal nie zdejmuje z mojej sukienki swoich męskich, dużych dłoni, bym czasami nie mogła zbyt daleko odsunąć się od jego klatki, a co dopiero uciec gdzieś dalej.

- Nie mogę się z tobą, skarbie, zgodzić w tej sprawie - zaprzecza. W lewą dłoń łapie kosmyk moich włosów i zawija go na palec. Bawiąc się nim, spogląda mi łobuzersko w oczy. - Jedyne, w czym dziś zawiniłem i za co muszę cię wieczorem w łóżku przeprosić, to fakt, że wszystko wyszło tak nieoczekiwanie i naraziłem cię na stres. Przykro mi, że musiałem postąpić w ten sposób, jednak nie miałem za bardzo innego wyjścia. A co do wzmianki o twoim nieprzygotowaniu, z tym się, moja słodka Oktawio, ponownie nie mogę ani trochę zgodzić, ponieważ byłaś lepiej przygotowana niż ja. Nie ściemniałem, mówiąc Szwedowi, że przekazałaś im informacje o produktach znacznie lepiej, niż ja bym to zrobił. Jestem o tym przekonany, bo sam miałem okazję doświadczyć, jak z pasją o tym opowiadasz. Dlatego też, gdy moje sprawy się posypały, wiedziałem, że mogę przekazać ci pałeczkę i powierzyć to zadanie. I się nie pomyliłem, bo spisałaś się świetnie. A zagranie ze zmianą umowy, choć bardzo ryzykowne, okazało się trafne i przy tym cholernie opłacalne. Jestem z ciebie niebywale dumny. Co więcej, tym posunięciem

potwierdziłaś, że w interesach mogę ci w pełni zaufać, a moje plany i nadzieje wobec twojego błyskotliwego umysłu są w pełni zasadne.

Aleks usatysfakcjonowany lekko się uśmiecha. Wypuszcza pukiel i z rosnącym żarem dotyka policzka. Unosi moją twarz w górę, bym spojrzała w jego rozbudzone, pełne pewności siebie oczy. I mimo że patrzę na niego w tym charyzmatycznym wydaniu, nie jestem w stanie przepędzić mojej wewnętrznej ciekawości. Nie potrafię ot tak odpuścić i puścić wszystkiego w niepamięć. Chcę poznać prawdę, chcę wiedzieć, co takiego się wydarzyło. Nie uśpi mojej czujności komplementami lub swoimi erotycznymi zagraniami.

- Tak, to prawda. Z umową, z nawiązaniem współpracy... faktycznie się udało - przytakuję, uciekając spod dotyku jego ciepłej dłoni. Wyszwabdam się i cofam o niewielki krok, by zyskać nieco przestrzeni, nim znów zaczniesz mieć mnie swoją niebezpiecznie grzeszną aurą. - Nie wiem, jakie pokładasz we mnie plany i o czym mówisz, wspominając o zaufaniu w interesach, ale rozumiem też, że z tego wcale nie musisz mi się tłumaczyć. Jednak jako kobieta, z którą żyjesz na co dzień, chciałabym, byś wyjaśnił, co takiego ważnego stanęło ci na drodze w dotarciu na spotkanie. Co takiego wydarzyło się, że nie mogłeś, tak jak rano obiecywałeś, zjawić się w biurze na czas, tylko mnie bez słowa wyjaśnienia wystawiłeś na rychłe negocjacje?

Aleksander widząc moje nieprzejednanie, wzdycha ciężko. Dając mi jeszcze więcej przestrzeni, podchodzi do biurka, opiera się o jego kant i zaplata ręce na piersi. Dopiero teraz znów powraca do mnie wzrokiem, tyle że tym razem jego spojrzenie przepętnia zupełna powaga połączona z dozą zmęczenia.

- Nie odpuścisz, co? - pyta, ale nawet nie czeka na moje zaprzeczenie, bo zaraz po tym ciągnie dalej: - Powiem ci tyle, ile mogę, ale później

musisz przestać drążyć temat dla dobra nas obojga.

Moje brwi mimowolnie wędrują w górę w akcie zdziwienia. Dla nas obojga? O czym on mówi? Ta sprawa staje się coraz bardziej zagmatwana.

- Chodzi o sprawy związane z kongresem, jeden temat się posypał. Urzędnicy państwowi zaczynają szukać dziury w całym, przekopują archiwa naszych spółek, wyciągi bankowe, nawet wszelkie faktury. Co prawda nie ma się czym jakoś mocno martwić, poradzę sobie z tym, zresztą jak zawsze - zapewnia, ale nie wiem, czy mnie, czy samego siebie. - I proszę, nie ciągnij już dalej za język, bo im mniej wiesz, tym lepiej także dla ciebie, Oktawio. Dlatego tym bardziej nie zdradzę ci szczegółów. Musisz mnie w tym wypadku zrozumieć i choć spróbować mi zaufać. Te informacje są poufne, a mnie, jak by na to nie spojrzeć, obowiązuje pełna tajemnica partnerska. - Patrzy surowo w moje oczy, jeszcze swoim spojrzeniem chcąc mnie przekonać do zaprzestania inwigilacji.

- Skoro tak stawiasz sprawę... - odpuszczam niechętnie, gdy nadal wyczekująco przewierca mnie wzrokiem. - Dobrze, na ten czas nie będę dalej drążyć. O nic nie pytam. I pamiętaj, ufam ci. - Palcem wskazującym celuję w niego.

Chociaż średnio jestem zadowolona z wyjaśnień, wiem, że nie powinnam naciskać, bo rozumiem, czym jest ta cholerna tajemnica zawodowa. W Expolabie aż nadto nauczyłam się tego pojęcia, gdy kilkoro przedstawicieli zostało zwolnionych jedynie za operowanie u naszych klientów cenami zakupu składników suplementów, a potem spotkało się w sądzie na z góry przegranej sprawie.

- I jeszcze jedno: czy mogę być spokojny, że gdy pójde rozmawiać z Oskarem, ty chociaż tym razem nie znikniesz? - Gdy tylko to mówi, mruży na mnie oczy, jakby doszukiwał się we mnie tej odpowiedzi. Tym

razem to ja zagryzam wargę, by ukryć swój wredny uśmiech. No pomysłał całkiem, całkiem... - Oktawio? - ponawia, kiedy nie uzyskuje twierdzącej odpowiedzi.

- Oj, nigdzie się nie wybieram - informuję go.

- Świetnie. Chociaż najważniejszy problem mam z głowy i nie będę musiał organizować poszukiwań - dogaduje z przekąsem. Odrywa się od blatu i zrobiwszy niewielki krok, przystaje tuż przede mną. - Jest jeszcze inna sprawa... - zaczyna, ale już o wiele mniej pewnie, a to, że z wahaniem wpatruje się we mnie, napawa mnie lękiem. - Tak jak wczoraj wspominałaś, załatwiłem twoje wprowadzenie do Exodusu, jak najszybciej mogłem - nadmieniam.

- Hmm... Exodus? - powtarzam, zbity z tropu.

- To klub w Gdańsku dla osób z moimi upodobaniami.

- Och... - wyrywa mi się z gardła.

Widząc wysoko uniesioną brew Aleksa na moje zakłopotanie, staram się wziąć w garść i pokazać, że tak jak wczoraj zapewniałam, nadal jestem przekonana co do swojej decyzji. Zresztą sama chciałam... w zasadzie naprawdę chcę, bo już na samą myśl czuję niezwykle perwersyjne ukłucie w podbrzuszu. To coś nowego, a przy tym może się okazać, że także niewiarygodnie intensywnego. Nie będę się okłamywać, zdecydowanie pragnę tego doświadczyć i przekonać się, czy ten świat jest tak samo otwarty dla mnie, jak dla Aleksa.

- To chyba dobrze - odpieram postawiona do pionu i pewniejsza swego. - A na kiedy udało ci się załatwić termin? - podpytuje.

- Na piątek.

Aż wybałuszam na niego oczy. On mówi całkiem poważnie? Widząc moją minę, Aleksander delikatnie obejmuje mnie w pasie i przyciąga do siebie. Drugą dłonią muska skórę szyi, a czoło czule zetknął z moim.

- Oktawio, jeżeli nie jesteś pewna, masz jeszcze jakieś obiekcje, możemy poczekać. Nigdzie nam się nie spieszy. Jak już mówiłem, obecnie nie potrzebuję niczego ponad to, co mamy. Po prostu poszedłem za twoimi słowami i umówiłem najbliższy dogodny dla nas termin, jednak do niczego nie będę cię namawiał, a już tym bardziej przymuszał. To ma być wyłącznie twoja świadoma decyzja. Ty decydujesz, kiedy i czy w ogóle - zapewnia.

- Dziękuję, że aż tak troszczysz się o moje zdrowie psychiczne, ale nie musisz. - Uśmiecham się do niego pyszałkowato, jednak on nadal jest niezwykle poważny, jakby naprawdę martwił się, czy dam radę, a co więcej, czy po tym wszystkim nadal będę w stanie na niego w ten sam sposób jeszcze kiedyś spojrzeć. - Podjęłam decyzję i od wczoraj się nie zmieniła. Po prostu zrobimy to. Skoro mamy termin, szkoda z niego rezygnować. Jedynie muszę się z tym oswoić, a ty musisz mi na spokojnie opisać, jak to wszystko będzie wyglądać. Chcę wiedzieć, jak się zachować, i przede wszystkim chcę poznać spisane dla mnie reguły tej gry, panie Wierzbicki. - Ujmuję jego twarz w dłonie i słodko wpatruję się w jego oczy, by pokazać, że naprawdę tego chcę.

- Dobrze. W takim razie jak tylko zakończę spotkanie z Oskarem, wrócimy do domu, a przy tym do tematu. Wyjaśnię ci, czego możesz się spodziewać, i nakreślę, czego dokładnie oczekuję - informuje, a w jego chwilę wcześniej niepewnym spojrzeniu obecnie zagościł pobudzony, mroczniejszy błysk namacalnego podniecenia. Bez dwóch zdań stanowczo bardziej uwielbiam go w tym rozognionym, bezwzględniejszym wydaniu.

- Więc dogadani. - Nieznacznie kiwam głową w geście zgody na jego warunki.

Jestem przekonana, że ile by się nie zapierał, że może jeszcze poczekać, pragnie tego z całych sił. Znów chce doświadczyć tych

burzliwych bodźców, a ja mam zamiar mu je ofiarować, sama niebywale nieprzyzwoicie się przy tym bawiąc. W końcu która z nas nie fantazjowała choć raz o czymś szalenie nieetycznym i perwersyjnym? A ja, mając taką okazję przed samym nosem, nie mam zamiaru zgrywać niewiniątka i po prostu z czystą pasją urzeczywistnię to, co skrywam głęboko w zakamarkach swojej duszy, i dowiem się, czy faktycznie jest o co robić tyle szumu.

ROZDZIAŁ 19

Ona

W piątkowe popołudnie, po wypełnieniu niezbędnych formularzy oraz zapoznaniu się i podpisaniu niezwykle szczegółowej umowy o zachowaniu poufności, razem z Alekssem podchodzimy do recepcji klubu Exodus. Młoda dziewczyna w króciutkich, płomiennych włosach odbiera ode mnie komplet dokumentów, skanuje je, po czym szybkim ruchem palców po klawiaturze wprowadza moje dane do bazy klientów.

Jak zamroczona obserwuję każde z jej kliknięć. Czuję, jakby to wszystko działo się w zwolnionym tempie. Mój oddech mimowolnie staje się płytszy, temperatura ciała rośnie, a serce coraz mocniej dudni w piersi. Z trudem przełykam ślinę. Myśl o tym, czego niedługo będzie dane mi doświadczyć, wywołuje na mojej skórze jeden dreszcz za drugim. To obłąd.

Zaraz po pozytywnej weryfikacji pracownica podaje mi żółtą, papierową opaskę na rękę, która, jak tłumaczy dziewczyna, na ten pierwszy raz zawsze przyznawana jest nowym członkom klubu. Odbieram z jej rąk kolorowy paseczek i z dozą wszechogarniającej mnie ekscytacji pozwalam, by Aleks zakleił bransoletkę na mojej lewej dłoni.

– Gotowe – zwraca się do mnie miękko.

Cały czas uważnie chłonie mnie wzrokiem, jakby sprawdzał, czy wszystko ze mną dobrze. Jednak tak, o dziwo, jest naprawdę nieźle, a ja

z każdą chwilą zamiast jak normalny człowiek w takiej sytuacji zacząć się stresować, niepokoić, cokolwiek... coraz bardziej chcę przekroczyć te potężne ciemne, drewniane drzwi po prawej, skrywające cały zakazany świat sopockiego biznesmena, który na dobre zakradł się do mojego serca i dla którego decyduję się na tak przełomowy krok w swoim życiu.

- Dziękuję, panie Wierzbicki. - Kieruję do niego niepokorny półuśmiech, chcąc jeszcze mocniej unaocznić swoją determinację. - Czy to już wszystko? - Zerkając przez ramię, tym razem zwracam się do dziewczyny.

- Tak, oczywiście. Pani dane zostały aktywowane w naszej bazie. Z mojej strony to wszystko, a skoro Aleksander zobligował się oprowadzić panią po kompleksie, nie pozostaje mi już nic innego, jak tylko życzyć udanego wieczoru.

Zamiast dalej patrzeć na mnie jako na głównego rozmówcę, ona skupia się już wyłącznie na Aleksie. Zielonymi oczami wpatruje się w jego twarz, a potem bez najmniejszego zakłopotania, na naszych oczach, z koniuszkiem języka wysuniętym przez zęby, wędruje niżej na jego rozbudowany tors, skryty pod błękitną koszulą. Wiedzie dalej przez brzuch, pasek, guzik spodni, rozporek... aż spoczywa na kroczu. Nawet się nie kryje z tym, gdzie obecnie zamarł jej wzrok, a dokładnie na lekkim wybrzuszeniu jego spodni. Ech... chyba powinnam zacząć się do tego powoli przyzwyczajać, a mantrę spokoju ducha wytatuować sobie wielkimi literami na przedramieniu, by w każdej podobnej sytuacji ją głośno powtarzać.

Spoglądam na mojego mężczyznę, ale on wydaje się obojętny na uważne lustrowanie jego narządów. W teorii chyba powinnam być zła na dziewczynę, że posuwa się tak daleko, na dodatek w mojej obecności, jednak dziś nie będę zaprzęcać sobie tym głowy, jeszcze tym bardziej

TUTAJ. To mój dzień i nie zepsuje mi go swoją ewidentnie niezaspokojoną waginą, szukającą chętnego na odwiedzinę. A co więcej, jeżeli naprawdę musi wiedzieć, z chęcią nakreślę jej, że to, na co zerka, jest tak imponujących rozmiarów, jak myśli, jednak ona nigdy się o tym nie przekona, a już szczególnie nie w ten sposób, którego by chciała.

- I z pewnością taki będzie. - Aleks swoim głosem przykuwa na nowo uwagę rudowłosej dziewczyny do siebie, a w zasadzie do swojej twarzy. Jakby robiąc to specjalnie i prowokując dla fanu, posyła jej jeszcze swój olśniewający śnieżnobiały uśmiech, na który ona reaguje tak, jak większość kobiet, czyli miękkimi kolanami i słodkim trzepotaniem rzęs. - Jeszcze raz wielkie dzięki za tak pilne załatwienie szybkiego terminu i dostępu. - Puszcza jej oczko, a ta, mam wrażenie, zaraz osunie się na swoim krzeselku i spłynie pod biurko upojona chwilą uwagi, którą Aleks jej poświęcił.

- Drobiazg - rzuca zarumieniona i macha ręką, jakby to naprawdę było nic takiego. Boże... Wywracam oczami na jej nedorzeczne zachowanie, choć z drugiej strony jestem też osłupiała, że ameby mogą osiągnąć tak wysokie stadium rozwoju.

- W takim razie, Oktawio, czy możemy? - Mój mężczyzna kończy swoje zabiegi względem tej panienki i zwróciwszy się do mnie, pytająco zagłębia się w moje oczy.

- Tak, prowadź, proszę. - Na ramię zakładam swoją shopperkę i uśmiecham się zalotnie, w niepamięć puszczając postać napalonej na mojego faceta dziewczuchy. Niech się wypcha, nie dostanie nawet skrawka jego ciała w swoje łapy.

W odpowiedzi Aleks splata dłoń z moją, a drugą unosi w formie pożegnania z recepcjonistką. Oczywiście ta już mu energicznie odmachuje. Prycham pod nosem, bo i tak nie ma na co liczyć. Akurat

w tym przypadku jestem pewna niezainteresowania ze strony Aleksa, więc nie czuję nawet najmniejszej iskry zazdrości. Po prostu nieco mnie irytuje, tyle.

Mocno trzymając moją dłoń, Aleksander w końcu prowadzi mnie prosto w stronę tych olbrzymich czarnych drzwi. Gdy jesteśmy przed wejściem, chwyta za mosiężną klamkę i powoli otwiera przede mną masywne wrota.

Jak urzeczona wlepiam wzrok, po raz pierwszy mając okazję ujrzeć, co się za nimi kryje. Badam uważnie każdy detal rozpościerającej się przede mną przestrzeni. Wchodzę do wnętrza, nadal trzymając kurczowo Aleksa za rękę. W niemałym szoku wpatruję się w olbrzymi hol urządzone w stylu art deco, w którym królują odcienie złota i czerni. Niemal natychmiast spostrzegam w niedalekiej odległości niezliczone pary ciągnących się sznurkiem drzwi; domyślam się, że prowadzą do prywatnych pokoi, gdzie każdy z gości może spełniać swoje najskrytsze pragnienia.

Idziemy korytarzem dalej. Podążamy wprost do miejsca, gdzie hol rozgałęzia się w trzech kierunkach. Nie mija moment, a moim oczom ukazuje się para w szlafrokach, która wychodząc z jednego pokoju, śmieje się do siebie i przytulona zmierza do innej kwatery, zaraz skrywając się w jej wnętrzu. Niezaprzeczalnie wyglądali na prawdziwie szczęśliwych, co szczerze pokrzepia mnie w duchu, bo może mnie także uda się opuścić to miejsce w zbliżonym do nich nastroju. Oby...

Z takimi myślami dotrzymuję kroku Aleksowi. Na najbliższym rozwidleniu skręcamy w lewo, ale w tej samej chwili niemal wpadamy na biegnącego, w całości roznegliżowanego mężczyznę pod trzydziestkę. Chłopak bez żadnej krępacji, uśmiechając się do nas, przeprasza skinieniem głowy, po czym przecinając nam drogę, zmierza dalej w stronę

szyldu z napisem „Strefa spa”. Dobra, teraz czuję się nieco głupio, gdy mój wzrok pada na narządy faceta i bez najmniejszego wstydu oceniam, że są nieco ubogie. Z nim raczej ciężko byłoby osiągnąć orgazm podczas penetracji.

– Zdradzisz co nieco i powiesz, dokąd obecnie zmierzamy? – pytam, gdy Aleks dalej prowadzi nas holem w nieznanym mi kierunku.

– Ależ oczywiście. W sumie jesteśmy prawie na miejscu. – Przystaje pośrodku korytarza, gdzie po jednej i drugiej stronie widnieją po dwie pary drzwi. Nie za bardzo rozumiem, co ma na myśli.

Aleksander obraca się na mnie, półgębkiem seksownie uśmiecha, a jego lewa dłoń spoczywa na mojej talii i mocniej przyciąga do siebie. Biodrami wpadam na twarde brzuch. Spoglądam w jego rozbudzone oczy. Szybko dostrzegam, że z każdą kolejną chwilą, każdym kolejnym pokonanym metrem w tym miejscu, nad moim mężczyzną kontrolę przejmuje paląca żądza. Już nie patrzy na mnie w ten sam sposób, jakby się bał, że mogę się rozmyślić. Tym razem robi to zupełnie inaczej, mroczniej, jakby niecierpliwie czekał na tę niemoralną część nadchodzącego wieczoru, by tylko zobaczyć, jak daleko będę w stanie się zatracić w jego świecie, w jego zakazanych, zbereźnych fetyszach.

– Jak obiecywałem we wtorek, najpierw pokażę ci, Oktawio, coś przyjemnego dla oka. Na twój pierwszy raz wybrałem jedną z par, które godzą się na podglądanie ich stosunku przez voyerystów. Abyś czuła się komfortowo, zrobimy to oczywiście z drugiego pomieszczenia. Przez weneckie lustro zobaczysz to, co zazwyczaj widzi każdy na ekranie swojego komputera, gdy ogląda porno – opisuje, na co lekko kiwam głową w geście przyjęcia do wiadomości.

Co jak co, ale pierwszy z kroków wydaje się prościzną, niczym nadzwyczajnym, a dzięki temu z pewnością łatwiej będzie mi się

mentalnie przygotować na cięższy krok numer dwa, czyli stosunek dla własnej przyjemności z kimś mi obcym, na oczach mężczyzny, do którego naprawdę coś czuję.

- Później usiądziemy w holu i na spokojnie wybierzesz dla siebie partnera. Takiego, który fizycznie ci odpowiada, i zajmiemy się punktem docelowym dzisiejszego wprowadzenia do klubu - dopowiada, a mnie na jego odważne zapewnienia coś aż ściska między nogami.

Niebywałe, że mogę to czuć, tylko słuchając o tym, co nadchodzi. W takim razie jak bardzo intensywnie odczuję własną ekstazę, gdy ktoś inny znajdzie się we mnie, a Aleks będzie z boku na to patrzył? Na samą myśl robi mi się znacznie cieplej, a ciekawość z minuty na minutę osiąga wyższe stadium.

- Więc nie ma co już dłużej zwlekać. Zróbmy to. - Posyłam mu niegrzeczny uśmiech, co spotyka się z jego rozbawionym kręceniem głową. - Coś nie tak? - podpytuję, odrobinę tracąc rezon.

- Nie, to nic takiego. Chyba po prostu do tej pory nie mogę uwierzyć, że naprawdę godzisz się na to, że tutaj jesteś. Ze mną. - Łapiąc w palce mój podbródek, unosi go ku swojej twarzy i twardo wpatrzony w moje oczy, uśmiecha się usatysfakcjonowany, jakby w końcu dostawał to, czego od dłuższego czasu tak skrycie pragnął.

- Jestem - potwierdzam dosadnie, ale zamierzam mu także uzmysłwić, że dziś nie jesteśmy tutaj tylko dla niego i jego potrzeb, ale głównie dla mnie. - Jednak przypominam, że aby to wypaliło i abyśmy stali się tutaj częstszymi bywalcami, jak mówiłeś, ta zabawa musi również mnie w znacznym stopniu przypaść do gustu, bym nauczyła się czerpać z tego własną przyjemność, panie Wierzbicki - przypominam słowa, którymi karmił mnie jeszcze trzy dni temu.

- Tak, wiem. To oczywiste, właśnie po to tutaj dzisiaj jesteśmy. - Całuje mnie w czoło i zamiera na moment w ten sposób. - I postaramy się, aby tak właśnie się stało, byś wyszła stąd dzisiaj usatysfakcjonowana oraz w pełni zaspokojona.

Oderwawszy się ode mnie, posyła mi pikantniejsze spojrzenie, po czym chwyta za klamkę najbliższych mu drzwi. Lampka ponad nimi z koloru zielonego zmienia się na czerwony, co chyba ma świadczyć o fakcie zajmowania przez kogoś wnętrza pokoju.

Z mocniej tłoczącym krew sercem obserwuję Aleksa. Na jego usta wstępuje coraz bardziej szelmowski, zakrapiany wyuzdaniem uśmiech. Uchyła przede mną szerzej drzwi i gestem dłoni zaprasza mnie do wnętrza. Niemal w tej samej chwili do naszych uszu dociera bezwstydnym, wypełnionym po brzegi narastającym pożądaniem, kobiecym jęk. Nagły skurcz podniecenia już zakłuł moje podbrzusze.

Nie zwlekam ani sekundy dłużej. Podchodzę w stronę mojego mężczyzny i pewna swego w końcu przekraczam próg pomieszczenia. Przecież właśnie tego chciałam, odkąd dowiedziałam się o potrzebach Aleksa. Chciałam się przekonać, czy jego świat może stać się również moim, czy jego żądze mogą stać się także moimi.

W przyziemnym wnętrzu pierwsze, co spostrzegam, to ogromne weneckie lustro na całą długość ściany, za którą obecnie para, na moje oko przed czterdziestką, w lateksowych dodatkach uprawia rozpustny seks. Zerkam na pozostałe wyposażenie niewielkiego pokoiku i zauważam jedynie stolik z chusteczkami nawilżanymi oraz kanapę do spoczynku. Ubogo, ale właściwie na co komu cokolwiek więcej w tym miejscu? Wszystko niezbędne jest w zasięgu wzroku i ręki.

Odkładam torebkę na sofę, tymczasem Aleksander zamyka za nami drzwi, przez co obecnie jedyne światło, jakie wpada do wnętrza, to to

z pokoju za szybą. Spoglądam na mojego postawnego mężczyznę przez ramię, gdy pokonuje dzielącą nas odległość. Przystaje za mną, kładzie mi dłonie na biodrach, a twarz przybliża do mojej. Niemal czuję na policzku jego gorący oddech.

- Czy aby na pewno jesteś gotowa wejść do mojego świata, Oktawio? - szepcze wprost do mojego ucha i nosem trąca wrażliwy płatek.

Nie odpowiadam, jedynie uśmiecham się niewinnie i wracam spojrzeniem na obraz przed nami. Ze wzrokiem wbitym przed siebie wychodzę z objęcia Aleksa, po czym zbliżam się do szyby, by jeszcze lepiej widzieć tę ociekającą erotyzmem scenę. Całą uwagę skupiam na akcji, gdzie blondynka w dwóch kucykach i lateksowych paskach, eksponujących mocniej jej szyję, piersi oraz uda, szepcze zbereźności na temat tego, jak chce zostać upodlona i jak bardzo pragnie w tej chwili dostać pozwolenie na zajęcie się penisem swojego umięśnionego partnera. Gdy ten wyraża zgodę, ona przenosi swoje dłonie z długimi paznokciami do jego krocza; jedną masuje sterczący, naprężony wzwód, drugą jądra.

Aleksander przystaje tuż obok mojego lewego ramienia. Czuję to, ale nawet na chwilę nie odrywam wzroku od zaciętej blondynki, która oblizując wargi, roznamiętniona zerka w oczy swojego napalonego faceta. Nadal porusza wprawnie dłońią na penisie. Mężczyzna mruczy wniebowzięty tym, co wyczynia kobieta, po czym nagle ostrym chwytem za jej włosy przyciąga ją do siebie. Kolejny krzyk zostaje zagłuszony męskimi, napastliwymi wargami. Zaczynają się całować. Jego dłonie wędrują po jej piersiach, mocno szczypie sutki, nie przestaje ich obsesyjnie masować. Ona ręką z jąder wędruje do łechtaczki, zaczyna ją pobudzać. Co rusz oprócz głośnych podżwęków cmokania ich ust i wzajemnie pieszczących się języków dociera do nas przygłuszony jęk kobiety. Dalej nie zaprzestaje szybkich ruchów dłońią na penisie

wybranka, jednak mężczyzna zaraz ją powstrzymuje. Tym razem to on łapie w dłoń swojego kutasa i wzrokiem oświadcza dziewczynie, co takiego obecnie powinna zrobić. Bez chwili zastanowienia blondynka klęka przed nim i zwyczajnie bierze jego sterczącego fiuta do ust. Totalnie nakręcona, głośno mlaskając, ssie ciężkiego penisa. Językiem przejeżdża po wzwodzie, a potem ze wzrokiem wbitym prosto w szybę, jakby dobrze wiedziała, że ktoś ich obserwuje, robi to z jeszcze większym zapałem, jakby właśnie to ją w tym najbardziej podniecało. To, że ktoś z drugiego pomieszczenia ją podgląda.

Przełykam ślinę, dopiero teraz czuję, że aż zaschło mi w gardle. Jest mi strasznie gorąco. I tak, jestem podniecona, cholernie podniecona, nie zamierzam kłamać. Ale znajdźcie mi osobę, która chociażby oglądając film porno, nie nabierze ochoty na seks i nie będzie chciała, by ktoś ją po tym porządnie przeleciał. Jednak to... to zdecydowanie wyższy kaliber, czego jestem żywym dowodem. Jestem pewna, że gdybym teraz włożyła rękę pod swoją sukienkę, poczułabym, że moja bielizna jest w całości mokra. Dokładnie tak jak i ja...

Dalej pochłaniam ten spektakl. Kobieta nadal z pasją zajmuje się narządami mężczyzny. Łapiąc za jego uda, wpija się bezwstydnie w oczy faceta, ciągle trzymając w ustach jego penisa. Wkłada go prawie do gardła, ale mężczyzna i tak mocnym chwytem za kark zmusza ją, by włożyła go jeszcze głębiej. Krztusi się nim, a gdy w końcu łapie oddech, jeszcze szybciej zaczyna poruszać swoim napastliwym językiem po jego wzwodzie, jakby użycie przymusu rajcowało ją znacznie mocniej. Facet jęczy w opętaniu, mam wrażenie, że zaraz tryśnie jej w ustach, jednak nic z tego, w pewnym momencie pomaga jej wstać, brutalnie popycha w stronę łóżka, a gdy tylko na nim ląduje, mocno od tyłu wchodzi w nią, a ona wręcz krzyczy. Mam wrażenie, że zarówno z bólu, jak i podniecenia.

Posuwa ją ostro, co rusz dając siarczystego klapsa i ciągnąc za włosy. Poddusza, a jej ewidentnie się to podoba. Znow wchodzi w nią cały z impetem. Jej rozerotyzowany jęk niesie się po całym pomieszczeniu, a ja myślę już tylko o tym, że obecnie chciałabym być na jej miejscu i by ktoś równie mocno mnie wypieprzył.

Oddycham znacznie płycej i szybciej, moje tortury zdają się nie mieć końca, gdy skurcze w podbrzuszu nasilają się, a mrowienie na łechtaczce wzmagają się do tego stopnia, że nie myślę o niczym innym, jak o tym, by w tym momencie zrobić sobie dobrze. I nieważne jak i gdzie, ważne, by się zaspokoić.

Łapiąc głębszy wdech, staram się chociaż trochę złagodzić rozgorączkowanie; niewiele to daje. Delikatnie obracam głowę do Aleksa i widzę, że zamiast skupić się na parze, on cały czas uważnie chłonie mnie, jakby to za szybko nie miało dla niego żadnego znaczenia, jakby go to w ogóle nie ruszało. To wręcz śmieszne, bo ja czuję, że zaraz po prostu dojdę od samych dźwięków i obrazów przede mną, a on w pełni opanowany skupia się wyłącznie na mnie.

- Jak się czujesz, moja piękna Oktawio? - Aleks muska delikatnie palcem skórę mojego ramienia.

Zerkam na niego, ledwo trzymając się w garści, gdy on decyduje się obejść mnie i stanąć wprost przede mną, w kadrze rozgrywającego się rżnięcia blondynki w dwóch kucykach.

- Wszystko dobrze? - dopytuje, zagryzając wargę, przez co dociera do mnie, że on doskonale wie, w jakim obecnie znajduję się stanie.

Unoszę na niego wzrok i pewnie wpatruję się w jego niebieskie, rozognione oczy, które już tylko czekają na jego kolej. Na kolej jego rozkoszy.

- Tak, wszystko w jak najlepszym porządku - odchrząkuję i odpieram zgodnie z prawdą.

- Na pewno? Wydajesz się hmmm... rozpalona. Czyż nie mam racji? - Z łobuzerskim błyskiem w oku chwyta w dłoń mój podbródek, a potem nie czekając z mojej strony na odpowiedź, wpija zachłannie wargi w moje.

Natychmiast mocniej chwytam jego koszulę przy kołnierzu, wspinam się na palce i całuję go, wyrzucając z siebie całe nagromadzone w sobie rozgorączkowanie. Chcę, by je zabrał, a najlepiej, by tu i teraz mnie przeleciał. Nie ma znaczenia, co dzieje się właśnie za ścianą, do czego jeszcze się posunęli i w jakiej pozycji ta dziewczyna jest obecnie praktycznie gwałcona, bo teraz liczę się tylko ja i to, jak Aleksander swoimi męskimi rękami podąża w dół mojego ciała po czerwonej, opiętej sukience. Nadal napastliwie mnie całując, wędruje dłonią pod materiał przy udzie, wzbija się wyżej i wyżej, a ja aż mam ochotę piszczeć, gdy jego ręka w końcu muska obolałą z podniecenia łechtaczkę.

Aleks wślizguje się palcami pod majtki, rozprowadza zebraną wilgoć, a potem z erotycznym sykiem zanurza się palcem wskazującym w moje gorące, niebywale mokre wnętrze. Dosłownie rozpływam się w jego ramionach upojona tym stanem. Chcę tego więcej i więcej, jednak jak na złość on zaraz przestaje. Patrzę na niego oburzona, bo zostawia mnie w tak krytycznym momencie.

- Jesteś cholernie mokra, kochanie... - mówi z ustami przy moich i wraca dłonią na talię. Jestem autentycznie wkurzona, co też zauważa. - I tak niech na razie pozostanie, bo to zaledwie pierwsza część tego wieczoru. - Zagryza wargę, a ja dopiero teraz dostrzegam, że jego spodnie po raz pierwszy w tym miejscu drgnęły. Jakby to widowisko za szybą w ogóle go wcześniej nie rajcowało. A już na pewno nie tak jak mnie.

Wykorzystuję okazję i dłonią spoczywam na penisie, masuję go przez materiał czarnych spodni, na co z gardła Aleksa na moje poczynania wydobywa się cichy, głuchy jęk. O tak, właśnie to chciałam usłyszeć. Jeszcze bardziej zawzięcie pieszczę jego rosnący wzwód.

- Oktawio, przestań. Rozmawialiśmy o tym. Wiesz, że nie na to się umawialiśmy... - przypomina o swoich zasadach.

Tak, żadnego seksu przed głównym spektaklem, żeby później nie było rozczarowań brakiem libido. Jednak nikt nie powiedział, że małe robienie loda utrudni mi późniejsze dojście z innym partnerem. Tym bardziej że według zasad Aleksa moje usta należą do niego i jego fiuta, a inni mogą tylko o tym pomarzyć. Więc żeby mnie czasami później nie korciło, powinien mi w tym obecnie choć trochę ulżyć.

- Naprawdę nic się nie stanie, jeżeli ten raz złamię pan swoje zasady i przed naszą wspólną zabawą również pozwoli się zaspokoić - rzucam kokieteryjnie, zabierając się za rozpinanie jego paska, a potem guzika i rozporka.

- Oktawia... - upomina, ale widzę, że zaczyna się powoli poddawać, więc nadal robiąc swoje, zerkam zdecydowanie w jego oczy. Opuszczam mu spodnie, a potem klękam.

- Jeżeli naprawdę nie chcesz, po prostu powiedz, a przestanę. - Z dołu patrzę na niego nęcąco i już wiem, że wygrałam.

W jego skierowanym na mnie spojrzeniu klaruje się niepowstrzymany, brutalny głód.

- Żadnego dotykania samej siebie, tylko ja się tutaj liczę. Jasne? - oświadcza barbarzyńsko, na co zagryzam wargę. Uwielbiam go w tym stanie.

Na znak posłuszeństwa powoli mrugam długimi rzęsami. Aleks wyswobadza penisa z bokerek, do kostek opuszcza bieliznę wraz ze

spodniami, a ja nie czekając już dłużej, biorę w końcu do ust obfitego fiuta. Jestem przekonana, że jeżeli możliwe byłoby odczuwanie orgazmu ustami, właśnie teraz bym go doświadczała.

Powoli liżę i z rozkoszą smakuję na całej długości twardniejącą mi w ustach erekcję. Językiem wytyczam ślad na grubej, pulsującej żyłce. Wkładam go do buzi i łapiąc Aleksandra na wysokości bioder, robię to tak głęboko, jak tylko mogę.

- O kurwa... o tak... nie przestawaj... - Aleks wyrzuca w powietrze nad sobą pojedyncze słowa. Delikatnie głaszcze mnie po włosach, gdy członek w mojej buzi na każde liżnięcie nabrzmiewa jeszcze mocniej.

Przenoszę prawą dłoń z bioder na mosznę i biorąc między wargi fallusa, dokładam jeszcze masowanie ciężkich jąder. Robię to raz za razem, coraz obsesyjniej i szybciej ssąc jego twardą pałę.

- O tak, skarbie, jeszcze głębiej! Grzeczna dziewczynka... - sapie podniecony, zmuszając mnie dłońmi umieszczonymi na mojej głowie do jeszcze głębszego brania go do ust.

Robię to, co chce, oddaję mu się w całości, a moja vagina dosłownie bucha żarem, nawołując, bym przestała ją dłużej torturować, bym dała jej to, czego ona pragnie... twardego, grubego penisa w jej wnętrzu. I mimo że staram się przestać o tym myśleć, nie mogę. Dlatego jeszcze bardziej skupiam się na ssaniu pulsującego, nabrzmiałego członka Aleksa, by tylko odeprzeć tę nieodpartą chęć chociażby muśnięcia się po cipce.

Umieszczam dłonie na udach Aleksa i z czystą pasją, wręcz fanatycznie obciągam mu ustami. Biorę go po samo gardło, dłonią z jąder wędruję na imponującą długość penisa i wraz z braniem go do buzi poruszam skórą na pozostałej długości. Robię to raz po raz, na zmianę liżąc i trzepiąc. Pomrukuje z podniecenia, gdy mam go znów całego w ustach, mocniej wciągam policzki, ssąc go, i właśnie wtedy wraz

z rykiem wydobywającym się z ust Aleksa czuję pierwsze krople nasienia na swoim języku. Nie zwalniam. Dalej bezwstydnie liżąc go po główce, poruszam wprawnie dłonią na jego sterczącym fiucie i właśnie wtedy Aleks kończy mi z impetem w ustach. Czuję, jak z jego ciała wydobywają się konwulsje. Szczytuje, a jego wytrysk spływa mi na ścianki gardła.

- Kurwa... Co to było... Jak ty... - Nawet nie kończy, tylko patrzy na mnie oniemiały.

Czuję niemałą satysfakcję, gdy widzę go w tym stanie, gdy wydaje się otumaniony orgazmem do tego stopnia, że ciężko poskładać mu myśli.

Kiedy ostatnie drgania jego penisa ustają, połykam nasienie i dopiero wtedy wspierając się o jego biodra, podnoszę się do góry. Mój mężczyzna spogląda na mnie upojonymi oczami, jakby dopiero powracał świadomością z raju, do którego go zabrałam.

- Jesteś niepoprawna... - komentuje, marszcząc czoło.

Pyszałkowato się uśmiecham, bo jak chciałam, dopięłam swego. Aleksander Wierzbicki z pewnością zawitał choć na moment do własnego Edenu, a teraz nadszedł czas, bym trudniejszym krokiem numer dwa zabrała go tam na znacznie dłużej.

- Możliwe, ale zauważ, że przy tym nawet nie złamałam żadnej z twoich zasad. Po prostu stwierdziłam, że tym pierwszym razem zaspokoję cię zarówno przed, jak i po. Przyjmij to jako prezent i zaznaj mojej dobroci - bronię się dumnie, na co Aleks autentycznie rozbawiony prychna i całuje mnie w głowę niczym małą dziewczynkę.

- Świetnie, naprawdę dziękuję za twą dobroć, skarbie. Jesteś taka łaskawa. - Ze śmiechem na ustach wypuszcza mnie ze swoich mocarnych ramion, a potem zabiera się za naciągnięcie na siebie bokserów i spodni.

Również się poprawiam, doprowadzam do ładu włosy, wygładzam sukienkę i dopiero teraz spostrzegam, że pary za szybą już nawet nie ma

w pomieszczeniu obok. Niezrozumiale zerkam na Aleksa, co go jeszcze bardziej bawi.

- Kotku, nie bądź aż taka wymagająca. Daj ludziom odsapnąć. Przecież nikt nie będzie godzinami uprawiał seksu, nawet tego na pokaz. Każdy ma swoje granice wytrzymałości - zaśmiewa się, odpowiadając na moje niezadane głośno pytanie.

Wywracam oczami na jego przytyki, a chcąc się oswobodzić spod wesołego ostrzału, ruszam do sofy po torebkę. Biorę ją w dłoń, obracam się do Aleksa i już tylko czekam na dalsze instrukcje, bo jak rozumiem, krok numer jeden dobiegł końca.

- Gotowa na następną część tego wieczoru? - Głos mojego mężczyzny w jednej chwili zabarwił się dozą grzeszności. - Czy teraz, po tym, co zobaczyłaś, a co więcej, zrobiłaś, mogę pokazać ci moją gorszą, bardziej cyniczną stronę i zabrać do miejsca, gdzie tym razem to ciebie ktoś zaspokoi, a przy tym to samo uczyni z moimi wynaturzonymi żądzami? - Zbliżywszy się do mnie, unosi brew.

- Owszem, jestem gotowa - zapewniam, patrząc w jego błękitne, z każdą chwilą coraz bardziej rozerotyzowane oczy. - Dlatego pokaż mi, Aleksandrze, czego tak naprawdę oczekujesz, czego tak naprawdę pragniesz, a ja postaram ci się to zapewnić...

- Cudownie. - Na jego wargi w mig wpływa mroczny uśmiech. Bez chwili zwątpienia chwyta mnie za rękę i wyprowadza z przyciemnionego pokoju.

Znów znajdujemy się w holu. Aleks tym razem żwawszym krokiem prowadzi mnie na wprost do czegoś, co wygląda jak centrum z licznymi kanapami i stolikami, gdzie już na ten moment sporo osób gawędzi między sobą. Wita się z niektórymi, podając im dłoń i zagadując o bzdety.

Zachowując teatralną obojętność, zerkam zaintrygowana na kobiety i mężczyzn w różnym wieku; od tych znacznie młodszych ode mnie, po tych bliżej wieku emerytalnego; na tych porozbieranych praktycznie do nagości i tych odzianych w stroje do odgrywania pikantnych historyjek lub opięte, wulgarne lateksy. Jestem pod niemałym wrażeniem wzajemnej akceptacji tych ludzi. To wręcz godne podziwu, bo nikt nie wytyka tutaj nikogo palcami za jego upodobania i potrzeby.

- Usiądź, przyniosę tablet. - Aleks gestem dłoni wskazuje na niewielką dwuosobową kanapę.

Odkładam torebkę i zakładając nogę na nogę, przysiadam na beżowym obiciu. Aleksander posyła mi pokrzepiający uśmiech, po czym podąża w stronę półki, na której leży stos notebooków. Wraca po chwili z jednym i usadowiwszy się obok, obejmuje mnie ramieniem i podaje aktywnego pada.

- Co mam robić? - pytam, gdy na pierwszy rzut wyświetla mi się zdjęcie jakiegoś drobnego bruneta. Wygląda podobnie do typowego wiejskiego wujka z wąsem, brakuje mu jedynie roboczych spodni i wideł w dłoni. Zdecydowanie to nie mój typ, więc nawet nie ma opcji, nigdy w życiu się na to nie zgodzę.

- To proste. Jeżeli któryś z mężczyzn tutaj obecnie dostępnych ci się spodoba, zaznaczasz w górnym rogu checkboxem. Jeżeli nie, przechodzisz dalej w prawo. Po wybraniu docelowego partnera parujesz się z nim. Na ten moment masz wybór spośród piętnastu gotowych na cuckolding mężczyzn - informuje i już poważniej wskazuje na pierwszego kandydata z wąsem. - I jak? - pyta, zerkając na mnie uważnie.

- Chyba cię pogięło... - mówię ostentacyjnie, a on parska pod nosem.

- Wiem, wiem, to był żart. Nie zrobiłbym ci tego. - Śmieje się i cmoka mnie w policzek.

Tyle że mnie wcale nie jest do śmiechu. Naprawdę chcę spróbować, jednak jeśli każdy z pozostałej czternastki będzie podobny do tego tutaj, nie ma najmniejszej szansy, że się chociażby przed którymś rozbiore do tego urokliwego, seksownego, czarnego kompletu bielizny z piórkami, który dostałam od Aleksa specjalnie na tę okazję. Co to to nie, nie będę go pokazywać jakiemuś pierwszemu lepszemu gogusiowi z wąsem.

Z takimi myślami przerzucam dalej i widzę zdjęcie mężczyzny grubo po czterdziestce, z zabarwioną siwizną czupryną i sporą ilością zmarszczek.

- Niestety - mówię i przerzucam dalej. - Też nie... Ten nie wchodzi w grę... Nie... Nie... O cię panie, nigdy w życiu! - komentuję tak kolejnych, na co Aleksander ze zmarszczonym czołem wpatruje się we mnie zrezygnowany, a przy tym chyba coraz bardziej zirytowany, że jestem aż tak wybredna.

Dalej przeglądam kandydatów, nawet nie podnosząc znad tableta wzroku. Dopiero przy numerze czternastym zatrzymuję się na dłużej. Spoglądam na zdjęcie młodszego ode mnie umięśnionego blondyna z zielonymi oczami, chwilę wpatruję się w niego, chcąc znaleźć chociaż jedną cechę, która mnie w nim zacznie pociągać, fascynować, jednak nic. Nie ma najmniejszego cienia szansy, że coś między nami zaiskrzy, nie czuję niczego, a co dopiero mówić o palącym pożądaniu i stosunku dla własnej rozkoszy.

Zamieram palcem nad ekranem z zamiarem przerzucenia na ostatniego z kandydatów. Nie jest dobrze. Nawet z odległości czuję narastającą frustrację mojego mężczyzny. Bez słowa wstaje raptownie, jakby stracił już nadzieję, i z założonymi na głowę rękoma odwraca się do mnie tyłem. Cóż, chyba dziś nic z tego nie będzie.

Już tylko dla formalności przerzucam na ostatniego z chętnych mężczyzn i dosłownie w tej samej chwili, kiedy tylko fotografia załadowuje się w całości, zamieram oniemiałym wzrokiem na rozświetlonym ekranie. Ożeż kurwa.

- Oktawio...?

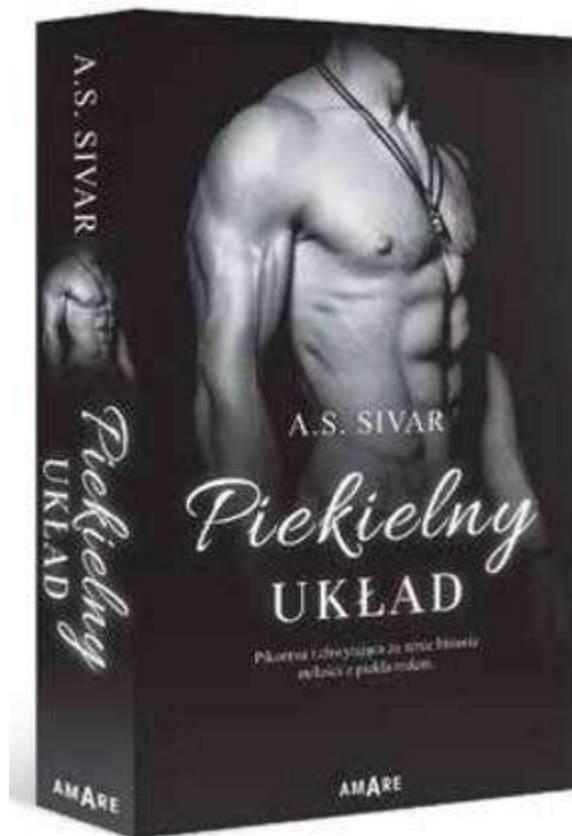
- Aleks... - Niemal jednocześnie przenosimy na siebie wzrok. Z walącym sercem ukazuję mu na tablecie zdjęcie wybranego przez siebie partnera, na co Aleks już skinieniem głowy, z jeszcze szerszym szelmowskim uśmiechem na wargach, wskazuje mi na swoją propozycję. Tę samą propozycję, którą właśnie pokazałam mu na ekranie.

Z płytkim, ewidentnie na nowo rozbudzonym oddechem, lawą krążącą po moich żyłach oraz dotkliwymi dreszczami uniesienia, wstaję z sofy i staram się choć na chwilę zachować pełną klasę. Tę, którą pokazałam jeszcze we wtorek. Wyprostowana odwracam się i poświęcam całą swoją uwagę temu nietypowo intrygującemu mnie mężczyźnie. Z lekkim, pierwszym tego dnia stresem, a przy tym na nowo budzącym się we mnie palącym pożądaniem, już tylko stoję i czekam. Czekam... patrząc wprost na zbliżającą się w naszą stronę osobę nikogo innego, jak dyrektora generalnego sieci drogerii. Dawida Szweda.

Nakładem wydawnictwa Amare ukazały się również:







PIKANTNA HISTORIA MIŁOŚCI Z PIEKŁA RODEM

By ochronić swoją młodszą siostrę, Nicole jest gotowa na wiele. Gdy ojciec dziewcząt oferuje wierzycielowi jedną z córek, starsza z nich wyrusza do klubu go-go, aby negocjować z właścicielem. Spodziewa się wszystkiego, tylko nie spotkania z nieziemsko przystojnym bad boyem, roztaczającym wokół siebie zabójczy urok - a taki właśnie jest Bruno Cabrera. Oboje natychmiast zdają sobie sprawę, że właśnie znaleźli się w punkcie, z którego nie ma już powrotu. Rozpoczynają więc niebezpieczną grę, pełną niedopowiedzeń i narastającego erotyzmu ...

Droga Czytelniczko,

serdecznie zapraszamy Cię do polubienia naszego profilu facebook.com/WydawnictwoAMARE. Dzięki temu jako pierwsza dowiesz się o naszych nowościach wydawniczych, przeczytasz i posłuchasz fragmentów powieści, a także będziesz miała okazję wziąć udział w konkursach i promocjach.

Przyłącz się i buduj z nami społeczność, która uwielbia literaturę pełną emocji!

Zespół
AMARE

SPIS TREŚCI:

Okładka

Karta tytułowa

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

Karta redakcyjna

Wspólnik. Odkrycie kart

ISBN: 978-83-8313-461-1

© A.S. Sivar i Wydawnictwo Amare 2023

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

Redakcja: Marta Grochowska

Korekta: Emilia Kapłan

Okładka: Izabela Surdykowska-Jurek



Wydawnictwo Amare należy do grupy wydawniczej Zacytani.

Zacytani sp. z o.o. sp. k.

ul. Świętojańska 9/4, 81-368 Gdynia

tel.: 58 716 78 59, e-mail: kontakt@wydawnictwo-amare.pl

<http://wydawnictwo-amare.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej zacytani.pl.

Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek